



MARIAN PLEZIA

## DOKOŁA SPRAWY ŚW. STANISŁAWA

Studium źródłoznawcze

Pamięci

Władysława Sadowskiego (1907—1956)

*Tobie, umarły, poświęcam te pieśni,  
bo cień, gdy schyla się nad pergaminem  
to prawdę czyta, o podstępach nie śni...  
tobie poświęcam*

Władziu

(z Norwida)

### PRZEDMOWA

Nie łatwo pisać w Polsce o św. Stanisławie. Tyle nagromadziło się wokół tej postaci z odległej przeszłości wiekowych złudzeń i stuletnich z górą uprzedzeń, tyle oplotło ją namiętnych, do dziś nie wygasłych polemik i antagonizmów, że bezstronne badanie jest w wysokim stopniu utrudnione w samym swym założeniu, a jego wyniki jeszcze mniej liczyć mogą na łatwą akceptację przez czytelników, jako że jednym wydadzą się obrazoburcze, a drugim wsteczne. Dlatego poniższe studium poświęcone jest — U m a r ł e m u. Dodać do tego należy trudność rzeczy samej wynikającą z niedostatku wiarygodnych źródeł i ogólnikowej tylko znajomości całej epoki, gdzie co krok napotyka się na znaki zapytania i gdzie hipotezy przeważnie zastępować muszą opis faktów.

Ale problem badawczy pozostaje problemem i nie wolno cofać się przed próbą jego rozwiązania dlatego, że jest ono niełatwe, albo że może się komuś nie podobać. Ten zaś konkretny problem dojrzał do ponownego podjęcia już od dawna. W rozdziale I niniejszej rozprawy przedstawiono po krótko jego dzieje, z których wynika, że ostatnie jego syntetyczne ujęcie dał przed siedemdziesięciu laty T. Wojciechowski, a od tego czasu przybyło wiele badań szczegółowych nad różnymi jego aspektami, zwłaszcza nad źródłami mogącymi służyć do jego rozwiązania; podsumowanie tego całego dorobku i ponowne wyciągnięcie wniosków staje się więc naukową koniecznością.

Stosownie do tego rozdziały II—IV niniejszej pracy poświęcone są analizie źródeł, najpierw tych, które zdaniem piszącego te słowa niesłusznie brano w rachubę, jako że na temat interesującego nas zagadnienia nic z nich wyczytać nie można; potem kilku źródłom naczelnym oraz

stopniowi ich wiarygodności; a wreszcie źródłem pochodnym, czerpiącym w zasadzie z przekazów wcześniejszych, aby i z nich wyłuskać nieliczne ziarna wiarygodnej tradycji. W oparciu o uzyskane tą drogą rezultaty podjęto w rozdziale V próbę zrekonstruowania wypadków określanych zazwyczaj mianem konfliktu króla Bolesława II ze św. Stanisławem oraz okoliczności im towarzyszących.

Czy próba ta ostoje się w nauce, osądzą fachowi czytelnicy, a jeszcze lepiej pokaże bieg czasu. Autor może tylko wyrazić nadzieję, że wniósł do wielostronnie już przedyskutowanego zagadnienia sporo nowych elementów i ustaleń i że przyczynił się do zlikwidowania niektórych mitów naukowych w rodzaju rzekomego udziału metropolity gnieźnieńskiego w równie legendarnym sądzie nad św. Stanisławem. Właściwym jądrem niniejszej pracy są analizy źródłoznawcze (i stąd bierze się jej podtytuł), czyli rozważania z tej dziedziny, w której piszący te słowa jest specjalistą; może więc nie płonne jest oczekiwanie, że w tym zakresie wyniki jej okażą się najtrwalsze. Co do reszty to podnieść warto jedynie, że proponowana rekonstrukcja trzyma się w miarę możliwości blisko tego, co mówią źródła, uciekając się jak najmniej do domysłów i hipotez.

Fachowego czytelnika wypada prosić o pobłażliwość dla nazbyt może obszernego omawiania spraw dla niego dość oczywistych (niektóre ustępy rozdziału II), dla analizowania (na początku rozdziału V) założeń metodycznych należących dziś do zwyczajnego warsztatu historyka, ale, po pierwsze, pragnieniem autora było kontynuowanie tej pięknej tradycji starszej historiografii naszej, która domagała się, aby pisać w sposób dostępny także dla ogólnie tylko wykształconego czytelnika, a po drugie wspomniane tam metodyczne wskazówki nieraz w praktyce bywały zapoznawane.

Literatura „stanisławowska” jest nader obfita, posiada nawet własną, choć skromną bibliografię<sup>1</sup>; autor tej pracy nie może się chlubić, że oparował ją w całości; spodziewa się jednak, że nie pominął niczego istotnego. Zamyśl napisania poniższej pracy zrodził się już bardzo dawno, podobnie jak studia przygotowawcze do niej, nawet sam proces nadawania jej formy pisanej rozpoczął się kilka lat temu — i wcale nie była ona pomyślana jako przyczynek do uroczystości jubileuszowych 1979 r. Skoro jednak tak się złożyło, że ma się ukazać w wydawnictwie upamiętniającym dziewięćsetlecie wypadków, które stanowią jej przedmiot, to niechaj idzie w świat jako dowód, że historycy krakowscy ostatniej

<sup>1</sup> J. Dominik, *Bibliografia ilustrująca życie i kult św. Stanisława biskupa i męczennika*, Rzym 1953 [wydane jako wkładka przy] J. Lisowski, *Kanonizacja św. Stanisława w świetle procedury kanonizacyjnej Kościoła dzisiaj i dawniej*, Rzym 1953. Bardzo obfita bibliografią zestawia również St. Bełch, *Św. Stanisław biskup męczennik, patron Polaków*, Londyn 1977, s. 803—843. Por. nadto: R. Gustaw w dziele zbiorowym pt. *Hagiografia polska*, t. 2, Poznań 1972, s. 435—456.

ćwierci XX w. nie uchylali się od obowiązku szukania i mówienia społeczeństwu prawdy o faktach nękających historyczną świadomość narodu od wielu dziesiątków lat.

Kraków, w grudniu 1978 r.

## I

### DZIEJE PROBLEMU

Przez pięćset lat z górą, od czasów kanonizacji św. Stanisława (1253) aż do schyłku dni starej Rzeczypospolitej, kult jego spletał się w jedno z polskim poczuciem narodowym i państwowym. W XIII w. był jednym z czynników wspierających połączenie się dzielnicowych księstw w jedno królestwo polskie<sup>1</sup>. Doniosłe zwycięstwa nad Zakonem Krzyżackim pod Płowcami i Grunwaldem przypisywano współcześnie orędownictwu św. Stanisława<sup>2</sup>. Poeci humanistyczni pisali panegiryki ku czci tego patrona Polski, nawet jeśli byli tylko cudzoziemcami, których los sprowadził do naszego kraju<sup>3</sup>. U jego grobu w katedrze wawelskiej zawieszano zdobyte na nieprzyjaciółach znaki i sztandary. Ostatni król, a jego imiennik, ustanowił w r. 1765 order św. Stanisława<sup>3a</sup>, a kaznodzieje (między innymi tak wybitni jak Kołłątaj czy Woronicz) w dniu 8 maja głosili kazania „na dzień pamiątką męczeństwa św. Stanisława, biskupa krakowskiego, imieniami JKMości i dorocznym obchodzeniem postanowienia Orderu Kawalerów św. Męczennika uroczysty”. I trzeba było dopiero katastrofy rozbiorów, ażeby ten związek kultu religijnego i narodowego został zakwestionowany, a na glorię patrona Polski padł cień zdrady narodowej.

Tak się bowiem złożyło, że bezpośrednio po upadku starego państwa polskiego Tadeusz Czacki<sup>4</sup>, mający z woli Stanisława Augusta kontynuować dzieło historyczne Naruszewicza po jego śmierci (1796), gromadząc

<sup>1</sup> Jest to temat często omawiany w naszej historiografii, por. O. Balzer, *Królestwo polskie*, t. 1, Lwów 1919, s. 94—95; R. Grodecki, *Powstanie polskiej świadomości narodowej*, Katowice 1946, s. 36—41; J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w.*, Warszawa 1954, s. 435—448.

<sup>2</sup> Płowce: Rocznik kapitulny krakowski pod r. 1331 (MPH II s. 816), Rocznik Traski pod r. 1331 (tamże, s. 856) i in.; Długosz, *Historia*, księga IX pod r. 1331 (Annales, t. 5 s. 169). Grunwald: Długosz, *Historia*, (t. 4 s. 62) księga XI pod r. 1410.

<sup>3</sup> Por. K. Stawecka, *Humanistyczne panegiryki łacińskie ku czci św. Stanisława ze Szczepanowa*. „Roczniki Humanistyczne KUL” 9 (1961) z. 1 s. 7—34. Nader ciekawy hymn Kallimacha wydał niedawno krytycznie H. Kowalewicz w „Eos” 60 (1972) s. 319—331.

<sup>3a</sup> Por. Cz. Proszek, Order Św. Stanisława, „Tygodnik Powszechny” 1979, nr 19.

<sup>4</sup> Por. M. Plezia, *Z zamierzeń edytorskich Tadeusza Czackiego*, „Studia Źródłoznawcze” 8 (1963) s. 151—154.

do tej pracy materiały dostał w swoje ręce wielki rękopis zbiorowy, dziś znany w nauce pod nazwą kodeksu Sędziwoja (Bibl. Czart. 1310), w którym znajduje się piętnastowieczny odpis kroniki Galla-anonima, przynoszący jej tekst w stanie kompletniejszym niż jedyne wówczas dostępne jej wydanie G. Lengnicha (1749), oparte na tzw. kodeksie Heilsberskim (dziś Biblioteka Narodowa w Warszawie 8006). W tym zaś ostatnim ustęp I 27—28, zawierający Gallowy opis i ocenę zatargu króla Bolesława II z biskupem krakowskim z r. 1079, został usunięty i zastąpiony urywkiem z czternastowiecznego żywotu św. Stanisława, tzw. Żywotu Tradunt<sup>5</sup>. Po wiekach, może pierwszy od czasów Długosza, Czacki zetknął się zatem z wersją radykalnie odmienną od tej, którą uświęciła przez nikogo nie kwestionowana tradycja. Od razu zdał sobie sprawę, że ma przed sobą relację kronikarza najbliższego czasem opowiadanych wypadkom i bez wahania dał jej pierwszeństwo przed wersją tradycyjną. Wynikło stąd zgoła odmienne ujęcie przyczyn i istoty zatargu, któremu dał wyraz w przypisach korygujących wykład Naruszewicza w drugim wydaniu jego *Historii narodu polskiego* (1803). Jeszcze dobitniej wypowiedział Czacki swój sąd o rzeczy w r. 1810 w prywatnym liście do ks. A. K. Czartoryskiego, generała ziem podolskich: „Mam ja ten sam rękopism (Galla), z którego Lengnich drukował, lecz w nim są te wszystkie bajki, które czynią ten rękopism niewiele użytecznym. Znalazłem dawniejszy manuskrypt: nie masz w nim bajki o mnichostwie Kazimierza (Odnowiciela), wieści Gedkona żołnierza o św. Stanisławie nie mają miejsca. Św. Stanisław wystawiony jest za zdrajcę kraju. Miał znowę z Czechami”.

Ponieważ opinia Czackiego stała się właściwym początkiem wielkiej dyskusji toczonej wokół „sprawy św. Stanisława” od lat blisko dwustu, warto przyrzeć się od razu, jakimi drogami doszedł on do sformułowania swych sądów. Punktem wyjścia były naturalnie Gallowe określenia *traditio* i *traditor* użyte w odniesieniu do osoby skłóconego z królem Bolesławem II biskupa i jego roli w tym zatargu<sup>6</sup>. Czacki, aczkolwiek sam badacz starego prawa polskiego i litewskiego, nie zawsze zdawał sobie sprawę z różnic, jakie zachodziły pomiędzy znaną mu potocznie łąciną a jej odmianą średniowieczną. Widać to dobrze na przykładzie owego „Gedkona żołnierza”, którym to zwrotem oddawał łacińskie określenie *Getco miles*, znane sobie z Długosza, a może i z Rocznika kapituły krakowskiej<sup>7</sup>, choć na prawdę nie chodzi tu o „żołnierza”, lecz o „rycerza”, tj. członka stanu rycerskiego, później szlacheckiego. Podobnie Gallowe

<sup>5</sup> Por. K. Maleczyński, wstęp do wydania Kroniki Galla-anonima w MPH n.s. II, Kraków 1952, s. XVI.

<sup>6</sup> Por niżej rozdz. III 2.

<sup>7</sup> Por. M. Plezia, *Z zamierzeń edytorskich*, s. 153 (przypis 11).

*traditor* tłumaczył bez wahania wedle francuskiego *traître* jako „zdrajca kraju”. Trzeba też pamiętać, że Czacki dochodził do swego nowego poglądu na istotę zatargu pomiędzy królem a biskupem niebawem po r. 1794, kiedy to pod zarzutem zdrady kraju na rzecz zaborców powieszono w insurekcyjnej Warszawie biskupów: inflanckiego J. Kossakowskiego i wileńskiego I. Massalskiego, a prymasa M. Poniatowskiego tylko niespodziewana śmierć ocaliła od podobnego losu<sup>8</sup>.

Te wypadki z historii wówczas najnowszej nasunęły też może Czackiemu domysł o „zmowie z Czechami”. U Galla wyczytać go nie mógł, bo u tego kronikarza o niczym podobnym nie ma mowy. Znał jednak cytowanego w *Historii* Naruszewicza, humanistycznego dziejopisa czeskiego J. Dubraviusa, w którego *Historii Czech* znalazł opowieść o tym, jak to książę czeski Wratysław i jego żona Swatawa (Świętosława, siostra Bolesława Śmiałego) napominali króla polskiego, aby zaniechał waśni z biskupem (por. niżej rozdział II 6). Czacki wysnuł stąd hipotezę o „zmowie” św. Stanisława z ościennym władcą.

W ten sposób po raz pierwszy w historiografii naszej postawiony został problem roli, jaką biskup krakowski Stanisław odegrał w dziejach upadku króla Bolesława II, dziś najczęściej nazywany eufemistycznie „sprawą św. Stanisława” (przez T. Wojciechowskiego z łacińska a dziwacznie „faktum biskupa Stanisława”). Dyskusja na ten temat, pogłębiając się coraz bardziej pod względem znajomości i wykorzystania źródeł, ale i zbaczając nieraz na manowce publicystyki, toczyła się następnie przez cały wiek XIX, nie doprowadzając do ujednoczenia poglądów. Nie będziemy jej tutaj streszczać, gdyż wypowiedane wówczas opinie dziś mają jedynie wartość historyczną i wyjątkowo tylko ktoś się do nich odwołuje, a ponadto cały przebieg debaty zreferował w r. 1902 K. Krotoski w osobnej pracy<sup>9</sup>, do której można odesłać zainteresowanych. Zadowolimy się więc ogólną charakterystyką tego okresu oraz podniesieniem kilku ważniejszych momentów.

Od czasu wystąpienia Czackiego, a zwłaszcza od chwili, kiedy ukazało się zainicjowane i zamierzone jeszcze przez niego, choć doprowadzone do skutku dopiero po jego śmierci przez J. W. Bandkiego (przy poparciu J. Lelewela) wydanie pełnego tekstu kroniki Galla (1824), jej rozdział opisujący konflikt z r. 1079 w duchu niechętnym dla biskupa stał się własnością ogółu i zmuszał badaczy do zajęcia stanowiska wobec tak odmiennego naświetlenia rzeczy, jakie znaleźć można było z jednej strony w tradycji narastającej od połowy XIII w., a z drugiej w źródle o jedno tylko pokolenie młodszym od opisywanych wypadków. Stało się to zaś

<sup>8</sup> Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 2, s. 403—404.

<sup>9</sup> K. Szkaradek-Krotoski, *Św. Stanisław biskup krakowski w świetle historiografii nowożytnej*, Toruń 1902, ss. 103 (odb. z „Roczników Towarzystwa Naukowego w Toruniu”).

w tej samej epoce, kiedy rodziła się dopiero nowożytna historiografia polska, stopniowo kształtująca nowy, bardziej krytyczny obraz przeszłości narodowej, a przede wszystkim dziejów najwcześniejszych. To też przez cały wiek XIX trwały polemiki pomiędzy tymi historykami, którzy za wszelką cenę usiłowali ratować tradycyjny obraz konfliktu króla z biskupem, taki mniej więcej, jaki przedstawił Długosz, a tymi, którzy zasadniczo go kwestionowali w oparciu o relację Galla. Kiedy dziś śledzi się historię tego sporu, zdumiewa nas, jak powoli dokonywało się w świadomości badaczy odrzucanie wtórnych elementów tradycji, nie mających właściwie żadnej gwarancji autentyczności prócz wielowiekowego „prawa obywatelstwa” w naszym dziejopisarstwie. Przyczyniła się do tego oczywiście niedostateczna jeszcze znajomość głównego zrębu źródeł tj. Galla, Kadłubka, żywotów z XIII w. oraz Długosza, ich genezy, tendencji oraz wzajemnych stosunków, z wolna dopiero pogłębiana i precyzowana w drugiej połowie ubiegłego stulecia, zwłaszcza od czasu wydania serii *Monumenta Poloniae Historica* (1864—1893) oraz od ukazania się *Krytycznego rozbioru Dziejów polskich Jana Długosza* pióra Al. Semkowicza (1887).

Jest natomiast rzeczą zrozumiałą, że wykorzystując dopiero coraz uważniej zasób źródeł posiadanych, nie czyniono specjalnych wysiłków, aby go powiększyć: jedynie A. Bielowski wprowadził do dyskusji rzekomy list Wratysława czeskiego do Bolesława Śmiałego (wydany przez siebie w I tomie *Monumenta Poloniae Historica*, 1864), który jednak niebawem został z niej wyeliminowany. Poza tym jednym wypadkiem i poza sporadycznym odwoływaniem się do historii więźnia czeskiego opowiedzianej przez Kosmasa (II 34)<sup>10</sup> nie szukano w XIX w. nowych źródeł do dziejów konfliktu z r. 1079, zadowolając się rozbiorem i krytyką podstawowych przekazów kronikarskich i żywotopisarskich. Ponieważ zaś treść ich jest nader szczupła, zwłaszcza jeśli odmówi się wiarygodności tradycji późniejszej, wysiłki i domysły uczonych zmierzały przede wszystkim do zrekonstruowania szerszego tła zatargu, do powiązania go z ogólniejszymi dziejami epoki, co w okresie przed-krytycznym było szczególnie zaniedbanym aspektem sprawy. Wysunięto w tym względzie kilka hipotez łącząc tragedię krakowską z r. 1079 ze współczesną walką między cesarstwem a papieństwem, już to z rywalizacją obrządku łacińskiego i słowiańskiego w Polsce, bądź też z ówczesną sytuacją społeczną u nas, przy czym jedni zwracali uwagę na konflikty pomiędzy ludem a warstwą szlachecką, a inni na napięcia pomiędzy możnowładztwem a królem.

<sup>10</sup> *Cosmae Pragensis Cronica Bohemorum* ed. B. Bretholz, Berlin 1955 (przedruk wyd. z r. 1923), s. 130. Por. Kosmasa *Kronika Czechów*, przetłumaczyła Maria Wojciechowska, Warszawa 1968, s. 370.

Poza naukowymi wcale nie bagatelną rolę odgrywały w całej tej dyskusji czynniki emocjonalne. Nie brakło więc takich uczonych, którzy traktowali wszelkie próby podważenia legendy o św. Stanisławie jako zamach na Kościół i tradycję narodową i skłonni byli bronić wersji Długoszowej *en bloc*. Z drugiej zaś strony odkąd Lelewel postawił tezę, że biskup Stanisław popierał sprawę ciemniejącej lud szlachty przeciwko ujmującemu się za ludem królowi, potępienie biskupa poczytywane było za obowiązek wszystkich historyków i publicystów uważających się za demokratycznych i postępowych, a aktualne antagonizmy polityczne nie-mało ważyły na sposobie rozwiązywania problematyki naukowej. I podobnie jak w wiekach poprzednich w coraz bardziej ciemnych barwach malowano portret króla Bolesława, tak odwrotną rzeczy kolejną w okresie porozbiorowym coraz szerzej gruntowało się nie tylko w opinii historyków, lecz i zainteresowanego historią ogółu przekonanie, że biskup występując do walki z królem nie bronił moralności chrześcijańskiej, lecz służył bądź to interesom obcym, bądź to sprawie krajowego możnowładztwa świeckiego i duchownego.

Ujmując rzecz generalnie powiedzieć by można, że ciągnąca się przez cały wiek ubiegły dyskusja wokół zajmującego nas tutaj problemu zwróciła uwagę na sporo szczegółów i spraw istotnych, dała sposobność do sformułowania wielu hipotez, do których powracano następnie w naszym stuleciu, nieraz nie pamiętając przy tym o swoich poprzednikach — ale nie doprowadziła do jasnego i przekonywającego rozwiązania zagadnienia. Z biegiem czasu stawało się przy tym rzeczą coraz bardziej oczywistą, że tradycyjna wersja wypadków z r. 1079 utrzymać się nie da, że po stronie jego krytyków jest przynajmniej przewaga metody źródłoznawczej, jeśli nawet ich własne próby skonstruowania nowego obrazu owych wydarzeń dawały pole do wielu zastrzeżeń, bądź trąciły zgoła dowolnością i fantastyką.

Na osobną wzmiankę zasługują w tym okresie dwie prace polskie (bo nie brakło i obcych, niemieckich) zajmujące się *ex professo* zagadnieniem katastrofy z r. 1079. Pierwszą z nich jest rozprawa J. Lelewela pt. *Bolesława Szczodrego czyli Śmiałego upadek* (1847). Jest to praca jego lat późnych, dojrzała, przemyślana, wykazująca gruntowne opanowanie materiału źródłowego, jaki był wówczas jej autorowi na jego brukselskim wygnaniu dostępny, traktująca tytułowy epizod na rozległym tle dziejów społecznych Polski jako jeden z etapów odsuwania ludu wiejskiego przez szlachtę od praw społecznych i politycznych. Imponuje do dziś sumiennością wykorzystania źródeł, staranną ich interpretacją, ostrożnością wnioskowania; na całym przedstawieniu znać lwi pazur wielkiego historyka. Jej oczywiste z naszego punktu widzenia niedostatki były po prostu skutkiem operowania szczupłym tylko zasobom źródeł

wyłącznie narracyjnych, a nawet w obrębie tej kategorii niekompletnych, niedostatecznym ich przysposobieniem wydawniczym i interpretacyjnym, co przy żywiołowym dążeniu do syntezy musiało prowadzić do wniosków chybionych i przedwczesnych. Lelewel skrytykował trafnie objaśnienie Gallowego terminu *traditio* przez Czackiego jako „zmowy z Czechami”; sam dobrze przygotowany przez Grodka do filologicznej interpretacji tekstów, postawił najślusniejszą pod słońcem zasadę: „żeby zrozumieć wyraz *traditor*, w jakim go sensie i znaczeniu Gallus użył, najpewniej odwołać się do samego Gallusa i innych jego ustępów zapytać”. Jego nieco archaiczna, emigrancka polszczyzna podsunęła mu jako ekwiwalent Gallowego *traditio* wyraz „przeniewierstwo”, a więc po dzisiejszemu tyle co „złamanie” lub „niedochowanie wiary”. W jego oczach konflikt leżał na płaszczyźnie wewnętrzno-państwowej: „biskup przeniewierzał się Bolesławowi, był mu niechętny, knował przeciwko niemu, wypędzić, jeśli nie zgubić go zamierzał”, a to dlatego, że król brał lud w obronę przed uroszczeniami szlachty, której interesy popierał Stanisław. Ten pogląd, do którego współcześnie doszedł w kraju również A. W. Maciejowski<sup>11</sup>, miał potężnie zaciążyć nad pojmowaniem konfliktu krakowskiego z r. 1079 w całym następnym stuleciu.

Dzisiejsi historycy z dziewiętnastowiecznej literatury o św. Stanisławie wspominają najchętniej studium F. Stefczyka, *Upadek Bolesława Śmiałego* (1885)<sup>12</sup>. W przeciwieństwie do pracy Lelewela była to rozprawa młodego jeszcze autora, powstała dwa lata wcześniej na seminarium krakowskim równie młodego wówczas profesora St. Smolki<sup>13</sup>. O ile Lelewel traktował jeszcze takie źródła jak kroniki Galla czy Kadłubka oraz żywot św. Stanisława z XIV w. (bo tylko ten był wówczas znany) na jednej płaszczyźnie, o tyle Stefczyk, wychowany przez Smolkę na zasadach metodycznych szkoły J. Waitza, po przedstawieniu historii zagadnienia rozpoczął swe wywody od krytyki źródeł, która doprowadziła go do przekonania, że w odniesieniu do sprawy św. Stanisława wiarygodnym źródłem jest jedynie Gall, jako świadek opisywanym czasom najbliższy, podczas gdy już Kadłubek, a tym bardziej żywoty z okresu kanonizacji wartości źródłowej nie posiadają. W szczególności odrzucił całe Kadłubkowe opowiadanie o buncie społecznym w Polsce za pobytu Bolesława Śmiałego na Rusi (1077/78) i o niewiernych żonach, przyjmując za swoje wyniki wcześniejszej pracy Al. Skórskiego (1873), który uznał je za prostą replikę tego, co Kadłubek wyczytał u historyka rzymskiego Justyna

<sup>11</sup> *Stanisław św. i Bolesław Śmiały*, [w:] *Polska aż do pierwszej połowy XVII w.*, t. 4, Petersburg-Warszawa 1842, s. 182—307.

<sup>12</sup> „*Ateneum*” 1 (1885) s. 62—87, 279—301, 443—476.

<sup>13</sup> H. Barycz, *Stanisław Smolka w życiu i w nauce*, Kraków 1975, s. 338, por. s. 103—104; Krotoski, jw., s. 58.



o Scytach bawiących na wieloletniej wyprawie w Azji<sup>14</sup>. Na koniec starał się wydarzenia polskie z r. 1079 umieścić na tle ówczesnej polityki europejskiej i rozpatrywać je w ich kontekście. Było to więc pierwsze opracowanie tego przedmiotu przedsięwzięte wedle zasad nowożytnej metodologii historycznej.

Na samym przełomie XIX i XX w. wyniki stuletnich już wówczas sporów wokół „sprawy św. Stanisława” zapragnął podsumować inny uczeń Smolki, pierwszy jego asystent przy seminarium historycznym w Krakowie (w latach 1886—90), działający w Galicji Wielkopolein K. Szkaradek-Krotoski<sup>15</sup>. W trzech kolejnych rozprawach<sup>16</sup>, którym nie można odmówić sumienności i erudycji, dał najpierw obszerny przegląd dotychczasowej literatury przedmiotu, następnie ocenił krytycznie źródła, a wreszcie przedstawił meritum sprawy, tak jak ona wyglądała w jego przekonaniu, rzucona na obszerne tło historii kościelnej i politycznej XI w. Poszedł jednak ryzykowną drogą usiłując koniecznym konfliktem krakowski z r. 1079 ująć i interpretować jako element toczącej się wówczas w całej Europie walki o inwestyturę, na co brak wszelkich wskazówek źródłowych — a przy tym starał się dopasować nieco tylko zrationalizowany tradycyjny obraz wypadków do takiego nowego ich tła, co nie obyło się bez dowolności. Ironia losu sprawiła, że prace Krotoskiego, mające zapewne w intencji ich autora zamknąć dotychczasową dyskusję, zostały od razu zantykwiwowane przez równoczesne pojawienie się *Szkiców historycznych XI w.* T. Wojciechowskiego (1904), które pchnęły całą problematykę na nowe tory. Analogiczny los spotkał wydaną w tym samym czasie pracę ks. F. Buczysa, *Św. Stanisław biskup krakowski* (Kraków 1902, dysertacja doktorska uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim).

Ukazanie się *Szkiców* poprzedziło wszakże studium jednego jeszcze ucznia Smolki, znakomitego historyka dawnego prawa polskiego Wł. Abrahama o *Początku biskupstwa i kapituly katedralnej w Krakowie* (1900). Autor zajmował się tam sprawą św. Stanisława nieomal tylko przygodnie, na kilku stronach<sup>17</sup>, lecz dał na nich wyjątkowo jasny i precyzyjny wykład tezy krytycznej. I on także za jedyne źródło wiarygodne uznał

<sup>14</sup> Gallus i Kadłubek o św. Stanisławie, studium historycznokrytyczne, „Tygodnik Wielkopolski” 3 (1873) nr 9, s. 101—103; nr 10 s. 113—115; nr 11 s. 121—123; nr 12 s. 133—135.

<sup>15</sup> Jego życiorys w PSB 15 s. 346—348 pióra M. Tyrowicza; por. Barycz, jw., s. 99.

<sup>16</sup> Cytowana wyżej (przypis 9) praca pt. *Św. Stanisław biskup krakowski w świetle historiografii nowożytnej; Św. Stanisław biskup w świetle źródeł. Rozbiór krytyczny źródeł odnoszących się do kwestii św. Stanisława biskupa*, Kraków 1902 (odb. z „Przeglądu Powszechnego”); *Św. Stanisław biskup i jego zatarg z królem Bolesławem Śmiałym*, Lwów 1905.

<sup>17</sup> „Rocznik krakowski” 4 (1900), s. 190—193.

kronikę Galla, a jej wyrażenia *traditio* i *traditior* za ściśle określone pod względem znaczenia, wskazujące, iż osoba, do której się odnoszą, „związała się z wrogiem panującego czy wewnątrz kraju czy zewnątrz”. Abraham sformułował ponadto pogląd, który w przyszłości miał się stać istotnym elementem dyskusji, a mianowicie, że Gallowe słowa *truncationi membrorum adhibuit* każą wnosić, iż śmierć biskupa nastąpiła z wyroku sądowego. Była to właściwie *in nuce* cała teoria rozwinięta następnie znacznie szerzej i gruntowniej przez Wojciechowskiego w *Szkicach historycznych z XI w.*, a zwłaszcza w szkicach VII i VIII zatytułowanych *Strącenie i zegnanie króla Bolesława II* oraz *Faktum biskupa Stanisława*.

Aczkolwiek popularny u nas na przełomie XIX i XX w. gatunek piśmiennictwa historycznego, określany nazwą „szkice”, zakładał luźny wzajemny związek poszczególnych ustępów czy rozdziałów, to jednak większość spośród dziesięciu szkiców Wojciechowskiego, wchodzących w skład wydania z r. 1904, skupia się na dziejach drugiej połowy XI w., a punktem węzłowym przedstawienia jest niewątpliwie katastrofa Bolesława II w r. 1079, w stosunku do której wypadki poprzednie i późniejsze układają się w sekwencję antecedenencji i następstw. Dlatego też stanowiący przedmiot szkicu VII i VIII konflikt króla z biskupem jest wyjątkowo silnie wkomponowany w zespół faktów sięgających od połowy XI aż do końca XII w., a jego ujęcie czerpie dodatkowo siłę przekonywającą z kontekstu, w którym jest umieszczone. Panieważ zaś *Szkice* Wojciechowskiego w ogóle należą do najznakomitszych płodów naszej historiografii mówiącej o okresie wieków średnich, więc i ich przedstawienie tragedii krakowskiej zrobiło na współczesnych ogromne wrażenie, wydając się przez czas pewien „ostatnim słowem nauki”. Ten czar trwał przez długie lata i jeszcze niedawno A. Gieysztor podnosząc, że poglądy sformułowane przez Wojciechowskiego w tym dziele zostały z biegiem czasu nieraz zakwestionowane, stwierdził, iż najdłużej ostało się jego ujęcie sprawy św. Stanisława<sup>18</sup>.

Jeśli idzie o ten ostatni problem, to najmocniejszą stroną koncepcji Wojciechowskiego była na pewno jego wykładnia odpowiedniego ustępu kroniki Galla. Po pierwsze z niezwykłym talentem dywinacyjnym poprawił on drukowaną w dotychczasowych wydaniach tej kroniki od czasów Bandtkiego lekcję *christianus in christianos* (lub *christianum*) na *christus in christum*, co znakomicie precyzowało sens wypowiedzi i ka-

<sup>18</sup> T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI w.*, wydanie trzecie, przygotował do druku i wstępem poprzedził Al. Gieysztor, Warszawa 1951, s. 10 i 18. W niniejszej pracy *Szkice historyczne* cytowano wedle paginacji tego wydania. Por. też samo [wyd. czwarte], Warszawa 1970, s. 21 i 354.

zało bezwzględnie odnosić jej sens do samego króla i biskupa, kładąc zarazem kres rozmaitym dość mętnym spekulacjom na temat znaczenia tego miejsca. Po wtóre zaś objaśnił w sposób jedynie właściwy słowa *sed de fratre Wladislavo facto dolet inimico*, odnosząc je do Władysława Hermana i wyczytując z nich wiadomość, że po wygnaniu z Polski Bolesława II jego brat Władysław stał się wrogiem króla węgierskiego, do którego schronił się Bolesław, czyli że on był głową buntu przeciwko bratu.

Dalsza część tezy Wojciechowskiego wynikała z jego ujęcia ówczesnej sytuacji europejskiej. Bolesław polski i Władysław węgierski byli wówczas zwolennikami papieża Grzegorza VII w jego walce z królem niemieckim Henrykiem IV; skoro zaś Władysław Herman stał się ich wrogiem, to znaczy, że przeszedł do obozu antypapieskiego, najpewniej pod wpływem oddanego poplecznika Henrykowego, Wratysława czeskiego, który zdaniem Wojciechowskiego urządził w r. 1079 najazd na Polskę, najazd, który obalił Bolesława Śmiałego przy współudziale Hermana. Skoro zaś Gall, nasze jedynie pewne źródło do tych czasów, nazywa biskupa Stanisława zdrajcą, to najwidoczniej popierał on sprawę Wratysława i Hermana i za to właśnie został przez Bolesława wyrokiem sądowym skazany na śmierć; wyrok wykonano, zanim przeważyły się losy Bolesława.

Był to obraz bardzo spójny i przekonujący, zwłaszcza że przedstawiony z właściwą Wojciechowskiemu jasnością i sugestywnością wykładu. Jego skonstruowanie było możliwe jedynie przy kompletnym zignorowaniu tradycji Kadłubkowej, ale to Wojciechowski czynił bez wahania, jako że miał mistrza Wincentego po prostu za pobożnego i patriotycznego bazarza. Co prawda wyrzucając go z hałasem głównymi drzwiami, wprowadzał jakby bocznym wejściem jego relacje i przyjmował je za prawdę tam, gdzie mu to było wygodne, ale te niedoskonałości metodyczne nikły w blasku efektownej konstrukcji historycznej.

Drugim wątkiem, który snuje się wyraźnie przez ostatnie szkice zbioru Wojciechowskiego, był motyw „zatraconej korony”. Autor uwydatnia, jak wielkie znaczenie polityczno-moralne miało dla Polski odzyskanie korony królewskiej w r. 1076 w wyniku ambitnej i szczęśliwej polityki Bolesława II. Ten symbol jedności państwowej i suwerenności, tak niedogodny dla cesarstwa niemieckiego, zniknął z królem Bolesławem na blisko 250 lat. Dlatego też Wojciechowski kończył swój szkic słowami: „Przy grobie biskupa Stanisława jest o czym pomyśleć”. Takie ujęcie sprawy musiało przemawiać do Polaków szczególnie dojmująco w końcowym okresie rozbiorów, kiedy narastała coraz mocniej myśl o odzyskaniu niepodległości, a uwypuklenie tego motywu staje się zrozumiałe

na tle poglądów szkoły krakowskiej na złowrogię znaczenie niedostatku silnej władzy monarchicznej w naszym kraju.

Pojawienie się książki Wojciechowskiego wywołało jedną z największych batalii polemicznych w dziejach naszej historiografii, tak powszechną, że używając modnego dziś terminu chciałoby się ją nazwać ogólnonarodową. Z kart publikacji naukowych przedostała się ona na łamy prasy i dała okazję do namiętnych sporów, przekraczających nieraz granicę dobrych obyczajów, jako że kwestionowano w nich już nie tylko słuszność twierdzeń, ale i dobrą wiarę przeciwników, a taki lub inny pogląd na „sprawę św. Stanisława” stawał się nieomal automatycznie legitymacją świadcząca o stanowisku politycznym i światopoglądowym tego, który go wygłaszał.

W sferze nauki grono najpoważniejszych oponentów wobec też Wojciechowskiego ze St. Smolką na czele zdołał skupić na swoich łamach krakowski „Przegląd Powszechny”, który następnie opinie ich wydał w osobnej odbitce pt. *W sprawie św. Stanisława* (1909) pod redakcją wspomnianego już K. Krotoskiego. Uwagi ich i zarzuty, w wielu wypadkach słuszne, miały przecież dwie zasadnicze słabe strony: po pierwsze atakowali oni poglądy Wojciechowskiego zwłaszcza w tych punktach, gdzie racja była na pewno przy nim; kwestionowali mianowicie fakt buntu Władysława Hermana oraz poprawkę do tekstu Gallowego *christus in christum*. Po drugie zaś zwartej i konsekwentnej koncepcji sformułowanej w *Szkicach historycznych* krytycy nie umieli i nie próbowali przeciwstawić własnego obrazu wypadków: ostateczną konkluzją Smolki było melancholijne *ignoramus, ignorabimus*. Takie stanowisko nie mogło przekonywać, to też ogólne wrażenie było takie, że ze starcia wyszedł zwycięsko Wojciechowski, który na krytykę Przeglądu Powszechnego replikował ze zdumiewającą u człowieka starego i schorowanego werwą polemiczną w artykule pt. *Plemię Kadłubka* (1910)<sup>19</sup>, przedrukowywanym następnie przy dalszych wydaniach *Szkiców historycznych*. I on co prawda ograniczył się w swej odpowiedzi do wspomnianych wyżej dwu mocnych punktów swej teorii, milczeniem zbywając inne krytyki. Wrażenie jego sukcesu było tym silniejsze, że równocześnie (1910) St. Krzyżanowski<sup>20</sup> ogłosił wyniki wglądu do najstarszego rękopisu kroniki Galla (kodeksu Zamoyskich, dziś Biblioteka Narodowa w Warszawie BOZ cim. 28) stwierdzając, że sporny tekst brzmi w nim tak, jak to na niewidziane postulował Wojciechowski: *christus in christum*. Te dwie wypowiedzi właściwie zamknęły dyskusję w przededniu pierwszej wojny światowej.

Z tym wszystkim, aczkolwiek w doraźnej polemice przeciwnicy nie sprostali Wojciechowskiemu, widać było, że jego rekonstrukcja wypad-

<sup>19</sup> „Kwartalnik Historyczny” 24 (1910) s. 1—23.

<sup>20</sup> *Na marginesie Galla*, „Kwartalnik Historyczny” 24 (1910) s. 27—36.

ków z r. 1079 napotykała na silny opór i nie utrzymała się w całym swym zakresie. Odnosi się to zwłaszcza do tezy o najeździe czeskim na Kraków w tym roku i w ogóle o udziale czynników postronnych w upadku Bolesława Śmiałego, o czym w rzeczy samej w źródłach głucho. Odchodzenie od tego poglądu widać dobrze w odpowiednich ustępach podręcznikowych ujęć dziejów Polski średniowiecznej, jakie ukazały się w następnych dziesięcioleciach: St. Zakrzewskiego (1920)<sup>21</sup>, R. Grodeckiego (1926 i ok. 1930)<sup>22</sup>, a nawet M. Szanieckiego (1958)<sup>23</sup>. Jeśli jednak nie przyjmuje się tej tezy, z rozumowania Wojciechowskiego wypada ważny element, a stąd już tylko krok do zakwestionowania reszty; skoro bowiem obalenie Bolesława nie było wynikiem spisku z obcymi, tylko czysto wewnętrznym rozgrywką, to zarzut „zdrady” nabiera zupełnie innego wymiaru, robi się bardzo względny. Drugą konsekwencją owego sporu wokół *Szkiców historycznych XI w.* było uświadomienie sobie niesłychanie wąskiej bazy źródłowej, która skurczyła się do jednego tylko, małowadnego i enigmatycznego przekazu Galla. Stąd wzięło się, poczynając od lat dwudziestych naszego wieku, poszukiwanie możliwości jej poszerzenia, dążenie do wyjścia poza dotychczasowy kanon źródeł, który ostatecznie okazał się niewystarczający do przekonywającego rozwiązania problemu.

Ten stan rzeczy znalazł odbicie w literaturze historycznej okresu międzywojennego. W zasadzie „spór o św. Stanisława” pozostał na tych samych pozycjach, na jakich zastygł przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Znamienne było pod tym względem, że kiedy w r. 1925 wydano ponownie *Szkice historyczne XI w.*, jezuita krakowski pospieszył wznowić w roku następnym swoje pokłosie głosów przeciwnych, zaostrzywszy je nowym wstępem weterana tamtej dyskusji sprzed lat dwudziestu, K. Krotoskiego<sup>24</sup>. W tymże samym r. 1925 Wł. Semkowicz wystąpił jednak z tezą, że na romańskiej chrzcielnicy kamiennej w miejscowości Tryde w południowej Szwecji przedstawione są sceny z legendy piotrawińskiej o św. Stanisławie<sup>25</sup>. Ponieważ zdaniem szwedzkich historyków sztuki chrzcielnica ta pochodzić miała z drugiej połowy XII w.,

<sup>21</sup> St. Zakrzewski, *Okres do schyłku XII w.*, [w:] *Historia polityczna Polski*, część I (Encyklopedia Polska PAU), Kraków 1920, s. 76—77. Zakrzewski sądzi jeszcze, że „Władysław Herman zajął Kraków z pomocą Czechów”, choć od udziału w ich spisku wyłącza biskupa. Następni nie biorą najazdu czeskiego pod uwagę.

<sup>22</sup> R. Grodecki, *Dzieje Polski do r. 1194*, [w:] *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. 1, Kraków 1926, s. 102—103; tenże, *Upadek i odnowienie Królestwa*, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura*, t. 1 (b.d., około 1930), 81—82.

<sup>23</sup> M. Szaniecki, *Monarchia wczesnofeudalna w w. XI i do połowy XIII w.*, [w:] *Historia Polski*, t. 1 (wyd. 2), Warszawa 1958, s. 214.

<sup>24</sup> W sprawie św. Stanisława biskupa. Ankieta zainicjowana przez redakcję Przeglądu Powszechnego. Wyd. 2, Kraków 1926. Wedle tego wydania zbiór ten cytowano w dalszym ciągu.

<sup>25</sup> Por. niżej rozdział II 1.

stanowiłaby dowód kultu świętego polskiego wcześniejszy nawet od kroniki Kadłubka, a wyprzedzający o blisko sto lat oficjalną kanonizację. Pomimo że Semkowicz dał swej pracy wyjątkowo staranną oprawę historyczną, opinii jego niebawem (1927) sprzeciwił się M. Gębarowicz<sup>26</sup>, dowodząc, że chrzcielnica z Tryde pochodzić może dopiero z w. XIII, a więc jest zabytkiem po-kanonizacyjnym, co naturalnie znacznie obniżałoby jej wartość jako przekazu źródłowego. Przedmiotem obydwu tych rozpraw były więc przede wszystkim dzieje kultu, obszernie w nich dyskutowane, choć oczywiście wyświetlenie czasu powstania legendy Piotrawińskiej mogło mieć znaczenie także i dla samych dziejów XI w. Nawiązując do sporu pomiędzy tymi dwoma uczonymi K. Estreicher<sup>27</sup> zwrócił uwagę na czternastowieczne freski w kaplicy św. Stanisława w bazylice w Asyżu (1929), dopatrując się w nich śladów jakiegoś zaginionego, przedkanonizacyjnego żywotu tego świętego.

W przededniu drugiej wojny światowej (1938) wspomniany przed chwilą M. Gębarowicz<sup>28</sup> przypomniał nauce polskiej list papieża Paschalis II do nienazwanego z imienia arcybiskupa-metropolity w sprawie udzielenia mu paliusza. Otóż zdaniem Gębarowicza, który nieświadomie szedł tu śladami W. P. Angersteina<sup>29</sup> ze schyłku ubiegłego wieku, bulla ta skierowana była do arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina, a występująca w niej wzmianka o skazaniu biskupa odnosiła się do sprawy św. Stanisława. Ponieważ zaś list ów, nie noszący żadnej daty, powstać musiał co najpóźniej przed r. 1118 (data śmierci Paschalis II), byłby więc źródłem współczesnym Gallowi, a niezależnym odeń, czyli dokumentem o pierwszorzędnym znaczeniu historycznym. Miało zaś zeń wynikać, że św. Stanisław potępiony został nie tylko przez króla, ale i przez własnego metropolitę, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Teza ta została w ostatnich czterdziestu latach niemal powszechnie przyjęta w naszej nauce, aczkolwiek wyrażano niekiedy zastrzeżenia co do kanonicznej prawomocności takiego potępienia.

Dobre podsumowanie tego etapu badań dał R. Grodecki w studium pt. *Sprawa św. Stanisława*, ogłoszonym drukiem dopiero w r. 1969, ale wchodzącym w skład jego wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1946/47 i 1952/53 na temat *Rewizji dziejów Polski piastowskiej*<sup>30</sup>. Wyznawał tam bezradność historyka wobec rozbieżności zdań kompetentnych badaczy dziejów sztuki na temat datowania chrzciel-

<sup>26</sup> Por. tamże.

<sup>27</sup> Por. niżej rozdział II 3.

<sup>28</sup> Por. niżej rozdział II 4.

<sup>29</sup> W. P. Angerstein, *Der Konflikt des polnischen Königs Boleslaus II. mit dem Krakauer Bischof Stanislaus*, Toruń 1895.

<sup>30</sup> R. Grodecki, *Polska piastowska*, Warszawa 1969, s. 48—96. Studium to wznowiło jako osobną publikację krakowskie Wydawnictwo Literackie w r. 1979 (z dopełnieniem bibliograficznym J. Wyrozumskiego, s. 102—107).

nicy z Tryde, natomiast udzielał całkowitego poparcia opinii Gębarowicza o liście Paschalisa II, widząc w tym dokumencie potwierdzenie Gallowej tezy o zdradzie biskupa.

Po r. 1945 próbowano nadal dotrzeć do nowych źródeł, które mogłyby rzucić dodatkowe światło na konflikt wawelski ze schyłku XI w. Obok dyskusji nad treścią przedstawień na chrzcielnicy w Tryde wzięto pod uwagę płaskorzeźby, które w średniowieczu zdobyły opactwo św. Wincentego na Olbiniu we Wrocławiu<sup>31</sup>. Choć oryginały ich zaginęły, to przecież zachowały się zdjęte z nich w czasach nowszych dwie serie rysunków, umożliwiające zapoznanie się z ich treścią. W. Sawicki widział w tych przedstawieniach dowód kultu św. Stanisława we Wrocławiu jeszcze w XII w. Piszący te słowa zwrócił uwagę na znany nam z kilkakrotnych cytatów Długosza wierszowany napis łaciński, który ongiś miał się znajdować na grobie św. Stanisława w katedrze wawelskiej — i wyrażał pogląd, że wolno go datować na połowę XII w., dopatrując się w nim źródła tradycji rozwiniętej w kronice Kadłubka<sup>32</sup>. Na koniec w r. 1965 opublikowano źródło dotychczas w ogóle nie rozpatrywane, a mianowicie protokół badania przez biegłych w zakresie medycyny sądowej czaszki św. Stanisława<sup>33</sup> przechowywanej na Wawelu.

Obok badań mających na celu dotarcie do nie wyzyskanych dotychczas źródeł i niezależnie od nich biegły prace nad źródłami od dawna znanymi, zmierzające do pogłębienia ich interpretacji, co w rezultacie mogło także wpłynąć na ocenę i rozumienie ich doniesień o „sprawie św. Stanisława”. Tutaj na pierwszym miejscu wymienić trzeba studia nad kroniką Galla. Jeszcze z pokłosa dyskusji nad *Szkicami* T. Wojciechowskiego wyrosła ważna rozprawa W. Kętrzyńskiego *Niektóre uwagi o autorze i tekście najdawniejszej kroniki polskiej* (1910)<sup>34</sup>. Po kilkunastu latach R. Grodecki dał znakomite jej opracowanie we wstępie do wydania jej przekładu polskiego w Bibliotece Narodowej (1923)<sup>35</sup>. Później przyszła monografia piszącego te słowa *Kronika Galla na tle historiografii XII w.* (1947)<sup>36</sup> i nowe wydanie tekstu łacińskiego K. Małczyńskiego (1952)<sup>37</sup>, studium J. Adamusa *O monarchii Gallowej* (1952)<sup>38</sup>, wreszcie

<sup>31</sup> Por. niżej rozdział II 2.

<sup>32</sup> Por. niżej rozdział III 3.

<sup>33</sup> Por. niżej rozdział III 1.

<sup>34</sup> Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności 53 (1910) s. 54—69.

<sup>35</sup> Anonim, tzw. Gall, *Kronika polska*, Kraków 1923 (Biblioteka Narodowa seria I nr 59).

<sup>36</sup> Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego PAU 71 (1947) nr 3.

<sup>37</sup> Anonima tzw. Galla *Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich*, *Pomniki Dziejowe Polski* seria II tom 3, Kraków 1947.

<sup>38</sup> Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Wydział II Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych, Warszawa 1952.

rozbiór krytyczny księgi I tej kroniki pióra T. Grudzińskiego (1952—58)<sup>39</sup>. Dzięki nim znamy dziś to podstawowe źródło do naszego problemu, jego genezę i zamiary autora wielokroć dokładniej niż T. Wojciechowski, kiedy swój szkic *Faktum biskupa Stanisława* poprzedzał uwagami na temat *Kto był Gallus*.

Może, nie tak daleko poszedł postęp badań nad Kadłubkiem, chociaż i tutaj mamy do zanotowania szereg ważnych prac. Otwiera ich poczet bardzo gruntowna i wyważona rozprawa R. Grodeckiego pt. *Mistrz Wincenty biskup krakowski* (1923)<sup>40</sup>. W dwu pierwszych tomach *Pism pośmiertnych* O. Balzera (Lwów 1934—35) ogłoszono jego *Studium o Kadłubku*, które w znacznym stopniu przyczyniło się do rehabilitacji tego kronikarza, bezapelacyjnie potępionego przez T. Wojciechowskiego. Ogólną jego charakterystykę dał piszący te słowa w szkicu pt. *Kronika Kadłubka a renesans XII w.* (1962)<sup>41</sup>. W r. 1974 ukazał się na koniec nowy przekład tej kroniki pióra A. Abgarowicza i B. Kürbisówny z nader cennym wstępem tej ostatniej uczoniej<sup>42</sup> — a w r. 1976 pokłosie sesji poświęconej mistrzowi Wincentemu jako pierwszemu uczonemu polskiemu w 750-lecie jego śmierci (1973) przez poznańskie środowisko naukowe<sup>43</sup>.

Posunęła się też naprzód — i to bardzo znacznie — znajomość żywotów św. Stanisława z XIII w. Wiele światła rzucił na nie P. David w swym podręczniku *Les sources de l'histoire de Pologne á l'époque des Piasts* (Paryż 1934), a następnie D. Borawska w pracy pt. *Z dziejów jednej legendy* (mianowicie legendy św. Stanisława, 1950)<sup>44</sup>. Piszący te słowa<sup>45</sup> oraz G. Labuda<sup>46</sup> poświęcili każdy osobne studium Wincentemu z Kielc (1962 i 1971). Jeśli idzie o Długosza, to nowe wydanie krakowskie objęło w swym tomie II (1970) jego księgę III<sup>47</sup>, w której znajduje się historia św. Stanisława (przekład polski<sup>48</sup> pióra J. Mrukówny 1969; w obu tych tomach ważne analizy źródłowe w przypisach opracowanych przez K. Pieradzką). Nawet mało na ogół badany Długoszowy Żywot św.

<sup>39</sup> T. Grudziński, *Ze studiów nad kroniką Galla. Rozbiór krytyczny pierwszej księgi*, [w:] *Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu* t. 17 (1952) z. 3—4 s. 69—113; t. 20 (1954) z. 1—4 s. 29—100; t. 23 (1958) z. 1—3 s. 7—58.

<sup>40</sup> „Rocznik Krakowski” 19 (1923) s. 30—61.

<sup>41</sup> „Znak” 14 (1962) s. 978—994.

<sup>42</sup> Mistrza Wincentego *Kronika polska*, tłumaczyli K. Abgarowicz i B. Kürbis, wstęp i komentarz napisała B. Kürbis, Warszawa 1974.

<sup>43</sup> *Mistrz Wincenty Kadłubek, pierwszy uczony polski — w 750-lecie śmierci*, „Studia Źródłoznawcze” 20 (1976) s. 1—140.

<sup>44</sup> D. Borawska, *Z dziejów jednej legendy. W sprawie genezy kultu św. Stanisława biskupa*, Warszawa 1951. Prace Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego IV.

<sup>45</sup> M. Plezia, *Wincenty z Kielc, historyk polski z pierwszej połowy XIII w.*, „Studia Źródłoznawcze” 7 (1962) s. 15—41.

<sup>46</sup> G. Labuda, *Twórczość hagiograficzna i historiograficzna Wincentego z Kielc*, „Studia Źródłoznawcze” 16 (1971) s. 100—137.

<sup>47</sup> *Annales seu Cronicae inclyti Regni Poloniae* [vol. II], Varsoviae 1970.

<sup>48</sup> *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego* [tom II], Warszawa 1969.



Stanisława doczekał się ostatnimi czasy uwag M. Brożka (1961)<sup>49</sup> oraz rozbioru D. Turkowskiej (1973)<sup>50</sup>.

W przeciwieństwie do badań nad źródłami, które wykazały wielki postęp, dyskusja istoty problemu nie posunęła się wiele naprzód. Pomimo upływu lat dwudziestu nie doczekaliśmy się drugiej części monografii T. Grudzińskiego o Bolesławie Szczodrym (część pierwsza 1953)<sup>51</sup>, która musiałaby przynieść opis upadku tego monarchy i charakterystykę przyczyn tego faktu, a więc dotknąć bezpośrednio interesującego nas tu zagadnienia. Żałować zaś jej nieukończenia wypada tym więcej, że ten sam uczony jest autorem pracy o *Polityce papieża Grzegorza VII wobec państw Europy środkowej i wschodniej* (Toruń 1959), a więc był szczególnie dobrze przygotowany do przedstawienia załamania się przymierza Grzegorza VII z Bolesławem Śmiałym i przejścia Polski do obozu anty-gregoriańskiego. W nowej perspektywie próbował ująć stary problem W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław 1946, 150—160, ale zbyt wiele opierał się na literaturze, a zbyt mało na źródłach, aby konstrukcja jego jako całość mogła przekonywać pomimo kilku trafnych obserwacji szczegółowych. Nie brakło oczywiście przyczynków, w niektórych wypadkach powracających świadomie lub nieświadomie do hipotez sformułowanych już dawniej; mam tu na myśli prace takie jak J. Umińskiego *W sprawie zatargu św. Stanisława z Bolesławem Szczodrym* (1948)<sup>52</sup>, K. Lanckorońskiej *W sprawie sporu między Bolesławem Śmiałym a św. Stanisławem* (1958)<sup>53</sup> oraz W. Sawickiego *Przyczyny upadku Bolesława Śmiałego w świetle nowszych badań* (1962 i 1971)<sup>54</sup>. Ważniejsze były naszym zdaniem te, które wskazywały pewne analogie poza-polskie do naszych wypadków z r. 1079: K. Górskiego ważne choć zwięzłe studium *O sprawie św.*

<sup>49</sup> M. Brożek, *Przyczynki do łacińskiego żywotopisarstwa w Polsce*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci St. Pigońa*, Kraków 1961, s. 134—162.

<sup>50</sup> D. Turkowska, *Etudes sur la langue et sur le style de Jean Długosz*, Wrocław 1973, zwłaszcza ss. 16—25.

<sup>51</sup> T. Grudziński, *Bolesław Szczodry. Zarys dziejów panowania*, część 1, Toruń 1953.

<sup>52</sup> „Przegląd Historyczny” 37 (1948) s. 138—152.

<sup>53</sup> Teki Historyczne 9 (1958) s. 1—15. Por. ważną recenzję tej pracy przez T. Grudzińskiego w „Kwartalniku Historycznym” (66, 1959, s. 1208—1214). Jedną z głównych tez pracy Lanckorońskiej jest, że konflikt pomiędzy królem a biskupem krakowskim wyrósł na tle konkurencji pomiędzy obrządkiem słowiańskim a łacińskim w Polsce. To samo głosił już W. Sobieski: *Św. Stanisław a św. Piotr* („Ateneum” 1899); o tej młodzieńczej próbie znakomitego później historyka czasów nowożytnych por. H. Barycz, *Historik gniewny i niepokorny*, Kraków 1978, s. 144—152.

<sup>54</sup> Zeszyty Naukowe KUL 5 (1962) s. 21—48; nowe ujęcie pt. *Przyczyny upadku Bolesława Śmiałego w świetle źródeł historycznych i historyczno-prawnych* w książce tegoż autora *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 147—186.

Stanisława (1948)<sup>55</sup> oraz W. Sawickiego *Pozasądowy wymiar sprawiedliwości karnej z urzędu we wczesnym średniowieczu* (1958)<sup>56</sup>. Za chybiony natomiast uważamy obecnie własny szkic *Z zagadnień pierwotnego prawa małżeńskiego w Polsce* (1949, 1958)<sup>57</sup>, pomimo że jego wyniki przyjęła niedawno M. Wojciechowska<sup>58</sup>. Marginesowo tylko dotyczą interesującego nas tu zagadnienia prace Cz. Deptuły, *Biskup i władca* (1968)<sup>59</sup> i J. Lisowskiego, *Kanonizacja św. Stanisława w świetle procedury kanonizacyjnej Kościoła dzisiaj i dawniej* (Rzym 1953), choć ta ostatnia wchodzi również i w meritum sprawy.

Legendarna już niemal „sprawa św. Stanisława” nie przestała i w naszych czasach zajmować pisarzy i publicystów, co chyba wolno uznać za dowód, że ten odległy w czasie epizod historyczny nadal nurtuje świadomość naszego społeczeństwa, domagając się pełniejszego wyświetlenia lub przynajmniej zajęcia względem siebie określonego stanowiska. Jedyne tytułem przykładu zacytujemy tu dwa niedawne a z odmiennych pozycji pisane eseje dwu krakowskich literatów A. Gołubiewa<sup>60</sup> i J. Roszki<sup>61</sup>, ciekawych odsyłając także do polemiki piszącego te słowa z K. Bunschtem sprzed lat blisko trzydziestu<sup>62</sup>.

Na koniec w ostatnich latach, niewątpliwie już z myślą o zbliżającym się dziewięćsetleciu tragedii wawelskiej z r. 1079, pojawiła się zagranicą ogromna książka St. Bełcha pt. *Św. Stanisław, biskup-męczennik, patron Polaków* (Londyn 1976, 879 stron). Jest to najobszerniejsza do dnia dzisiejszego opowieść o św. Stanisławie, rozmiarami przewyższająca bodaj nawet Długoszową, jak ona ujęta tradycyjnie, kompletnie niekrytyczna, bo przyjmująca za prawdę historyczną wszelki strzęp tradycji czy legendy, nawet zapisany dopiero z końcem XIX w., użyteczna natomiast jako obfite repertorium źródeł i literatury, a zwłaszcza dzięki pracowicie zgromadzonej bibliografii przedmiotu.

W rezultacie opisanego postępu badań, poszukiwań na nowymi rozwiązaniami i wysuwanych hipotez aktualne stanowisko naszej historiografii wobec problemu św. Stanisława cechuje daleko posunięta dezorien-

<sup>55</sup> „Nasza Przeszłość” 4 (1948) s. 61—82.

<sup>56</sup> *Annales UMCS*, vol. V/7, sectio G, Lublin 1958/9; por. tenże w *Sprawozdaniach* [...] PAU 1951 (Kraków 1952), s. 453—456.

<sup>57</sup> M. Plezia, *Z zagadnień pierwotnego prawa małżeńskiego w Polsce*, „*Archeologia*” 3 (1949) s. 230—232; powtórzone w zbiorze pt. *Od Arystotelesa do Złotej legendy*, Warszawa 1958, s. 306—313.

<sup>58</sup> W komentarzu do własnego przekładu Kosmasa (cyt. wyżej przypis 10) ss. 112—113.

<sup>59</sup> „*Więź*” II (1968) z. 9 s. 42—64.

<sup>60</sup> A. Gołubiew, *Sprawa św. Stanisława*, [w tegoż:] *Unoszeni historia*, Kraków 1971, s. 113—188.

<sup>61</sup> J. Roszko, *Pomazaniec przeciw pomazańcowi*, [w tegoż:] *Pogański książę silny wielce*, Warszawa 1970, s. 195—205.

<sup>62</sup> „*Tygodnik Powszechny*” 1951 luty — marzec.

tacja<sup>63</sup>. Uchodząca wciąż jeszcze w oczach wielu za kanoniczną teoria T. Wojciechowskiego wykazuje niejedną rysę w swej klasycznej konstrukcji, źle godzi się z później ujawnionymi faktami, a niektóre jej elementy są dziś powszechnie zarzucone. Brak wszelako na jej miejsce ujęcia całościowego, które wyciągnęłoby wnioski z dorobku ostatnich lat siedemdziesięciu, bynajmniej zresztą nie jednolitego w swej wymowie. Trzeba zatem zacząć raz jeszcze od początku — a to znaczy od źródeł<sup>64</sup>.

## II

### ŹRÓDŁA RZEKOME I WĄTPLIWE

#### 1. CHRZCIELNICA Z TRYDE

„Na skandynawskiej ziemi, w zapadłej wiosce szwedzkiej znalazł się pomnik, który dozwala wznović dyskusję nad rozgłosną niegdyś, lecz od lat dwudziestu przebrzmiałą i wyczerpaną — zdało się — sprawą św. Stanisława: wyczerpaną i zamkniętą przede wszystkim dlatego, że nikt nie przypuszczał, iż może wyjść jeszcze na jaw nowe źródło, które zdoła na tę ciemną kwestię rzucić pewne światło i wyprowadzić ją poza szranki interpretacji znanych dotąd, tak lakonicznych, zagadkowych i sprzecznych wiadomości w najstarszych naszych tekstach kronikarskich”. Tymi słowy rozpoczynał przed pół wiekiem z górą Wł. Semkowicz swoje studium o *Sprawie św. Stanisława w świetle nowego źródła ikonograficznego* (Kraków 1924, odb. z Księgi pamiątkowej ku czci O. Balzera), wprowadzając zarazem do dyskusji nad tym problemem element nowy, mianowicie interpretację fabularnej treści płaskorzeźb, znajdujących się na szwedzkiej chrzcielnicy z Tryde. Z racji wybitnej wartości artystycznej tego zabytku historycy sztuki zwrócili nań uwagę jeszcze w połowie ubiegłego stulecia i jako arcydzieło rzeźby romańskiej był on nawet ekspozowany na światowej wystawie paryskiej w r. 1867. Wracając z Paryża zawadził o Stockholm i niewiele brakowało, a byłby tam na stałe pozostał, losy jednak zrzuciły inaczej i do dziś stanowi ozdobę małego lokalnego kościoła w Tryde, nieopodal Lundu, kościoła, który wzniesiono

<sup>63</sup> Dobitny wyraz tej dezorientacji daje cytowany wyżej w przyp. 60 esej A. Golubiewa. Jest ona również łatwo dostrzegalna w niektórych opracowaniach typu podręcznikowego z lat ostatnich.

<sup>64</sup> Ich analizie poświęcone było na początku naszego stulecia sumienne studium K. Krotoskiego, *Św. Stanisław biskup w świetle źródeł*, Kraków 1902 (por. wyżej przypis 16), dziś skutkiem wzięcia pod rozwagę w nauce nie uwzględnianych jeszcze w tamtych czasach zabytków, jak również skutkiem postępu badań nad źródłami dawniej znanymi — w znacznym stopniu przestarzałe, ale w pewnych partiach nadal jeszcze warte czytania.

na początku XIX w. na miejscu zburzonej wówczas pierwotnej budowli romańskiej, której chrzcielnica jest jedną z pozostałości.

Historiografia polska nie interesowała się nią aż do początku bieżącego wieku, kiedy to po raz pierwszy zasygnalizował jej istnienie Z. Bątownski<sup>1</sup>, podnosząc, że wedle opinii wybitnego szwedzkiego historyka sztuki, Johnny Roosvala<sup>2</sup>, figurujące na tej chrzcielnicy płaskorzeźby przedstawiają sceny z legendy św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Monograficznie zaś zajął się u nas treścią tych przedstawień figuralnych najpierw Semkowicz we wspomnianej pracy, dochodząc do następujących ustaleń i wniosków.

Cztery strony walcowatej czaszy chrzcielnicy, wspartej na stożkowatej nodze, pokrywają cztery płaskorzeźby, poprzedzielane czterema parami osób przedstawionych prawie w wypuklorzeźbie. Z owych czterech płaskorzeźb jedna wyobraża Chrystusa w majestacie (motyw częsty w ówczesnej rzeźbie gotlandzkiej) i nie jest treściowo powiązana z trzema pozostałymi, które ze swej strony zdają się wykazywać pewien związek fabularny. Dwie zwłaszcza, sąsiadujące ze sobą, wyobrażają scenę wskrzeszenia z grobu umarłego, przedstawionego w postaci kościotrupa, a następnie przyprowadzenie wskrzeszonego przez osobę, noszącą mitrę biskupią czy opacką na głowie przed dwie inne postacie, z których jedna trzyma w ręku pastorał, a druga upada na ziemię w wyrazistym geście przerażenia. W pośrodku trzeciej sceny widzimy znów biskupa w mitrze, tym razem z aureolą świętego, a po jego prawej stronie króla lub innego dygnitarza siedzącego w koronie na głowie i z mieczem w ręku, po lewej zaś brodatą postać w szpiczastej czapce, podpierającą się czymś w rodzaju trzymanego w ręce kija. Otóż Roosval, a za nim Semkowicz i do niedawna wszyscy badacze chrzcielnicy z Tryde, widzieli w tych trzech przedstawieniach sceny z legendy św. Stanisława: wskrzeszenie Piotra z Piotrawina, przyprowadzenie go przed sąd królewski, a na koniec scenę sądu króla nad świętym biskupem lub raczej moment wydawania przezeń wyroku, którego wykonawcą ma być owa postać w szpiczastej czapce, zapewne kat trzymający jakoby w ręku topór. Z treścią tejże legendy Semkowicz starał się powiązać także dwie sceny widoczne na stożkowatej nodze chrzcielnicy. Na jednej z nich król w koronie wręcza stojącej przed nim postaci jakiś okrągły przedmiot (pieczęć mającą symbolizować pozew?), a na drugiej diabeł (?) leżący na ziemi chwyta za pas siedzącego króla w koronie (kara piekielna za skazanie na śmierć męczennika?).

Taką interpretację treści fabularnej owych płaskorzeźb, zaczerpniętą od Roosvala, Semkowicz poparł serią komentarzy historycznych, stano-

<sup>1</sup> Śladem szwedzkich badaczy sztuki, „Przegląd Warszawski” 1921, zes. 1.

<sup>2</sup> Przede wszystkim w dziele pt. *Die Steinmeister Gottlands*, Stockholm 1918.

wiących właściwą nowość i zasługę jego pracy. Roztrząsał zatem, które ze znanych legend średniowiecznych o wskrzeszeniu umarłego w tym celu, aby mógł on świadczyć w procesie na korzyść Kościoła, dadzą się najlepiej powiązać z treścią przedstawień na chrzcielnicy — i dochodził do wniosku, że w grę wchodzić może jedynie legenda o św. Stanisławie. Przyjmując to za jeden punkt oparcia w rozumowaniu, a za drugi jednoznacznie przez wszystkich skandynawskich historyków sztuki (nb. po dzień dzisiejszy) stwierdzany fakt, że chrzcielnica z Tryde pochodzi z drugiej połowy XII w., wnosił, że kult św. Stanisława istniał w Polsce już w w. XII, a więc wcześniej niż odzwierciedlił się w źródłach pisanych (po raz pierwszy w kronice Kadłubka z przełomu XII/XIII w.). Usiłował dalej dociec środowisk, w jakich kult ten mógł się utrzymywać, i poza niektórymi rodami polskimi oraz duchowieństwem krakowskim dopatrywał się jego zwolenników zwłaszcza w samej dynastii piastowskiej. Poprzez małżeństwa córki Bolesława Krzywoustego, Ryksy, a zwłaszcza pierwsze z Mag-nusem księciem duńskim i trzecie ze Swerkerem I królem szwedzkim, kult ten miał przenieść się do Skandynawii i wydać tam artystyczny owoc w postaci chrzcielnicy w Tryde.

Teza Roosvala-Semkowicza spotkała się jednak rychło z ostrym sprzeciwem M. Gębarowicza (w pracy *Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji*, Lwów 1927), który co prawda podobnie jak dwaj poprzedni skłonny był przedstawienia na chrzcielnicy z Tryde wiązać z legendą św. Stanisława, jednakże odrzucał dotychczasowe datowanie tego zabytku i na podstawie własnych analiz dochodził do przekonania, iż mógł on powstać dopiero w trzeciej ćwierci w. XIII, a więc należał już do epoki po-kanonizacyjnej i dlatego nie może świadczyć o kulcie przed-kanonizacyjnym. Można by powiedzieć, że wywody Gębarowicza biegną dwoma szlakami: po pierwsze zwalcza on pogląd, jakoby istniały jakiegokolwiek ślady kultu św. Stanisława wcześniejsze od kroniki Kadłubka; ponieważ zaś płaskorzeźby z Tryde zadawałyby kłam takiej interpretacji, gdyby pochodziły jeszcze z XII w., więc — po wtóre — dowodzi, że datowanie ich przez Roosvala jest chybione, a w szczególności sposób plastycznego przedstawienia człowieka wskrzeszonego z grobu jako kościotrupa nie spotyka się w naszym kręgu kulturalnym przed w. XIII.

W tym stanie rzeczy w polskiej nauce historycznej zapanowała konsternacja, której dobitny wyraz dał R. Grodecki w cyklu wykładów pt. *Rewizja dziejów Polski doby piastowskiej* wydanych drukiem dopiero pośmiertnie w tomie pt. *Polska piastowska*, Kraków 1969. Warto zacytować jego słowa (s. 70): „Stoję więc wobec faktu, gdzie dwu specjalistów dla historii sztuki (Roosval i Gębarowicz — przyp. M. P.) odmienne się zapatruje na czas powstania zabytku i jestem dość bezradny wo-

bec tego stanu rzeczy. Należałoby odczekać jakiś czas, by inni specjaliści wypowiedzieli się w tej materii, by dyskusja szersza lepiej tę rzecz wyświećliła". Otóż do dyskusji takiej nie doszło, a rozmaici uczeni polscy, różnymi czasy mniej lub bardziej wyczerpująco zabierający głos na ten temat, ograniczali się do referowania wypowiedzianych już poprzednio poglądów i do oświadczenia się za jednym lub drugim z nich, nie wnosząc do sprawy datowania chrzcielnicy z Tryde zasadniczo nowego materiału ani też nowych punktów widzenia. Tym niemniej jako szczegół ustalony w dyskusji utrzymywało się z niewielkimi wyjątkami przekonanie, iż sceny przedstawione na płaskorzeźbach interesującej nas tu chrzcielnicy odnoszą się do legendy św. Stanisława.

Równie ustalona (za milczącą zgodą) była praktyka, której jakoś nikt nie przełamał, ani nawet nie kwestionował, polegająca na tym, że w toku wspomnianej dyskusji wszyscy zadowalali się reprodukcjami zdjęć chrzcielnicy w Tryde, jakie znaleźć można było w pracy Semkowicza, a najwyżej w studium Roosvala, nie sięgając nigdy do autopsji oryginału. To też zupełnym zaskoczeniem stały się obserwacje młodej uczzonej szwedzkiej p. A. Bennet (przedstawione w jej pracy kandydackiej pt. *Trydefunten*, Stockholm 1968, maszynopis), podjęte następnie i rozwinięte przez T. Erikssona w artykule pt. *Fridolinslegende i Tryde* (w czasopiśmie „ALE”, *Historisk Tidskrift för Skåneland* 1968, s. 1—15). Wskazano tam mianowicie na fakt zasadniczy, a dotąd pomijany, mianowicie na określony porządek scen na czaszy chrzcielnicy. Wspomnieliśmy już, że jest ich cztery i że jedna, przedstawiająca Chrystusa w majestacie, nie wiąże się treściowo z pozostałymi, a więc w cyklu fabularnym stanowi niejako przerywnik, na którym przedstawiony cykl wydarzeń musi się zaczynać i kończyć. Jeśli zaś zgodzimy się cztery wspomniane sceny oznaczyć umownie literami C (Chrystus w majestacie), W (scena wskrzeszenia zmarłego), P (przyrowadzenie go przed króla) i S (scena interpretowana powszechnie jako sąd nad biskupem) — to ich kolejność od lewej do prawej będzie następująca: C — S — W — P, czyli że plastyczna „opowieść” zaczynałaby się od sceny sądu nad biskupem, a więc tam, gdzie wedle wszystkich dotychczasowych interpretacji powinna była się kończyć. Gdybyśmy zaś odwrotnie chcieli oglądać ową serię od prawej do lewej, otrzymalibyśmy kolejność C — P — W — S, czyli że scena przyrowadzenia zmarłego przed sąd poprzedzałaby scenę jego wskrzeszenia — co przeczy wszelkiemu sensowi. Cytowana para badaczy szwedzkich wysnuwa stąd nieuchronny wniosek, że płaskorzeźby na chrzcielnicy w Tryde nie przedstawiają scen z legendy św. Stanisława — i nie podobna odmówić im racji.

Dla kogoś, kto zajmuje się samą chrzcielnicą, rodzi się stąd nowa kwestia: jaką treść mają zatem owe łączone dotąd przez pół wieku ze

św. Stanisławem obraży. Eriksson odpowiada na to odwołując się do branej dawniej również pod uwagę — i dlatego obszernie omawianej przez Semkowicza — legendy o św. Fridolinie. Wykazaniu, jakim sposobem ta górnoreńska legenda trafić miała w drugiej połowie XII w. do Skandynawii, tenże autor poświęcił w rok później drugi artykuł pt. *Trydefunten och Regnum* (w tymże czasopiśmie „ALE” 1969, s. 1—21). Ta pozytywna część jego wywodu piszącemu te słowa nie we wszystkim wydaje się zadowalająca, jednakże dla badacza polskiego jest ona już bez znaczenia, skoro udowodnione zostało, jak się wydaje, w sposób bezsporny, że chrzcielnica z Tryde nie jest źródłem do dziejów legendy czy kultu św. Stanisława. Tak samo sprawa jej datacji na wiek XII lub XIII (Szwedzi wciąż pozostają przy pierwszej z tych dat) traci dla nas dawną aktualność.

Warto jeszcze zatrzymać się chwilę przy interpretacji sceny określonej dotychczas jako sąd nad biskupem. Eriksson objaśnia ją zupełnie inaczej: jego zdaniem jest to scena z legendy św. Fridolina, mnicha iryjskiego, który bawiąc we Francji miał od króla Klodwiga otrzymać uprawnienie i zachętę do ożywienia zapomnianego od dawna (pod rządami ariańskich Wizygotów) kultu św. Hilarego z Poitiers. Osobą stojącą w pośrodku byłby zatem św. Hilary (nb. nosi on paliusz arcybiskupi, co z przedstawieniem św. Stanisława tylko za pomocą bardzo karkołomnych hipotez dałoby się pogodzić), siedzącym na prawo odeń królem — Klodwig, który wskazuje ręką na postać świętego, a figurą stojącą na lewo odeń w szpiczastej czapce i z kijem pielgrzymim w dłoni — św. Fridolin. Eriksson wykazał w rzeczy samej, że kij piegrzymi należy do atrybutów ikonografii św. Fridolina; u nas natomiast przedmiot trzymany przez ową postać w rękę objaśniano jako topór katowski — niesłusznie, bo kształt na końcu kija, który na fotografiach reprodukowanych przez Semkowicza można było brać od biedy za ostrze topora, jest na prawdę (jak to widać dobrze na fig. 52 albumu *Skandynawia romańska*<sup>3</sup>) — obszernym rękawem szaty. Zwraca się uwagę na te wszystkie szczegóły nie dlatego, ażeby bez zastrzeżeń aprobować interpretację Erikssona, widzącego w płaskorzeźbach na chrzcielnicy ilustrację legendy św. Fridolina, lecz po to, aby czytelnikowi uświadomić, jak różnie mogą być objaśniane zabytki plastyczne — i to wcale nie bezzasadnie. A przecież to właśnie zajmująca nas tu „scena sądu” na chrzcielnicy w Tryde brana była przez naszych historyków z całą powagą za dowód, że „ścisła interpretacja przekazu Galla o zabójstwie biskupa Stanisława (dokonanym jakoby z wyroku sądowego — przyp. M. P.) znajduje w tej rzeźbie zu-

<sup>3</sup> A. Tuulse, *Skandynawia romańska, Zabytki architektury i sztuki Danii, Norwegii i Szwecji*, Warszawa 1970.

pelne potwierdzenie i wierne odzwierciedlenie”<sup>4</sup>. Przypomina nam to raz jeszcze, jak bardzo ostrożnym trzeba być przypisując pewnym przedstawieniom plastycznym określone treści fabularne, jeśli nie mamy na to oczywistych dowodów. Ale — jak powiedziano wyżej — sama możliwość odnoszenia płaskorzeźb na chrzcielnicy z Tryde do osoby św. Stanisława wydaje się obecnie stracona<sup>5</sup>.

Powyzsze stwierdzenie odnosi się również do dwu przedstawień na stożkowej podstawie chrzcielnicy, gdzie w dwukrotnie pojawiającej się postaci króla dopatrywać się chciano naszego Bolesława II. Otóż Eriksson wskazał, że podstawa ta jest wtórnie połączona z dzisiejszą czaszą, a zatem brak nam danych do twierdzenia, iż umieszczone na niej rzeźby pozostają w związku treściowym z przedstawieniami na czaszy, lub że są realizacją tego samego zamiaru artystycznego. Nie ma więc niczego, co kazałoby nam łączyć z historią polską króla siedzącego na tronie i wyciągającego ku osobie stojącej naprzeciwko okrągły przedmiot oraz króla groteskowo trzymanego za pas przez leżącego szatana z łańcuchem na szyji<sup>6</sup>.

## 2. PŁASKORZEŻBY WROCŁAWSKIE

Zainteresowanie wywołane dyskusją nad płaskorzeźbami z Tryde niejako siłą rozpędu przyniosło ze sobą rozszerzenie jej także i na inne zabytki plastyczne, które przynajmniej zdaniem niektórych mogły rzucić jakieś światło na wczesne etapy dziejów kultu św. Stanisława. Wł. Semkowicz po wystąpieniu polemicznym Gębarowicza nie zabrał już więcej

<sup>4</sup> Semkowicz, jw., s. 28. Por. Grodecki, jw., s. 67 oraz K. Estreicher w „Roczniku Krakowskim” 22(1929) s. 170—171.

<sup>5</sup> M. Gębarowicz powrócił przygodnie, choć dosyć obszernie, do swej tezy z r. 1927 w opublikowanym niedawno studium pt. *Niektóre zagadnienia metodologii historii sztuki* („Biuletyn Historii Sztuki” 38, 1976, s. 342—344). Polemizując tam z wątpliwościami podnoszonymi na temat słuszności odnoszenia płaskorzeźb na chrzcielnicy w Tryde do legendy św. Stanisława, zdaje się jednak nie znać powołanych przez nas obserwacji p. Bennet i p. Erikssona. To też zgadzając się z nim całkowicie w tym względzie, że przedstawienia plastyczne pewnych wątków fabularnych mogą nieraz być ich swobodnym ujęciem, a nawet odbiegać od przedstawienia tychże samych wątków w zabytkach pisanych — nie możemy podzielać pewnego lekceważenia, z jakim skłonny jest traktować nowsze wyniki badań skandynawskich i odwoływanie się do nich przez uczonych polskich. Należy przecież liczyć się z dość oczywistym faktem, że badacze skandynawscy lepiej znają swój materiał i związaną z nim literaturę, a w każdym razie mają doń dostęp w oryginalne, co, jak się okazuje w danym wypadku, może stanowić dużą różnicę.

<sup>6</sup> Dlatego chybiona okazuje się pomysłowa i ciekawa skądinąd rozprawa W. Sawickiego, *Legenda o Piotrawinie i płaskorzeźba na chrzcielnicy w Tryde (pustorał i pieczęć)* [w tegoż:] *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 234—252 (poprzednio pt. *Ikonografia archeologiczna jako źródło historyczno-prawne*, [w:] „Archiwa. Biblioteki i Muzea Kościelne” 21, 1970, s. 175—186).



głosu w tej sprawie, nie przestawał jednak zajmować się nią i śledzić materiału, który mógłby przyczynić się do pełniejszego jej wyjaśnienia. Piszącemu te słowa wiadomo z rozmów z tym uczonym, prowadzonych jesienią 1944 r., że zwrócił on wówczas uwagę na opublikowane przed laty w niemieckim piśmiennictwie naukowym rysunki przedstawiające nie istniejące dziś średniowieczne płaskorzeźby, które ongiś znajdowały się we Wrocławiu. Na jednej z tych płaskorzeźb miał figurować — wedle podpisu umieszczonego pod rysunkiem — św. Stanisław i Bolesław Śmiały. Krótco przed swą śmiercią (zm. 1949) Semkowicz zainteresował owymi rysunkami historyka sztuki P. Bohdziewicza, który poglądy swoje na ten temat ogłosił w artykule pt. *Zjazdy łęczyckie XII w. a powstanie kultu św. Stanisława biskupa* („Roczniki Historyczne Towarzystwa Naukowego KUL” 2—3, 1950—51, s. 237—267), dochodząc do wniosku, że „ostatecznie można się zgodzić na św. Stanisława na płaskorzeźbie wrocławskiej, natomiast odniesienie jej do XII w. i to połowę (sic) jest możliwe, ale nte obowiązujące”. Co prawda inny wybitny znawca dziejów sztuki polskiej w wiekach średnich, M. Morelowski, wypowiedział się współcześnie przeciwko łączeniu treści tych przedstawień z osobą św. Stanisława i króla Bolesława II (*Studia nad architekturą i rzeźbą na wrocławskim Ołbinie* [w] Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego nr 7, 1952, Dodatek 1, Wrocław 1955, s. 24 i 34). Ale teza wysunięta przez Bohdziewicza znalazła niebawem zdecydowane poparcie W. Sawickiego, który kilkakrotnie powracał obszernie do tego przedmiotu<sup>7</sup>. Aczkolwiek więc pozostał ze swoim zdaniem odosobniony, musimy przedstawić tutaj w koniecznym skrócie meritum zagadnienia.

Po zburzeniu zespołu budynków opactwa norbertańskiego (ongis benedyktyńskiego) pod wezwaniem św. Wincentego we Wrocławiu, co nastąpiło w r. 1529, pewne fragmenty o większej wartości plastycznej przeniesiono i umieszczono w innych budowlach na terenie miasta. Najbardziej znanym spośród nich jest piękny romański portal, który do dziś zdobi wejście do kościoła św. Marii Magdaleny. Były jednak i inne, które z czasem przepadły, jak kilka płaskorzeźb przeważnie zdobnych przedstawieniami figuralnymi, które długo jeszcze oglądać można było na ścianie szpitala Wszystkich Świętych, dopóki nie zawieruszyły się gdzieś podczas przebudowy tego gmachu na przełomie XVIII i XIX w. Z tych płaskorzeźb wszakże zdjęto w czasach nowożytnych dwie niezależne od siebie serie rysunków, które opublikowali u schyłku ubiegłego wieku

<sup>7</sup> W. Sawicki, *Zapoznane źródło ikonograficzne do dziejów i ustroju Polski piastowskiej*, „Zeszyty Naukowe KUL” 8 (1965) z. 1 s. 21—36; tenże, *Plemię Kadłubka i szczepek Anonima*, tamże 13 (1970) z. 1 s. 11—25. Ponadto w zbiorze *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 187—233.

A. Schultz<sup>8</sup> i C. Buchwald<sup>9</sup>. Otóż w tej serii, którą reprodukowałam Buchwald, na jednym z rysunków widzimy po prawej stronie biskupa w infulę z uniesionymi ku górze dłońmi, stojącego przed królem siedzącym na tronie po stronie lewej i trzymającym w lewej ręce miecz skierowany prosto ku górze; palcem prawej ręki król jak gdyby wskazywał na ten miecz. Pod postacią biskupa widnieje napis STANIS, a pod postacią króla BOLES III (sic) Na drugim rysunku mamy dwie postacie jakby wojowników: jeden, stojący po lewej stronie, trzyma w prawym ręku miecz, a lewą opiera na tarczy, podczas gdy drugi, ten z prawej, w prawej ręce trzyma jakby długą włócznię, a w lewej trójlistną lilię (która miała być zapewne palmą męczenną) na długiej łodydze. Obie te postacie mają aureole wokół głowy. Prawa podpisana jest PET. DV. a lewa LADIS II. Na drugiej serii rysunków, opublikowanej przez Schultza, odnajdujemy te same dwie pary, lecz bez podpisów; para druga nie ma też aureoli nad głowami. Na trzeciej serii, której istnienie zasygnalizował dopiero w połowie naszego stulecia Morelowski (zob. wyżej), podpisów również nie ma.

Dodajmy od razu szczegół, na który nie zwrócono uwagi w tej dyskusji, a który mógłby mieć w niej pewne znaczenie. Mianowicie w serii reprodukowanej przez Buchwalda występuje również rysunek przedstawiający tzw. tympanon Jaksy. Odkrycie w r. 1962 oryginału tego zabytku (dziś w Muzeum Architektury we Wrocławiu) było niemałą sensacją w środowisku wrocławskich historyków sztuki: porównanie go z przerysiem potwierdza w zasadzie wierność tego ostatniego, na tympanonie zaś widnieją, podobnie jak na rysunku, podpisy charakteryzujące niektóre osoby. Tyle faktów.

Zwolennicy wiązania wspomnianych przedstawień z osobą św. Stanisława wysnuwają stąd szereg daleko idących wniosków. Twierdzą mianowicie, że płaskorzeźby powstały w połowie XII w. (bo z tego czasu pochodził pierwotny kościół i klasztor św. Wincentego), że przedstawiają św. Stanisława i Bolesława II oraz Piotra Włostowica (fundatora tego klasztoru) i Władysława II (syna Bolesława Krzywoustego), a dalej że są dowodem kultu św. Stanisława we Wrocławiu w tej epoce oraz quasi-kultu (nieoficjalnego) Piotra Włostowica, który, jak wiadomo, padł ofiarą gniewu Władysława II w r. 1145.

Już samo zestawienie faktów z wnioskami odsłania znaczną rozbieżność jednych i drugich. Nie ujawniono przecież dotąd żadnych danych, które pozwalałyby twierdzić, że wspomniane dwie płaskorzeźby należały do pierwotnego, sięgającego połowy XII w., wystroju kościoła św.

<sup>8</sup> *Ueber einige Bildwerke des zwölften Jahrhunderts zu Breslau*, [w:] Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift, Zeitschrift des Vereins für das Museum Schlesienscher Altertümer 2 (1875) s. 231—235.

<sup>9</sup> *Reste des Vinzenzkosters bei Breslau* w cytowanym wyżej (przypis 8) czasopiśmie Neue Folge I, 1900, s. 61—79.

Wincentego. Cechy stylowe zostały na obu seriach rysunków tak silnie zmienione, że nie podobna dziś orzec, czy były to rzeźby romańskie czy gotyckie. Przypomnieć zaś należy fakt oczywisty, że zespół zabudowań klasztornych św. Wincentego był przez prawie cztery wieki (do jego zburzenia w r. 1529) nieustannie użytkowany i przekształcany: wystarczy tu wskazać, że dobrze znany z innych jeszcze rysunków grobowiec fundatora Piotra Włostowicza i jego żony Marii, o bogatym wystroju plastycznym, powstał dopiero w XIV w. Na dobrą sprawę nie ma też żadnej pewności, że płaskorzeźby mające przedstawiać św. Stanisława i króla Bolesława oraz Władysława II i Piotra Włostowica należały do wystroju kościoła św. Wincentego: przecież wspomniany przed chwilą tympanon Jaksy reprodukowany również w serii rysunków opublikowanych przez Buchwalda, należał na pewno do wchodzącej w skład zespołu architektonicznego opactwa kaplicy św. Michała, która była od kościoła św. Wincentego o kilkanaście lat młodsza — a ileż jeszcze innych było tam budynków! Gdyby więc np. ktoś upierał się twierdzić, że płaskorzeźby owe pochodziły dopiero z XV w., to opinia taka byłaby równie mało uzasadniona jak zdanie, że mamy w nich do czynienia z zabytkami XII w.

Tyle o samych rzeźbach. Ale i nad wiarygodnością wniosków widnieją rozliczne znaki zapytania. Obydwie serie wykazują niebagatelne różnice w szczegółach. Zaznaczono już, że para mająca podobno przedstawiać Piotra Włostowica i Władysława II nosi na rysunku z serii Buchwalda aureole, których na rysunkach Schultza brak. W pierwszym wypadku rzekomy Władysław II ma na tarczy orła — w drugim nie. Na koniec pod rysunkami obu grup w wersji Buchwalda widnieją podpisy, a na serii Schultza i Morelowskiego ich nie ma. Jak zatem było na prawdę? Przejdźmy do samych napisów. Na rysunkach serii Buchwalda, jedyne, jakie napisy te przekazały, są one tak umieszczone, jak dzisiejsze podpisy pod ilustracjami (inaczej na tympanonie Jaksy), co do razu budzi wątpliwości. Budzi je także treść i forma językowa napisów. Forma imienia „Ladislaus” jest formą węgierską (od Lászlo), we wcześniejszym średniowieczu polskim nie spotykana. Podobnie Piotr Włostowic nie był w naszym materiale literackim nigdy określany tytułem *dux* lecz zawsze *comes*. Jeden i drugi szczegół wskazywałby więc raczej na bardzo późną redakcję tych napisów. Na drugim rysunku natomiast partner św. Stanisława określony jest jako Bolesław III (a więc Krzywousty, nie Śmiały), co nie ma sensu. Nic łatwiejszego co prawda, jak zakładać rzekomą omyłkę rysownika (czy jeszcze kamieniarza?), ale skoro raz zaczniemy „poprawiać” i tak wielce niepewną w tym wypadku podstawę naszych wniosków, to gdzież położymy granice własnej fantazji? A może te napisy pod płaskorzeźbami znalazły się tam dopiero po umieszczeniu ich na ścianie szpitala Wszystkich Świętych?

Pozostaje nam więc tylko może nie całkowicie złudna nadzieja, że, podobnie jak niedawno odnalazł się tympanon Jaksy, tak kiedyś szczęśliwym zrzędzeniem losu z murów wrocławskiego Starego Miasta wyjdą na jaw inne jeszcze płaskorzeźby znane nam jak dotąd tylko z przerysów. Wtedy będziemy mogli coś powiedzieć o ich romańskim czy gotyckim charakterze i zobaczyć, czy ocalały na nich jakies napisy czy nie. Do tego czasu lepiej nie odwoływać się do nich jako do źródła historycznego do sprawy św. Stanisława, bo zbyt grząski to grunt, aby na nim cokolwiek budować.

### 3. FRESK Z ASYŻU

Trzecim zabytkiem plastycznym wciągniętym jako ewentualne źródło w zakres dyskusji nad sprawą św. Stanisława był jeden z fresków znajdujących się w tzw. niższej bazylice św. Franciszka w Asyżu. Przypomnieć należy, iż to właśnie w owej bazylice ogłoszona została przez papieża Inocentego IV kanonizacja św. Stanisława dnia 8 września 1253 r., co barwnie opowiedział naoczny, jak się zdaje, świadek tej uroczystości Wincenty z Kielc w Żywocie większym św. Stanisława (MPH IV, s. 426 n.). W XIV w. wydarzenie to upamiętniono freskami znajdującymi się do dziś dnia w bazylice niższej.

Jednym z nich jest malowidło przedstawiające porąbanie ciała św. Stanisława. W pośrodku dolnej części obrazu święty leży na ziemi, obrócony do niej twarzą, ubrany w obszerny ornat dzwonowy. Po obu jego stronach stoją dwaj mężczyźni w powłóczystych szatach, przedstawieni obydwoj w gwałtownym ruchu, jakim odrzucają na bok jeden odciętą rękę, a drugi nogę biskupa. Nad ciałem zaś pochyla się dwu innych, również w okazałym stroju, zajętych odcinaniem męczennikowi głowy, co jest na malowidle dość brutalnie pokazane.

Otóż K. Estreicher, zdając w „Roczniku Krakowskim” (22, 1929, s. 164—173) sprawę ze wspomnianej wyżej pracy Gębarowicza o początkach kultu św. Stanisława<sup>10</sup>, wyraził zdanie, iż malowidło to przedstawia wymierzanie na biskupie krakowskim wzmiankowanej przez Galla kary obcięcia członków, którą autor niesłusznie identyfikuje z ćwiartowaniem<sup>11</sup>. Opierając się na takiej interpretacji tego obrazu łączy ją następnie ze znaną nam już sceną S na chrzcielnicy z Tryde, którą za Semkowiczem a wbrew Gębarowiczowi objaśniał jako scenę sądu nad biskupem, aby tą drogą dojść do wniosku, że zarówno w okresie przed-kanon-

<sup>10</sup> Por. s. 271.

<sup>11</sup> 168—169. W sprawie ćwiartowania por. niżej s. 321 nn.

nizacyjnym, jak i w jakiś czas po kanonizacji istniał nieznany dziś żywot św. Stanisława, w którym okoliczności śmierci biskupa opowiedziane były w sposób bliższy Gallowi niż Kadłubkowi i że to ten żywot (obejmujący wszakże również cud wskrzeszenia Piotra z Piotrawina) dostarczył wątku zarówno przedstawieniom na chrzcielnicy z Tryde jak i na fresku z Asyżu.

Wobec tego że, jak widzieliśmy, chrzcielnica z Tryde odpada jako źródło do dziejów legendy św. Stanisława, z którą nie ma nic wspólnego, rozumowaniu Estreichera brak jednego z dwu punktów oparcia. Zresztą domysłu o istnieniu niegdyś jakiegoś zaginionego dla nas żywotu św. Stanisława, który nie zdążył zostawić żadnego śladu w tradycji literackiej, a tylko dostarczył natchnienia artystom skandynawskim i włoskim, nikt następnie nie podjął i trudno z nim nawet dyskutować, skoro hipoteza taka, zgoła dowolna, nie tłumaczy żadnych faktów. Pozostaje zatem zająć się pytaniem, jaki to epizod z dziejów czy legendy św. Stanisława przedstawia fresk z Asyżu?

Skoro fresk ów powstał w w. XIV, najśluszniej będzie rozejrzeć się nad źródłami jego fabuły w literaturze współczesnej, bo z natury rzeczy prawdopodobniejszym jest, że malarz zaczerpnął swój wątek z wersji obiegowej za jego czasów, niż że szukał jej w jakimś zabytku traktującym historię świętego w sposób — zwłaszcza po oficjalnej kanonizacji i ustaleniu się obowiązującego wzorca jego życiorysu — nietypowy. Otóż właśnie w XIV w. pojawia się w Roczniku mansjonarzy krakowskich (dawniej znanym pod nazwą Rocznika świętokrzyskiego nowego) wersja o okaleczeniu zwłok św. Stanisława, już po zabiciu go przez króla, przez rycerzy z rodów Jastrzębców i Strzemieńczyków. Oryginalny tekst rocznika brzmi jak następuje (MPH III, s. 67): (*Boleslaus rex*) *evaginato gladio ipsum (s. Stanislaum) ad caput percussit et interfecit. Tandem milites alii sui manus et pedes amputaverunt videlicet Accipitres et unum strepe [wulgariter „strząmyn” in clipeo]<sup>12</sup> deferentes. Ut dicitur ex suggestione ipsorum et mala informacione predictus rex homicidium perpetravit.* Co znaczy po polsku: „dobywszy miecza (król Bolesław) uderzył go (św. Stanisława) w głowę i zabił. Następnie inni jego rycerze obcięli ręce i nogi (świętego), a mianowicie Jastrzębcy i ci, którzy w herbie noszą jedno strzemie. Powiadają, że to za ich namową i źle przez nich poinformowany wspomniany król dopuścił się mężobójstwa”. W sto lat później Długosz różnił tę wersję wymieniając jako sprawców porąbania ciała świętego Jastrzębców, Strzemieńczyków, Śreniawitów i Drużynitów, którzy posiekać je mieli „na tysiączne części”<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> Wyrazy ujęte w nawias graniasty są opuszczone w niektórych rękopisach Rocznika.

<sup>13</sup> Historia, t. 1 s. 372 (Annales t. 2, s. 136). Por. także komentarz K. Pie-

Dokładnie tę właśnie scenę we wcześniejszym ujęciu widzimy na fresku z Asyżu. Dwaj mężczyźni po prawej i lewej stronie biskupa to przedstawiciele wzmiankowanych przez rocznik rodów: zgodnie z opowiadaniem rocznika jeden trzyma rękę, a drugi nogę zabitego. Zaznaczyć warto, że ich okazałe szaty, fryzury i poważne twarze nie przemawiają za domysłem, jakoby artysta chciał w nich przedstawić hydlów — pomocników katowskich. Siwy, brodaty mąż w powłóczystej szacie, o wyglądzie zgoła dostojnym, który z nożem w rękę pochyła się nad ciałem zabitego, któremu jego nawpół tylko widoczny pomocnik usiłuje oderwać głowę — to chyba sam król. Najnaturalniejszym zatem wydaje się objaśnienie, że autor fresku zamierzał przedstawić scenę pośmiertnego okaleczenia zwłok biskupa<sup>14</sup>, która jako osobny motyw z dodatkowymi aktorami pojawiła się dopiero w w. XIV w rozwinięciu dawniejszej, znanej już z Kadłubka i Wincentego z Kielc, ogólnikowej wersji o porabaniu ciała przez samego króla.

Pozostawałaby jeszcze do roztrząśnięcia sprawa dokładniejszej chronologii fresku i Rocznika mansjonarzy krakowskich. Ten ostatni datujemy za Dąbrowskim<sup>15</sup> na ostatnie trzydziestolecie XIV w., ale jego źródłem w części pierwszej, obejmującej starsze dzieje Polski, była jakaś niezachowana dziś przeróbka tzw. Rocznika krakowskiego krótkiego, a więc źródło z pierwszej połowy tegoż stulecia i już tam mogła figurować zapiska o rycerzach rąbiących zwłoki świętego, która w dzisiejszej postaci zdaje się składać z dwu części: wcześniejszej, wspominającej samo dokonanie tego czynu przez jakichś „rycerzy królewskich” i późniejszej, precyzującej ich przynależność rodową i rolę podżegaczy do zbrodni<sup>16</sup>. Estreicher nie sprecyzował czasu powstania fresków z Asyżu, zadowalając się stwierdzeniem<sup>17</sup>, że „czternastowieczne, pogiottowe ich pochodzenie nie ulega wątpliwości”. Giotto zmarł w r. 1337, gdyby zaś, jak chcieli niektórzy, autorem fresków miał być Tomasz florentyńczyk zwa-

---

radzkiej do tegoż miejsca w przekładzie polskim (Roczniki t. 2, s. 162). gdzie zwrócono uwagę, iż analogiczne informacje pojawiają się także w Clenodia tegoż autora. Rzecz ciekawa, że w Żywocie św. Stanisława, gdzie obszernie wspomniano o porabaniu ciała, brak wzmianki o udziale w tym przedstawiciele czterech rodów (Vita, s. 66 n.).

<sup>14</sup> Tak słusznie M. Kosińska, *Zarys ikonografii św. Stanisława na podstawie zabytków krakowskich do połowy XVI w.*, „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 16(1949) s. 97. Scena męczeństwa św. Stanisława na fresku w Asyżu „daje się wytłumaczyć na gruncie legendy jako [...] rozsiekanie zwłok biskupa po zamordowaniu go przez króla, co jest stale występującym w późniejszej ikonografii motywem, zwłaszcza iż scena rozgrywa się w kościele, który jest wykluczony jako miejsce wykonania wyroku”.

<sup>15</sup> *Dawne dziejopisarstwo polskie*, Wrocław 1964, s. 57.

<sup>16</sup> W cytowanym powyżej tekście łacińskim niezręczna budowa zdania tłumaczyłaby się najlepiej, gdybyśmy przyjęli, że wyrazy od *videlicet* do *deferentes* zostały później dodane.

<sup>17</sup> Jw., s. 168.

ny Giottino, to jego działalność przypada około r. 1368; jeśli inny jakiś, anonimowy artysta, to nasze rozważania chronologiczne zawisają w próżni. W tym stanie rzeczy wszakże nic jak dotąd nie sprzeciwia się wyjaśnieniu, że artysta ten, kimkolwiek był, otrzymał fabularny substrat do swego przedstawienia z kół duchowieństwa krakowskiego, którego przedstawiciele nie brakło w tej epoce we Włoszech. Nikt bowiem nie będzie twierdził, że malarz włoski czytał jeden z dość licznych zresztą rękopisów Rocznika mansjonarzy, natomiast jest rzeczą najzupełniej prawdopodobną, że zilustrował opowiedzianą mu ustnie wersję, która równolegle znalazła pisemne sformułowanie w owym roczniku.

#### 4. LIST PASCHALISA II

Zupełnie innego rodzaju zabytkiem jest list papieża Paschalisa II (1099—1118), rozpoczynający się od słów *Significasti frater carissime*, dopiero od lat czterdziestu brany w rachubę jako źródło mogące rzucić światło na sprawę św. Stanisława. W przeciwieństwie do omawianych poprzednio: chrzcielnicy z Tryde i płaskorzeźb wrocławskich jest to zabytek pisany, autentyczności nie podejrzanej, datowany ściśle okresem rządów swego autora na stolicy Piotrowej. Wspólną natomiast z obydwoma poprzednio przez nas rozważanymi źródłami ma tę właściwość, że o zatargu króla Bolesława z biskupem krakowskim wyraźnie nie wspomina i może z nim być połączony tylko drogą odpowiedniej interpretacji. Rzecz ma się następująco: papież zwraca się w tym piśmie do jakiegoś arcybiskupa-metropolity, który otrzymawszy od wysłanników papieskich palusz, wzdragał się złożyć Stolicy Apostolskiej przysięgę obediencyjną, której spisany tekst przywieźli ze sobą oddawcy palusza. Czynił zaś tak powodując się opinią króla swego kraju i jego rady, którzy taką przysięgę uznali za niestosowną. Papież tedy w swym liście nalega na wykonanie swego żądania i wyjaśnia jego potrzebę.

Uzasadniając niezbędność przysięgi obediencyjnej Paschalis II wskazuje na przekroczenia dyscypliny kościelnej, jakie miały miejsce w prowincji adresata. W tym związku wspomina, że poprzednik odbiorcy listu bez wiedzy Stolicy Apostolskiej potępił czy też skazał (*damnavit*) jakiegoś biskupa, oczywiście jednego z sufraganów swojej archidiecezji. W nauce polskiej wzmiankę tę odnosi się obecnie do św. Stanisława, rozumiejąc ją tak, że metropolicie gnieźnieńskiemu Bogumiłowi (zm. 1092) wiadomy był postępek biskupa krakowskiego uznany przez króla za zdradę i że postępek ten był przedmiotem sądu arcybiskupiego (lub też że arcybiskup brał udział w sądzie królewskim), przed którym zapadł wyrok potępiający; jednakże wbrew przepisom prawa kanonicznego nie

przedłożono tego wyroku do rozpatrzenia i zatwierdzenia papieżowi, co właśnie stało się powodem zarzutu ze strony Paschalisa II. Wedle powszechnej dziś opinii czyn św. Stanisława spotkał się więc z potępieniem nie tylko króla, lecz i zwierzchnika ówczesnej polskiej hierarchii kościelnej.

Jakże to jednak doszło do tego, że źródło owo, tj. list Paschalisa II, noszący nr 6570 w *Regesta pontificum Romanorum*, ed. Jaffé-Löwenfeld, z daty bliżej nieoznaczonej, tak późno zaczął być brany pod uwagę w wielkiej kontrowersji od dziesiątków lat trwającej wokół sprawy św. Stanisława? W okresie zawziętej dyskusji nad *Szkicami* T. Wojciechowskiego żadna ze stron jeszcze nań się nie powoływała. A przecież w *Kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim* (t. I, s. 7—8) figurował on od r. 1877 jako skierowany do arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina, którego czas rządów określano tradycyjnie za Długoszem na lata 1092—1118. Polscy historycy wszakże nie zajmowali się tym dokumentem zdając sobie sprawę z faktu, że imię adresata Marcin zostało tam wprowadzone dopiero przez wydawców *Kodeksu Wielkopolskiego* bez żadnego oparcia w materiale źródłowym, oraz w przekonaniu, że list ów skierowany był w rzeczywistości do metropolity węgierskiego, a nie polskiego. Na tym stanowisku stała jeszcze przed 40 laty Z. Kozłowska-Budkowa w swoim znakomitym i do dziś niezastąpionym *Repertorium dokumentów polskich doby piastowskiej*, Kraków 1937, 25—26.

Jednakże współcześnie z *Repertorium* ukazało się studium, które wpłynęło na kompletną zmianę opinii w tej sprawie: była nim rozprawa M. Gębarowicza pt. *Polska, Węgry czy Sycylia odbiorcą listu Paschalisa II, J.—L. nr 6570?*, ogłoszona w „Kwartalniku Historycznym” 51 (1937), s. 513—553. Uczony ten dowodził, że najlepsze przekazy listu zawierają w nagłówku adres *archiepiscopo Poloniensi* (lub *Polonorum*), a więc że skierowany on był do Polski, tzn. do arcybiskupa Marcina, że łączenie go z Węgrami jest niemożliwe ze względów chronologicznych i rzeczowych, że okoliczności panowania Paschalisa II każą go datować około r. 1115, a wzmianka o skazaniu biskupa na pewno odnosi się do św. Stanisława.

Tezę Gębarowicza powszechnie przyjęli za swoją ci, którzy po nim zajmowali się tym dokumentem. K. Maleczyński w monografii *Bolesław Krzywousty* (Kraków b.d. [1946], s. 190—191; wydanie drugie, Wrocław 1975, s. 257—259) wciągnął ów list Paschalisa II w swoje rozważania nad naszymi dziejami kościelnymi w pierwszym dziesięcioleciu XII w. i aprobując wywody poprzednika przesunął tylko datę dokumentu na czasy synodu w Guastalla (około r. 1106). R. Grodecki w cytowanym już cyklu wykładów o rewizji dziejów Polski piastowskiej (por. *Polska piastowska*, s. 49—96) przychylił się w całej rozciągłości do ustaleń Gębarowicza i starał się tekst listu wyzyskać do rekonstrukcji faktów



z r. 1079. Świeżo zaś G. Labuda w artykule pt. *List papieża Paschalisa II do niewiadomego arcybiskupa polskiego z początku XII w.* („Sobótka” 1971, s. 425—434) raz jeszcze podtrzymał odniesienie omawianego tu listu do Polski, upatrując wszakże jego adresata nie w arcybiskupie Marcinie, lecz w jego nieznanym z imienia następcy, który zdaniem Labudy miał być poprzednikiem arcybiskupa Jakuba ze Żnina (1124—1148). Za tezę Gębarowicza wypowiedzieli się również K. Górski i W. Sawicki, podkreślając tylko nielegalność postępowania owego arcybiskupa w świetle ówczesnego prawa kanonicznego. W tym stanie rzeczy A. Vetulani mógł niedawno stwierdzić przygodnie (*Z badań nad kulturą prawniczą w Polsce piastowskiej*, Wrocław 1976, s. 76), iż „dzisiaj po pracach M. Gębarowicza ... R. Grodeckiego ... G. Labudy ... nikt już nie wątpi, że powołany dekret X 1.4.21 (mowa o naszym liście w redakcji Dekretu Grzegorza IX) skierowany był do Polski”.

Rozprawa Gębarowicza musiała mieć zatem jakieś zalety, skoro tylu znalazła wybitnych adherentów. Jej mocna strona polegała na tym, że zaprezentował w niej po raz pierwszy to, co w filologii klasycznej od stu lat znane jest jako tzw. historia tekstu. Gębarowicz przeszedł mianowicie drogi, jakimi tekst listu, nie zachowanego przecież w oryginale, doszedł do naszych czasów. Wykazał przy tym, że zachował się on w formie przytoczenia w dwu kategoriach źródeł: w zabytkach historiograficznych i kanonistycznych. Wśród źródeł historiograficznych pierwsze miejsce zajmuje kontynuacja *Liber pontificalis*, która wyszła spod pióra kardynała Bozo (zm. 1178). W zarysie panowania Paschalisa II znajduje się tam obok niektórych innych dokumentów z czasów tego papieża przytoczony również i nasz list. Ponieważ jest rzeczą możliwą, że Bozo czerpał z oryginalnych rejestrow Paschalisa II, przytoczony przezeń tekst miałby największą szansę autentyczności. Na kontynuacji Bozona oparł się z kolei w swoim opracowaniu *Liber censuum* Mikołaj Roselli (zm. 1364), lepiej znany pod imieniem *cardinalis de Aragonia*, którego tekst przedrukowany został przez Baroniusa w *Annales ecclesiastici* oraz przez Muratoriego w III tomie *Scriptores rerum Italicarum*. Liczniejsza i bardziej skomplikowana jest grupa źródeł kanonistycznych: składa się na nią wedle Gębarowicza 7 nieoficjalnych zbiorów prawa kanonicznego, czerpiących ze siebie nawzajem, a powstałych pomiędzy Dekretem Gracjana (połowa XII w.) a *Decretale* Grzegorza IX (1234). Najstarszym z nich jest tzw. *Collectio Bambergensis*, wbrew swej nazwie spisana we Francji w latach 1181—1185.

Zasługą Gębarowicza pozostanie zwrócenie uwagi na fakt, że zarówno u Bozona i jego kontynuatorów, jak i w najstarszych wśród wspomnianych zbiorów dekretalów adresat interesującego nas tutaj listu określany bywa jako *archiepiscopus Poloniensis* albo *Polonorum* (*Polonio-*

rum). Rozbieżności pojawiają się dopiero w *Breviarium extravagantium* (inaczej *Compilatio I*) Bernarda z Pawii (z lat 1187—1191), w którego rękopisach adresat listu nazywany bywa *archiepiscopus Coloniensis*, *Panormitanus*, a nawet *Toletanus*. Gębarowicz wysnuwał stąd wniossek, że słuszność trzeba przyznać tradycji starszej, popieranej zarówno przez przekazy historiograficzne jak kanonistyczne — i za adresata listu uważać arcybiskupa polskiego, co wówczas znaczyć może tylko tyle co gnieźnieńskiego.

Obok tej niewątpliwej zalety wywód Gębarowicza posiada jednak kilka wad, które jak dotąd uszły jakoś uwagi naszych historyków. Zamknięto zwłaszcza oczy na to, że cały ciężar jego argumentacji spoczął na brzmieniu nagłówka (preskrypcji) listu, podczas gdy analizie zawartości samego dokumentu poświęcił Gębarowicz tylko niewiele zainteresowania poza wspomnianym już ustępem o skazaniu biskupa. Niedostatek ten próbowali częściowo nadrobić Grodecki i Labuda, ale żaden z nich nie znalazł w treści listu takich danych, które kazałyby łączyć go raczej z Polską niż z jakimkolwiek innym krajem europejskim leżącym na północ od Alp. Zarówno Gębarowicz jak jego zwolennicy starali się jedynie rozbroić argumentację tych, którzy w liście dopatrywali się aluzji do stosunków węgierskich i wykazywali, że mógł on (ale nie że musiał) być skierowany do Polski, słowem, że treść listu nie sprzeciwia się postulowanej przez nich wersji adresu: do arcybiskupa polskiego.

A tymczasem rozumując w ten sposób wstępowali od razu na grunt śliski i nader niepewny. Mianowicie adresy takich listów, cytowanych zwłaszcza w kanonistyce, ulegały bardzo łatwo przekręceniom, co jest prawdą ogólnie znaną. Brało się to stąd, że autorom opracowań wykorzystujących korespondencję papieską szło z reguły o normatywną wartość takiej wypowiedzi Stolicy Apostolskiej, którą można było wykorzystać jako precedens w jakiejś sprawie lub jako normę prawa kanonicznego, a nie o to, do kogo ta wypowiedź była skierowana. Stąd tysiąckrotne w adresach omyłki, analogiczne do tych, jakie zakradały się do przekazanych nam ze schyłku starożytności zbiorów mądrych i dowcipnych powiedzeń znanych osobistości (do tzw. gnomologiów), gdzie jedna i ta sama sentencja pojawia się w różnych zbiorach przypisywana rozmaitym autorom. Odwołajmy się tu do opinii znakomitego polskiego znawcy tych spraw, A. Vetulaniego, który w cytowanej co dopiero książeczce pisze (s. 37): „każdemu, kto zajmuje się dziejami średniowiecznych zbiorów dekretalów papieskich, wiadomo jest dobrze, że ówczesni redaktorzy zbiorów i ich kopiści przywiązywali małą wagę do inskrypcji (tj. adresu — M.P.) i dlatego często ulegały one opuszczeniom, poważnym zniekształceniom, a nawet przeróbkom”. Opieranie się zatem

na jednym brzmieniu adresu przekazanego w rozmaitych wersjach, jest samo przez się argumentem bardzo podejrzanym.

Jego słabość wzrasta jeszcze, jeśli weźmiemy pod uwagę, jak nieznaczne tylko jest starszeństwo czasowe preferowanej przez Gębarowicza wersji *archiepiscopo Poloniensi (Polonorum)* wobec pozostałych: *Coloniensi*, *Panormitano* czy *Toletano*. Wersja pierwsza ma mianowicie występować przed rokiem 1178 (kardynał Bozo), a pozostałe przed r. 1191 (*Breviarium extravagantium*). W stosunku do oryginału, który musiał powstać przed r. 1118 (data śmierci Paschalisa II) jest to różnica czasowa doprawdy nie bardzo zdolna nas upewnić, że wersja pierwsza jest na pewno autentyczniejsza od innych.

Gorzej jednak: zwolennicy tezy Gębarowicza przeoczyli zupełnie fakt, że mówiąc o całej tej literaturze z końca XII i początku XIII w. sam twórca hipotezy zna ją tylko z wydań drukowanych w XIX w., nawet i dawniejszych, nie sięgając ani jeden raz do rękopisów<sup>18</sup>. Wydania zaś, na których się opierał, korzystały wszystkie bez wyjątku (wedle jego własnego zestawienia na s. 525 n. cytowanej rozprawy) z rękopisów nie starszych jak w. XIII. Odnosi się to w szczególności do kontynuacji *Liber pontificalis* pióra Bozona, którego to zabytku miarodajne wydanie opiera się na rkp. Ricardianus (Florentinus) 228 również z połowy XIII w.<sup>19</sup> Tak więc wszystkie znane Gębarowiczowi lekcje dzieli od chwili powstania oryginału listu przestrzeń okragło stu lat, w ciągu których brzmienie jego ulegać mogło i, jak widzimy, ulegało faktycznie rozmaitym zmianom. Z punktu widzenia chronologii zatem wszystkie te wersje są właściwie równouprawnione i dawanie jednej z nich pierwszeństwa przed innymi wyłącznie w oparciu o czas jej pojawienia się jest dowolnością.

Umacnia nas w tym przekonaniu fakt, ujawniony już po ukazaniu się rozprawy Gębarowicza, a jednak pomimo że ujawnił go A. Vetulani, ani przez niego samego, ani przez nikogo więcej nie wyzyskany w dyskusji nad adresatem naszego listu, tak dalece wszystkich fascynowało rzekomo bezsporne starszeństwo lekcji *archiepiscopo Poloniensi*. Oto biblioteka kapituły metropolitalnej w Krakowie posiada rękopis nr 89, pochodzący z samego schyłku XII w., a wykonany w północnych Włoszech, który to rękopis zawiera m. in. tekst *Breviarium extravagantium* Bernarda z Pawii. W owym *Breviarium* przytoczony jest, jak wiemy, także i nasz list. Otóż wersja pierwotna jego nagłówka brzmiała w prze-

<sup>18</sup> Dla całkowitej ścisłości należy stwierdzić, że raz jeden weryfikowano na prośbę Gębarowicza wspomnianą wersję adresu w rękopisie watykańskim Lat. 12120 (Gębarowicz, jw. s. 516). Jest to jednakże kodeks z w. XVI i jego lekcja jest w naszych rozważaniach bez znaczenia.

<sup>19</sup> *Liber pontificalis*, ed. L. Duchesne, t. 2, Paris 1892, s. XXXVII n.

kazie owego rękopisu *Paschalis Coloniensi archiepiscopo*, co wszakże inna, lecz podobno także dwunastowieczna ręka poprawiła na *Poloniensi*<sup>20</sup>. Mamy tu zatem materialny dowód, że lekcja *Coloniensi* istniała już w XII w. i że to ona — przynajmniej w pewnych wypadkach — poprawiana była na *Poloniensi*, a nie odwrotnie, jak chciał Gębarowicz. Wobec tego, że w całej tej dyskusji nie był dotąd brany pod uwagę materiał rękopiśmienny starszy od XIII w., ułamkowy ten szczegół posiada niebagatelną wymowę.

Czas już jednak zwrócić uwagę na fakt posiadający w całej tej sprawie wiele donioślejsze znaczenie. Oto wersja nagłówka *Poloniensi* (względnie *Polonorum*) *archiepiscopo* jest *a priori* wielce podejrzana i mało prawdopodobna, ponieważ kuria rzymska posługiwała się w adresach listów skierowanych do biskupów lub arcybiskupów konsekwentnie określeniami przymiotnikowymi zaczerpniętymi od nazwy ich stolic, a nie krajów, w których sprawowali rządy<sup>21</sup>. Było to zresztą prostą konsekwencją geograficznej, a nie narodowej struktury hierarchicznej Kościoła rzymskiego. Kancelaria zaś Paschalisa II była dobrze zorganizowana: na jej czele stał Jan z Gaety (późniejszy papież Gelazy II), którego poprzednik Paschalisa, Urban II, sprowadził do Rzymu specjalnie w tym celu, „aby przywrócił w kurii dawny wdzięk i wytworność stylu, które poprzednio popadły tam niemal w całkowite zapomnienie”, jak informuje nas wspomniany *Liber pontificalis*<sup>22</sup>.

Zasady owego stylu kurialnego były następnie rozwijane i precyzowane przez cały wiek XII i później jeszcze w niezliczonych podręcznikach „sztuki dyktowania”, w których rozdział dotyczący właściwej stylizacji adresu należy z reguły do najszerzej rozwiniętych. Otóż niekiedy z dosłownego brzmienia odpowiednich przepisów<sup>23</sup>, a zawsze ze sposobu adresowania listów, cytowanych tamże w charakterze wzorów do naśladowania, dowiadujemy się, że papież zwraca się do biskupów i arcybiskupów kładąc po ich imieniu nazwę stolicy, którą zajmują. Tak się składa, że autor jednego z najwcześniejszych podręczników tego typu pt.

<sup>20</sup> Vetulani, *Z badań nad kulturą prawniczą* 76 przyp. 6. Opis rękopisu: tenże, *Pomniki średniowiecznej literatury prawniczej w MS 89 krakowskiej katedrały katedralnej*, Wrocław 1950; tenże, *Un manuscrit bolonais du chapitre cathédral de Cracovie*, „Eos” 48 (1957) s. 389—409.

<sup>21</sup> Ten aspekt sprawy omówił już trafnie St. Kętrzyński (*O paliuszu arcybiskupów polskich 12 w.* Rozprawy Wyd. Hist. A.U. 43, 1902, s. 247—249).

<sup>22</sup> Jw., przypis 19, s. 311.

<sup>23</sup> Cytuję dla przykładu Piotra z Blois, *Liber de arte dictandi rhetorice* (powstały w latach 1181—85, nie wydany, rkp. Dd IX 38 Biblioteki Uniw. w Cambridge, z XIV w., k. 116<sup>v</sup>): *si duobus vel pluribus (episcopis) scribit (papa), propria nomina cum localibus adiectivis coniungit et in fine nomen dignitatis in plurali numero ponit hoc modo: venerabilibus fratribus B. Remensi et A. Rothomagensi archiepiscopis salutem et apostolicam benedictionem*. Autor bywał we Włoszech i znał obyczaje kurii rzymskiej.

Praecepta dictaminum, używający imienia Adalbertus Samaritanus, a piszący w drugim dziesiątku lat XII w., chętnie posługiwał się jako wzorami pism wychodzących z kancelarii papieskiej dyplomami Paschalisa II (czemu nie będziemy się dziwić zważywszy, że był to współcześnie panujący papież<sup>24</sup>). Cztery z nich adresowane są do biskupów (nr 5, 11, 12, 15), z tego jeden do wszystkich biskupów w Emilii (nr 11), więc ma adres odmienny (*fratribus per Emiliam constitutis*) — za to nr 14 to pismo Grzegorza I do biskupa Rawenny, Jana. Otóż wszystkie dyplomy skierowane do indywidualnych biskupów (nr 5, 12, 14 i 15) zawierają po imieniu adresata wymienioną (w formie przymiotnikowej) nazwę jego stolicy. Analogicznie w zbiorze listów Paschalisa II cytowanych przez kardynała Bozo<sup>25</sup> poza jednym interesującym nas tu listem zaadresowanym *Poloniensi archiepiscopo* wszystkie inne wykazują tę samą regularną formułę adresu<sup>26</sup>. Wniosek wypływający z przytoczonych faktów jest taki, że nieregularność adresu listu *Significasti frater carissime* jest uderzająca i daje do myślenia. Można by się upierać, że sama przez się nie stanowi ona jeszcze podstawy do odrzucenia autentyczności tego nagłówka, gdyby w treści pisma coś pozytywnie i wyraźnie kazało wiązać ją z Polską. Żadnego wszakże szczegółu tego rodzaju listów nie zawiera i, jak wiemy, w dyskusji z nim związanej na nic takiego się nie powoływano. Wobec tego budować na tak podejrzanym adresie jedyny dowód mający nas przekonać, że list ów odnosi się do Polski, jest metodycznie poważnym błędem.

Przechodzimy teraz do części pozytywnej naszego wywodu, aby wykazać, że treść listu poucza, iż skierowany on był do arcybiskupa węgierskiego. Przekonuje nas o tym wzmianka o *princeps Ungaricus*, które to wyrażenie u nas z reguły tłumaczone bywa opacznie przez „książę węgierski”. Tymczasem, aby je zrozumieć poprawnie, trzeba przypomnieć kontekst, w jakim się pojawia. Paschalis II nawiązuje mianowicie do przekazanej mu przez opornego arcybiskupa wiadomości, że król i jego rada oświadczyli się za tym, aby nie składał żądanej przez papieża przysięgi obediencyjnej. W odpowiedzi na to padają pełne oburzenia pytania: „Czy twoim zdaniem jest to rada zgodna z ewangelią? Czy to ma być szczególna cześć należna naszemu prymatowi? (bezpośrednio przedtem powołane było orzeczenie soboru chalcedońskiego, że arcybiskupowi

<sup>24</sup> Adalbertus Samaritanus, *Praecepta dictaminum*, ed. F. J. Schmale, Weimar 1961.

<sup>25</sup> *Liber pontificalis* (jw. przypis 19) s. 369—375.

<sup>26</sup> Dodajmy, że poczynając od drugiej połowy XII w. badanie poprawności formuły adresowej, która musiała być zgodna z obowiązującymi w tym zakresie zasadami, należało do kryteriów, przy pomocy których określano w kurii autentyczność lub nieautentyczność przedkładanych jej dokumentów. Por. R. L. Poole, *Lectures on the History of the Papal Chancery*, Cambridge 1915, s. 157 n.

rzymskiemu należy się prymat i szczególne uszanowanie — M.P.). Czyż zapomniałeś o słowach Pańskich: nie jest uczeń ponad mistrza (Mt. 10, 24. Łk. 6, 40)? Czyż to do pierwszego spośród Węgrów (*Ungarico principi*) powiedziano: a ty nawróciwszy się utwierdzaj braci twoich (Łk. 22, 32)? Czyż my żądania takie stawiamy z uwagi na naszą korzyść, a nie dlatego, aby ugruntować jedność katolicką?"

Jest to szereg tzw. pytań retorycznych, tzn. takich, na które odpowiedź rozumie się sama przez się, jest zupełnie oczywista. Jeśliby się miało wyrazić w słowach odpowiedź na pytanie *numquid Ungarico principi dictum est etc.* — brzmiałaby ona *minime, immo principi apostolorum*, tzn. „nie, bynajmniej, lecz do pierwszego spośród apostołów” (św. Piotra, do którego w rzeczy samej zwrócone są przytoczone ze św. Łukasza słowa). To te nie dopowiedziane, ale zupełnie niewątpliwe słowa *princeps apostolorum* (padną one zresztą w naszym liście kilkanaście wierszy niżej *quod ... ab omnibus debeat episcopis observari, qui sub apostolorum principum Petri et Pauli oboedientia decreverunt et unitate persistere*) wywołują jako swój odpowiednik sformułowanie *princeps Ungaricus*, który nie jest nikim innym jak wspomnianym na początku tego ustępu *rex* (bez dodatku), który uzurpuje sobie zdaniem papieża miejsce księcia apostołów, odradzając arcybiskupowi złożenie żądanej od niego przysięgi.

O jakie to zaś wypadki z historii węgierskiej chodziło, o tym przekonać się można, biorąc pod uwagę kontekst, w którym zajmujący nas tutaj list pojawia się w kontynuacji kardynała Bozona. Następuje on tam mianowicie po aktach synodu w Guastalla z r. 1106<sup>27</sup>, a na synodzie tym uregulowano sprawę inwestytury na Węgrzech. Król Koloman I mianowicie wzamian za uznanie przez stolicę Apostolską jego panowania w Chorwacji zrzekł się formalnie i na piśmie<sup>28</sup> prawa inwestytury, które poprzednio wykonywał jako następca „apostolskiego króla” św. Stefana<sup>29</sup>. List Paschalisa II *Significasti frater carissime*, w którym mowa jest o tym, że w kraju adresata król wedle swojej woli przenosi biskupów z jednej stolicy na drugą (*quid super episcoporum translationibus loquar, que aput vos non auctoritate apostolica sed nutu regio presumuntur*) odnosi się zatem do lat sprzed rezygnacji Kolomana z prawa inwestytury i domyślamy się, że jako tematycznie związany z postanowieniami synodu w Guastalla został przez kogoś pod koniec XII lub na początku XIII w. dorzucony do materiałów zgromadzonych przez kardynała Bozona, a na-

<sup>27</sup> Liber pontificalis, jw.: akta synodu w Guastalla s. 371—373; list *Significasti frater carissime*, s. 274—375.

<sup>28</sup> Odpowiedni tekst w Liber pontificalis, s. 373: *Refutatio* (sic; oczekiwaliśmy raczej *renuntiatio*) *regis Ungarie*.

<sup>29</sup> O tych sprawach B. Hóman, *Geschichte des ungarischen Mittelalters* I, Berlin 1940, s. 317, 373—374.

stępnie wraz z nimi przepisany w formie dzisiejszego rękopisu Riccardianus 228. Śladem jego wtórnego pochodzenia jest właśnie ów nieprawidłowy adres i byłbym skłonny sądzić, że list nasz dorzucono zaczerpnąwszy go ze źródeł kanonistycznych<sup>30</sup>.

Pozostaje na koniec wyjaśnić, do jakiego to arcybiskupa skierował Paschalis II swój list? Na to pytanie już dawno znalazła odpowiedź nauka węgierska<sup>31</sup>, której opinię w tej mierze dziwnie beztrosko ignorowali polscy badacze tego problemu. W r. 1105 mianowicie został arcybiskupem w Kalocsa niejaki Paweł i to do niego, po odmowie przezeń złożenia przysięgi związanej z otrzymaniem paliusza, napisał Paschalis II list zaczynający się od słów *Significasti frater carissime*. Adres listu brzmiący pierwotnie: *P. Colociensi archiepiscopo* przekreślono z czasem na *Poloniensi* przez połączenie litery imienia z nazwą stolicy, albo na *Coloniensi* przez opuszczenie litery P. i podstawienie bardziej znanej Kolonii nad Renem zamiast węgierskiej Kalocsa. Sprawa zatem ma się zupełnie prosto i wszystkie trudności wynikające z określania władcy kraju adresata tytułem *rex*, co z Polską udawało się pogodzić tylko za pomocą nader ryzykownych interpretacji<sup>32</sup>, odpadają w wypadku Węgier same przez się.

Ale Gębarowicz, a za nim niektórzy uczeni polscy, odrzucili możliwość łączenia naszego listu z arcybiskupstwem w Kalocsa twierdząc, że arcybiskupstwo to powstało dopiero w XII w. Twierdzenie swe zaś poparł Gębarowicz<sup>33</sup> odwołaniem się do pracy G. Praya, *Dissertatio historico-critica de s. Ladislao Hungarorum rege*, Poseni 1774, który powsta-

<sup>30</sup> Warto także zwrócić uwagę na fakt, że w ujęciu Liber Pontificalis nasz list ma dwukrotnie raz za razem powtórzony adres *item Poloniensi archiepiscopo*. I ten szczegół mógłby wskazywać na wstawkę kopisty.

<sup>31</sup> H ó m a n, jw., s. 317.

<sup>32</sup> Oczywiście zarzut, że przecież w Polsce na przełomie XI i XII w. nie było koronowanego króla, usiłował Gębarowicz rozbroić powołując się na rzekomy fakt, iż „ówczesna kancelaria papieska w używaniu zwrotów *rex* i *regnum*, podobnie zresztą jak i innych określeń władzy, zwłaszcza nie w pismach oficjalnych, wykazywała wiele swobody” (jw., s. 536). Na poparcie zaś tego osobliwego twierdzenia autor cytuje zaledwie cztery teksty, gdzie raz mowa jest o „królestwie Kościoła Bożego” (*Ecclesiae Dei regnum*), raz o królach Starego Testamentu i o królach w ogóle (*habeant reges, quod regum est*), raz o *principes* Hiszpanii (jako o zbiorowym określeniu rozmaitych monarchów), a raz o *boni imperatores* (prawdopodobnie w odniesieniu do chrześcijańskich cesarzy rzymskich). Ze cytowane przykłady nie mają absolutnie żadnej wartości dowodowej w odniesieniu do tezy, że papież zdecydowałby się nazwać królem nie koronowanego władcę katolickiego, tego nawet w szczegółach wykazywać nie warto. Grodecki (jw., s. 83) powołał się bardziej sensownie na to, że kronika Galla mówi o *regnum Poloniae* (choć panują w nim książęta jak Władysław Herman czy Bolesław Krzywousty) i o *rex Ruthenorum* w odniesieniu do w. ks. kijowskiego. Tu jednak idzie o indywidualne wysłowienie kronikarza, a nie o oficjalny styl kurialny. Najciekawszy jest wreszcie przykład cytowany przez Labudę (jw., s. 423), który podniósł, że nawet papież Grzegorz VII nazywa w liście do Bolesława II w. ks. kijowskiego *rex Ruthenorum* — ale istnieje poważne przypuszczenie, że Izjasław, o którym tam mowa, otrzymał właśnie koronę z rąk papieża.

<sup>33</sup> Jw., s. 531.

nie arcybiskupstwa w Kalocsa datował dopiero na r. 1159. Jest to trochę tak, jak gdyby ktoś, mówiąc o historii polskiej XI i XII stulecia, odwoływał się do ustaleń — Naruszewicza. Tymczasem dzisiejsza nauka węgierska sądzi, że drugie, lewobrzeżne arcybiskupstwo istniało na Węgrzech już od czasów św. Stefana, że pierwszym znanym nam z imienia arcybiskupem w Kalocsa był niejaki Jerzy około r. 1050, a w r. 1089 zostało ono połączone z biskupstwem w Bacs, tak że w XII w. archidiecezja miała dwie stolice i dwie kapituły<sup>34</sup>. Kto tego poglądu nie chciałby przyjąć, musiałby przeprowadzić szczegółową dyskusję źródłową i dopiero na podstawie jej wyników mógłby ewentualnie powrócić do zdania Praya. Dopóki jednak dyskusja taka nie została przeprowadzona, a szanse jej zdają się być nikłe, zdrowy rozsądek każe trzymać się raczej aktualnych poglądów nauki węgierskiej<sup>35</sup>.

Razem z całym listem także i wzmianka o skazaniu czy potępieniu (*damnatio*) biskupa, okrzyczana u nas i uznana nawet przez bardzo poważnych uczonych za źródło do sprawy św. Stanisław, odnosi się zatem do spraw węgierskich z przełomu XI i XII w. Ażeby zagadnienie wyczerpać i osadzić w odpowiednim historycznym kontekście, trzeba i ją także sprowadzić do właściwych rozmiarów. Porównanie z innymi pismami Paschalisa II skierowanymi do kościołów lokalnych poucza, że idzie w tym wypadku o sprawę w ówczesnych stosunkach kościelnych dość banalną. Zdarzało się mianowicie, że metropolici wraz z synodem swoich sufraganów sprawowali sądownictwo nad podległymi im biskupami i w razie uznania oskarżonego winnym usuwali go z jego stanowiska. Natomiast ustawodawstwo kanoniczne od połowy XI w. kategorycznie domagało się w takich wypadkach zatwierdzenia wyboru przez Stolicę Apostolską, bez której aprobaty byłby on nieważny. Pomiędzy normą prawa a codzienną praktyką istniała wszakże przez czas pewien duża różnica i papieże musieli nie bez trudu egzekwować od kościołów lokalnych przestrzeganie tych i innych zasad dyscypliny kościelnej. Musiał to czynić również Paschalis II<sup>36</sup>. Otóż W. Sawicki<sup>37</sup> słusznie zwrócił uwagę na współczesny kanon, który brzmi: „Jeśliby ktoś od dnia dzisiejsze-

<sup>34</sup> Hóman, jw., s. 195 i 308. G. Székely, *La Hongrie et Byzance aux X<sup>e</sup>—XII<sup>e</sup> siècles*. „Acta Historica” 17 (1967) s. 306—307.

<sup>35</sup> Podzielają je też miarodajne dzisiaj podręczniki, np. *Lexikon für Theologie und Kirche V* (1960) s. 1267 s. v. Kalocsa.

<sup>36</sup> Por. jego list do króla (Henryka I) i biskupów angielskich z dn. 1 IV 1115, przytoczony przez Gębarowicza, jw., s. 544 n. (J.—L. 6453), w wielu punktach podobny do listu *Significasti frater carissime*. Paschalis II podkreśla w nim, w oparciu o wypowiedzi papieża Wiktora i Zefiryne, że bez zgody Stolicy Apostolskiej nie wolno wydawać wyroku na biskupa, ani dokonywać zmian na stolicach biskupich. Wynika zeń również, że słowa Chrystusa *confirma fratres tuos* (Łk. 22, 32) Paschalis II odnosi do konfirmacji biskupów, upatrując w niej przywilej następców św. Piotra.

<sup>37</sup> *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 58—59.



go i na przyszłość poważyl się bez wyroku Stolicy Świętej potępić (*damnare*) i wygnąć z jego stolicy biskupa, niechaj wie, że sam zostanie nieodwołalnie potępiony (*damnatus*) i na zawsze pozbawiony posiadanej godności". Jest rzeczą jasną, że *damnare* w tym tekście i w odniesieniu do biskupa znaczy tyle co „deponować”, „pozbawić urzędu” (na mocy wyroku). Taką to nieregularność w dyscyplinie kościelnej miał więc Paschalis II do wyrzucenia poprzednikowi Pawła na stolicy arcybiskupiej w Kalocsa — a nie „okrutne bezprawie”, jakim była wedle słusznej uwagi T. Wojciechowskiego<sup>38</sup> „w świetle ówczesnych pojęć uznanych w całym chrześcijaństwie” kara cielesna wykonana ma pomazańcu-biskupie.

Krytyczna analiza listu papieża Paschalisa II nr 6570 Jaffé-Löwenfeld do nie nazwanego po imieniu arcybiskupa wykazała więc, że odnosi się on z całą pewnością do Węgier a nie do Polski i że nie ma tam żadnej aluzji do skazania na śmierć biskupa<sup>38a</sup>. Traktowanie zatem tego dokumentu jako źródła do sprawy św. Stanisława jest to — mówiąc barwnym stylem cytowanego przed chwilą T. Wojciechowskiego — „rzecz marna”.

#### 5. LIST WRATYSŁAWA

W I tomie *Monumenta Poloniae Historia* (1864) Aug. Bielowski przedrukował na ss. 364—5 tak nazwany przez siebie „list Wratysława czeskiego do Bolesława Śmiałego”, napisany jego zdaniem około r. 1074<sup>39</sup>. Oryginał tego listu nie był za jego czasów znany i pozostał nieznanym do dziś dnia; sam tekst zaś zaczerpnięto z wydawnictwa źródłowego benedyktyna austriackiego Bernarda Peza pt. *Codex diplomatico-historico-epistolaris* (1729); Pez około r. 1717 znalazł go w rękopisie opactwa premonstrantów w Windberg w diecezji ratybońskiej<sup>40</sup>: rękopis ten później zaginął. List adresowany jest *Glorioso Boloniorum regi O.* (wedle średniowiecznej manieri podawania jedynie pierwszej litery imienia znanych osób), co Pez chciał rozwiązać jako *Vladislao* lub *Oladislao* (!), natomiast piszący oznacza siebie literą *W*, pod którą Pez domyślał się Wratysława, księcia (od r. 1086 króla) czeskiego.

<sup>38</sup> *Szkice historyczne*, s. 247, por. też s. 329.

<sup>38a</sup> Już po oddaniu do druku niniejszej pracy ukazała się rozprawa H. Łowmiańskiego, *Król Bolesław II i biskup krakowski Stanisław*, „*Studia Historyczne*” 22 (1979) s. 165—197, gdzie w Aneksie (s. 193—196) zajęto w sprawie adresata listu Paschalisa II stanowisko analogiczne do naszego.

<sup>39</sup> Data taka nasunęła się Bielowskiemu zapewne w oparciu o zawartą w liście wzmiankę o zjeździe (*colloquium*) adresata z buntowniczymi biskupami saskimi, których on uważa (s. 365, przypis 2) za identycznych z przywódcami powstania z r. 1073.

<sup>40</sup> O pracach wydawniczych B. Peza por. M. Plezia, *List biskupa Mateusza do św. Bernarda z Clairvaux*, [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane R. Grodeckiemu* [...] Warszawa 1960, s. 123—124.

Z uwagi na tytuł króla polskiego, jakim obdarzony jest adresat, Bielowski twierdził, że musiał nim być na pewno Bolesław Śmiały, nie bacząc na to, że władca ów był koronowany dopiero w r. 1076, co nie zgadzałoby się z ustaloną przez niego samą datą: około 1074. Znajdującą się zaś w końcowym ustępie listu wzmiankę o nieporozumieniach adresata z jego bratem biskupem (*quia inter vos et fratrem vestrum episcopum sit aliqua dissensionis macula*), które to nieporozumienia piszący chciałby zażegnać — odnosił do konfliktu między Bolesławem a biskupem krakowskim Stanisławem. Wynikałoby stąd — dodajmy — że konflikt ten zrodził się na kilka lat przed swoim tragicznym rozwiązaniem w r. 1079, że znany był nawet poza granicami Polski i że Wratysław czeski, szwagier Bolesława, usiłował go łagodzić.

Bielowski pozostał jednak całkowicie odosobniony ze swoją nieco fantastyczną interpretacją omawianego tu zabytku. Wszyscy inni badacze zgodni byli co do tego, że odbiorcą listu musiał być Wratysław II czeski, skoro piszący zapewnia go o nieodmiennej dlań łasce i względach cesarza (Henryka IV), który upatruje w nim swego najwierniejszego współpracownika — co wszystko byłoby nonsensem w odniesieniu do polskiego Bolesława, a doskonale zgadza się z historyczną rolą Wratysława II. Nadto tenże Wratysław miał w rzeczy samej brata biskupa, mianowicie Jaromira-Gebharda, biskupa praskiego, z którym pozostawał prawie zawsze w notorycznie złych stosunkach. Tytuł króla polskiego nie stanowi przeszkody, ponieważ wiadomo, że w r. 1086 Wratysław otrzymał od Henryka IV tytuł króla czeskiego i polskiego. To też zarówno uczeni polscy: Małecki<sup>41</sup> i Lewicki<sup>42</sup>, jak i niemieccy: Roepell<sup>34</sup> i Giesebrecht<sup>44</sup> oraz czescy: Friedrich<sup>45</sup> zgodnie uznają Wratysława za odbiorcę naszego listu. Litera O mająca oznaczać adresata musiała być zatem omyłką kopyisty kodeksu windberskiego, który źle odczytał duże ozdobne V.

Nieco więcej kłopotu było z ustaleniem osoby autora: w tym punkcie przeważało ostatecznie zdanie Giesebrechta, przyjęte u nas przez Lewickiego, a w Czechach przez Friedricha, że piszącym był arcybiskup moguncki Wezilo około r. 1088. Istotnie ze słów preskrypty *dilectionem, quam pater unanimi filio et orationis iuge sacrificium* jak i z całego brzmienia listu widać, że jego autorem musiała być osoba duchowna wysokiej rangi. Arcybiskup moguncki zaś był wówczas metropolitą biskupa

<sup>41</sup> „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1875, s. 1000; przedruk w zbiorze pt. *Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze pisma I*, Lwów 1897, s. 75—91.

<sup>42</sup> *Wratysław II czeski królem polskim*, [w:] *Sprawozdanie dyrekcji c.k. gimnazjum w Przemyślu 1876*, s. 10—13.

<sup>43</sup> *Geschichte Polens*, t. 1 s. 687.

<sup>44</sup> *Geschichte der deutschen Kaiserzeit*<sup>5</sup>, III s. 182.

<sup>45</sup> *Codex diplomaticus et epistolaris regni Bohemiae I*, Praga 1904—1907, nr 90 s. 97—98.

praskiego, a zatem jego troska o poprawne stosunki Jaromira z Wratysławem byłaby całkowicie zrozumiała i na miejscu.

Tak więc podobna już dziś brać w rachubę tego dokumentu jako źródła do sprawy św. Stanisława i nikt też nie cytował go w czasie wielkiej dyskusji wokół *Szkiców historycznych* T. Wojciechowskiego. Ponieważ jednak figuruje on w podstawowym naszym zbiorze źródeł do dziejów Polski średniowiecznej, jakim są wciąż jeszcze *Monumenta Poloniae Historica*, jako list Wratysława czeskiego do polskiego Bolesława, więc zdarza się, że zwodzi na manowce nawet fachowych historyków jak K. Maleczyńskiego, który w przypisie do swego wydania kroniki Galla (1952) twierdzi, że „wzmianka o nieporozumieniach pomiędzy królem i biskupem (tj. Bolesławem II i św. Stanisławem — M.P.) znajduje się w liście księcia czeskiego Wratysława” (s. 53, 41 n.), a tym bardziej autorów powieści historycznych z XI w.<sup>46</sup>

## 6. HISTORIA DUBRAWSKIEGO

Od dawna już także nikt nie powołuje się jako na źródło do sprawy św. Stanisława na humanistycznego historyka czeskiego Jana Dubraviusa, zwanego u nas Dubrawskim (Jan Skała z Dubrawki 1486—1553), ponieważ jednak dość przygodna wzmianka rzucona przezeń mimochodem pod koniec księgi I jego *Historii czeskiej* (*Historia Bohemica, Prostanuae [Prostejov]* 1552) zaważyła trwale na ukształtowaniu się jednego z najpopularniejszych poglądów na istotę konfliktu między biskupem a królem, wypadnie poświęcić jej tu chwilę uwagi.

Opowiadając mianowicie o śmierci cesarza Henryka IV w więzieniu u syna w Leodium i o wzburzeniu opinii z tej racji, kronikarz wspomina też o zabójstwie św. Stanisława wedle ogólnie wówczas znanej wersji hagiograficznej i dodaje (k. XLIX<sup>b</sup>): „Zadrzał wprawdzie na głos jego (wskrzeszonego Piotra z Piotrawina) okrutny król, ale i to nie skłoniło go do poprawy wad swego charakteru, pomimo że Wratysław (książe czeski, jego szwagier — M.P.) i żona jego Swatawa, która była siostrą Bolesława, nie przestawali go nakłaniać do zmiany na lepsze” (*pavitante quidem ad vocem eius effero rege non tamen vitia ingenii emendante, quanquam et Vratislaus et uxor eius Suataua, quae Boleslai soror erat, invitare eum ad meliorem frugem non destiterit*). Oczywiście nie ma żadnej szansy na to, aby Dubravius rozporządzał w połowie XVI w. jakąś nie znaną skąd inąd tradycją do wypadków z XI w.<sup>47</sup> (tak jak

<sup>46</sup> Por. M. Plezia, *Czy doprawdy tekst autentyczny?* „Tygodnik Powszechny” 1951 nr 5 (z 4 II) oraz tegoż *Polemika z K. Bunschem*, tamże nr 11 (z 18 III).

<sup>47</sup> Na ogół czerpał swój materiał z kroniki Hajka wydanej (w języku czeskim) w Pradze w r. 1541.

u nas nikt nie posądziłby o to Kromera), a jego wzmiankę o interwencjach Wratysława i Świętosławy u Bolesława Śmiałego bez wahania przeczytać można za humanistyczną amplifikację, mającą na celu przydanie blasku czeskiemu domowi panującemu.

Tym niemniej najprawdopodobniej z tej to właśnie wzmianki wysnuł T. Czacki, który korzystał z historii Dubraviusa do dziejów tej epoki<sup>48</sup>, domysł objaśniający słowa Galla-anonima o „zdrajcy biskupie”, tj. iż św. Stanisław „miał zmowy z Czechami”<sup>49</sup>. A w sześćdziesiąt lat później wydawca Monumenta Poloniae Historica Aug. Bielowski pisał w komentarzu do I tomu tego dzieła (1864)<sup>50</sup>: „Wiadomo jest bowiem z kroniki Dubrawskiego, że między tym biskupem (św. Stanisławem) a Wratysławem czeskim było porozumienie i jednomyślność przeciw Bolesławowi ... Tadeusz Czacki znał, jak się zdaje, te świadectwa ... i rozważywszy je przyszedł do pewnych wniosków. Twierdzenie jego, że biskup Stanisław porozumiewał się z Czechami, jest słuszne co do istoty, pomylił się on w tym tylko, że ufając zanadto swojej pamięci powiedział, jakoby to wszystko znajdowało się wyraźnie w kronice Galla”.

Odkąd nauczyliśmy się krytycznie oceniać zabytki historiograficzne, nikt już Dubraviusa do sprawy konfliktu pomiędzy królem a biskupem krakowskim nie cytuje i w wielkiej batalii polemicznej wokół tego problemu w pierwszych latach naszego stulecia źródło to nigdy nie było powoływane<sup>51</sup>. Możemy więc i my, wspomniawszy o jego istnieniu i o roli, jaką w swoim czasie odegrało, przejść nad nim do porządku dziennego.

### III

#### ŹRÓDŁA NACZELNE

##### 1. CZASZKA WAWELSKA

Ze wszystkich źródeł do tzw. sprawy św. Stanisława najstarszym, a zarazem najmniej znanym i badanym była do niedawna jego czaszka, przechowywana w skarbcu katedry wawelskiej w relikwiarzu ufundowa-

<sup>48</sup> Por. A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego* (wyd. T. Mostowskiego), Warszawa 1803, s. 271 i przypis 27 na s. 476.

<sup>49</sup> Por. M. Plezia, *Z zamierzeń edytorskich Tadeusza Czackiego*, „Studia Źródłoznawcze” 8 (1963) s. 153, gdzie zebrano odpowiednie wzmianki z przypisów do cytowanego wydania *Historii narodu polskiego* oraz z listów Czackiego.

<sup>50</sup> S. 366 i s. 422, przypis 2.

<sup>51</sup> Tezę Bielowskiego skrytykował już trafnie anonimowy recenzent w warszawskim „Przeglądzie Katolickim” 1871, cytowany przez Krotoskiego (*Św. Stanisław... w świetle historiografii nowożytnej*, s. 26). Wyjątkowo powrócił do niej M. Brożek (*Przyczynki do łacińskiego żywotopisarstwa w Polsce*, w: *Księga pamiątkowa ku czci St. Pigońia*, Kraków 1961, s. 135) traktując wzmiankę Dubraviusa *bona fide* jako wiarygodne źródło historyczne, bez żadnej jednak argumentacji poza odwołaniem się do Bielowskiego w Monumenta Poloniae Historica.

nym w r. 1504 przez wdowę po Kazimierzu Jagiellończyku, królowę Elżbietę Rakuszanek<sup>1</sup>. Istnienie tej relikwii było oczywiście co najmniej od czasów kanonizacji w połowie XIII w. powszechnie wiadome (pierwszą wzmiankę o niej czytamy w Kronice wielkopolskiej rozdz. 105<sup>2</sup> właśnie w związku z opisem uroczystości ogłoszenia kanonizacji w Krakowie); królowe polskie: Zofia Jagiellowa i Elżbieta Rakuszanek sprawiały na jej pomieszczenie relikwiarze; mówią o niej protokoły wizytacji biskupich oraz inne dokumenty kościelne<sup>3</sup> — jednakże uwagę świata naukowego zwróciło na nią dopiero opublikowanie w r. 1881 przez ks. Ign. Polkowskiego sprawozdania<sup>4</sup> z jej oględzin dokonanych przez biskupa (później kardynała) Alb. Dunajewskiego przy okazji wizytacji katedry krakowskiej. W sprawozdaniu tym znalazła się wzmianka o szramie na tylnej części czaszki, pochodzącej od silnego uderzenia ostrym narzędziem, które jednak nie przeszło na wskroś. Przypomniał ten szczegół T. Wojciechowski w swoich *Szkicach historycznych*<sup>5</sup> wyrażając zał, że „przy oględzinach nie było fachowca antropologa”; powoływano się nań w toku dyskusji nawiązującej do *Szkiców*<sup>6</sup>, ale wyciąganie jakichkolwiek bardziej określonych wniosków było niemożliwe, dopóki nie posiadaliśmy postulowanego przez Wojciechowskiego fachowego opisu czaszki.

Brakowi temu zaradzono dopiero w osiemdziesiąt z górą lat później, w r. 1963, kiedy to na zlecenie ówczesnego wikariusza kapitulnego archidiecezji krakowskiej biskupa K. Wojtyły dwu krakowskich specjalistów w dziedzinie medycyny sądowej, prof. dr Jan Olbrycht i dr Marian Kusiak, dokonało badania zachowanej w relikwiarzu czaszki. Sporządzony przez nich protokół nosi datę 9 czerwca 1963 r. i ogłoszony został drukiem dwukrotnie: w „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi” 1966, nr 8, ss. 196—203 (i 9 fotografii poza tekstem) oraz w „Sacrum Poloniae Millennium” 11, 1965, s. 677—683 (i 25 fotografii poza tekstem). Protokół składa się z dwu części: pierwsza, po krótkim wstępie opisującym zwięźle puszkę, w której znajduje się badana czaszka, zawiera szczegó-

<sup>1</sup> Por. A. Bochnak i J. Pagaczewski, *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich*, Kraków 1959, s. 130—135 oraz fig. 96, 97, 98.

<sup>2</sup> MPH n.s. VIII s. 101. W polskim przekładzie K. Abgarowicza, *Kronika wielkopolska*, Warszawa 1965, 244 n. odpowiedni ustęp brzmi: „błogosławione kości jego (św. Stanisława) ... zostały podniesione i wywyższone i część ich rozdzielono po kościołach, inne zaś wraz z chwalebłą głową przechowuje się we wspomnianym kościele”.

<sup>3</sup> Por. niżej przypis 11.

<sup>4</sup> „Czas” z 9 i 13 marca 1881. Informacja o „ostrym narzędziu”, którym zadano cios, jest, jak się obecnie okazało, mylna.

<sup>5</sup> S. 269.

<sup>6</sup> W sprawie św. Stanisława, s. 90—91 (Smolka). Jeszcze poprzednio w r. 1904 K. Krotoski podał nowy szczegół, a raczej sprostowanie (z informacji bpa Pelczara), że mianowicie „tylna część czaszki św. Stanisława jest tępym narzędziem strzaskania i wgniecioną” (*Św. Stanisław biskup i jego zatarg z królem Bolesławem Śmiałym*, s. 144 n.).

łową charakterystykę zachowanych jej kości ze wskazaniem występujących braków (zwłaszcza podstawy czaszki, kości skroniowej prawej oraz skrzydła wielkiego prawego kości klinowej); część druga przynosi opinie biegłych na temat samej czaszki.

Z opinii tej wyjmujemy następujące szczegóły jako dla historyka najważniejsze: zachowana w relikwiarzu czaszka jest czaszką ludzką, męską; wiek tego mężczyzny wynosił w szerokim przybliżeniu lat 40 lub ponad 40. Wydaje się prawdopodobne, że czaszka przez nieokreślony bliżej czas znajdowała się w ziemi (dwie smugi na kościach ciemieniowych przypominają zawałanie ziemią). Poza zmianami pośmiertnymi stwierdza się na czaszce wgniecenia blaszki zewnętrznej kości, które nie noszą znamion zmian pośmiertnych, a natomiast są charakterystyczne dla działania urazów zadanych narzędziem tępokrawędzistym. Najdłuższe (6 cm) i najgłębsze z tych wgnieceń znajduje się na kości potylicznej i biegnie od góry ku dołowi. Kilka podobnych, słabiej zaznaczonych wgłębień znajduje się na kości czołowej oraz na kości ciemieniowej prawej i lewej. Na podstawie charakteru tych wgłębień wnosi się, że uraz w tyłogłowie nastąpił z tyłu i nieco od strony prawej ku lewej; w takich zaś wypadkach następuje zazwyczaj upadek uderzonego na lewą stronę ciała, skutkiem czego odsłonięciu ulegają okolice ciemieniowe, które mogą też być miejscem następnych uderzeń. Na koniec biegli stwierdzają, że nie można określić przyczyny śmierci na podstawie badania samej tylko czaszki; tym niemniej zaznaczają, że wszelkie urazy godzące w czaszkę mogą spowodować zgon już to skutkiem uszkodzenia mózgu i opon mózgowych, już to skutkiem wstrząśnięcia mózgu.

Przez lat kilkanaście, jakie minęły od opublikowania wspomnianego dokumentu, osobliwym zbiegiem okoliczności nie wywiązała się nad nim żadna dyskusja naukowa<sup>7</sup> ani w kołach historyków, ani archeologów czy antropologów, ani wśród specjalistów na polu medycyny sądowej. Wypadnie także wyrazić żal, że skład komisji badającej czaszkę nie był szerszy, że nie weszli do niej zwłaszcza antropologowie, którzy na pewno byłiby zainteresowani tymi najstarszymi kwalifikowanymi szczątkami ludzkimi w Polsce, tzn. takimi, które odnieść można do określonej histo-

<sup>7</sup> Piszący te słowa zwrócił jedynie uwagę na znaczenie tego nowego źródła w Sprawozdaniach z posiedzeń Komisji Oddziału PAN w Krakowie, lipiec—grudzień 1966, s. 413—415. Essey J. Roszki pt. *Pomazaniec przeciw pomazańcowi* w jego książce *Pogański ksiądz silny wielce*, Warszawa 1970, s. 195—205 nawet w intencji autora nie miał zapewne charakteru naukowego. Trudno też uznać za naukowe długie wywody St. Bełcha, *Św. Stanisław*, s. 628—638, który przedrukował opinie biegłych krakowskich (tamże, s. 678—684). Na koniec w „Tygodniku Powszechnym” z 7 maja 1978 (rok XXXII nr 19) ukazał się krótki artykuł informacyjny A. Bardeckiego pt. *Trzeci świadek*, zawierający wyciąg z opinii biegłych i szczupły komentarz.

rycznie osoby<sup>8</sup>. Szkoda również, że analogicznym badaniem nie objęto ani w r. 1963 ani w latach następnych reszty relikwii św. Stanisława bardzo zresztą rozproszonych po rozmaitych kościołach dawnej diecezji krakowskiej, a nawet poza jej granicami<sup>9</sup>. Wiele bardziej skrupulatni i szczęśliwsi byli pod tym względem Włosi, którzy od lat trzydziestu posiadają kompletną i wszechstronną monografię relikwii św. Dominika, opracowaną z ramienia Zakonu Dominikańskiego pod patronatem Papieskiej Akademii Umiejętności w Bolonii<sup>10</sup>.

Tym niemniej już to, co wynika z orzeczenia lekarzy krakowskich, czyni z przechowywanej w wawelskim relikwiarzu czaszki doniosłe źródło historyczne, odmienne co prawda od znanych dotychczas zabytków literackich czy archeologicznych i nieme, tzn. wymagające odpowiedniej interpretacji, ale absolutnie współczesne samym wypadkom, i nie podejrzane o żadną tendencję lub fikcję jako materialny szczątek przeszłości dziejowej.

Zanim wszakże będziemy mieli prawo przyznać mu tę rangę, trzeba sobie odpowiedzieć na podstawowe pytanie, czy badana czaszka należała w rzeczy samej do biskupa krakowskiego Stanisława, zabitego w r. 1079? Sformułowanie odpowiedzi powinno ułatwić prześledzenie dziejów relikwii św. Stanisława w okresie poprzedzającym kanonizację (1253), gdyż po niej były już strzeżone z wielką pieczołowitością jako obiekt sakralny<sup>11</sup>. Otóż bezpośrednio przed kanonizacją, a nawet jeszcze kilka lat po niej<sup>12</sup>, relikwie te spoczywały w kaplicy św. Piotra i Pawła, zwanej dawniej Prandocińską, a dziś kaplicą Wazów, przylegającej do południowego

<sup>8</sup> Drugimi z kolei byłyby szczątki biskupa Maura (1109—1118), odkryte w r. 1937 w krypcie św. Leonarda w katedrze krakowskiej.

<sup>9</sup> Por. przypis 2. Ramię św. Stanisława otrzymał już w r. 1253 książę czeski Przemysł-Ottokar II; por.: Rocznik Krasieńskich MPH III s. 132 oraz Katalogi biskupów krakowskich MPH n.s. X 2, s. 63, 95, 113. O tym, że pozostałych na Wawelu szczątków św. Stanisława jest tylko bardzo niewiele, mówią sprawozdania z ich oględzin z r. 1881 (por. przypis 4) oraz 1939 (nie publikowany protokół z otwarcia srebrnej trumny, dokonanego w czerwcu tego roku na polecenie i w obecności arcybiskupa A. Sapiehy, udostępniony mi łaskawie przez Kapitułę Metropolitalną w Krakowie).

<sup>10</sup> Por. *Le relique di san Domenico, storia e leggenda, ricerche scientifiche, ricostruzione fisica*, Bologna 1946.

<sup>11</sup> Por. *Wypisy źródłowe do dziejów Wawelu*, wyd. B. Przybyszewski, Kraków 1960, nr 90 i 91 (s. 58) o oględzinach czaszki św. Stanisława dokonanych 14 maja 1478 przez kapitułę krakowską, a spowodowanych pogłoską, że Mikołaj Korbel, pleban w Bieżdzenicy koło Pilzna, dawniejszy wikariusz katedralny, miał kraść relikwie św. Stanisława. Echtem jakichś innych, wcześniejszych oględzin jeszcze z XIV w. może być wzmianka Rocznika mansonarzy krakowskich (MPH III s. 67), pochodzącego ze schyłku tego stulecia, iż król Bolesław uderzył św. Stanisława mieczem „w głowę”, o czym nic nie wiedzą wcześniejsze źródła; por. niżej rozdział IV 2.

<sup>12</sup> Tj. do r. 1256, kiedy to dokonana została ich translacja *de loco ad locum* (z kaplicy Prandocińskiej na środek katedry), o której mówi bulla papieska z 9 lutego tego roku (KodKKr I nr 51). Por. do całego poniższego wywodu M. Plezia, *Epitafium św. Stanisława*, s. 309—310.

wejścia katedry wawelskiej równoległe do kaplicy Zygmuntowskiej. Mówią o tym katalogi IV i V biskupów krakowskich, stwierdzając przy okazji wzmianki o śmierci biskupa Prandoty w r. 1266, iż pochowano go „w kościele (katedralnym) krakowskim, w kaplicy, gdzie po translacji spoczywało ciało św. Stanisława<sup>13</sup>. Translacji zaś, o której tu mowa, dokonał właśnie Prandota niedługo po wstąpieniu na stolicę krakowską, zapewne w r. 1243 lub 1245<sup>14</sup>, kiedy to — wedle współczesnej relacji — „podniósł z ziemi kości świętego męczennika ... obmył je winem i wodą i umieścił w czystym naczyniu ponad ziemią”<sup>15</sup>, rozumie się w ufundowanej przez siebie kaplicy. Skutkiem wspomnianego obmywania czaszka w dzisiejszym stanie jest starannie oczyszczona ze śladów pochówku ziemnego, aczkolwiek na obu kościach ciemieniowych dostrzegalne są smużki utworzone jakby z zaschniętej ziemi. Poprzednio zatem szczątki św. Stanisława spoczywały w ziemi („w prochu”, jak się wyrażają zapisy z czasów kanonizacji<sup>16</sup>), ale w obrębie samej katedry; już po ich przeniesieniu do kaplicy Prandocińskiej pusty grób był odwiedzany przez wiernych<sup>17</sup>.

Jednakże jednomyślna pod tym względem tradycja krakowska stwierdza, że miejscem pierwotnego pochówku św. Stanisława nie była katedra, lecz kościół św. Michała na Skałce. Natomiast na temat daty i okoliczności przeniesienia jego szczątków do katedry, a więc tzw. translacji, istnieją w źródłach dwie wersje, przeważnie nie dość starannie odróżniane od siebie w nauce. Pierwsza, powszechnie powtarzana od czasu powstania żywotów świętego spisanych w okresie kanonizacji, a nieraz przyjmowana także przez historiografię nowożytną, twierdzi, że przenosin dokonano już w r. 1088, w dziesięć lat po śmierci. Druga znajduje się w kronice Kadłubka, uwikłana w opis cudownych zjawisk, jakie miały towarzyszyć złożeniu ciała św. Stanisława do grobu na Skałce<sup>18</sup>. Kronika ta jest jak wiadomo, ujęta w formę dialogu pomiędzy biskupem krakowskim Mateuszem (1143—1166) a arcybiskupem gnieźnieńskim Janem (1149?—1167? 1177?); odpowiednie słowa włożone są w usta Mateusza. Mówi on, że cudowne światła jaśniały nad grobem męczennika *usque ad*

<sup>13</sup> MPH n.s. X 2, s. 63 i 94.

<sup>14</sup> W. Kętrzyński w MPH IV s. 286.

<sup>15</sup> Żywot większy III 7 oraz Cuda św. Stanisława art. XXVII (MPH IV s. 306 i 399). Wedle trudnej do zweryfikowania relacji Żywotu Kingi rozdz. 35 (MPH IV s. 711) w czynnościach tych brała również udział młoda małżonka Bolesława Wstydliwego Kinga.

<sup>16</sup> MPH IV s. 305, 306, 311, 396, 397.

<sup>17</sup> Tamże s. 293, 302, 402, 404.

<sup>18</sup> MPH II s. 297. Wbrew temu, co pisałem przed dziesięciu laty w Sprawozdaniach [...] Oddziału PAN (por. przyp. 7) s. 414 nie może być wątpliwości, jaki to kościół św. Michała (na Wawelu czy na Skałce) miał na myśli Kadłubek pisząc o *minor s. Michaelis basilica*. W jego kronice mianowicie wyraz *basilica* oznacza zawsze po prostu „kościół” i nic więcej. „Mniejszy kościół św. Michała” w Krakowie może zatem oznaczać tylko kościół na Skałce w odróżnieniu od wawelskiego.



*translationis diem, cuius causam ipse non ignoras* (aż do dnia translacji, której przyczynę ty sam zrasz najlepiej). Na pozór wzmianka ta godzi się zupełnie dobrze z opowiadaniem źródeł późniejszych, ale pozór ów okazuje się złudny, skoro wnikiemy bliżej w sens wypowiedzi mistrza Wincentego.

Rzecz bowiem w tym, że nie są to przecież słowa, które faktycznie wypowiedział Mateusz do Jana, lecz takie, które zapisał autor kroniki dla swoich czytelników. Jaki zaś cel miałyby informowanie ich, że arcybiskup był świadom przyczyn translacji, skoro nic więcej się o tych przyczynach nie mówi? Zagadkowa ta wypowiedź stanie się natomiast zrozumiała, jeśli przyjmiemy, że mistrz Wincenty we właściwy sobie, aluzyjny sposób<sup>19</sup> chciał powiedzieć, że Jan (sam albo razem z Mateuszem) był sprawcą owej translacji, że to on był ową „przyczyną”, do której odwołuje się Mateusz<sup>20</sup>. W takim razie jednak translacja ze Skałki na Wawel odbyłaby się wedle Kadłubka nie z końcem XI, lecz w połowie XII w.

Pomiędzy tymi dwiema wersjami historyk musi wybierać. Przeciwno pierwszej już przed dwudziestu ośmiu laty D. Borawska wysunęła poważny argument, wskazując na to, że translacja ze Skałki na Wawel nie mogła się dokonać w r. 1088, ponieważ wtedy nie było jeszcze katedry, w której mogłoby spocząć zabrane ze Skałki ciało<sup>21</sup>. Trzeba pamiętać, że pierwsza wawelska katedra, tzw. katedra Chrobrego, uległa zniszczeniu w drugiej ćwierci XI w., a budowa nowej, romańskiej (niesłusznie zwanej Hermanową), postępowała bardzo powoli. Pierwszym etapem tego dzieła było wzniesienie krypty św. Leonarda celem wyrównania pod mający powstać gmach terenu, który właśnie w tym miejscu opada ku zachodowi. A najwidoczniej niewiele poza kryptą było z tego gmachu gotowe w r. 1118, skoro w tym roku tam złożono na wieczny spoczynek ciało biskupa Maura. Trzydzieści lat przed tym, w r. 1088, sama krypta św. Leonarda była zapewne dopiero w budowie, która ciągnęła się latami, jak na to wskazuje odmienna technika wykonania pierwszej i drugiej pary jej kolumn<sup>22</sup>. Ostatecznie katedrę romańską ukończono i konsekrowano w r. 1142 i dopiero po tej dacie można było pomyśleć o przeniesieniu do niej szczątków biskupa Stanisława.

<sup>19</sup> O stylu Kadłubka por. niżej w ustępie 4.

<sup>20</sup> Por. M. Plezia, *Epitafium św. Stanisława*, s. 313.

<sup>21</sup> D. Borawska, *Z dziejów jednej legendy; w sprawie genezy kultu św. Stanisława biskupa*, Warszawa 1950, s. 53—70.

<sup>22</sup> W pracy mojej o *Epitafium św. Stanisława*, s. 311, wyraziłem pogląd, że „zbyt mało wiemy na ten temat (kolejnych etapów prac nad gmachem katedry romańskiej), aby można było cokolwiek wykluczyć lub twierdzić z pewnością”. O tym, że jest inaczej, przekonał mnie jednak śp. prof. A. Bochnak w liście z dn. 15 IV 1970. Por też rozprawę tego uczonego pt. *Najstarsze budowle wawelskie*, [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane R. Grodeckiemu*, Warszawa 1960, zwłaszcza strony 102—106.

Wątpliwości budzi także i sama data rzekomej translacji r. 1088. Podaje ją dopiero Żywot większy, pisany już po kanonizacji i nie wiadomo, skąd ją zaczerpnął. Występuje ona co prawda również w tzw. Roczniku krótkim, ale rocznik ten w dzisiejszej postaci pochodzi dopiero z XIII w. i istnieje poważne podejrzenie, iż całą zapiskę o translacji św. Stanisława z r. 1088 wziął właśnie z Żywota większego<sup>23</sup>. Wersja o translacji z końca XI w. okazuje się zatem pozbawiona solidnych podstaw.

Za wersją drugą, wedle której translacja odbyłaby się w połowie XII w. przemawia nie tylko fakt, że mówi o niej kronika Kadłubka, pisana najwyżej 50 lat później — ale i możliwości archeologiczne, o których przed chwilą była mowa, a poza nimi również okoliczności historyczne. Około r. 1150 mianowicie polskiej hierarchii kościelnej przypomnienie śmierci biskupa Stanisława i związanego z nią wygnania Bolesława II mogło być bardzo na rękę. Jak wiadomo w r. 1146 wygnany został z kraju przez młodszych braci zwierzchni książę Władysław II, syn Bolesława Krzywoustego, obłożony w tymże roku klątwą kościelną przez starego metropolitę gnieźnieńskiego Jakuba ze Żnina. Kuria rzymska początkowo uznała słusność tej klątwy, niebawem wszakże pod wpływem starań wygnanego Władysława, jego żony Agnieszki, krewnej cesarza Konrada II, i samego cesarza zaczęła przechylać się na przeciwną stronę. W r. 1148 papież Eugeniusz III wysłał do Polski legata Gwidona, który uchylił klątwę rzuconą na Władysława, a obłożył nią jego przeciwników wzbraniających mu powrotu na tron, czyli rządzących wtedy w kraju jego młodszych braci. Hierarchia polska wszakże z nowym arcybiskupem gnieźnieńskim Janem na czele poparła solidarnie sprawę juniorów, nie zważając na nakazy Stolicy Apostolskiej i jej legata.

W tych okolicznościach dokonanie uroczystej translacji zwłok biskupa, który przed siedemdziesięciu laty zginął z rozkazu czy z ręki stryjecznego dziada Władysławowego, króla Bolesława II, wygnanego następnie przez młodszego brata, mogło mieć niezwykle aktualną wymowę jako argument za tezą, że w pewnych szczególnych wypadkach młodzi przedstawiciele dynastii wraz z możnowładztwem świeckim i duchownym mają prawo usunąć z kraju legalnego władcę, skoro ten okaże się tyranem<sup>24</sup>. Tak więc około r. 1150 zbiega się kilka możliwości zarówno archeologicznych jak historycznych, pozwalając datować na ten właśnie okres czasu translację, o której mówi Kadłubek ustami biskupa Mateusza. Na nowym grobie, w którym kości przyszłego świętego złożono w katedrze wawelskiej, umieszczono również napis wierszowany, o którym będzie mowa w dalszym ciągu tego rozdziału.

<sup>23</sup> Por. M. Plezia, *Epitafium św. Stanisława*, s. 312. Trzeba z naciskiem przypomnieć, że data 1088 powtarza się w tym roczniku dwukrotnie, co jest sprzeczne z praktyką rocznikarską i nasuwa podejrzenie wtrętu. Por. niżej ust. 5.

<sup>24</sup> Jw., s. 316—318.

Ten przydługi wywód o translacji był potrzebny, aby wykazać, że w okresie poprzedzającym kanonizację o lat sto wiedzano dokładnie, gdzie znajdują się szczątki biskupa Stanisława. Wynika stąd również, że okoliczności jego śmierci i miejsce pochówku były znane, a nawet głośne w Krakowie w połowie XII w. Że nie były zapomniane także i w przeciągu poprzednich lat siedemdziesięciu, o tym świadczy kronika Gallia i jej słynna, choć nieco zagadkowa wzmianka o śmierci św. Stanisława, o której będzie mowa w dalszym ciągu. W Krakowie wiedzano, jak tego dowodzi fakt translacji z r. około 1150, że zwłoki jego spoczywają w kościele św. Michała na Skałce. W kościele tym zaś nie było chyba wówczas tak wiele pochówków, aby mogła zajść wątpliwość co do grobu biskupa, który zginął w r. 1079. Wszystko więc przemawia za tym, że czaszka przechowywana na Wawelu w relikwiarzu królowej Elżbiety ma za sobą legitymację nieprzerwanej tradycji, sięgającej czasów śmierci człowieka, do którego należała.

Ponieważ jednak nie mało wie się o fałszowaniu relikwii w średniowieczu, warto może poświęcić chwilę uwagi i tej możliwości, która w naszym wypadku zachodzić by mogła tylko w okresie przedkanonizacyjnym, gdyż następnie relikwia ta była, jak wspomniano, pilnie strzeżona. Ale relikwie fałszowano wtedy, gdy można je było podać za — i ewentualnie spieniężyć jako — szczątki znanego i powszechnie czczonego świętego, co w Krakowie przed kanonizacją nie miało miejsca. Po wtóre zaś wobec wcześniej uznanej (co najmniej od czasów Kadłubka) legendy, że rany zadane świętemu cudownie się zrosły „bez śladu blizn”, nie przedstawiono by chyba czaszki z widocznymi na niej, nawet dla nie-fachowców, obrażeniami (mamy na myśli wyraźny ślad ciosu w tyłogłowie)<sup>25</sup>.

Ustaliwszy autentyczność czaszki wawelskiej możemy przejść do wykorzystania tych danych, które przyniosła dokonana niedawno jej ekspertyza. Nie jest ich wiele, ale przy notorycznym braku wiarygodnych źródeł do życia św. Stanisława to, czego się ze wspomnianej ekspertyzy dowiadujemy, ma znaczenie szczególnie doniosłe. Po pierwsze więc opinia biegłych krakowskich pozwala ustalić w znacznym przybliżeniu datę jego urodzin. Skoro w chwili śmierci miał on lat około 40, to musiał się urodzić około r. 1039, czyli że był rówieśnikiem króla Bolesława Śmiałego, urodzonego około r. 1041, a wstępując na biskupstwo krakowskie w r. 1072 liczył mniej więcej lat 33. Dotychczas znana tradycja historyczna, nie wiadomo zresztą na czym oparta, przedstawiała go jako starszego: Długosz opowiada<sup>26</sup>, iż urodził się w r. 1030, a Wincenty z Kielc, autor *Żywotu* większego, twierdzi ogólnikowo, iż był „współczesnym”

<sup>25</sup> Por. Sprawozdania [...] Oddziału PAN w Krakowie (wyżej przypis 7) s. 415.

<sup>26</sup> Długosz, *Vita*, s. 11. Rozmaite przytaczane przez tradycję daty omawia i dyskutuje S. Bełch, *Św. Stanisław*, s. 192—193.

(*contemporaneus*) Kazimierza Odnowiciela (ur. 1016)<sup>27</sup>. Pamiętając nawet, że wiek lat 40 podany jest przez biegłych jedynie „w szerokim przybliżeniu”, stwierdzić wypadnie, iż biskup Stanisław zmarł (jak na nasze pojęcia) stosunkowo młodo.

Drugim wnioskiem, jaki wynika z dokonanej w r. 1963 ekspertyzy jest, że padł on ofiarą napadu od tyłu: napastnik zadał mu cios w potylicę, obalając go tym sposobem ku przodowi, a następnie leżącemu wymierzył jeszcze (sam lub z innymi) kilka ciosów w okolice ciemienia i czoła od strony prawej. Zdaniem piszącego te słowa (gdyż tu wychodzimy już poza opinię biegłych) wskazuje to na atak wykonany w afekcie, w napadzie gniewu — a nie na celowe działanie zabójcy (np. kata), na zimno uśmiercającego swoją ofiarę. Za tym samym przemawiałaby okoliczność, że cios w potylicę zadano narzędziem tępokrawędzistym, a więc nie mieczem ani toporem, tak jakby napastnik uderzał tym, co miał pod ręką<sup>28</sup>. Biegli uchylają się — ze słusznych przyczyn — od orzeczenia, czy urazy, których ślady są widoczne na czaszce, były przyczyną śmierci zaatakowanego, chociaż mogły nią być.

Jak podkreślono poprzednio, ekspertyza czaszki św. Stanisława zawiera tylko niewiele szczegółów, które wykorzystać może historyk; w każdym razie jednak dostarcza mu cennych nowych danych, bądź to ustalających pewne fakty (wiek), bądź pozwalających na lepszą interpretację i ocenę innych znanych dotychczas źródeł. Może przyszłe badania nad czaszką i pozostałymi relikwiami pozwolą więcej takich szczegółów zgromadzić.

## 2. GALL — ANONIM

Słynne świadectwo Galla o św. Stanisławie, a właściwie część druga rozdziału 27 księgi I pt. O wygnaniu Bolesława Szczodrego na Węgry, zawiera zaledwie trzy zdania i 65 słów, a ustęp ten był po wielokroć rozbiegany i analizowany w naszej literaturze historycznej. Warto jednak przytoczyć go tu raz jeszcze w oryginale i w tłumaczeniu, aby czytelnikowi ułatwić zrozumienie i ocenę tego, co na tak dyskutowany temat wypadnie nam w dalszym ciągu powiedzieć. Oto oryginalny tekst Galla wedle wydania K. Maleczyńskiego (1952):

*Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit eiectus, longum existit enarrare, sed hoc dicere licet, quia non debuit christus in christum pecca-*

<sup>27</sup> MPH IV 380.

<sup>28</sup> Bełch, (jw.), s. 633—634) domyśla się w tym narzędziu toporka podobnego do późniejszej góralskiej ciupagi i odwołuje się do pracy Nadolskiego, *Studia nad uzbrojeniem polskim*, Łódź 1954, s. 28, gdzie mowa o istnieniu takiej broni w XI w.

*tum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, cum peccato peccatum adhibuit, cum pro traditione pontificem truncacioni membrorum adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deseramus, et ut in Vngaria receptus fuerit, disseramus.*

Brzmienie tekstu łacińskiego nie nastęcza wątpliwości. Niniejszy ustęp znany nam jest właściwie tylko z jednego rękopisu, mianowicie Zamoyskich (BOZ cim. 28) z XIV w., najlepszego z kodeksów kroniki Galla, pisanego starannie, tak że odczytanie interesującego nas tekstu nawet dla mało biegłego paleografa nie przedstawia trudności. Ten sam ustęp znajduje się co prawda także w drugim rękopisie, tzw. Sędziwoja (Bibl. Czart. 1310, z XV w.), ale cały tekst Galla jest w tym kodeksie tylko odpisem rękopisu Zamoyskich i samodzielnej wartości nie posiada, a w interesującym nas miejscu nie wykazuje żadnych godnych uwagi odchyżeń od swego pierwowzoru<sup>29</sup>. W trzecim zaś rękopisie, tzw. Heilsberskim (BN 8006, z XV w.), ustęp nasz został opuszczony i zastąpiony urywkiem z Żywotu św. Stanisława. Tak więc cała podstawa rękopiśmienna sprowadza się do kodeksu Zamoyskich. Zawzięta dyskusja, rozpętana przed 70 laty wokół wyrażenia *christus in christum*, którego *ex ingenio*, wbrew dotychczasowym wydaniom, domyślał się T. Wojciechowski, okazała się burzą w szklance wody: dowiódł tego St. Krzyżanowski stwierdziwszy, że w rękopisie figurują skróty *xp̄c in x<sup>m</sup>*, których nie podobna czytać inaczej<sup>30</sup>. Pewne zastrzeżenia budzi drugi wyraz *adhibuit*: zwrócono mianowicie uwagę, że Gall nigdy nie umieszcza na końcu dwu rymujących się członów zdaniowych tego samego wyrazu, tak jak to zdaje się zachodzić w naszym wypadku; dlatego niektórzy proponują zamiast drugiego *adhibuit* czytać *attribuit* lub *exhibuit*<sup>31</sup>. Jakkolwiek jednak czytaliśmy ten wyraz, sens miejsca pozostanie niezmieniony. Na koniec w zdaniu ostatnim obydwie rękopisy mają *deferamus*, a nie *deseramus*; lekcja ta wszakże nie daje sensu, a pomieszczenie *f* oraz wysokiego *s* przez kopistów jest zjawiskiem notorycznym; z drugiej strony zwrot *in medio relinquere* jest dobrze poświadczony w łacinie, *deserere* zaś jest synonimem *relinquere*.

<sup>29</sup> Tylko w wyrazach *traditorem episcopum* wydrapano ostatnie dwie laski końcowej litery *m* w słowie *episcopum*, zamieniając je tym sposobem na nie istniejącą w języku łacińskim formę *episcopui*, mającą być zapewne identyczną z dopełniaczem *episcopi* (por. aparat wydania Maleczyńskiego). Daje to razem lekcję *traditorem episcopi*, tzn. „tego, który knuł zdradzieckie zamachy na biskupa” (o takim znaczeniu wyrazu *traditor* por. niżej). Lekcja ta jednak jest wyraźną zmianą tekstu przedsięwziętą w XV w. ze względów pietystycznych (dla oszczędzenia św. Stanisławowi epitetu *traditor*), pozostaje w sprzeczności z sensem całego miejsca i żadną miarą na wiarę nie zasługuje.

<sup>30</sup> St. Krzyżanowski w „Kwartalniku Historycznym” 24 (1910) s. 27—36.

<sup>31</sup> Por. aparat wydania Maleczyńskiego *ad locum* oraz Smolka, *Sprawa św. Stanisława*, s. 88—89.

A oto tłumaczenie polskie omawianego ustępu (przytaczam zrewidowany przez mnie przekład R. Grodeckiego):

„Jak zaś doszło do wypędzenia króla Bolesława z Polski, długo byloby o tym mówić; tyle wszakże można powiedzieć, że sam będąc pomazańcem (Bożym) nie powinien był (drugiego) pomazańca za żaden grzech karać cielesnie. Wiele mu to bowiem zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował i za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. My zaś ani nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy, ani nie zalecamy króla, który tak szpetnie dochodził swych praw — lecz pozostawmy te sprawy, a opowiedzmy, jak przyjęto go na Węgrzech”.

Tłumaczenie to zostało niedawno zakwestionowane<sup>32</sup> z racji oddania w nim łacińskich terminów *traditio*, *traditor* przez „zdrada, zdrajca” a *se vindicare* przez „dochodzić swych praw”. Mianowicie porównanie z innym ustępem kroniki Galla (I 18), gdzie mowa o wygnaniu Ryksy i Kazimierza Odnowiciela z Polski przez nie wymienionych z imienia *traditores*, ma dowodzić, iż *traditio* w obu wypadkach oddać należy raczej przez „bunt”, *se vindicare* zaś ma znaczyć „mścić się”. Na te zarzuty odpowiedzieć wypadnie, że na wyrażenie pojęcia „buntu” łacina, zarówno klasyczna jak średniowieczna, ma wyraz *seditio*, dobrze znany także i Gallowi (por. indeks Maleczyńskiego s.v.). Gdyby więc kronikarz chciał w interesującym nas miejscu uwypuklić pojęcie „buntu”, byłby się posłużył tym wyrazem<sup>33</sup>. Co w średniowiecznej terminologii politycznej rozumiano przez wyraz *traditio*, staraliśmy się wyjaśnić w niezbędnym skrócie w przypisie do cytowanego tłumaczenia, a znacznie bardziej wyczerpująco przedstawiemy w dalszym ciągu. Termin ten oznaczał przede wszystkim złamanie należnej komuś wiary czy wierności. Zarzucono również, iż nie wiemy przecież, jakich terminów polskich używano w XI w. na oznaczenie „buntu” i „zdrady”. Otóż wiadomo pozytywnie, że w starej polszczyźnie wyrazy „zdrada”, „zdrajca” miały bardzo szerokie znaczenie. Słownik Lindego cytuje takie oto przykłady<sup>34</sup>: „Wszędzie jest zdrada, i w chłopskiej komorze, lecz nigdzie więcej jak na pańskim dworze” — „Fortuna zawždy na kole się toczy, a z tym na zdradzie, z kim najpiękniej w oczy” — „Nie wierz nikomu, nikt cię nie zdradzi” — „Kto oszukiwa ufającego sobie, ten nazywać się może zdrajcą”. Jeszcze

<sup>32</sup> W. Sawicki, *Kronika Galla-anonima jako źródło prawa*, [w:] *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 128—146, zwi. s. 132 n.; por. tenże, *Terminologia prawnicza kroniki Galla-anonima w świetle instytucji obcych i rodzimych*. *Annales UMCS* vol. XVII I, sect. G, 1970, s. 1—25, zwi. s. 11—23.

<sup>33</sup> Por. też Smolka, *Sprawa św. Stanisława*, s. 79 (przypis 6), o takich zachodzących u Galla wyrażeniach jak *seditio* oraz *rebellis* lub *factio*.

<sup>34</sup> S. B. Linde, *Słownik języka polskiego* VI 989—90. Wedle Doroszewskiego, *Słownik języka polskiego* X 983 wyraz „zdrajca” może jeszcze i dzisiaj znaczyć „ten, kto oszukuje kogoś, używa podstępów, nie dotrzymuje przyrzeczenia”.

wcześniejszy materiał z XV w. pokazuje wyraz „zdrajca” używany jako synonim takich słów łacińskich jak *deceptor*, *defraudator*, *fraudentus*<sup>35</sup>, a więc „oszust”, „wiarołomca”. Dopiero w ubiegłym i w naszym stuleciu nastąpiło zawężenie pojęcia „zdrady” do „zdrady stanu (kraj, narodu)”, ale echo dawniejszego, swobodniejszego użycia żyje do dziś w pojęciu „zdrady małżeńskiej” i w takich wyrazach pochodnych jak „zdradliwy (zdradliwość, zdradliwie)” czy „zdradziecki”, które najczęściej w ogóle nie mają konotacji politycznej. Tłumaczenie zatem u Galla wyrazów *traditio*, *traditor* przez „zdrada, zdrajca” jest całkowicie usprawiedliwione, a nawet jedynie słuszne, gdyż bunt traktował on również jako złamanie wiary.

Jeśli idzie o wyrażenia *vindicare*, *vindicator*, także częste u Galla, to mają one oczywiście, podobnie jak w łacinie klasycznej, podstawowe znaczenie „zemsty, odwetu”. Dodać jednak należy od razu, że kronikarz używając tych słów ma z reguły na myśli odwet sprawiedliwy, a więc jakby karę; wyraźnie zaznacza się to w zwrotach takich jak *iniuriam vindicare* (pomścić krzywdę, np. s. 21, 22; 23, 7; 143, 21; podobnie *de contumelia se vindicare*, s. 103, 6). Jeszcze lepiej widać to w tym miejscu, gdzie mowa jest o Bogu mścicielu (zlekceważonej) wigilii (*Deus vigilie vindicator*, s. 87, 1). Ponieważ zaś w omawianym tu ustępie o św. Stanisławie bezpośrednio wyżej jest wzmianka o królu, który „ukarał pomazańca cielesnie” (*in christum... corporaliter vindicare — vindicare in aliquem* może znaczyć tylko „ukarać kogoś”), więc i zwrot *vindicantem sic se turpiter* trzeba odnieść do tejże kary, tylko rozpatrywanej od strony subiektywnej, tj. obrażonego majestatu królewskiego. „Dochodzić swych praw” wydaje się więc ekwiwalentem najwłaściwszym; można by co prawda ten sam sens wyrazić słowami „wziąć odwet”, ale bez dodatkowych wyjaśnień nie sugerowałyby one, że piszącemu szło o odwet usprawiedliwiony, odwet prawny, jakim jest kara w swoim prymitywnym rozumieniu.

Omówiony powyżej ustęp pisany był wraz z całą pierwszą księgą kroniki Galla zapewne w r. 1114 lub 1115, mniej więcej 35 lat po wypadkach (1079). Autor nie był ich świadkiem; panuje co do tego powszechna zgoda, że przybył do Polski dopiero w latach późniejszych, naszym zdaniem nawet znacznie później, krótko przed napisaniem swego dzieła<sup>36</sup>. Wiadomości o tym, co opowiada w księdze pierwszej, a zapewne i w drugiej, czerpał od swoich polskich informatorów, przede wszystkim od biskupa Pawła i kanclerza książęcego Michała z rodu Awdańców. O upadku króla Bolesława, stryja panującego za jego czasów Bolesława Krzywoustego, mógł mieć zatem informacje pewne i precyzyjne. Tym-

<sup>35</sup> *Słownik Łaciny Średniowiecznej w Polsce* III s. 78, 308 i IV s. 374.

<sup>36</sup> M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII w.*, s. 180—181.

czasem, ku niemałemu naszemu zdziwieniu, wypowiada się na ten temat uderzająco powściągliwie. Ile o tych sprawach było mu wiadomo, a wyrażając się dokładniej, ile mu o nich powiedziano, tego dziś dociec nie podobna: wiemy natomiast z jego własnych słów zupełnie na pewno, że chciał o nich zapisać jak najmniej. Przedstawione przezeń fakty ograniczają się tylko do paru szczegółów. Król Bolesław po dwudziestoletnim chwalebny panowaniu został z Polski wygnany. Okoliczności tego prawdziwego przełomu politycznego kronikarz przemilczał celowo: jakby półgębkiem dorzucił za ledwie, że w znacznym stopniu przyczynił się do upadku króla fakt, iż za zdradę skazał biskupa na obcięcie członków. Nie ma mowy o tym, o kogo to konkretnie chodziło, jakie imię nosił okaleczony biskup i jaką zajmował stolicę, ani o tym, jaki to czyn poczytany mu został za zdradę. Na to wszystko i na całą resztę wypadków piszący rzuca zasłonę słowami „dużo byłoby o tym mówić” i „pozostawmy te sprawy”, po czym przechodzi do opowieści o przyjęciu Bolesława Śmiałego na Węgrzech.

Znamy takie Gallowe przemilczenia<sup>37</sup>: ucieka się on do nich wówczas, kiedy wypada mu mówić o rzeczach niemiłych i kłopotliwych. Tak rozdz. 7 księgi II zakończył słowami: „Lecz co przy podziale każdemu z nich (Zbigniewowi i Bolesławowi) przypadło, uciążliwym byłoby mi wyliczać, ani też i wam niewiele by przyszło z usłyszenia tego”. A nieco dalej w rozdz. 16 tejże księgi powiada: „lecz czemuż tak długo odwołujemy ostateczny wynik knowań Sieciecha? Gdybyśmy z osobna chcieli opisywać wszystkie kłopoty i nieporozumienia z powodu Sieciecha, to dzieje jego bez wątpienia dorównałyby Wojnie Jugurtyńskiej (Salustiusza)”, Rozdział ten zaś zamyka taką konkluzją: „Jakim sposobem do tego doszło i jak (Sieciech) powrócił z wygnania, długo i nudno byłoby o tym mówić, niech więc wystarczy tyle, że itd.”. Wreszcie jeden z końcowych ustępów swego dzieła, opowiadanie o ostatecznej katastrofie Zbigniewa (III 25), kronikarz tak wystylizował, że nie powiedział wyraźnie o jegoślepieniu i śmierci, o których dowiadujemy się dopiero ze źródeł późniejszych.

Jeśli idzie o pominięcie milczeniem przyczyn i okoliczności upadku króla Bolesława II, to Gall miał po temu przynajmniej dwa ważne powody. Najpierw nie ulega wątpliwości, że król padł ofiarą buntu, który wyniósł do władzy jego młodszego brata Władysława Hermana. Czy Władysław był sprawcą tego buntu, czy też tylko patronował mu i zebrał jego owoce, to ma dla nas w tej chwili drugorzędne znaczenie: faktem jest, że doszedł do tronu drogą uzurpacji. A synem i następcą Władysława Hermana był Bolesław Krzywousty, główny bohater kroniki, ku którego chwale została ona napisana. Nic więc dziwnego, że wchodzenie

<sup>37</sup> Tamże, s. 82.



w szczegóły tego, jakim sposobem stryj jego postradał koronę, a ojciec został władcą Polski, nie mogli leżeć w intencjach kronikarza.

Była jednak i druga przyczyna i to o wiele bardziej aktualna. Wspomnieliśmy właśnie o katastrofie starszego brata Bolesławowego, Zbigniewa, którego młodszy brat wyzuł z ojcowizny, wypędził z kraju, a po powrocie z kilkuletniego wygnania kazał niebawem pochwycić i oślepić, co spowodowało śmierć okaleczonego. Analogie do upadku Bolesława Śmiałego były znowu bardzo nieprzyjemne. Zbigniew, choć stanowczo mniej zdolny i energiczny od Krzywoustego, miał przecież w kraju, zwłaszcza z początku, póki nie związał się z cesarzem Henrykiem V i nie spowodował jego najazdu na Polskę w r. 1109 — dość wielu zwolenników, między nimi arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina. Los zgotowany mu przez młodszego brata uznany został za bratobójstwo i pomimo śmierci Zbigniewa, a raczej właśnie na jej skutek, panowanie Krzywoustego w Polsce zawisło przez krótki czas na włosku. Jako zabójca bliskiego krewnego podpadał pod ekskomunikę, powinien był udać się na wygnanie i na obczyźnie pielgrzymować do miejsc świętych. Wygląda na to, że hierarchia polska z metropolitą Marcinem na czele wymogła na Krzywoustym poddanie się tej praktyce<sup>38</sup>, gdyż opisana obszernie przez Galla w rozdziale 25 księgi III podróż jego na Węgry do klasztoru w Somogyvár, noszącego wezwanie jego szczególniejszego patrona, św. Idziego, oraz do grobu św. Stefana w Białogrodzie węgierskim (Szekésféhévár) posiada wszelkie znamiona pielgrzymki pokutnej, połączona jest z postami, modlitwami za dusze zmarłych i obdarowywaniem ubogich oraz instytucji kościelnych<sup>39</sup>.

Było to bardzo zręcznym pociągnięciem ze strony Krzywoustego, iż wyruszył na Węgry prawie potajemnie, udając się jakoby na spotkanie (*colloquium*) z królem Kolomanem<sup>40</sup>, jak to już poprzednio czynił, a praktyki religijne odbywał pozornie przy okazji tej podróży dyplomatycznej. Ostatecznie powrócił do Polski wciąż jeszcze jako pokutnik i zakończył

<sup>38</sup> K. Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975, s. 75—77) wręcz sądził, że Bolesław został przez arcybiskupa Marcina obłożony klątwą i podkreśla analogię z zatargiem Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem.

<sup>39</sup> Por. J. Schmitz, *Sühnewallhrten im Mittelalter*, Bonn 1910. We wczesniejszym średniowieczu częstą formą pokuty kościelnej za morderstwo (zwłaszcza popełnione na krewnym) było wygnanie połączone z obowiązkiem wędrowania po obcych krajach. Uzasadnienie takiej kary widziano w przykładzie Kaina, którego Bóg skazał na wygnanie (Rodz. 4, 12—16). Nie była to wszakże cała kara, gdyż najczęściej obostrzona bywała jeszcze postem (notoryczny zwrot *in pane et aqua poeniteat*). Poczynając od IX w. spotykamy się z pielgrzymkami nakazywanymi jako forma pokuty. Jest to połączenie poprzedniej kary z przekonaniem o skuteczności wstawiennictwa świętych. Początkowo nie wskazywano pokutnikowi jakiegoś określonego miejsca, do którego miał pielgrzymować, lecz winien był wędrować po świecie odwiedzając miejsca święte. Dopiero w XI w. pojawiają się przykłady nakładania pokuty w postaci pielgrzymek do określonych sanktuariów.

<sup>40</sup> Gall *Cronicae*, s. 158, 12.

pielgrzymkę u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie w dzień Wielkanocy, 6 kwietnia 1113 r.<sup>41</sup> Tym sposobem uregulował swoją sytuację kościelno-prawną, ale nie ma się co łudzić, że osad nieufności i goryczy musiał pozostać i że w kołach bliskich księciu musiano patrzeć na arcybiskupa jak na wroga i zdrajcę. Przewidywania ze strony kronikarza, iż stryj Krzywoustego pogorszył tylko swoją sytuację tym, że radykalnie rozprawił się z nie nazwanym biskupem, należy zatem traktować jako lanie oliwy na wzburzone fale, podobnie jak w księdze I rozdz. 19 uwagi o tym, jak fatalne dla Polski skutki przyniosła próba pozbycia się z kraju „panów przyrodzonych” czyli Piastów i klątwa kościelna rzucona na kraj przez „brata i następcę św. Wojciecha” jeszcze w XI w.

Na koniec podnieść należy jedną jeszcze cechę relacji Gallowej, która nie mało wpłynęła na sposób interpretacji tej relacji od chwili jej poznania, tzn. od czasów Czackiego. Kronikarz mianowicie ponad wszelką wątpliwość ustosunkowuje się niechętnie do biskupa, który popadł w konflikt z królem Bolesławem. Postępowanie jego nazywa zdradą, a jego samego zdrajcą. Ponieważ jest rzeczą zupełnie nieprawdopodobną, aby pisząc tak mógł dawać wyraz swemu osobistemu stosunkowi do człowieka, który zginął trzydzieści lat przed jego przybyciem do Polski, niechęć ta będzie zapewne echem poglądów informatora czy informatorów kronikarza. Otóż uchodzi dziś za rzecz ustaloną, że głównymi informatorami Galla-anonima byli członkowie rodu Awdańców<sup>42</sup>, a zwłaszcza kanclerz książęcy Michał, którego kronikarz nazywa „sprawcą podjęcia dzieła” (w liście wstępnym do księgi I). Awdańcy zaś byli zwolennikami wygnanego Bolesława Śmiałego, a przeciwnikami Sieciecha i Zbigniewa; natomiast od pierwszych lat XII w. powrócili do wpływów na dworze Bolesława Krzywoustego, którego zachęcali do kontynuowania linii politycznej jego stryja, Śmiałego. Michał „Stary”, głowa rodu, wojewoda Skarbimir i kanclerz Michał należeli na przestrzeni lat 1105—1114 do najbardziej wpływowych osób w otoczeniu Krzywoustego, a znaczenie ich rodu uległo zachwianiu dopiero, kiedy obaj Michałowie zmarli, a Skarbimir zbuntował się w r. 1117 i został oślepiiony. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zatem poza nieprzychylnym dla biskupa Stanisława osądem Galla stoi opinia Awdańców, a nie całego episkopatu polskiego, jak chciał T. Wojciechowski<sup>43</sup>.

Tym niemniej wrażenie, jakie negatywna ocena Gallowa wywoływała u uważniejszych czytelników, było bardzo silne — zwłaszcza w kontrastowym zestawieniu z panegiryczną i hagiograficzną tradycją o św. Stanisławie, która utrzymała się w dziejopisarstwie naszym od czasów Ka-

<sup>41</sup> Tamże, s. 159, 19.

<sup>42</sup> Por. M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII w.*, s. 183—186.

<sup>43</sup> *Szkice historyczne*, s. 260.

dłubka i która łatwo podejrzana być mogła o tendencyjność. Dodatkowym zaś elementem, wzmagającym nieufność wobec tej tradycji, był fakt, że kronika Galla jest naszym najstarszym źródłem do sprawy św. Stanisława, a więc wedle klasycznych zasad metody historycznej jej relacja zasługiwałaby na zaufanie bardziej od źródeł późniejszych. Nie brakło też, jak wiadomo, opinii, wedle których kronika ta jest jedynym wiarygodnym źródłem do dziejów upadku Bolesława Śmiałego i do określenia roli, jaką przy tym odegrał biskup krakowski. Ponieważ zaś relacja Galla jest wyjątkowo małowólna, poddawano ją tym wnikliwszym i śmielszym zabiegom interpretacyjnym, dochodząc często do wniosków, do których nie daje ona absolutnie podstawy. Z tego też powodu cytowany na początku niniejszego rozdziału krótki ustęp Galla obrósł z czasem interpretacjami tak bardzo, że niekiedy nie odróżnia się już właściwego tekstu źródła od tego, co na jego temat napisano w literaturze historycznej. Nieporozumienia zaś dotyczą trzech punktów: przewinienia, jakiego dopuścił się biskup, sądu, jaki miał się nad nim odbyć, oraz kary, jaka została mu wymierzona. Tym trzem sprawom poświęcone więc będą trzy kolejne ustępy naszych rozważań.

#### PRZEWINIENIE

Czym właściwie zawinił nie wymieniony przez Galla z imienia biskup? Na to pytanie bez wahania odpowiadano za kronikarzem, że zdradą. Aż dziw bierze, że tekst ten czytało tylu wybitnych historyków prawa, a żaden z nich nie podniósł i bodajże nie zauważył, iż określenie „zdrada” jest kwalifikacją, ale nie opisem czynu. Postępek biskupa, który w ten sposób pozostaje niewiadomą podobnie jak imię winowajcy, kronikarz kwalifikuje dwukrotnie: raz z punktu widzenia moralno-religijnego (grzech), a drugi raz politycznego (zdrada). Ale przecież kwalifikacja czynu bywa rzeczą sporną, o czym wie każdy, kto bodaj tylko powierzchownie zetknął się z wymiarem sprawiedliwości w sprawach karnych, a podciągnięcie go, jak to się dziś mówi, pod taki czy inny paragraf, może stanowić istotną różnicę dla oskarżonego i dlatego jest nieraz przedmiotem różnicy zdań pomiędzy oskarżeniem a obroną. A tymczasem tak znakomity znawca starego prawa polskiego jak Wł. Abraham pisał jeszcze na początku naszego stulecia<sup>44</sup>: „Słowo *traditor* posiada tak ściśle określone znaczenie, że je inaczej rozumieć nie podobna, jak tylko, że osoba, którą tak nazwano, związała się z wrogiem panującego czy wewnątrz kraju czy zewnątrz. Ten fakt zmowy jest tu rozstrzygającym i on zaważył na losach biskupa i był przyczyną bezpośrednią jego śmierci. Nie trudno także ocenić, o jakiego rodzaju znowę chodziło, była ona

<sup>44</sup> Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie, „Rocznik Krakowski” 4, (1900) s. 191.

widocznie skierowaną przeciw osobie Bolesława jako panującego i zmierzającą do jego zguby, czy do wypędzenia go, czy do sprowadzenia klęski wojennej na niekorzyść kraju. I za to Bolesław skazał biskupa na śmierć okrutną”.

Nie-prawnikowi nie wypada spierać się z takim autorytetem jak Wł. Abraham, więc w charakterze komentarza do tezy, iż „słowo zdrajca posiada ściśle określone znaczenie”, lepiej od razu zacytować często w literaturze fachowej powoływaną opinię innego znawcy średniowiecznego prawa F. W. Maitlanda<sup>45</sup>, który na kilka lat przed Abrahamem pisał: „Zdrada jest pojęciem, które ma zakres dość nieokreślony i więcej niż jeden ośrodek krystalizacyjny”. A inny, tym razem współczesny nam badacz angielski, mówi<sup>46</sup>: „Wyrażna różnica pomiędzy zdradą a felonią (zbrodnią) sprecyzowała się dopiero z biegiem czasu w wyniku pracy pojęciowej ustawodawców i komentatorów prawa. Im bardziej cofamy się wstecz, tym bardziej granica między tymi pojęciami się zaciera, a we wczesnej dobie feudalnej zanika zupełnie. Pierwotnie pojęcie felonii obejmowało wiele takich czynów, które później stały się osobnymi kategoriami zdrady, ponieważ początkowo felonía oznaczała złamanie wiary lub wierności feudalnej, w wyniku którego uposażenie lub posiadłości wasała wracały do jego suzerena”.

Cytujemy tu nie bez powodu angielskich historyków prawa, ponieważ w Anglii średniowiecznej pojęcie zdrady zostało najściślej sprecyzowane w słynnym Statucie o zdradzie z r. 1352. Obejmuje tam ono następujące występki: spisek na życie króla, królowej albo też ich najstarszego syna i dziedzica; shańbienie towarzyszki króla (nie tylko żony) albo jego najstarszej niezamężnej córki albo małżonki jego najstarszego syna i dziedzica: wszczynanie wojny przeciwko królowi w jego królestwie, albo też łączenie się z jego wrogami; zabójstwo kanclerza, podskarbiego, lub też niektórych wymienionych dokładnie urzędników sądowych; podrabianie pieczęci i monety królewskiej oraz importowanie monety fałszywej. Statut określał nadto pojęcie „mniejszej zdrady” (*petty treason*), którą było zabójstwo pana przez sługę, męża przez żonę lub pralata przez osobę świecką czy duchowną winną mu wierność i posłuszeństwo<sup>47</sup>. Poprzednio mianem zdrady określano także i inne przestępstwa<sup>48</sup>

<sup>45</sup> F. Pollock-F. W. Maitland, *The History of the English Law before the Time of Edward I*, t. 2, Cambridge 1895, s. 503: „Treason is a crime which has a vague circumference and more than one centre”.

<sup>46</sup> D. E. C. Yale w przedmowie do J. G. Bellamy, *The Law of Treason in England in the Later Middle Ages*, Cambridge 1970, s. VII.

<sup>47</sup> Wcześniejsze etapy kształtowania się tego pojęcia (przed Statutem z r. 1352) omawia Bellamy, jw., s. 228—231.

<sup>48</sup> Np. zabójstwo rodziców króla, spisek (nawet nie wykonany) na jego życie, shańbienie mamki karmiącej dziedzica królestwa, zapowiadanie bliskiej śmierci króla. Edward III (1327—1377) próbował przeprowadzić uznanie za zdradę rabunku

i właśnie dlatego, by niejasnościom zapobiec, doszło do wydania w r. 1352 wspomnianego Statutu o zdradzie.

Zaczelśmy od ustawodawstwa angielskiego dlatego, że zdobyło się ono w wiekach średnich na najbardziej precyzyjne określenie pojęcia zdrady<sup>49</sup>. Wyobrażenia angielskie w tej sprawie, aczkolwiek posiadały niektóre cechy im tylko właściwe, nie różniły się przecież zasadniczo od pojęć panujących na kontynencie Europy<sup>50</sup>, ponieważ były wynikiem analogicznej ewolucji, biorącej swój początek w dwu źródłach: w starych ustawodawstwach germańskich oraz w prawodawstwie rzymskim<sup>51</sup>. W systemie prawnym rzymskim dawne pojęcie zdrady, określane słowem *perduellio* tj. wrogie działanie skierowane przeciw państwu lub władzy, zeszło z czasem w cień wobec popularnego zwłaszcza w dobie cesarstwa pojęcia *crimen laesae maiestatis* tj. obrazy majestatu, a czyny, które my dziś określilibyśmy jako zdradę państwa lub narodu, kwalifikowane były i karane jako zbrodnia obrazy majestatu cesarza. Było to wynikiem faktu, że cesarz stał się symbolem i ucieleśnieniem państwa, a za zdradę uchodził wszelki akt skierowany przeciwko niemu.

Z drugiej strony w ustroju feudalnym, który odziedziczył wiele pojęć prawnych staro-germańskich, jako zdradę traktowano naruszenie wiary, jaką lennik winien był swemu panu feudalnemu. Bardzo trafnie określa to popularny podręcznik Mittheisa<sup>52</sup>: „Kto walczył przeciwko swemu panu feudalnemu, który był równocześnie królem, nie popełniał zdrady kraju, lecz bywał pociągany do odpowiedzialności za złamanie wiary lennej”. Ten sposób patrzenia na sprawy był znów dziedzictwem daw-

na drogach i porywania kobiet, ale do tego nie doszło. Natomiast aż do czasów Edwarda I (1274—1307) królowie angielscy nie traktowali buntu swoich baronów jako zdradę, choć wypadków buntu było wiele. wypowiedzenie wiary królowi (*diffidatio*) zwalniało jednak wiedle przeważającej opinii od obowiązku zachowania wierności feudalnej, a co za tym idzie od pociągania do odpowiedzialności za zdradę. Bellamy, jw., s. 14—16, 23.

<sup>49</sup> Na znaczenie angielskiego prawodawstwa w tej sprawie zwracał kilkakrotnie uwagę piszącego te słowa śp. prof. L. Ehrlich.

<sup>50</sup> We Francji, gdzie absolutyzm królewski zaznaczył się u schyłku wieków średnich silniej niż w Anglii, za zdradę uchodziły również takie przestępstwa jak: rozbój na drogach, porywanie kobiet, wygłaszanie poglądu, że do nakładania podatków król potrzebuje zgody poddanych, albo że król nie wart jest żyć (Bellamy, jw., s. 11—12). W Polsce znów, rzadko wówczas zaludnionej, w XIII w. karane było jako zdrada wyprowadzenie ludności poza granice kraju (por. R. Hube, *Prawo polskie w wieku trzynastym*, Warszawa 1874, s. 152—153). Warto ponadto zanotować fakt poświadczony w Kronice Janka z Czarnkowa (rozdz. 49, MPH II s. 693), że księżka mazowiecki Ziemowit III Trojdenowic kazał stracić w r. 1366 swą drugą żonę Elżbietę (Ludmiłę), córkę Bolesława II księcia ziembickiego, jako podejrzaną o cudzołóstwo — domniemanego zaś jej kochanka polecił włożyć kołmi i powiesić, co stanowiło typową karę za zdradę (por. egzekucję współników buntu wójta Alberta w Krakowie w r. 1311 i niżej przypis 82). Wyglądałoby na to, że i u nas, przynajmniej w XIV w., uwodzenie żony monarchy traktowane było jako zdrada.

<sup>51</sup> Bellamy, jw., s. 1. F. S. Lear, *Treason in Roman and Germanic Law*, Austin 1965, passim.

<sup>52</sup> H. Mittheis, *Der Staat des hohen Mittelalters*, Weimar 1968, s. 341.

nych pojęć germańskich o wierności, jaką członek drużyny jest winien swemu wodzowi. I w tym wypadku zatem zdrada była naruszeniem zobowiązań osobistych, jakie poddany miał wobec swego władcy. Poczynając od XII w., kiedy pojęcia prawne w Europie ulegają coraz silniejszemu wpływowi poznanego wówczas lepiej prawodawstwa rzymskiego, te dwie perspektywy: zdrady pojmowanej jako złamanie wiary lennej i jako obraza majestatu zaczynają się mieszać. Doskonale to widać w definicji statutu króla hiszpańskiego Alfonsa X Mądrego (1221—1284), która brzmi: „*Laesae maiestatis crimen* to można by powiedzieć po romańsku jak gdyby występki zdrady, którą ktoś popełnia przeciw osobie króla”<sup>53</sup>.

Istniało wszakże w prawodawstwach germańskich osobne pojęcie zdrady kraju (*Landesverrat*), bynajmniej nie identyczne z tym, co my dziś nazywamy tymi samymi słowami<sup>54</sup>. Było to naruszenie pokoju (*Frieden*), chroniącego zgromadzenie ludowe, wojsko na wojnie, czyjś dom, albo drogi publiczne. Tak pojętą zdradą kraju mogło więc być w pewnych wypadkach zabójstwo, podpalenie, nawet kradzież czy cudzołóstwo — naturalnie obok najechania własnego kraju wraz z obcymi itp. Takie lokalne „pokoje” rozszerzono z czasem na pojęcie pokoju królewskiego, którego złamanie również było uważane za zdradę. Jeśli więc spotykamy w źródłach określenie *traditio (traditor) regni*, to zrozumieć przez to trzeba najczęściej czyn skierowany przeciw tak rozumianemu pokojowi królewskiemu, albo też przeciwko „królestwu” pojmowanemu jako „koro-  
na”, symbol jedności króla i poddanych<sup>55</sup>.

Tak tedy pod pojęciem zdrady rozumie się w wiekach średnich wszelki czyn zwrócony przeciwko władcy osobiście lub przeciwko jego władzy. Nie darmo w ostatniej pieśni Dantejskiego Piekła w paszczy Lucypera na dnie piekieł wiją się jako najgorsi zbrodniarze trzej arcy-zdrajcy: Brutus, Kasjusz i Judasz — których nikt nie nazwałby zdrajcami w dzisiejszym prawniczym rozumieniu tego słowa<sup>56</sup>. A rycerze króla

<sup>53</sup> Por. *Las Siete Partidas del rey Alfonso X el Sabio, contejadas con varios códices antiguos por la Real Academia de la Historia*, I—II, Madrid 1807, part. 7, tit. 2, leg. I (Du Cange cytuje mylnie part. 6, tit. 2, leg. I). Ale powiązanie pojęć *traditio* i *laesa maiestas* spotyka się już znacznie wcześniej, np. Fredegar (w. VII) pisze: *quia idem reus sit mortis propter traditionem maiestatis* (MGH *Scriptores rerum Merovingicarum* II s. 205). Por. także Burchard z Ursberg (pierwsza połowa XIII w.): *prefatum ducem de traditione et crimine lese maiestatis impetivit* (MGH *Scriptores rerum Germanicarum* s. 54). U nas pomieszenie terminologii romanistycznej i średniowiecznej występuje bardzo wymownie w piśmie Kazimierza W. do papieża z r. 1360 o kimś, kto *civitatem Sendomiriensem ... in manus infidelium hostium ... proditorie olim tradiderat crimenque prodicionis huiusmodi et lese maiestatis, perduellionis et alia plura commiserat* (MPVat III s. 369).

<sup>54</sup> Lear, jw., s. XVIII—XIX.

<sup>55</sup> Lear, jw.; Bellamy, jw., s. 4—5, por. s. 207—210.

<sup>56</sup> Tak samo u nas Mikołaj z Błonia w pierwszej połowie XV w. wspomina o Cezarze *qui a Romanis proditorie fuit interfectus* (*Nicolai Poloni Sermones...* II, Coloniae 1613, s. 371).

Anglii Henryka II, którzy dnia 29 grudnia 1170 r. wpadli do katedry w Canterbury, aby zabić arcybiskupa Tomasza Becketa, wołali wedle zgodnego świadectwa jego żywotów: „Gdzie jest ten zdrajca?!<sup>57</sup>”, choć wiemy zupełnie dokładnie, że gniew królewski ściągnęła nań jego opozycja przeciwko ustawodawstwu dotyczącemu duchownych oraz wyklęcie kilku doradców króla, a więc czyny nawet w świetle ówczesnych pojęć prawnych ze zdradą *sensu stricto* nic wspólnego nie mające. Wreszcie w czerwcu 1080 r. synod w Brixen, złożony z biskupów popierających Henryka IV przeciwko Grzegorzowi VII, potępił tego ostatniego *velut regni traditorem et ecclesiasticae pacis perturbatorem*<sup>58</sup> i obrał antypapieżem Wiberta z Rawenny jako Klemensa VIII. Czym zaś Grzegorz VII zawinił wobec Henryka IV, to wiadomo powszechnie i przypominać nie potrzeba.

Przytoczone tu fakty prowadzą nas do dalszej obserwacji: mianowicie w języku potocznym, nie specjalnie prawniczym, łacińskie wyrazy *traditio* (*proditio*) i *traditor* (*proditor*) nabierają w wiekach średnich dość rozmaitego znaczenia, choć zawsze u podstawy każdego z nich zdaje się leżeć wyobrażenie zamachu na coś lub na kogoś. Może to więc być sam zamiar pozbawienia kogoś życia, ale też uknute zabójstwo lub niespodziewany (podstępny) napad na kogokolwiek<sup>59</sup>.

I na jeden jeszcze aspekt sprawy wypadnie na koniec zwrócić uwagę, choć rzecz to w zasadzie banalna i potwierdzona doświadczeniem wieków historii zarówno starszej jak nowszej: idzie o to, że pojęcie zdrady bywa niezwykle relatywne lub, wyrażając się ściślej, aplikowanie go do konkretnych postępków bywa w znacznej mierze zawisłe od tego, co za zdradę poczytują aktualnie sprawujący władzę. Im bardziej zaś władza jest niekontrolowana, tym silniejszą ma skłonność do traktowania jako zdradę wszelkiego aktu sprzeciwu, upatrując w każdym takim akcie zamach na swoje uprawnienia<sup>60</sup>.

Z uzyskanym w ten sposób obrazem zasięgu pojęcia zdrady w wie-

<sup>57</sup> Teksty przytacza Borawska, *Z dziejów jednej legendy*, s. 21; w niektórych wersjach brzmią one: *ubi est Thomas, proditor regis?* lub *ubi est ille regis et regni proditor?* (z charakterystyczną identyfikacją pojęć *rex* i *regnum*, o której mowa była powyżej).

<sup>58</sup> Jest to sformułowanie Helmolda, *Chronica Slavorum* (ed. Schmeidler-Stoob, Berlin 1963, s. 120) rozdz. 30: *Tunc rex Heinricus prosperis elatus successibus grande episcoporum collegit concilium ibique Gregorium papam velut regni traditorem et ecclesiasticae pacis perturbatorem dampnari fecit*. Warto tu zwrócić uwagę na powiązanie pojęcia zdrady z germańskim pojęciem naruszenia „pokoju”. W aktach synodu w Brixen wydanych przez Pertza (MGH Leges II s. 51—52) znajduje się jedynie zarzut, że Grzegorz VII popiera „króla — krzywoprzysiężcę i zdrajcę” (*perriurum et proditorem defendit regem*, p. 52, 13), oczywiście anty-króla Rudolfa szwabskiego.

<sup>59</sup> J. F. Niermeyer, *Mediae Latinitatis lexicon minus*, Leiden 1976, s. 1036—1037.

<sup>60</sup> Lear, *Treason in Roman and Germanic Law*, s. XIII i XVI.

kach średnich wypadnie teraz porównać wypowiedzi naszego Galla, by się przekonać, co mógł on rozumieć przez zarzut zdrady postawiony biskupowi w interesującym nas wciąż ustępie I 27. Odpowiednie miejsca w kronice były już wprawdzie parokrotnie zestawiane i analizowane, nie zaszkodzi wszakże przyjrzeć się im raz jeszcze w szerszym, aniżeli to dotąd czyniono, kontekście. Przytaczane cyfry odnoszą się do stron i wierszy wydania Maleczyńskiego. Pierwszym miejscem, gdzie u Galla zachodzi termin *traditores* (41, 16), jest wspomniane już wyżej opowiadanie rozdziału 18 księgi I o wygnaniu z Polski po śmierci Mieszka II wdowy po nim Ryksy, a następnie ich młodocianego syna Kazimierza (późniejszego Odnowiciela). Dokonać tego mieli właśnie owi *traditores*, nazwani parę wierszy dalej (41, 9) „niegodziwcami” (*malitiosi*), czyniąc to mianowicie „przez zawiść” (*per invidiam*). Skreśliwszy następnie obraz nie-szczęść, jakie w tym czasie spadły na Polskę z winy tych ludzi, kronikarz wysnuwa stąd przestrożę dla tych, którzy „nie dochowali wiary panom przyrodzonym” (*qui dominis naturalibus fidem non servaverunt*, 43, 15). Wynika stąd jasno, że zdrajcy to ci, którzy „panom przyrodzonym” nie dochowują wiary. „Panowie przyrodzeni” zaś to tyle co dziedziczy, sprawujący w danym kraju władzę od pokoleń, a więc niejako przez samą naturę dani mu za rządców<sup>61</sup>.

Tutaj od razu warto przytoczyć inne miejsce, tym razem z księgi drugiej, gdzie mowa o lokalnym władcy pomorskim Świętoborze, spokrewnionym z Piastami, którego jacyś *traditores* (s. 97, 16) uwięzili i pozbawili władzy, co o mało nie spowodowało wyprawę Bolesława Krzywoustego na nich. Skończyło się jednak na wydaniu mu Świętobora, którego potomstwo, jak notuje kronikarz, „nigdy panom polskim nie dochowało wierności”. Można się stąd domyślać, że to owi „potomkowie” (może synowie) pozbawili Świętobora władzy i uwięzili go, a później wydali Bolesławowi, sami wszakże zachowując rządy. Byłaby to w takim razie typowa rozgrywka dynastyczna, której sprawcy tym niemniej określani są jako zdrajcy, ponieważ dokonali zamachu na prawa „przyrodzonego pana”.

W analogiczny krąg intryg i walk dynastycznych prowadzą nas końcowe rozdziały księgi III, opowiadające o stosunkach czeskich na prze-

<sup>61</sup> Por. doskonale uwagi R. Grodeckiego, *Powstanie polskiej świadomości narodowej*, Katowice 1946, s. 12: „Wydaje mi się, że w naszych dziejach objawy niewątpliwego patriotyzmu z XI i XII w. dają się najtrafniej pojąć jeszcze jako wierność dla dynastii, dla owych — jak ich kroniki ówczesne nazywają — «przyrodzonych panów» (*domini naturales*), którzy stworzyli państwo polskie ... Nie ma wówczas jeszcze pojęcia «zdrady stanu» czy «zdrady narodu», lecz jedynie piętnuje się zdradę monarchy, złamanie wiary przyrodzonemu panu”. Pojęcie „panów przyrodzonych” utrzymuje się długie wieki; używa go jeszcze hetman St. Zółkiewski w dziełku pt. *Początek i progres wojny moskiewskiej* (wyd. W. Sobieski, Kraków 1920, Biblioteka Narodowa, seria I nr 12) s. 26: „wedle przychylności do krwi panów swych przyrodzonych”.



łomie pierwszego i drugiego dziesiątka lat XII w. Nieokreśleni bliżej „Czesi” mieli mianowicie „zdradziecko zwieść i wygnać” księcia Borzywoja (1100—1107), cioteczno brata naszego Bolesława Krzywoustego, a następnie pod grozą interwencji polskiej „znowu zdradziecko go przyjąć, aby go zwieść raz jeszcze” (s. 145, 8: *qualiter prius Boriuoy expellendo traditorie deceperunt taliterque eum iterum decepturi traditorie receperunt*). Sprawcą owej powtórnej zdrady był zresztą, jak nas zaraz poniżej informuje kronikarz, jego średni brat Władysław (książę czeski 1110—1125). Postępowanie takie oburza Galla, który zauważa (s. 145, 7), że „wierność czeska jak koło się toczy”, wskazując przez to raz jeszcze na związek pojęcia zdrady z pojęciem osobistej wierności wobec monarchy, której w tym wypadku uchybił Władysław i jego poplecznicy. Fakt ten wywołał ponowną interwencję zbrojną Krzywoustego, tym razem nie na rzecz Borzywoja, który tymczasem został uwięziony przez cesarza niemieckiego, lecz na korzyść najmłodszego z braci Sobiesława (księcia Czech w latach 1125—1140). Ów Sobiesław jednak hamował działania polskie „wierząc z dziecinną prostodusznością słowom zdrajców” (*verbis traditorum*, s. 147, 3), że potrafi uzyskać tron książęcy bez rozlewu krwi. Tutaj zatem określeniem „zdrajcy” napiętnowani są jecyś nieszczerzy informatorzy, ludzie niegodni wiary. W związku z tym kronikarz wkłada w usta naszego Bolesława słowa o „zdradzie i niewierności czeskiej” (s. 150, 10: *tradicionem et infidelitatem Bohemorum*), a zamykając opis polskiej wyprawy na Czechy konkluduje „do takiego to upadku i sromoty doprowadzony został intrygami zdrajców (*faccionibus traditorum*, s. 153, 13) wojenny lud czeski, że stopą polską podeptany stracił prawie wszystkich co zaniejszych i szlachetniejszych rycerzy”.

Podobnie wojny domowej pomiędzy braćmi, tym razem jednak w Polsce, dotyczy rozdział 37 księgi II. Zbliżała się ostateczna rozgrywka pomiędzy Bolesławem Krzywoustym a jego starszym bratem Zbigniewem, którzy dotychczas równorzędnie panowali nad dwiema częściami Polski. Zbigniew zapewnił sobie pomoc Pomorzan i Czechów, a Bolesław Rusi i Węgier. W napiętej sytuacji przyniesiono Bolesławowi przejęte listy Zbigniewa, z których okazały się „liczne zdrady i knowania” (*multe tradiciones et insidie*, s. 107, 11). W tym wypadku jest to właśnie frazes bez pokrycia; na czymże bowiem konkretnie polegać miały owe „zdrady”? Chyba nie na zabieganiu o pomoc ościenną, skoro Bolesław czynił dokładnie to samo. Natomiast charakterystyczne jest połączenie słów *tradiciones et insidie*, wskazujące na działania podstępne, nieszczerze. Ten sam zwrot w analogicznym znaczeniu powtarza się niżej w rozdz. 48, opisującym zdobycie pomorskiego grodu Wielen (nad Notecią). Jego załoga zdecydowała się na koniec kapitulować, otrzymawszy od Bolesława poręczenie życia. „Atoli Polacy — opowiada kronikarz — pomni na tyle

trudów, tyle śmierci, tyle srogich zim, tyle zrad i zasadzek (*tot traditiones et insidias*, 118, 9), wszystkich pozabijali, nikogo nie szczędząc, ani nie słuchając nawet samego Bolesława, który tego zakazywał". I w tym wypadku idzie ogólnikowo o „zradzieckie, podstępne postępowanie”, a nie o jakiś czyn, który my dziś byłibyśmy skłonni kwalifikować jako zdradę.

Do tego zupełnie nieprecyzyjnego, ogólnikowego znaczenia wyrazu *tradicio* nawiązuje powracający u Galla po kilkakroć zwrot przysłówkowy *per tradicionem* = zdradziecko, podstępnie. I tak Mieszko II został zdradziecko (s. 40, 10) pochwycony przez Czechów na wiecu; Bolesław Krzywousty sądził, że ktoś podstępnie (s. 105, 9) spalił mu gród Koźle; on również zawrócił z wyprawy na Czechy ze względu na Pomorzan, którzy zdradą (*per tradicionem*, s. 116, 15) zajmowali jego grody, m. in. Ujście, które załoga wydała Pomorzanom „za zdradzieką namowę Gniewomira” (*Gneumir per tradicionem*<sup>62</sup> *suggestente*, s. 116, 18). „Zdradzieckość” tej namowy polegała mianowicie na tym, że Gniewomir kłamliwie zapewnił Polaków, że Bolesław został pobity w Czechach i wydany w ręce cesarza.

O tymże Gniewomirze kronikarz opowiada poprzednio (księga II rozdz. 44), że obleżony w Czarnkowie zmuszony został przez Bolesława do poddania się i przyjęcia chrztu, przy czym sam Bolesław został jego ojcem chrzestnym. Pomimo to „nie dochował długo wierności”, lecz „popępiał wielorakie zdrady (*traditiones fecit multimodas*, s. 115, 5), godne kary śmierci”. Dlatego też z racji nakłonienia do kapitulacji obrońców Ujścia określony zostaje jako „niewierny, wiarołomny, niepomny dobrodziejstwa” (s. 117, 4). Na tym przykładzie widać bardzo dobrze powiązanie Gallowego pojęcia zdrady z pojęciem obowiązku wierności feudalnej. Podobnie ma się rzecz z innym wielmożą pomorskim, skąd inąd krewnym Krzywoustego Świętopełkiem (księga III rozdz. 26), któremu zapewne dlatego oddano we władanie Nakło i kilka innych gródek „pod warunkiem dochowania wierności polegającym na tym, że nigdy nie miał odmówić mu (Bolesławowi) swoich służb, ani wzbronić wejścia do grodów pod jakimkolwiek pozorem. Ale później nie dochował zaprzysiężonej wierności, nie wywiązał się z przyrzeczonych służb, ani bram grodów nie otwierał przybywającym Polakom, lecz przeciwnie jak wiarołomny wróg i zdrajca (*perfidus hostis et traditor*, s. 161, 4) siłą oręza osłaniał siebie i swoją własność”.

Zdradą w pojęciu najbliższym naszego może być — przeciwnie — wpuszczenie do grodu nieprzyjaciela. Tak było w wypadku nie nazwanego grodu polskiego, do którego „zdrajcy owego grodu” (*traditores eiusdem castris*, s. 73, 9) nocą wciągnęli na sznurach Pomorzan, którzy mieli

<sup>62</sup> To samo pojęcie oddano poniżej (117,5) słowami *perverso consilio*.

rankiem opanować gród. Zestawienie tego faktu z poprzednimi pozwala jednak dostrzec odmienną perspektywę, w której widział tego rodzaju czyn autor i czytelnik średniowieczny. Zdradą było zarówno niewpuszczenie do grodu prawowitego pana (lub jego wysłańców), jak wpuszczenie tam jego nieprzyjaciół, albo też nakłanianie załogi do oddania grodu wbrew jego woli. Wszystkie te występki leżą na jednej wspólnej płaszczyźnie, którą stanowi obowiązek wierności lennika wobec pana feudalnego.

Jako zdrada kwalifikowany bywa również zamach na życie lub bezpieczeństwo „panów przyrodzonych”. I tak w rozdz. 16 księgi II obszernie mowa jest o tym, jak to młodzieńcy Bolesław Krzywousty, podobno z namowy Sieciecha, wysłany został na niebezpieczną wyprawę, na którą nie stawił się, jak był powinien, jego opiekun, a krewniak Sieciecha, Wojsław, w czym otoczenie Bolesława dopatrywało się „widomego znaku zdrady” (*signum tradicionis*, s. 80, 11), a Wojsław uchodził za „podejrzanego o zdradę” (*suspectus prodicionis*, s. 82, 13). Na czym ta zdrada miała polegać, dowiadujemy się niewiele niżej ze słów Bolesławowego brata Zbigniewa o „spiskach knutych na nasze życie przez tych, którzy usiłują doszczętnie wygubić nasz ród, a dziedzictwo panów przyrodzonych gwałtem przekazać w niepowołane ręce” (s. 81, 18).

Analiza wszystkich miejsc w kronice Galla, gdzie zachodzą wyrazy *tradicio*, *traditor* i pochodne (poza ustępem o św. Stanisławie), poucza nas,

1° że kronikarz używa tych wyrazów nie precyzyjnie, nie wiążąc z nimi stale tego samego sensu prawnego,

2° że pojęcie zdrady wiąże się w jego wyobrażeniu przede wszystkim ze złamaniem wierności wobec władców feudalnych, których on, w wypadku władców Polski — Piastów, lubi nazywać „panami przyrodzonymi”,

3° że pospolicie używa wyrazów *tradicio*, *traditor* tam, gdzie nowożytnie pojęcie zdrady (państwa, narodu) nie znajduje zastosowania,

4° że jeden tylko raz na kilkanaście wypadków użycia tych słów odniósł termin *traditores* do osób łączących się z wrogami zewnętrznymi i to w dość specyficznie zacieśnionym sensie (*traditores castris*).

Takie szerokie i nieprecyzyjne użycie pojęcia zdrady w kronice Galla pozostaje w całkowitej zgodzie z naszkicowanym przez nas powyżej szerokim i mało precyzyjnym rozumieniem tego wyrazu w średniowieczu, kiedy to stosowano go do kwalifikowania szerokiego wachlarza czynów i przestępstw, nieraz z nowoczesnym pojęciem zdrady nie mającym wspólnego.

Z powyższych obserwacji wynika zatem jeden wyraźny wniosek: z faktu, że w rozdz. 27 księgi I nieznanzy z imienia biskup określony

został mianem zdrajcy, a czyn jego zakwalifikowany jako zdrada, wnieść możemy tylko, że wedle kronikarza ów biskup nie dochował obowiązku wierności, jaką był winien królowi Bolesławowi II, jako swemu „panu przyrodzonemu”. Co mianowicie czyniąc naruszył ową wierność — tego z kroniki Galla wyczytać nie podobna, gdyż za takie złamanie wierności on sam i jego epoka poczytywali bardzo rozmaite czyny.

## SĄD

Drugim punktem, w którym relacja kroniki Galla dała powód do nieporozumień, była sprawa rzekomego sądu nad biskupem. Najbardziej precyzyjnie myśl tę wyraził znowu Wł. Abraham w cytowanym już studium; warto więc przytoczyć tutaj jego słowa: „...bo i tego się ze słów kronikarza domniemywamy, że zabójstwo wykonanym zostało na podstawie wyroku. Wyrażenie bowiem *truncacioni membrorum adhibuit* posiada również dość ściśle znaczenie, tak że trudno by było domniemywać się w tym wypadku gwałtownego napadu i gwałtownego mordu”<sup>63</sup>. T. Wojciechowski rozwinął rzecz całą obszerniej i z niemałym zacięciem literackim w zakończeniu swego szkicu pt. *Faktum biskupa Stanisława*<sup>64</sup>. Mówi tam mianowicie o „procesie sądowym przeciw Stanisławowi”, który miał opisać Gallus i domyśla się — na podstawie zupełnie niemożliwej do przyjęcia wykładni odpowiedniego miejsca kroniki Kadłubka<sup>65</sup> — że proces ten, zakończony wyrokiem i egzekucją, miał miejsce na Wawelu, na małym wzgórku (wspomnianym w r. 1229 w dyplomie Henryka Brodatego), który znajdował się tam do początku XIX w. w pobliżu (nie

<sup>63</sup> „Rocznik Krakowski” 4 (1900) s. 191.

<sup>64</sup> *Szkice historyczne*, s. 267—272.

<sup>65</sup> Idzie o słowa: *prope aram, inter infulas, non ordinis, non loci, non temporis inspecta reverentia corripit iubet antistitem* (o królu Bolesławie II; MPH II s. 296). Już dawno zarzucono Wojciechowskiemu, że uznawszy w zasadzie Kadłubka za źródło absolutnie niewiarygodne, w tym wypadku nie wahał się korzystać z jego danych. Ponadto można by zauważyć, że z przytoczonego zdania wybrał jedynie wyrazy *prope aram, inter infulas*, a całkowicie zlekceważył resztę kontekstu, która mówi nie o miejscu sądu, lecz o miejscu i czasie, w których biskup miał zostać napadnięty (kościół, nabożeństwo). Na koniec słowo *infulas*, którego Kadłubek używa zawsze w liczbie mnogiej (s. 296, 15; 309, 19; 336, 1; 344, 1) nie oznacza u niego infuły (mitry) biskupiej czy infułackiej (ani tym mniej kościoła jak chciał Wojciechowski), lecz we wszystkich przytoczonych miejscach — wełnianą przepaskę na głowę stanowiącą część stroju kultowego (zgodnie ze starożytnym znaczeniem tego wyrazu, por. Lukrecjusz I, 87). Dlatego o zjeździe łączycyckim z r. 1180 Kadłubek może się wyrazić (MPH II s. 399, 26): *assunt sacris institis infulati octo sacri antistites* (a *instita* to inna nazwa takiej wstęgi). Miejsca te mylnie przetłumaczono nawet w najnowszym przekładzie kroniki Kadłubka (Kadłubek, Kronika, s. 117, 194). Wyjaśnił ten szczegół już A. Miodoński, *Sprawa św. Stanisława*, s. 53, uw. 3. Dodajmy, że na przełomie XI i XII w. biskupi krakowscy nie mieli jeszcze prawa używania infuły—mitry, por. A. Bochnak, J. Pagaczewski *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich*, Kraków 1959, s. 37 (o tzw. infule św. Stanisława).

istniejącego dziś również) kościoła św. Michała. Od tego czasu teza o „procesie i skazaniu” pojawia się często w literaturze jako fakt ustalony<sup>66</sup>.

Co jednak wolno na prawdę wyczytać ze słów Galla *truncacioni membrorum adhibuit*? Przełożyliśmy je powyżej za pomocą wyrażenia „wydał biskupa na obcięcie członków”. *Adhibere poenae* nie posiada bowiem w języku łacińskim jakiegoś specjalnie prawniczego sensu i znaczy tyle co „wymierzyć komuś karę”. W żadnym zaś wypadku nie implikuje, jakie postępowanie poprzedziło owo wymierzenie kary. Abraham, a po nim znacznie obszerniej Wojciechowski, kładli nacisk na to, że zwrot ten nie zgadza się z powszechnym od czasów Kadłubka wyobrażeniem, iż król własnoręcznie zabił biskupa. Tego istotnie z tekstu Galla dowiedzieć się nie podobna, ale też nie ma tam żadnej wzmianki o tym, jakoby odprawiał nad nim sąd, zwłaszcza sąd w nowożytnym znaczeniu tego słowa, które zakłada dochodzenie prawdy i danie oskarżonemu możliwości obrony, jednym słowem to, co w terminologii anglosaskiej nazywa się *fair trial*.

Ci wszyscy, którzy dość beztrąsko wyczytywali z powołanego tekstu Galla fakt odbycia sądu nad biskupem, zapominali lub nie wiedzieli o tym, że w średniowieczu polskim, zarówno jak powszechnym, istniał też tzw. pozasądowy wymiar sprawiedliwości, opisany w naszej literaturze prawniczej przez St. Borowskiego w pracy pt. *Ściganie przestępstw z urzędu w średniowiecznym prawie polskim* (Warszawa 1933). Przytaczamy tutaj obszerniejszy z niej ustęp jako ważny dla rozumienia interesującego nas tekstu Galla<sup>67</sup>.

O wyborze formy postępowania decydowała wola organów władzy państwowej. Taka zaś swoboda prowadziła do wyboru form najdogodniejszych dla piastunów władzy. W braku ustawowo określonych zasad i niejednostajności praktyki wymiaru sprawiedliwości, postępowanie takie przybierało różną postać. W przeważnej jednak mierze w tym pierwszym okresie dziejów średniowiecznych wymiar sprawiedliwości w ściganiu z urzędu miał charakter postępowania doraźnego. Ograniczało się ono do orzeczenia kary, bez konieczności przeprowadzenia jakiegokolwiek postępowania dla ustalenia winy rzekomego przestępcy, bez jego przesłuchania czy w ogóle jakiegokolwiek jego udziału w tej sprawie. Jedynym istotnym aktem całego postępowania było orzeczenie kary, określane w przekazach źródłowych nazwą *mandatum*, *praeceptum*, *sententia*, *decretum*. Nie była wymagana specjalna forma wydania takiego orzeczenia. Mogła być wyrażona ustnie lub na piś-

<sup>66</sup> Np. Grodecki, *Polska piastowska*, s. 67: „ale wedle Galla odbył się sąd nad biskupem, a śmierć przez *obtruncatio membrorum* wykonana została na podstawie wyroku sądowego”. Przeciwno takim wnioskom, wysnuwanym z Galla, protestował obszernie i słusznie Smółka (*Sprawa św. Stanisława*, s. 92—97), którego krytyka do dziś nie straciła nic ze swej trafności.

<sup>67</sup> Jw., s. 113—118 Smółka (jw., s. 97) odwoływał się w tej samej sprawie do starszego opracowania R. Hubego, *Prawo polskie w wieku trzynastym*, Warszawa 1874, 164—165. Por. też W. Sawicki, *Pozasądowy wymiar sprawiedliwości karnej z urzędu we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Annales Universitatis M. Curie-Skłodowska*, sectio G, vol. V 7, 1958 (Lublin 1959), s. 204—206.

mie, a treść sama mogła być ujęta w dowolnych słowach, byleby jednakże wskazywała osobę skazaną i określała wyznaczoną karę, co wynikało z istoty rzeczy. Dowodem winy i podstawą skazania było subiektywne przekonanie orzekającego organu władzy... Wymiar sprawiedliwości karzącej w tej formie postępowania mógł mieć zastosowanie wobec wszelakiego rodzaju przestępstw, podlegających ściganiu z urzędu, w praktyce jednak był przeważnie stosowany przede wszystkim przy przestępstwach politycznych. Istnienie tej formy postępowania stwierdzają zarówno przepisy ustawowe, jak i praktyka wymiaru sprawiedliwości. Liczne wzmianki źródłowe wskazują, że nawet dostojnicy duchowni i świeccy mieli wymierzaną sprawiedliwość w tym trybie. Najgłośniejszy chyba w dziejach przypadek zastosowania doraźnego wymiaru sprawiedliwości to sprawa stracenia św. Stanisława.

W dalszym ciągu autor powołuje się na oślepienie wojewody Skarbi-mira w r. 1117 i Piotra Włostowica w r. 1145, stracenie wojewody mazowieckiego Krystyna i scholastyka Jana Czapli, na egzekucję sprawców tzw. buntu wójta Alberta, na śmierć ks. Jana Baryczki w r. 1349 i Maćka Borkowica około r. 1360 oraz na niektóre inne wypadki jako na przykłady opisanego powyżej pozasądowego wymiaru sprawiedliwości.

Takie objaśnienie doniesienia Gallowego o ukaraniu biskupa krakowskiego w r. 1079 ma też za sobą całkowite prawdopodobieństwo psychologiczne. Niewiele umiemy co prawda powiedzieć o królu Bolesławie II, ale wszystko, co o nim opowiada Gall (I 22—27), jedyne nasze źródło ciągle do dziejów jego panowania, wskazuje, że był to człowiek porywczy (*ferus* I 26). Nie czekając na zebranie się wojska, ze szczupłymi siłami „zbyt nieostrożnie” pospieszył na spotkanie Pomorzian, po czym uderzył na nich wpływ przez wezbraną rzekę, tracąc przy tym wielu ze swoich ciężkozbrojnych rycerzy (I 25). Usłyszawszy żaloszny jęk ubogiego kleryka wpatrującego się w rozłożone na dziedzińcu wawelskim skarby, pozwolił mu z nich brać, ile udźwignąć zdoła i dorzucił mu własną de-lię, kiedy lichy płaszcz biedaka pękł pod ciężarem klejnotów (I 26). Uzgodniwszy publiczne spotkanie z Izjasławem ruskim w Kijowie celem oddania mu demonstracyjnego pocałunku pokoju, kazał sobie najpierw drogo zapłacić za ten ceremoniał, który miał podnieść prestiż Izjasława w oczach jego własnych poddanych, a następnie przybywszy na miejsce konno schylił się w siodle i wytargał go za brodę (I 23). Gdyby nawet mieć zastrzeżenia co do autentyczności niektórych z przytoczonych tu szczegółów, faktem pozostaje, że taki właśnie obraz charakteru Bolesława II chciał nam przekazać kronikarz na podstawie niedawnej, a niewątpliwie przychylniej wobec króla tradycji<sup>68</sup>. Jeśli więc taki człowiek,

<sup>68</sup> Por. charakterystykę tego króla u St. Zakrzewskiego, *Bolesław Szczędry, próba portretu*, [w:] *Zagadnienia historyczne*, t. 2, Lwów 1936, s. 133—134.

mający przy tym bardzo wielkie o sobie mniemanie (*vanitas* podkreślona dwukrotnie I 22 i 28), w momencie ostrego kryzysu politycznego uznał postępowanie biskupa za zdradę, to chyba nie składał nad nim sądu na wzgórku nieopodal kościoła św. Michała, lecz najpewniej rozprawił się z winowajcą sumarycznie, do czego zresztą z mocy powszechnego wówczas obyczaju prawnego był całkowicie uprawniony.

Przekonanie o odbyciu nad biskupem regularnego sądu miały w mniemaniu niektórych popierać płaskorzeźby na chrzcielnicy z Tryde oraz wzmianka bulli Paschalisa II o „potępieniu” czy „skazaniu” biskupa przez jego metropolitę, którym miał być rzekomo arcybiskup gnieźnieński. Ponieważ jednak wiemy już, że ani jeden ani drugi zabytek nie może być uważany za źródło do sprawy św. Stanisława, samo sformułowanie Galla *truncacioni membrorum adhibuit*, jako mówiące wyłącznie o wymierzeniu kary, nie może wystarczyć za dowód, że karę tę poprzedziło jakiegokolwiek postępowanie sądowe, do wymiaru kary w tej epoce bynajmniej nie konieczne.

#### KARA

Nie mniej nieporozumień niż wokół rzekomego sądu nad biskupem skupiło się dookoła kary, jakiej go poddano. Najpospoliciej spotkać się można w różnych opracowaniach z poglądem, że biskup skazany został przez króla na śmierć „przez obcięcie członków” i że była to typowa kara wymierzana zdrajcom<sup>69</sup>. Popularna ta teza składa się jednak z samych bałamuctw. W tej sprawie oddajmy najpierw głos T. Wojciechowskiemu. „Kara cielesna — pisze on — na którą skazany był Stanisław, nazwana w średniowiecznej łacinie *truncatio membrorum*, a krócej *membrum*, polegała na obcięciu jednego lub kilku czy wszystkich członków: oczów, uszów, nosa, rąk i nóg<sup>71</sup>. W kronikach średniowiecznych czyta się o tym często, a z licznych opisów wiemy dokładnie, że truncacja członków niekoniecznie pociągała za sobą śmierć skazanego, albowiem nie była identyczna z obcięciem głowy, co nazywano specjalnie *truncatio capitis* albo *caput*. Dla objaśnienia różnicy przywiodeń ustępek z pisarza jedenastego wieku, biskupa Bonitona o wyroku sądowym wydanym przez cesarza Ottona III w r. 998 (idzie o ścięciu patrycjusza rzymskiego Krescencjusza, a okaleczenie anty-papieża Jana XVI). Takie samo rozróżnie-

<sup>69</sup> Np. Grodecki, *Polska piastowska*, s. 62: „obciążony zarzutem zdrady biskup podległ sądowej karze obcięcia członków, *obtruncatio membrorum*, typowej wówczas w całej chrześcijańskiej Europie karze za zdradę”.

<sup>70</sup> *Szkice historyczne*, s. 268 n.

<sup>71</sup> R. His, *Das Strafrecht des deutschen Mittelalters I*, Leipzig 1920, s. 513 nn. jest bardziej detaliczny i wspomina pozbawienie ręki (rąk), palców, nogi (nóg), języka, oczu, uszu, nosa, genitaliów.

nie — ciągnie dalej Wojciechowski — znajdujemy też u Kadłubka (i tu następuje cytata z rozdz. 3 księgi IV jego kroniki, gdzie mowa o tym, że rozgniewany na opozycję krakowską Mieszko Stary zamyślał skazać na wygnanie biskupa Gedkę, innych zaś na karę śmierci lub takie czy inne okaleczenie). U Galla — cytujemy ciągle Wojciechowskiego — skoro pisze o trunkacji członków a nie głowy, więc nie ma właściwie mowy o skazaniu na śmierć. Nie widać też, czy Stanisław był skazany na obcięcie kilku czy wszystkich członków”. Dotąd nie podobna nie przyznać racji wywodom Wojciechowskiego, następuje po nich atoli zdanie zupełnie zaskakujące: „Niemniej jednak, jeśli się czyta Galla bez uprzedzenia, jest wrażenie, że kara była tego rodzaju, że musiała spowodować śmierć”. Otóż na „wrażeniach” polegać nie podobna, bo jeden je odnosi, a drugi nie — a jeśli się czyta Galla „bez uprzedzeń”, to widać, że i on rozróżniał wyraźnie karę śmierci od okaleczenia. Przedstawiwszy mianowicie klęskę zbuntowanego przeciw Władysławowi Hermanowi Zbigniewa w bitwie pod Kruszwicą w r. 1096 (II 5), dodaje: „Zbigniew tedy, ocaliwszy się wraz z nieliczną garstką ucieczką do grodu, nie był pewien, czy życie straci, czy któryś z członków” (*vitam perdat, an membrorum aliquid est incertus*). Ustęp ten przypomina nam również, że okaleczenie uchodziło naturalnym biegiem rzeczy za karę lżejszą od kary śmierci. Nic zatem nie upoważnia do rozumienia Gallowego *truncatio membrorum* jako kary śmierci; jeśli zaś z całą późniejszą tradycją chcemy przyjąć, że biskup Stanisław faktycznie poniósł śmierć z woli króla, to musimy również pogodzić się z wnioskiem, że Gall ten fakt przemilczał — nieświadomie, jeśli mu o tym nie powiedzieli jego polscy informatorzy, albo świadomie, uznawszy samą rzecz za zbyt drastyczną, jak mu się to zresztą nie ten jeden raz zdarzyło<sup>72</sup>. W każdym razie przyjmując śmierć biskupa w r. 1079, odstępujemy od wersji Galla, a dajemy wiarę źródłom późniejszym.

Istnieje wszakże pogląd, jakoby *truncatio membrorum* stanowiła rodzaj kwalifikowanej kary śmierci. Reprezentuje go np. H. Grajewski w pracy pt. *Kara śmierci w prawie polskim do połowy XIV w.* (Warszawa 1952). Cóż, kiedy na poparcie swego przekonania, że „relację kroniki Galla [...] należy tłumaczyć jako skazanie biskupa na karę śmierci, wykonaną przez obcięcie poszczególnych członków skazańca”<sup>73</sup>, może on przytoczyć jedynie ten właśnie wypadek, następnie zaś dopiero fakt skazania na ćwiartowanie z r. 1475 (a ćwiartowanie to co innego jak okaleczenie). Jeśli zatem zebrany przez Grajewskiego materiał jest kom-

<sup>72</sup> Por. przedstawienie buntu Zbigniewa i Bolesława przeciwko Władysławowi Hermanowi (II 7), sprawy upadku Sieciecha (II 16) a zwłaszcza katastrofy Zbigniewa (III 25).

<sup>73</sup> S. 204.



pletny, to wolno stwierdzić na jego podstawie z całą pewnością, że wykonanie kary śmierci przez obcięcie członków nie jest poświadczane z okresu wcześniejszego polskiego średniowiecza poza jedynym, wątpliwym wypadkiem św. Stanisława. Ponieważ zaś okaleczenie jako kara lżejsza od kary śmierci jest notorycznie znane w tej epoce zarówno z terenu polskiego jak i skądinąd, sąd nasz na temat interpretacji tekstu Galla o św. Stanisławie musi wypaść tak, jak przedstawiono poprzednio.

Wobec braku materiału porównawczego polskiego W. Sawicki<sup>74</sup> odwoływał się na poparcie poglądu o *truncatio membrorum* jako formie kwalifikowanej kary śmierci do przykładu zachodnio-słowiańskiego. Przypomniawszy mianowicie relację Adama z Bremy<sup>75</sup> o męczeństwie szkockiego biskupa-misjonarza Jana, któremu pogańscy Słowianie w r. 1066 obcięli ręce i nogi, a następnie głowę i wbili ją na włócznię, porzucając okaleczone ciało na ulicy. Łatwo byłoby mnożyć takie przykłady, gdyż okrucieństwo ludzkie zdobywa się na rozmaite pomysły. Dodajmy więc tylko prawie współczesny wypadek czeski z r. 1041, kiedy to komes Parkosz poddany został z rozkazu księcia Brzetysława karze oślepienia, obcięcia rąk i nóg, a następnie utopiony w rzece<sup>76</sup>. Zresztą jeszcze z początkiem XIX w. francuska praktyka karna przewidywała jako obostrzenie kary za ojcobójstwo obcięcie prawej ręki przed zgilotynowaniem. Ale przecież nikomu nie przyszłoby nawet do głowy nazwać tego rodzaju egzekucji, jak wyżej opisane, po prostu okaleczeniem, czy też po łacinie *truncatio membrorum*, ponieważ okaleczenie stanowiło w każdym takim wypadku jedynie wstępny element kary. A tymczasem Gall mówi tylko i wyłącznie o *truncatio membrorum*.

Należy również rozproszyć często spotykane nieporozumienie, jakoby kara obcięcia członków czyli okaleczenie była identyczna z ćwiartowaniem. O ile mi wiadomo, nikt nie sformułował wyraźnie takiego poglądu, tym niemniej w literaturze przedmiotu znajdujemy go nieraz, jakby chodziło o rzecz oczywistą<sup>77</sup>. Tymczasem w przeciwieństwie do obcięcia członków, którego sens jest zrozumiały sam przez się, ćwiartowanie po-

<sup>74</sup> *Studia nad wpływem praw obcych*, s. 133. Nb. na stronie poprzedniej (132) autor twierdzi, że „*truncatio* mogło mieć charakter dwojaki: kary na ciele, polegającej na obcięciu członków, albo też kary śmierci kwalifikowanej, przy której poprzedzało ją zadawanie dodatkowych dolegliwości, w tym wypadku polegających na odrabaniu członków”. A Gall właśnie nazywa karę wykonaną na św. Stanisławie karą cielesną (*non debuit ... peccatum quodlibet corporaliter vindicare*), czyli że nie miał na myśli kary śmierci!

<sup>75</sup> *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum* III 51.

<sup>76</sup> Kosmas II 11 (przekład polski M. Wojciechowskiej, Warszawa 1968, s. 229 n.). Wypadek ten wspomina także nasz Długosz w swojej *Historii Polski* pod r. 1042.

<sup>77</sup> Np. T. Wojciechowski, który tak niedwuznacznie sprecyzował charakter kary *truncatio membrorum* (por. wyżej przypis 70), pisał kilka lat potem (*Szki-ce historyczne*, s. 328): „Gallus w dalszym ustępie, gdzie mówi o skazaniu na ćwiartowanie (sic)”. Podobnie pisze Grodecki (*Polska piastowska*, s. 55): „do-

legało na porąbaniu całego ciała skazańca na cztery lub więcej części; w średniowieczu wykonywano je zresztą nieraz na martwych już zwłokach. Kara ta pojawia się w praktyce karnej niemieckiej i angielskiej dopiero w XIII w.<sup>78</sup>; Grajewski<sup>79</sup> ma do zanotowania przykład polski dopiero z r. 1475, ale na Śląsku kara ćwiartowania jest wspomniana już w r. 1361 (w naszych źródłach określa się ją słowami *demembrare* lub *in quattuor partes secare*)<sup>80</sup>. Jako typowa kara za zdradę ćwiartowanie występuje dopiero w *Constitutio Carolina* z r. 1356 i jako taka utrzymało się w orzecznictwie europejskich sądów karnych do XIX w.<sup>81</sup> Natomiast w Anglii i Francji typowym znamieniem kary za zdradę jest włóczenie koźmi przed egzekucją<sup>82</sup> (jak u nas w wypadku sprawców buntu wójta Alberta w r. 1311).

Ta garść makabrycznych szczegółów była niezbędna, aby wprowadzić nieco jasności do nader mętnych wyobrażeń, jakie na temat kary *truncatio membrorum* spotyka się u nas nawet w literaturze naukowej. Konkludujemy stwierdzając, że była to kara cielesna polegająca na okaleczeniu, a nie forma kary śmierci i że należy ją wyraźnie odróżniać od kary ćwiartowania, która jest chronologicznie późniejsza. Jest prawdą, że kara okaleczenia (zwłaszcza oślepienia) spotykała często przestępców politycznych, lecz wiadomo doskonale, że stosowano ją powszechnie także w wypadku przestępstw popolitych, a zatem z samego rodzaju wymierzonej kary nic nie można wnosić o charakterze przewiny.

#### UWAGI KOŃCOWE

Przeprowadzona powyżej analiza poucza nas, że niesłuszna była uprawiana przez blisko sto lat intensywna interpretacja<sup>83</sup> ustępu Galla o św. Stanisławie (I 27) i że prowadziła często do wniosków nie mających po-

szedł do wniosku (Wojciechowski), że biskup krakowski Stanisław został za zdradę skazany na karę śmierci przez tzw. *obtruncatio membrorum* czyli półćwiartowanie<sup>78</sup>.

<sup>78</sup> His (por. przypis 71) s. 495 n. twierdzi, iż kara ta, w zabytkach prawodawczych rzadko wspominana, w praktyce występuje w Niemczech z początkiem XIV w., a tamże (w przyp. 6) wymienia najstarszy wypadek z r. 1292. Bellamy (*The Law of Treason*, s. 20, 23 przyp. 2, 27 i 39) wymienia przykłady angielskie już z pierwszej połowy XIII w. (1238, 1242), ale wypadki bardzo głośne (ze względu na dostojęstwo osób poddanych tej karze) pochodzą z lat 1283 (stracenie księcia walijskiego Dawida ap Gruffydd) i 1305 (stracenie sir Williama Wallace'a).

<sup>79</sup> Por. przypis 73.

<sup>80</sup> *Słownik Łaciny Średniowiecznej w Polsce* III s. 260 i 660 (tamże przykłady).

<sup>81</sup> Piotr Wysocki, organizator spisku listopadowego z r. 1830, skazany był po upadku powstania przez sąd polowy w Bobrujsku na ćwiartowanie (W. Tokarz, *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, Warszawa 1925, s. 25). Wyroku — jak wiadomo — nie wykonano. Karę ćwiartowania wykonano w Anglii po raz ostatni na E. M. Despard'zie i 6 towarzyszach w r. 1803, a orzeczono jeszcze w r. 1867.

<sup>82</sup> Bellamy, *The Law of Treason*, s. 13, 18, 20.

<sup>83</sup> Intensywną nazywamy taką interpretację, która zmierza do wydobywania z interpretowanego tekstu więcej treści, niż jest w nim dosłownie wyrażone. Oczywiście interpretacja taka może być trafna lub mylna. Twierdzimy, że w opisanym powyżej wypadku nie doprowadziła do trafnych rezultatów.

krycia w samym tekście źródła. Interpretacją taka była zresztą sprzeczna z wyraźną intencją samego kronikarza, który o całej sprawie chciał powiedzieć jak najmniej. W szczególności błędem było zacieśnianie ogólnikowo użytego przezeń pojęcia zdrady (*traditio*) do konkretnego zarzutu łączenia się z wrogami zewnętrznymi na szkodę własnego kraju; całkowicie dowolnym był domysł, jakoby wykonanie kary na biskupie poprzedziło jakieś postępowanie sądowe przeciw niemu; a wreszcie chybotne były próby wnoszenia z rodzaju kary o charakterze przestępstwa. Z relacji Galla dowiadujemy się tylko, że król Bolesław II pod koniec swego panowania uznał nieznaną bliżej postępek nieokreślonego z imienia biskupa za złamanie należnej sobie wierności lenniczej i za to skazał owego biskupa na okaleczenie. Kronikarz dodaje do tego komentarz, że król postąpił zbyt surowo i w ten sposób przyczynił się w znacznym stopniu do swego upadku, tzn. do wygnania z Polski.

Okazało się również, że nawet ci badacze, którzy w zasadzie skłonni byli uznawać za wiarygodną jedynie relację Galla na temat zatargu króla z biskupem, wprowadzali chcąc niechcąc do proponowanego przez siebie obrazu wypadków elementy tradycji późniejszej, identyfikując bezimiennego Gallowego biskupa z biskupem krakowskim Stanisławem oraz przyjmując, iż został on zabity w r. 1079. Przekonaliśmy się bowiem, że faktu śmierci ukaranego biskupa z Galla wyczytać niepodobna. Jeśli zaś raz zgodzimy się, że wiarygodne przekazy w tej sprawie znaleźć można także poza Gallem, to rodzi się pytanie, jak daleko wolno pójść w tym kierunku? Odpowiedź na nie spróbujemy dać w rozdziałach następnych.

Natomiast interpretując możliwie jak najintensywniej pewne fragmenty rozdziału I 27 mniej interesowano się na ogół resztą opowieści Gallowej o panowaniu Bolesława II, aczkolwiek już T. Wojciechowski dowiódł, że wydobyć z niej można arcyważne informacje w rodzaju owej wskazówki I 28, że wygnanie króla polskiego doprowadziło do antagonizmu jego następcy Władysława Hermana z jego imiennikiem Władysławem królem Węgier, z czego zdaje się wynikać, że to Władysław Herman był — przynajmniej formalnie — sprawcą wygnania Bolesława. Kiedy jednakże mówimy o zaniedbanych aspektach Gallowej opowieści mamy na myśli przede wszystkim jego charakterystykę Bolesława Śmiałego, którego on woli nazywać Bolesławem Szczodrym.

Nie ma co do tego wątpliwości, że dwu imiennikom Bolesława Krzywoustego, głównego bohatera kroniki, przypada w jej księdze I rola szczególniejsza. Widoczne to jest chociażby w ilości miejsca poświęconego każdemu z nich w porównaniu do innych władców Polski. Zarówno Chrobry jak Szczodry służyć mają za wzór Krzywoustemu jako ucieleśnienie zacności — *probitas*, która w oczach kronikarza stanowi naczelną

zaletę króla-rycerza. Zachodzi pomiędzy nimi wszelako pewna różnica: o ile Chrobremu udało się ową *probitas* w pełni zrealizować, o tyle na wzorze zaprezentowanym w osobie Szczodrego widnieje pewna rysa, która sprawia, że nie osiągnął on miary pradziada. Była nią *venitas*, próżność, inaczej mówiąc zbyt pocucie swej wartości czy godności, preradzające się niekiedy w pychę (*superbia*). Mówi o tym kronikarz z wszelką potrzebną jasnością na początku i na końcu opisu jego panowania, a mianowicie I 22: „byłby on na pewno dorównał swymi czynami czynom przodków, gdyby nie kierował nim pewien nadmiar ambicji i próżności (*ambicionis vel vanitatis superfluitas*) i I 28: „jedno przecież u Bolesława należy położyć na karb próżności, co wielce zaszkodziło jego dawniejszej zacności” (*in Boleslao tamen unum ascribendum est vanitati, quod eius pristinae multum obfuit probitati*), a mianowicie, że „uniósł się w sercu zgubną pychę” (*in pestifere fastum superbie cor erexit*). Takie podkreślenie tego samego rysu w dwu kluczowych miejscach relacji wskazuje zupełnie jasno, że zasadniczo życzliwy królowi kronikarz taką właśnie jego charakterystykę chciał przekazać potomności. Ponieważ zaś w tej właśnie „zgubnej pysze” dopatrywał się przyczyny nieoczekiwanej rychłej śmierci króla Bolesława na Węgrzech (I 28), wypada się z tym ujemnym rysem charakteru królewskiego liczyć także jako z jednym z elementów, które sprowadziły jego upadek w Polsce. Dodać do tego trzeba gwałtowność i porywczosć usposobienia królewskiego, o której (na podstawie Galla) mówiliśmy przed chwilą (ustęp b). Wymienione tu szczegóły relacji Gallowej zbyt mało brane bywają pod uwagę przez nowszą historiografię przy analizie przyczyn katastrofy z r. 1079, aczkolwiek poważni badacze jak np. Grodecki jasno zdawali sobie z nich sprawę i podkreślali ich doniosłość<sup>84</sup>.

### 3. EPIGRAM NAGROBNY

Niejako na przeciwległym biegunie tego, co o św. Stanisławie opowiada kronika Galla, można by umieścić opinię wyrażoną w epigramie nagrobnym, którego brzmienie przekazał nam Jan Długosz<sup>85</sup>. Posiada on bowiem z kroniką Galla tę cechę wspólną, że zawiera tylko bardzo niewiele konkretnych szczegółów historycznych, w ogólnym zarysie z przed-

<sup>84</sup> R. Grodecki [w:] R. Grodecki, St. Zachorowski, J. Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. 1, Kraków 1926, s. 95—96; tenże, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura*, t. 1 (b.d.) s. 79—80.

<sup>85</sup> Długosz, *Historia*, t. 1 s. 398 (*Annales*, t. 2 s. 163); tegoż, *Vita*, s. 96; *Katalog biskupów krakowskich* (MPH n.s. X 2) s. 149. Por. M. Plezia, *Epitafium św. Stanisława w katedrze krakowskiej*, s. 307—308.

stawieniem Galla zgodnych, a natomiast oświetla rzecz całą z gruntu odmiennie. Oto treść owego wierszowanego napisu:

*Tumba Stanislai cineres tegit ista beati.  
Regis Boleslai quia non favit impietati,  
Martirio meritas celi migravit ad edes.  
Felix, cui deitas merces, cui sidera sedes.*

Jego przekład polski brzmiałby następująco: „Grób ten kryje prochy błogosławionego Stanisława. Ponieważ nie chciał się pogodzić z bezbożnymi czynami króla Bolesława, odszedł do niebieskich pałaców, na które zasłużył męczeństwem. Szczęsny, dla kogo Bóg jest nagrodą, a niebo mieszkaniem”.

Tekst ten nie był dotąd brany pod uwagę w dyskusjach nad sprawą św. Stanisława, gdyż za T. Wojciechowskim<sup>86</sup> powszechnie przypisywano jego autorstwo Kadłubkowi i uważano go jedynie za wtórną wersję tego, co ten kronikarz przekazał w swoim dziele historycznym. Analiza stylistyczna wykazuje jednak, że zacytowany tu epigram nie mógł żadną miarą wyjść spod pióra Kadłubka, który wiersze heksametryczne układa zupełnie inaczej<sup>87</sup>. Wobec tego czas jego powstania, a zatem i wartość źródłowa pozostaje sprawą otwartą. Za *terminus ante quem* w tym wypadku trzeba przyjąć wzmiankę bulli Inocentego IV z 26 maja 1252, skierowanej do franciszkanina Jakuba z Velletri<sup>88</sup>, w której polecono mu „rozpatrzyć uważnie” następujące dokumenty przedłożone przez kler krakowski na dowód świętości biskupa Stanisława: kronikę przechowywaną w archiwum księcia polskiego (oczywiście kronikę Kadłubka), rocznik (kapitulny krakowski) oraz nagrobek (epitafium), który mógł być tylko tym, o którym tu mowa, skoro nic nie wiadomo o żadnym innym<sup>89</sup>. *Terminus a quo* stanowi natomiast moment przeniesienia szczątków św. Stanisława ze Skalki na Wawel i złożenia ich w romańskiej katedrze, który to fakt oznaczyliśmy wyżej (ustęp 1) na połowę wieku XII. Na przestrzeni zatem tych stu lat, pomiędzy połową wieku XII i XIII wypada szukać czasu powstania naszego epitafium.

Jego treść, głosząca tylko słuszność sprawy, za którą poniósł męczeństwo „błogosławiony Stanisław” i wyrażająca pewność, że spotkała go za nie niebieska nagroda, zdaje się wskazywać na wczesny etap rozwoju kultu. Uderzający jest zwłaszcza brak jakiegokolwiek wzmianki o cudach

<sup>86</sup> T. Wojciechowski, *Kościół katedralny w Krakowie*, Kraków 1900, s. 135; por. Borawska, *Z dziejów jednej legendy*, s. 64.

<sup>87</sup> M. Plezia, *Epitafium św. Stanisława*, s. 314—315.

<sup>88</sup> KodKKr 1 nr 33 (s. 42).

<sup>89</sup> O niesłusznych na ten temat wątpliwościach Davida i Borawskiej por. Plezia, *iw.*, s. 314.

dokonujących się nad ciałem męczennika lub spełnionych za jego wstawiennictwem — tzn. tych szczegółów, których pełna jest późniejsza poezja łacińska, poświęcona osobie św. Stanisława<sup>90</sup> oraz jego żywoty prozaiczne (z połowy XIII w.), a które po raz pierwszy pojawiają się w kronice Kadłubka (zrośnięcie się porąbanego ciała, orły strzegące go, cudowny blask). Względy te skłaniają nas do datowania omawianego tu epigramu na czasy przed Kadłubkiem, a więc na trzecią ćwierć XII w., zapewne bliżej jego połowy, niebawem po translacji ze Skałki na Wawel, a może nawet na sam jej moment. Wskazywaliśmy wyżej (ustęp 1) na okoliczności historyczne, w jakich dokonano owej translacji i na przyczyny, które do niej doprowadziły. Byłoby rzeczą naturalną, gdyby to one również znalazły wyraz w treści napisu nagrobnego i w fakcie położenia go na nowym grobie w katedrze wawelskiej.

Za taką samą datacją zdają się przemawiać również względy formalne<sup>91</sup>. Interesujący nas tu czterowiersz jest na pewno udatnym utworem literackim, ułożonym z niemałym kunsztem stylistycznym i wersyfikacyjnym. Zbliża go to z jednej strony do prozaicznego listu biskupa krakowskiego Mateusza do św. Bernarda z Clairvaux, pochodzącego na pewno z połowy XII w., a z drugiej do nielicznych wierszowanych napisów na różnych przedmiotach, zachowanych z tego samego w przybliżeniu czasu (np. napisy wotywno wrocławskie, związane z rodziną Piotra Włostowica), nad którymi nasz epigram wawelski góruje niewątpliwie poziomem artystycznym, ale nie odbiega od cechującej je wszystkie prostoty i naturalności wysłowienia. Na koniec sam kunszt wersyfikacyjny, skomplikowane *leonini collaterales*, w których ułożony jest nasz zabytek, najlepiej tłumaczyłby się w XII w., kiedy klasycyzująca poezja łacińska w całej Europie osiągnęła wysoki poziom<sup>92</sup>.

Z tych wszystkich względów skłonni jesteśmy widzieć w zacytowanym na początku czterowierszu utwór z połowy XII w., wyrażający poglądy i intencje ludzi takich jak biskup krakowski Mateusz i (pochodzący również z małopolskiej Brzeźnicy, późniejszego Jędrzejowa) arcybiskup gnieźnieński Jan, obaj wprowadzeni z czasem przez Kadłubka jako narratorzy trzech pierwszych ksiąg jego kroniki. Oni to dokonali translacji zabitego w r. 1079 biskupa Stanisława ze Skałki na Wawel, gdzie tymczasem stała poświęcona w r. 1142 romańska katedra. W ich oczach za targ jego z królem Bolesławem przedstawiał się, jeśli idzie o ocenę obu stron zaangażowanych w konflikcie, zupełnie inaczej niż w oczach informatorów Galla-anonima. Biskup „nie sprzyjał” czy „nie chciał się po-

<sup>90</sup> Por. Plezia, jw., s. 318.

<sup>91</sup> Por. Plezia, jw., s. 318—320.

<sup>92</sup> Tamże, s. 308 i 320.

godzić (*non favit*) z bezbożnymi czynami (dosłownie: z bezbożnością) króla” i za to poniósł śmierć, którą ich zdaniem uznać należało za męczeństwo za wiarę, otwierające męczennikowi bramy niebios. Możemy stąd wnosić, że taka opinia ustaliła się za ich czasów w Krakowie i że ona to wpłynęła na opis konfliktu z r. 1079 w kronice młodszego o jedno pokolenie ich następcy, mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem. Do jej tak ostentacyjnego i oficjalnego niejako sformułowania przyczyniły się względy polityczne, o których mowa była powyżej: świeże wygnanie Władysława II z Krakowa i z Polski, a może i srogie ukaranie przezeń Piotra Włostowica, bardzo popularnego w kołach polskiej hierarchii kościelnej, który również „nie chciał się pogodzić” z polityką Władysława, zmierzającego do wyzucia swych młodszych przyrodnych braci z dzielnic, przyznanych im statutem ojcowskim<sup>92a</sup>. Sama wszakże pamięć o zatargu pomiędzy królem a biskupem z r. 1079 musiała się w środowisku krakowskiego, najprawdopodobniej przy-katedralnego duchowieństwa utrzymywać już wcześniej i to w analogicznym oświetleniu, bo przecież sama translacja z połowy XII w. i będący jej literackim pomnikiem napis musiały do czegoś nawiązywać. W związku z tym warto zwrócić uwagę na fakt, że obaj domyślni inicjatorzy i sprawcy translacji, Jan i Mateusz, pochodzą z Małopolski, a jeszcze znacznie później przedkanonizacyjny kult św. Stanisława reprezentują przedstawiciele rodów małopolskich, takich jak Toporczycy i Stare Konie<sup>93</sup>. Dodając do tego również typowo krakowską kronikę Kadłubka z jej przedstawieniem roli biskupa Stanisława w r. 1079 — dochodzimy do wniosku, że w Małopolsce, a ściślej mówiąc w ziemi krakowskiej utrzymywała się na temat katastrofy tego roku własna, odmienna od Gallowej, wersja.

Nazywając ją wszakże odmienną, mamy na myśli odmienną ocenę roli obydwu zaangażowanych w konflikcie osób. Natomiast sam schemat faktów, przedstawionych w epigramie krakowskim, jest bardzo ubogi i nie odbiega tak bardzo od tego, co wiemy z Galla. Ściśle rzecz biorąc nowe jest tylko imię biskupa oraz wyraźne stwierdzenie faktu, że na skutek konfliktu z królem poniósł on śmierć (czego Gall, jak widziliśmy, nie powiedział). Cała reszta sprowadza się do tego, że pomiędzy tymi dwoma ludźmi doszło do zatargu, który dla biskupa zakończył się tragicznie. Tyle zaś wiedzieliśmy już i z Galla. Ażeby dowiedzieć się dalszych szczegółów, sięgnąć musimy do kroniki Kadłubka.

<sup>92a</sup> Por. M. Plezia we wstępie do *Cronica Petri comitis Poloniae* (MPH n.s. III), s. XLVIII—L.

<sup>93</sup> Wł. Semkowicz, *Sprawa św. Stanisława w świetle nowego źródła*, s. 36 i 47 uw. 1.

## 4. KRONIKA KADŁUBKA

## WIARYGODNOŚĆ KRONIKARZA

Najobszerniejsze ze wszystkich źródeł przed-kanonizacyjnych i najbogatsze w szczegóły przedstawienie zatargu króla Bolesława ze św. Stanisławem znajdujemy w kronice mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem (biskupa krakowskiego w latach 1208—1218), mianowicie w księdze II, rozdz. 19—21. Choć najbardziej obszerna, relacja ta nie jest bynajmniej najłatwiejsza do interpretacji, ani — powiedzmy to od razu — najbardziej przekonywająca na pierwszy rzut oka. Trudności leżą zwłaszcza w specyficznym charakterze dzieła, w skłonności autora do dramatyzowania opowieści i do przystrajania jej balastem uczoności i aluzji literackich tak dalece, że wśród ozdobników gubi się i zaciera dla nas tok przedstawianych wypadków. Kluczem tedy do właściwego rozumienia tej kroniki i ustalenia, jaki zawiera materiał historyczny, jest wniknięcie w jej literacką fakturę.

Faktura ta zaś stanowi kontynuację i dziedzictwo starożytnej historiografii retorycznej<sup>94</sup>, która widziała swe zadanie nie tylko w relacjonowaniu przeszłości, ale i w przykuwaniu uwagi czytelnika, urzekaniu go zmiennymi losami bohaterów, oddziaływaniu na jego uczucie, wyobraźnię i smak artystyczny — nawet kosztem prawdomówności, skoro „wolno retorom zmyślać w historii, aby móc coś bardziej efektownie przedstawić” (Cycero). Ponadto zaś opowieść historyczna winna była mieć charakter pouczający. Jeden z najwybitniejszych umysłów XII w., nieco tylko od naszego Kadłubka starszy, Jan ze Salisburys twierdził<sup>95</sup>, że autorowie starożytni dzięki swemu znakomitemu i barwnemu sposobowi opowiadania potrafili najprymitywniejszy nawet wątek bądź historyczny, bądź wzięty z codziennego życia, bądź zgoła fikcyjny przyozdobić bogactwem informacji, zręcznością układu i różnorodnością ujęcia tak dalece, że powstałe w ten sposób dzieło może uchodzić za zwierciadło wszelkich umiejętności. Starożytni zaś byli w XII w. powszechnie szanowanymi wzorami.

Do tego dodać jeszcze należy specyficzny styl i język, którym wyraża się nasz mistrz Wincenty. Tego rodzaju sposób pisania nazywamy dzisiaj manieryzmem lub obskuryzmem, ale w tamtej epoce określano go mianem „uczoney trudności” (*docta difficultas*) albo „poważnej ozdobności” (*ornatus gravis*)<sup>96</sup>. Polegała zaś ona na wysłowieniu niezwykłym,

<sup>94</sup> O starożytnej historiografii retorycznej por. T. Sinko, *Literatura grecka* II 1, Kraków 1951, s. 156—158; S. Hammer we wstępie do *Wyboru pism Tacyta* (Biblioteka Narodowa seria II nr 82), Wrocław 1953, s. XXXII—XXXVII.

<sup>95</sup> *Metalogicus* I 24 (s. 55 ed. Webb).

<sup>96</sup> M. Plezia, *Kronika Kadłubka na tle renesansu XII w.*, „Znak” 14 (1962)



odbiegającym od potocznego, co osiągnano przez częste posługiwanie się przenośnią (metaforą), przez nie stronienie od neologizmów i dziwacznych form gramatycznych, a na koniec przez stosowanie szyku przedstawnego. Analogicznej manierze wytknął starożytny teoretyk stylu (K'wintylian), że „często stosowana czyni wypowiedź ciemną i niesmaczną, a w skrajnych wypadkach prowadzi do zagadek i alegorii”. Przypadkiem sąd ten jest najtrafniejszą z możliwych charakterystyką wysłowienia Kadłubkowego — z tym tylko zastrzeżeniem, że prąd stylistyczny, jakiemu nasz pisarz hołdował, cały urok wypowiedzi artystycznej widział właśnie w zagadkach i alegoriach, gdyż one nadawały jej znamię uczoności. Miało to jednak nieraz fatalne skutki, jeśli idzie o zrozumiałość wypowiedzi.

Przejdźmy teraz do wpływu, jaki taka maniera pisarska wywierała na sposób przedstawiania historii przez mistrza Wincentego. Pomijamy bajeczne dzieje Polski, zawarte w księdze I, ponieważ już historyk rzymski Liwiusz zauważył, że starożytność korzysta z przywileju cudowności, a więc i u nas nikt nie będzie się za bardzo spierał o autentyczność szczegółów przytaczanych o Kraku, Wandzie czy Popielu. Zwróćmy więc od razu uwagę na wypadki z dziejów XI i XII w.<sup>97</sup> I oto widzimy, że Gall I 20 opowiada o dawnym cześniku króla Mieszka II, imieniem Mieclaw, który w piątym dziesiątku lat XI w. został udzielnym władcą Mazowsza, nie chciał uznać zwierzchności Kazimierza Odnowiciela, szukał przeciwko niemu oparcia u Pomorzan, lecz został przed nadejściem pomorskiej pomocy pokonany i poległ w bitwie. Mistrz Wincenty powtarza ten epizod w rozdz. 14 swojej księgi II, tylko że z dwu różnych bitew, z Mieclawem i z Pomorzanami robi jedną, również zwycięską dla Kazimierza, lecz z której Mieclaw miał ująć z życiem. Kadłubek każe mu je postradać dopiero później z ręki samych Pomorzan, którzy rozwścieczeni stratami doznanymi w przegranej bitwie, po wielu katuszach przybili go na wysokiej szubienicy mówiąc: Wysoko mierzyłeś, więc zostań wysoko! Dla przedstawienia zasadniczego biegu wypadków różnica to niewielka, ale jakże charakterystyczna dla sposobu opowiadania Kadłubka, który sądzi, iż buntownik i zdrajca powinien ponieść przykładną karę, odzwierciedlającą ponadto jego bezzasadne pretensje doodgrywania nie przysługującej mu roli. Jest to więc przystylizowanie rzeczywistości dla celów ekspresji artystycznej podobnie jak u Schillera, który

s. 969 nn; tenże, *Die Polenchronik des magister Vincentius als Musterbeispiel des „ornatus gravis”*, „Classica et Mediaevalia” — Dissertationes IX, Copenhagen 1973, s. 448—460; tenże, *Retoryka mistrza Wincetnego*, „Studia Źródłoznawcze” 20 (1976) s. 88—94.

<sup>97</sup> Por. R. Grodecki, *Mistrz Wincenty Kadłubek, biskup krakowski*, „Rocznik Krakowski” 19 (1923) s. 59 n.; Plezia, *Kronika Kadłubka na tle renesansu XII w.*, s. 993 n.

w *Dziewicy Orleańskiej* pozwala bohaterce zginąć na polu bitwy, a nie na stosie w Rouen.

W związku z tym epizodem warto wszakże zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół. Gall mianowicie nie ma nic do powiedzenia o rodzie czy pochodzeniu Mieclawa; Kadłubek natomiast zaskakuje nas informacją, że dziadek jego należał do „niskiego stanu ludności służebnej”, chociaż on sam był człowiekiem wymownym i energicznym. Nie wiadomo, co począć z tą wiadomością, gdyż może to być szczegół całkowicie zmyślony celem podkreślenia bezczelnej ambicji uzurpatora władzy na Mazowszu, a mogłaby to być również jakaś tradycja autentyczna, bo poświadczony przez Galla fakt, że Mieclaw był cześnikiem królewskim sam przez się nie wyklucza możliwości szybkiego awansu społecznego jego rodu. Czy ewentualna pamięć o tym mogła żyć jeszcze po półtora wieku, w czasach pisania kroniki Kadłubka, to znów osobna sprawa. W każdym razie ciekawy to przykład uzupełniania przez Kadłubka materiału zaczerpniętego z Galla pewnymi nowymi danymi.

Jeszcze bardziej znamieny jest inny wypadek. Całe zakończenie księgi II (rozdz. 28—32) poświęca kronikarz na przedstawienie katastrofy Zbigniewa, przyrodniego brata Bolesława Krzywoustego, która nastąpiła około r. 1112. Wspominaliśmy już o niej jako o fakcie, który rzucił wyraźny cień na całą niemal kronikę Galla, choć w jej relacji znalazł dość mętne odbicie. Kadłubek przedstawił go zupełnie inaczej; w jego ujęciu epizod ten łączy się z wojnami pomorskimi: w czasie jednej z nich Zbigniew w odzieniu prostego żołnierza miał razem z Pomorzanami uderzać na obóz brata. Atak się nie powiódł, Pomorzan pobito, a zdrajcę schwytano i postawiono przed sądem, przed którym bronił się twierdząc, że on wyprzedzając nieprzyjaciół biegł, aby przestrzec swoich o napaści. I oto przed oczyma swoich czytelników Kadłubek inscenizuje kompletny przewód sądowy wraz z dwiema obszernymi mowami oskarżyciela i obrońcy, chwyt ulubiony przez starożytną historiografię retoryczną. Obydwie mowy obfitują w cytaty z prawa rzymskiego, których nagromadzenie w tym miejscu jest szczególnie gęste<sup>98</sup>, obydwie ułożone są wedle schematu przewidzianego przez retorykę starożytną<sup>99</sup>. Wszystko to nie ma nic wspólnego z rzeczywistością polską z początku XII w.

<sup>98</sup> O. Balzer, *Pisma pośmiertne* I, Lwów 1934, s. 471—477.

<sup>99</sup> Kadłubek, *Chronicon* II 28 (MPH II s. 320): *sub habitu ficto cum hostibus Sbignevum castra civilia ingressum convenit mihi cum avversario; quo animo id fecerit? induxeritne illos? feceritne cum eis impetum? id in controversia verti videtur. Jest to schemat zaczerpnięty z uchodzącej w średniowieczu za Cyceronową *Rhetorica ad Herennium* 1,17: *per narrationem debemus aperire, quid nobis conveniat cum adversariis ... quid in controversia relictum sit, hoc modo: interfectam esse ab Oreste matrem convenit mihi cum adversariis; iurene fecerit et licueritne facere, id est in controversia. Por. Cic. De inv. 1, 31: una pars (partitionis) est, quae, quid cum adversariis conveniat et quid in controversia relinquatur, ostendit.**

(kiedy rozgrywać się mają opisywane wypadki), lecz jest ćwiczeniem, mającym za cel okazać biegłość autora w przemawianiu za i przeciw tej samej tezie w procesie poszlakowym. Na koniec sam piszący przełamuje iluzję opowiadania historycznego, proponując ustami narratora Mateusza drugiemu uczestnikowi rozmowy, imieniem Jan, ażeby wydał wyrok w tym sporze i dopiero po wysłuchaniu jego opinii konkluduje, iż takie w rzeczy samej było orzeczenie sędziów w owym procesie. Lecz oto na zakończenie całej tej fikcji pojawia się nieoczekiwanie jedna konkretna i precyzyjna informacja, choć wypowiedziana w formie aluzji literackiej: „zapada nań (na Zbigniewa) wyrok Tejrezjaszowy” (a wieszczek tebański Tejrezjasz został wedle mitologii greckiej przez bogów oślepiiony). Zgadza się to całkowicie z doniesieniem Kroniki czeskiej Kosmasa, źródła współczesnego wypadkom, że Zbigniew, zwabiony do Polski, na trzeci dzień po powrocie został z rozkazu brata poddany takiej właśnie karze<sup>100</sup>. Co dla nas jednak osobiście ważne, to fakt, że owego szczegółu Kadłubek nie mógł znaleźć u Galla, który ten krwawy epizod z kroniki rodzinnej Piastów celowo owija w bawełnę — lecz albo wyczytał go u Kosmasa, albo zaczerpnął z ustnej tradycji, zapewne jeszcze żywej za jego czasów. W każdym razie uzupełnia on w tym wypadku relację Galla detalem bardzo istotnym, a na pewno prawdziwym.

Trzeci przykład dotyczy wydarzenia, które zapewne miało miejsce w r. 1120, kiedy to ówczesny palatyn Bolesława Krzywoustego, Piotr Włostowic, porwał do Polski księcia przemyskiego Wołodara Rościszłowicza<sup>101</sup>. Wydarzenie to znamy z dwu źródeł: jednym jest Żywot św. Ottona biskupa bamberskiego pióra Herborda (księga II rozdz. 4)<sup>102</sup>, drugim zaś kronika Kadłubka (księga III rozdz. 20). Oba źródła zgodne są w tym, że Piotr udał się do księcia przemyskiego w charakterze zbiega z Polski i tym pozyskał sobie jego zaufanie. W tym jednak, co stało się dalej, relacje ich się różnią: Herbord donosi, że Piotr dokonał zamachu na polowaniu, korzystając z oddalenia się swego gospodarza od reszty myśliwych; Kadłubek natomiast twierdzi, że stało się to przy uczcie, podczas której Piotr wywlókł Wołodara za włosy zza stołu, obalił na ziemię, związał i „jak orzeł kurczaka” uniósł do Polski. Najprostsze względy prawdopodobieństwa każą przyznać pierwszeństwo wersji Herbordowej, która jest przy tym o jakieś trzydzieści lat od Kadłubkowej starsza: ta ostatnia zaś jest jeszcze jednym wypadkiem przestylizowania przez na-

<sup>100</sup> Kosmas III 34 (s. 205, 8 n. ed. Bretholz; Kronika Czechów, przeł. M. Wojciechowska, Warszawa 1968, s. 367).

<sup>101</sup> Por. M. Plezia, *Sredniowieczne podania i legendy o Piotrze Właście*, „Przegląd Współczesny” 18 (1939) nr 4 s. 112—114; tenże, *Palatyn Piotr Włostowicz*, Warszawa 1947, s. 33—35.

<sup>102</sup> Herbordi *Dialogus de vita s. Ottonis*, edd. J. Wikariak — K. Liman, Warszawa 1954 (MPH n.s. VII 3), s. 64—68.

szego kronikarza dostępnej mu tradycji dla pogłębienia efektu literackiego.

Czwartym miejscem, które cytuje się, gdy mowa o wiarygodności opowiadań mistrza Wincentego, jest jego relacja o najeździe Fryderyka Rudobrodego na Polskę (w r. 1157). Jest to u niego rozdział 30 księgi III. Kronikarz wyprowadza trafnie fakt najazdu niemieckiego z zabiegów Władysława II Wygnańca o powrót do kraju i na tron krakowski, wskazuje też księcia Władysława czeskiego jako pośrednika w tych zabiegach i przypomina więzy rodzinne łączące Władysława polskiego z czeskim i z samym cesarzem. Notuje również akcję dyplomatyczną, która poprzedziła wojnę. Wszystkie te informacje są prawdziwe i precyzyjne, tylko Fryderyk Barbarossa występuje w fantastycznej Kadłubkowej łacinie jako „Rudy smok”. W dalszym ciągu Wincenty podkreśla dysproporcję sił polskich i niemieckich, stwierdzając (z aluzją do *Dziejów Apostolskich* 9, 5), iż „nie można bezkarnie wierzczać przeciw ościeniowi i nie da się bezpiecznie żeglować w górę wzburzonego strumienia” i dodaje, że „ręce wszystkich przeciw Bolesławowi, a ręka Bolesława przeciw wszystkim”. Twierdzi jednak, iż z „rogatego dylematu”: kapitulować, czy stoczyć decydującą bitwę w otwartym polu, chytry Bolesław (Kędzierzawy) wywinął się odcinając wojsko nieprzyjacielskie od dowozów i pozbawiając je środków do życia, po czym gładko przechodzi do wypadków o kilka lat późniejszych tj. do powrotu synów Władysława na Śląsk po śmierci ojca. O tym, co nastąpiło w Krzyszkowie pod Poznaniem w r. 1157, dyplomatycznie zamilczał i gdybyśmy nie mieli współczesnej relacji samego Fryderyka Rudobrodego o tych wypadkach<sup>103</sup>, nigdy byśmy się nie dowiedzieli, iż Bolesław Kędzierzawy musiał się upokorzyć przed najeźdźcą, zjawić się w jego obozie boso i z mieczem niesionym nad głową na znak zdania się na łaskę cesarską, że musiał się hojnie opłacić Niemcom, dać zakładników i przyobieczać, że się stawi na najbliższe Boże Narodzenie w Magdeburgu przed sądem cesarskim, który miał rozstrzygnąć jego i pozostałych książąt polskich spór z Władysławem. Inna rzecz, że z tego upokorzenia i z tych obietnic niewiele później wynikło i z odległości lat 40 czy 50 polski kronikarz mógł je uważać za nieistotne, ale trudno go uwolnić od zarzutu świadomego chyba przemilczania faktów bardzo istotnych, tym razem dla większej chwały władców Polski.

<sup>103</sup> W liście do opata Wibalda (*Wibaldi epistolae*, wyd. P. Jaffé, *Monumenta Corbeiensia*, [w:] *Bibliotheca rerum Germanicarum* I 1864) list 470 (s. 601). Por. Rahewina kontynuacja *Gesta Friderici Ottona* z Freising III 4—5 (s. 169—170 wyd. B. de Simson, 1912 [*Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum*]). Ciekawe, że w relacjach tych powtarza się Kadłubkowa wersja o próbkach ogłodzenia wojsk cesarskich. Rahewin ze swej strony podkreśla również, że tryumf niemiecki był tylko doraźny, ponieważ Bolesław Kędzierzawy nie spełnił złożonych w Krzyszkowie obietnic (III 5 koniec).

Rozwiedliśmy się nad tymi wszystkimi szczegółami nic ze sprawą św. Stanisława nie mającymi wspólnego, aby znaleźć materiał do odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu można ufać relacjom mistrza Wincentego? Z przeanalizowanych danych wynika, że znaczną rolę w jego opowiadaniu odgrywa element dramaturgii literackiej oraz tendencja dydaktyczna, tj. zmierzająca do przekazania czytelnikowi dodatkowych informacji, z omawianym epizodem z dziejów Polski w luźnym tylko pozostających związku. Tak było w wypadku procesu Zbigniewa, sfingowanym po to, aby dać próbę wirtuozerii w przemawianiu za i przeciw tej samej tezie, a zarazem popisać się gruntowną znajomością świeżo odkrytego wówczas przez naukę europejską prawa rzymskiego. Wypadek Miećława i Wołodara jest przejawem skłonności do dramatyzowania opowieści, uzupełniania jej fikcyjnymi, lecz efektownymi szczegółami. Na koniec przedstawienie wyprawy Fryderyka Rudobrodego na Polskę odsłoniło nam fakt, iż kronikarz skłonny bywa przemilczeć okoliczności, których relacjonowanie byłoby mu nie na rękę, nie troszcząc się wcale o płynące stąd sfałszowanie obrazu historycznego.

Z drugiej strony analiza przytoczonych relacji przekonała nas, że wśród przekręceń i zmyśleń niespodziewanie można się spotkać u mistrza Wincentego ze szczegółami wartościowymi, czasem rzuconymi jak gdyby mimochodem, ale wzbogacającymi w sposób istotny naszą znajomość przebiegu wydarzeń. Tak było ze wzmianką o oślepieniu Zbigniewa, nie inaczej z informacją o intrygach i zabiegach poprzedzających wyprawę Fryderyka Rudobrodego. Niekiedy zaś pojawiają się szczegóły, jak ten o służebnym pochodzeniu działa Miećławowego, których nie potrafimy sprawdzić, ale które same przez się mogłyby być autentyczne. Trzeba zaś i o tym pamiętać, że w powyższym rozbiornie braliśmy pod uwagę tylko te miejsca, które przytaczane bywają na dowód niewiarygodności opowieści Kadłubkowej.

Reputację mistrza Wincentego jako historyka, nadszarpniętą mocno już w drugiej połowie XIX w., zrujnował ostatecznie T. Wojciechowski w *Szkicach historycznych XI w.*, a zwłaszcza w szkicu dodatkowym pt. *Plemię Kadłubka* (1910). Warto zaś zwrócić uwagę, że zrobił to nie tyle przy pomocy wnikliwej krytyki, ile po prostu samym bezgranicznie pogardliwym potraktowaniem tego kronikarza, którego faktury literackiej nie rozumiał, a to przyprawiało go o zniecierpliwienie. Można ostatecznie zrozumieć przyczyny niechęci lwowskiego uczonego, ale trudno nie stwierdzić, że lekceważenie źródła jest najgorszą ze wszystkich możliwych metod hermeneutyki, gdyż w ogóle zamyka do niego dostęp i stwarza sytuację bez wyjścia.

Tymczasem każdy mediewista wie, że przy kreśleniu dziejów XII w. bez relacji Kadłubka obejść się po prostu nie można. W XI w. jest

nam ona o tyle mniej potrzebna, że do tego okresu czasu mamy opowiadanie Galla, na którym i Kadłubek przeważnie się opierał. Tam jednak, gdzie odbiega on od Galla, nie należy go lekceważąco ignorować, lecz uważnie zbadać, ile pod jego literacką fakturą kryje się zdrowej tradycji historycznej. Trudno tu nie przytoczyć jakże słusznych słów R. Grodeckiego<sup>104</sup>: „Jeśli się dobrze wczujemy w intencje autora, zrozumiemy, kiedy i jak wpływały one na jego opis historyczny, to potrafimy spod skorupy jego stylu napuszonego, jego frazeologii i retoryki wydobyć cenne ziarna prawdy historycznej o czasach i wypadkach, o których skądinąd nic nie wiemy”. Naiwnością byłoby naturalnie brać za dobrą monetę wszystko, co się w jego kronice wyczyta, gdyż wiele tam napisano *ad narrandum, non ad probandum*, jak mówili starożytni. Koniecznie trzeba najpierw, wedle rady Grodeckiego, śledzić intencje autora, wnikać w to, co chciał on czytelnikowi podsunąć i dlaczego, nie spuszczać nigdy z oka jego techniki pisarskiej, aby literatury nie wziąć za prawdę. Po odrzuceniu wszakże tych czynników poza-historycznych docieramy już bliżej tego, co można by nazwać tradycją dostępną mistrzowi Wincentemu. Tę należy przede wszystkim kontrolować przy pomocy innych, niezależnych od niej źródeł, a tam, gdzie to nie jest możliwe, trzeba brać pod uwagę analogie historyczne, związek z innymi, ustalonymi już faktami, wewnętrzne prawdopodobieństwo itd., jednym słowem stosować normalne zasady krytyki historycznej. Takie postępowanie zaprowadzi nas na pewno dalej niż rzucanie — za Wojciechowskim — gromów na Kadłubkowe „floresy”.

#### ANALIZA RELACJI II 16—21

W oparciu o tak uzyskane wskazania metodyczne przystąpimy teraz do rozbioru opowieści mistrza Wincentego o panowaniu Bolesława Śmiałego, zwłaszcza o jego epizodzie końcowym, kulminującym w katastrofie biskupa krakowskiego i o następującym bezpośrednio po niej upadku króla. Dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności, w przeciwieństwie do relacji Galla, opowieść ta nie była dotąd nigdy w toku całej tak szerokiej związanej z nią dyskusji poddawana systematycznej analizie i interpretacji<sup>105</sup>.

Interesujący nas ustęp mieści się, jak wspomniano, w księdze drugiej, w bloku informacji zaczerpniętych w zasadzie z Galla-anonima, któ-

<sup>104</sup> *Mistrz Wincenty biskup krakowski*, s. 56.

<sup>105</sup> Nie może za taką uchodzić dość pobieżnie potraktowany rozdział II studium D. Borawskiej, *Z dziejów jednej legendy*, s. 12—30, aczkolwiek zawiera sporo ciekawych obserwacji historyczno-literackich. Rozbiór relacji mistrza Wincentego u K. Krotoskiego (*Św. Stanisław biskup w świetle źródeł*, Kraków 1902, s. 37—54) jest niestety zupełnie chybiony, ponieważ opiera się na teorii, że istniała jakaś zaginiona kronika biskupa Mateusza oraz również zaginiony poemat o czynach Bolesława Śmiałego, której to hipotezy nikt następnie nie podjął.

rego kronikę Wincenty znał niewątpliwie i wykorzystywał obficie<sup>106</sup>. Zaczyna się on (rozd. 16) uwagą wybiegającą nieco naprzód i dlatego od razu urwaną, a mianowicie, że „po śmierci Kazimierza (Odnowiciela) wybuchł niemniej zgubny w skutkach bunt sług”<sup>107</sup>. Słowa te nawiązują z jednej strony do obszernie rozwiniętych w poprzednim rozdz. 15 refleksji Jana nad różnymi wypadkami z historii starożytnej, kiedy to niewolnicy sięgali po najwyższą władzę w państwie, a z drugiej strony zapowiadają wydarzenia, o których mowa będzie na końcu rozdz. 18 — i dlatego piszący od razu przerywa sobie mówiąc: „ale o tym opowiemy na właściwym miejscu, aby porządek opowiadania nie odbiegał od kolejności wypadków”<sup>108</sup>. Warto tutaj zanotować sobie, że skoro Wincenty przystępuje do relacji o tym, co stało się „po śmierci Kazimierza”, czyli za panowania Bolesława Śmiałego, myśl jego kieruje się od razu ku wypadkom związanym z końcem tego panowania, tak że musi dopiero hamować jej bieg; jest to szczegół nie pozbawiony znaczenia. Następuje (w dalszym ciągu rozdz. 16) obszernie wyjaśnienie przydomku Bolesława II: Szczodry, znanego już z kroniki Galla, a w nawiązaniu do tego opowiadanie o ubogim kleryku, hojnie obdarowanym przez tego króla<sup>109</sup>, zaczerpnięte również z Galla I 26. Rozdział 17 wypełnia komentarz Jana do tego wypadku.

Rozdz. 18 obejmuje właściwie całe panowanie Bolesława II poza jego końcem. Najpierw idzie Gallowa (I 23) anegdota o spotkaniu z w. ks. Izjasławem w Kijowie, z pewnymi jednak zmianami w szczegółach, które nadają jej odmienny wydźwięk. Gall opowiadał mianowicie, że osadzony na tronie kijowskim Izjasław prosił Bolesława, aby dla umocnienia jego

<sup>106</sup> Balzer, jw., s. 223 nn.

<sup>107</sup> Tak tłumaczymy Kadłubkowe wyrażenie *servi*, aby nie ograniczać go tylko do klasy „niewolnych”.

<sup>108</sup> Historiografia średniowieczna w zasadzie stara się trzymać chronologicznej kolejności wydarzeń. Mamy na to dobre przykłady u Galla. W rozdz. 4 księgi I wybiegłszy nieco w opowiadaniu ku dalszym wypadkom sam siebie przywołuje do porządku słowami: „Lecz czemuż to koło wyprzedza wóz?” Podobnie w rozdz. 44 księgi II: „Lecz że o tym w swoim miejscu mamy mówić, obecnie pominiemy to milczeniem ... aż przytoczymy, co się jeszcze przedtem zdarzyło”. Nawet gdy względy merytoryczne narzucają pragmatyczne połączenie pewnych faktów, piszący uważa za konieczne usprawiedliwienie się z tego (III 25 pod koniec): „Gorliwe i pobożne dopełnienie tej pielgrzymki nie zatarło przecież w naszej myśli wcześniejszego od niej obłężenia (Nakła) i nikt nie powinien tego uważać za odwrócenie porządku, bo gdybyśmy je wtrącili w środek, tobyśmy sobie mogli zakłócić cały porządek rozpoczętego opowiadania”. Teoretyczną zasadę sformułował wyraźnie Piotr z Blois w (niewydanym) *Liber de arte dictandi rethorice*, pisanym około r. 1185: „Proza historyczna przeważnie trzyma się naturalnego porządku rzeczy, dążąc do tego, aby opowiadać najpierw o tym, co zdarzyło się najpierw, i zachowując kolejność czasu i miejsca, łącząc wszakże poszczególne wypadki z ich następstwami” (rkp. bibl. uniw. w Cambridge Dd IX 38, k. 118 v).

<sup>109</sup> Twierdzi się, że u Galla kleryk „odchodzi” wzbogacony, a u Kadłubka ginie pod ciężarem złota, którego zgarnął więcej, niż zdołał unieść. Ale w rękopisach Galla występuje w tym miejscu rozbieżność: niektóre zamiast *abivit* (odszedł) czytają *obivit* (umarł) — nie wiemy zaś, jaki rękopis miał przed oczyma Kadłubek.

autorytetu u Rusinów spotkał się z nim w publicznym miejscu i oddał mu pocałunek pokoju. Bolesław przystał na to, lecz kazał sobie za tę ceremonię zapłacić tyle grzywien złota, ile kroków końskich było od jego kwatery do miejsca spotkania: kiedy zaś doszło do tego aktu, nie zsiadł z konia, lecz schyliwszy się jakby do pocałunku wytargał stojącego na ziemi Izjasława za brodę. Kadłubek natomiast twierdził, że to Izjasław ofiarował Bolesławowi taką sumę za pocałunek, ale król polski wzgardził jego pieniędzmi i na znak pogardy wytargał go za brodę. W dalszym ciągu mowa jest o interwencji Bolesława na Węgrzech, o wygnaniu Salomona i osadzeniu na tronie węgierskim Władysława — w zasadzie za Gallem I 27, ale z rozbudowanym, a zupełnie schematycznym opisem bitwy, którego nie ma u Galla, oraz z wiadomością o ofercie okupu ze strony Salomona, która również miała zostać odrzucona. Następnie streszczono całkiem krótko i bez zmian Gallowe opowiadanie o podstępie czeskim (Gall I 24) oraz o bitwie z Pomorzanami, w której potonęło w rzece ciężkozbrojne rycerstwo (Gall I 25).

Jak dotąd Wincenty szedł z grubsza biorąc za Gallem, pozwalając sobie tylko na zmiany w kolejności przytaczanych przezeń epizodów i na lekko odmienną ich interpretację. Król Bolesław II przedstawiony był zdecydowanie pozytywnie, z naciskiem położonym na jego męstwo, bezinteresowność oraz hojność, w czym ocena ta nie różniła się od Gallowej. Teraz jednak Wincenty zdecydowanie odstępuje od swego dotychczasowego głównego źródła. Zaczyna od refleksji (rozd. 18 koniec), że ciągle przebywanie Bolesława II na wojnie, choć przyniosło państwu wiele korzyści, to naraziło je również na niebezpieczny kryzys. Oto kiedy król (należy się oczywiście dorozumieć: z rycerstwem) bawił długo „w stronach ruskich, a nawet dalej niż w ziemi Partów (Połowców)”<sup>110</sup>, słudzy (w kraju) pobrali sobie żony i córki swych panów, częścią za zgodą tych kobiet, a częścią przemocą; co więcej opanowali kraj i stawili zbrojny opór powracającym panom. Kronikarz nie trzusi się nawet, by opowiedzieć, że zostali pokonani; stwierdza natomiast, że za wyjątkową zuchwałość panowie wygubili ich wyjątkowo okrutnie, a podobna kara spotkała również żony, które dobrowolnie uległy sługom. Tu następuje (rozd. 19) komentarz Jana oznaczający, jak zawsze u Kadłubka, cezurę w opowiadaniu. Przytacza on z dziejów starożytnych analogiczną historię o Scytach przebywających wiele lat w Azji (za Justynem II 5, który ma tę historię z Herodota IV 1—2), a po powrocie zaskoczonych oporem, jaki stawili im własni parobcy od koni, którzy pobrali sobie tymczasem ich żony — oraz o spartańskich parteniach, czyli młodzieży zrodzonej

<sup>110</sup> Co do identyfikacji Partów z Połowcami por. Kadłubek, *Kronika* s. 247, indeks pod hasłem „Połowcy (Partowie)”.



podczas wojny messenijskiej z doraźnych związków pomiędzy niewiastami w domu, a odesłanymi w tym celu na krótko do kraju młodszymi rocznikami żołnierzy (za Justynem III 4). Jest to więc specjalny komentarz do faktu niewierności żon pod nieobecność mężów bawiących na wojnie.

W ostatnim epizodzie narracyjnym przed komentarzem Jana król Bolesław nie występował w ogóle i nie było żadnej wzmianki o jego stanowisku wobec buntu sług, który miał jakoby cały kraj ogarnąć. Teraz (rozdz. 20 A) król powraca niespodziewanie poprzedzony uwagą kronikarza: „Od tej chwili szlachetna oliwka zamieniła się w dziczkę, a plaster miodu — w piołun”. Słowa te odnoszą się do Bolesława, który zmienił się nagle i „poniechawszy praktykowania cnót, wojnę od nieprzyjaciół obrócił na swoich”, czyli z dobrego króla stał się złym. Jest to chwyt dobrze znany z historiografii starożytnej, która nieraz dzieliła biografie jakiejś osobistości na dwie części: pozytywną i negatywną. Król mianowicie miał być oburzony samowolnym powrotem do kraju rycerstwa, zaniepokojonego o wierność swoich żon, widział w takim postępowaniu złamanie obowiązku posłuszeństwa wobec władcy, a nawet więcej: zdradę polegającą na porzuceniu go w obliczu nieprzyjaciela. Co znacznieśszych przeto z rycerzy pozwał przed sąd o sprawę gardłową, a tych, których jawnie nie mógł dosięgnąć, kazał zgładzić podstępnie. Prześladował też bez litości niewierne żony, nawet takie, którym mężowie przebaczyli: kazał im mianowicie karmić piersią szczenięta, a dzieci zrodzone z nieprawych związków powyrzucać, aby w ten sposób „wytepić ze szczętem ślady gorszącego wszeteczeństwa zamiast je pielęgnować”.

Na scenę wkracza teraz (rozdz. 20 B) nowa postać: „najświętszy biskup krakowski Stanisław”. Usiłuje on skłonić króla do poniechania tych okrucieństw, a nie mogąc nic wskórać, „najpierw grozi mu ruiną królestwa, a następnie zawiesza nad nim miecz klątwy”. Król nie ugiął się przed jego naleganiem, przeciwnie, nasłał nań siepaczy, aby porwali biskupa, który właśnie sprawował w kościele obrzędy liturgiczne. Oni jednak ilekroć usiłowali rzucić się na świętego, tylekroć opuszczały ich siły. Niegodziwy król zląkał ich za to i osobiście wykonał zamach zabijając biskupa, a następnie rąbiąc jego ciało na drobne kawałki, „jakby nawet poszczególne części członków miały ponieść karę”. Niebawem jednak nad zbeszczeszczonym ciałem zaczęły się dziać zjawiska cudowne: cztery orły nadleciały z czterech stron świata i strzegły go od zbliżania się innych krwiożerczych ptaków; nocą zaś nad każdym strzępem porąbanego ciała płonęło cudowne światło. Cud ten zachęcił niektórych ludzi starszych i dostojnych do zajęcia się pogrzebem szczątków biskupa. Kiedy jednak zbliżyli się, stwierdzili, że ciało jest nienaruszone, nawet bez śladu blizn: podnieśli je więc, zabrali i złożyli w mniejszym kościele św. Michała

(tj. na Skałce)<sup>111</sup>, gdzie aż do dnia translacji (do katedry wawelskiej) utrzymywał się blask owych cudownych światłał. Król zaś, przerażony tym i powszechnie znieawidzony, oddalił się na Węgry.

W tym miejscu (rozdz. 20 C) Wincenty powtarza wiernie co do treści znane nam z Galla I 28 opowiadanie o gościnnym przyjęciu Bolesława przez Władysława węgierskiego i o kontrastującym z tą gościnnością wyniosłym zachowaniu króla polskiego.

W dalszym ciągu jednak (rozdz. 20 D) wprowadza znów wątek Gallowi nieznany, a mianowicie wersję zatargu biskupa z królem, rozgłaszaną jakoby na Węgrzech przez tego ostatniego. Wedle niej przyczyną wszystkiego zła, które stało się wówczas w Polsce, a więc zamachów ze strony sług na cześć kobiet szlacheckiego rodu, podeptania wierności małżeńskiej, spisków sług przeciwko panom, obficie przelanej krwi, a wreszcie sprzyśiężenia na zgubę króla — był nie kto inny jak biskup krakowski. On miał być początkiem zdrady, on źródłem wszystkiego złego. Tu następuje szereg wyszukanych obelg, opartych na igraszkach słownych z łacińskimi wyrazami *pontifex*, *pastor*, *praesul*, *episcopus*, *speculator* itd. Twierdził król dalej, że biskup dlatego pobłażał żądzom innych, że sam był od nich nie lepszy. To zatem, co go spotkało, było tylko słuszną karą za jego występki. Te zmyślenia — dodaje kronikarz — u wielu ludzi przyniosły niejaki uszczerbek pamięci męczennika, ale nie mogły zaćmić sławy jego świętości, tak jak chmury nie potrafią na trwałe zaćmić blasku słońca.

Niedługo potem (rozdz. 20 E) Bolesław dotknięty nieznaną chorobą sam sobie śmierć zadał, a i jedyny syn jego Mieszko w kwiecie młodości zmarł od trucizny. „I tak to — konkluduje mściwie kronikarz — cały dom Bolesława poniósł karę za zabójstwo św. Stanisława”.

Tym efektownym akcentem kończy się opowieść o zatargu króla z biskupem. Refleksje Jana (rozdz. 21) biorą początek z przypomnienia, że człowiek roztropny baczy na koniec każdej rzeczy. Służą one jak gdyby wyjaśnieniu niezgodności, jaka zachodzi pomiędzy pierwszą (i większą) częścią panowania Bolesława II a jego końcem: „jego dzielność, ilekolek jej było, utonęła w otchłani niegodziwości”. Następnie przy pomocy całej serii cytatów z Biblii wykazano, że Bolesław mógłby być uzy-

<sup>111</sup> Wincenty nie wymienia nazwy Skałki (*Rupella*), nazywa jednak świątynię, w której złożono szczątki św. Stanisława, *minor basilica sancti Michaelis*. Ponieważ wyraz *basilica* oznacza w jego napuszonej łacinie kościół w ogóle (a nie specjalnie „bazylikę” w późniejszym znaczeniu „kościół uprzywilejowanego”), więc w topografii kościelnej Krakowa „mniejszym” mógł być tylko kościół na Skałce w odróżnieniu od „większego”, który do początku XIX w. znajdował się na Wawelu na południowy zachód od katedry (dziś na trawniku wydobyty wątek fundamentów). Występujące w literaturze wahania i spekulacje na temat określenia *minor basilica* są z przedstawionych powyżej względów bezpodstawne.

skąć odpuszczenie swej winy, gdyby jej żałował — on się jednak na to nie zdobył. Po czym zaczyna się (rozdz. 22) opowieść o panowaniu Władysława Hermana, podejmująca na powrót porzucony poprzednio wątek kroniki Galla (I 30).

Nie ulega wątpliwości, że mamy w przekazie Wincentego wersję w tendencji i w szczegółach odmienną od Gallowej: o ile ta ostatnia była, jak widzieliśmy, nieprzychylna dla biskupa (choć wytykająca także królowi niewłaściwe postępowanie), to wersja Wincentego jest wyraźnie pro-stanisławowska, a anty-królewska: anty-królewska tak dalece, że sam zamiar jej wprowadzenia zmusił kronikarza do wspomnianego wyżej tłumaczenia nieoczekiwanej zmiany, jaka zachodzi w jego ujęciu w charakterze Bolesława II. Wbrew całej dotychczasowej literaturze możemy jednak stwierdzić, że to nie Wincenty pierwszy zapoczątkował tę tendencję, czy też tylko dał jej literacki wyraz: znalazła ona bowiem wyraźne odbicie już w epigramie nagrobnym z połowy XII w. Już tam, jak pamiętamy, Stanisław przeciwstawia się bezbożności królewskiej (*non favit impietati*) i ponosi za to śmierć męczeńską. Była to zatem wersja duchowieństwa krakowskiego, ściślej mówiąc duchowieństwa katedralnego, które co najmniej już w połowie XII w. patrzyło na sprawę zatargu króla z biskupem inaczej niż kronikarz z początku tego stulecia i jego polscy informatorzy. Związany ściśle z Krakowem i jego katedrą Wincenty nadał tylko tej wersji klasyczną później formę.

Rola jego w stosunku do epigramu nagrobnego polega w rozwoju tradycji o wypadkach z r. 1079 na tym, że ogólnikowe sformułowania epigramu wypełnił konkretną treścią: opowiedział, na czym polegała wzmiankowana tam „bezbożność” królewska i jak doszło do „męczeństwa” biskupa Stanisława. Trzeba się teraz zastanowić, co warte są wobec krytyki historycznej przytoczone przezeń szczegóły.

#### ROZBIÓR KRYTYCZNY RELACJI WINCENTEGO

Za punkt wyjścia naszej analizy posłużą nam ten moment opowiadania Kadłubkowego, w którym zaczyna ono odbiegać od Galla (rozdz. 18 koniec), tj. relacja o długim pobycie króla Bolesława Szczodrego na Rusi (*rege siquidem perdiutissime nunc Ruthenicis, nunc pene Transpartanis immorante regionibus etc.*). Nie zwrócono dotychczas uwagi, że szczegół ten znajduje poparcie w przekazie Kroniki wielkopolskiej (rozdz. 13 początek), która donosi, że król Bolesław opanował najpierw Kijów, a następnie przeniósł się na inne obszary Rusi i tam „przez kilka lat” zdobywał grody ruskie. Jest to niewątpliwie bajeczne rozwinięcie tej samej tradycji, która leży u podłoża opowiadania Kadłubkowego, ale na pewno nie jest to prosty przejętek z kroniki Kadłubka. Dowodzą tego dalsze zawarte w Kronice wielkopolskiej szczegóły o złupieniu Rusi, „zwłaszcza jeśli idzie o żywność”, co pozostaje w sprzeczności z twierdzeniem Kad-

łubka, jakoby król polski wzgardził bogactwami Rusi — oraz wiadomość o zabiciu przezeń w bitwie „króla ruskiego”, o czym u Kadłubka nie ma ani słowa. Ten ostatni motyw jest natomiast zniekształceniem wersji przechowanej w czystszej postaci przez Rocznik kapitulny krakowski pod r. 1078, wedle której „król ruski został w bitwie zabity”<sup>112</sup>, co odnosi się do śmierci w. ks. Izajasława poległego 3 października tegoż roku na Niwie Nieżatynnej nieopodal Czernihowa<sup>113</sup>. Kronikarz wielkopolski zatem przekształca w tym miejscu i zniekształca tradycje starsze, ale nie czerpie z jakiegos określonego źródła pisanego. Nie jest to u niego wypadek sporadyczny, przeciwnie, pozostaje w całkowitej zgodzie z tym, co wiemy skądinąd o jego zasobie źródeł i jego technice pisarskiej<sup>114</sup>. Wynika stąd jednak, że jeszcze w okresie powstawania Kroniki Wielkopolskiej, czyli na przełomie XIII i XIV w., utrzymywała się w Polsce niejasna tradycja o długotrwałym pobycie Bolesława Śmiałego na Rusi i to na różnych jej obszarach, co zgadza się uderzająco z wersją Kadłubkową.

Co ciekawsze, wersja ta mieści się dobrze w kontekście faktów przekazanych nam przez naczelne do tych czasów źródło ruskie, a mianowicie Powieść minionych lat. Donosi ono pod r. 1077, że „przyszedł Izjasław z Lachami” i wkroczył do Kijowa dn. 15 lipca<sup>115</sup>. Powrót ten (Izjasław wygnany został poprzednio w r. 1073) dokonał się pokojowo na podstawie ugody z panującym wtedy w Kijowie bratem jego Wsiewołodem, która zawarta została na pograniczu polskim w grodzie Wołyń. Rocznikarz ruski nie wspomina jednak nic o tym, co stało się z „Lachami” (tj. wojskiem polskim pod wodzą Bolesława, bratańca żony Izjasławowej, Gertrudy), pomimo że opowiadając o poprzednich interwencjach zbrojnych Polaków w Kijowie (Bolesława Chrobrego w r. 1018 i tegoż Bolesława Śmiałego w r. 1069) nie omieszczał zanotować ich odejścia<sup>116</sup>. Wobec tego mamy do wyboru dwie ewentualności: albo Polacy odeszli z nad

<sup>112</sup> MPH n. s. V s. 51.

<sup>113</sup> MPH I s. 750; por. Powieść minionych lat, opracował F. Sielicki, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 353.

<sup>114</sup> Na temat źródeł Kroniki wielkopolskiej por. J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, s. 132; B. Kūrbisówna, *Studia nad Kroniką wielkopolską*, Poznań 1952, s. 76—88, a zwłaszcza teje autorki *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV w.*, Warszawa 1959, s. 101—161, gdzie zwrócono uwagę na elementy wielkopolskiej i małopolskiej tradycji dworskiej dostrzegalne w tej kronice. Charakterystycznym przykładem przekształcania starszej tradycji jest opowieść o tym, jak oślepienemu i pozbawionemu języka Piotrowi Włostowicowi wzrok i mowa zostały cudownie przywrócone (rozdz. 32) — w porównaniu z tradycją śląską, która stwierdziła po prostu, że Piotr pomimo okaleczenia nie utracił całkowicie mowy; por. M. Plezia, *Sredniowieczne opowieści i legendy* (jak w przyp. 101), s. 120, tamże omówiono również inne zniekształcenia tradycji wcześniejszych. Z drugiej strony Kronika wielkopolska (tamże) sama tylko przynosi prawdopodobną informację o nadaniu temuż Piotrowi kasztelanii skrzyńskiej przez Bolesława Krzywoustego

<sup>115</sup> MPH I s. 748; Powieść minionych lat, s. 352.

<sup>116</sup> MPH I s. 692 i 722; Powieść minionych lat, s. 313 i 336.

granicy, doprowadziwszy do przyjęcia Izjasława przez Kijowian, albo też towarzyszyli mu do Kijowa i pozostali na Rusi do jego śmierci 3 października roku następnego, stanowiąc oparcie dla niego w bardzo niepewnej sytuacji wewnętrzno-politycznej. Pierwsza możliwość wydaje się mało prawdopodobna z uwagi na to, że Izjasław był już raz wygnany, jak wspomnieliśmy, w r. 1068 i powrócił ze zbrojną pomocą Bolesława w r. 1069, po czym wygnany został ponownie w r. 1073. Dodajmy, że przyjęty pokojowo w r. 1077 poległ niebawem w bitwie w r. 1078, w okolicznościach, które wedle szczegółowego opisu Powieści minionych lat jawnie sugerują morderstwo<sup>117</sup>. Miał więc w Kijowie wielu groźnych przeciwników i pozostawienie go w r. 1077 własnym siłom na tak niepewnym terenie byłoby ze strony Bolesława Śmiałego aktem politycznej bezmyślności. Dlatego też za prawdopodobniejszą uważamy ewentualność drugą tym więcej, że śmierć Izjasława w r. 1078 zanotował Rocznik kapitulny krakowski<sup>118</sup>, który na ogół nie obfituje w informacje o sprawach ruskich; najłatwiej więc pojawienie się tej notatki wytłumaczyć pochodzeniem owej wiadomości od Polaków, którzy towarzyszyli Izjasławowi na Rusi. Można by się nawet domyślać, że wojska polskie brały udział w bitwie na Niwie Niezatynej, skoro do przeciwników Izjasława w tej bitwie należeli Połowcy<sup>119</sup>, a Kadłubek notuje, że król Bolesław bawił długo na Rusi, „a nawet dalej niż w kraju Partów (czyli Połowców)”<sup>120</sup>. Do spraw tych zresztą powrócimy jeszcze w rozdziale ostatnim niniejszej pracy, a teraz stwierdzamy tylko, że w wypadku opowiadania Kadłubka o długim pobycie Bolesława Śmiałego na Rusi znajdujemy się jeszcze na gruncie faktów historycznych.

Natomiast to, co w jego relacji następuje w dalszym ciągu (rozdz. 20 A), a mianowicie opowieść o buncie sług, którzy pobrali sobie żony i córki rycerskie, a potem opanowali kraj, musi budzić jak najdalej idące wątpliwości. Gdyby bowiem coś podobnego na prawdę miało miejsce, to byłby to wielki wstrząs polityczny i społeczny, który pociągnąłby za sobą daleko idące następstwa jako zagrożenie całej dotychczasowej strukturze państwa i na pewno pozostawiłby po sobie jakieś echa w innych źródłach. Tymczasem nikt współcześnie o takim fakcie ani o jego następstwach nie wspomina. Nawet sam Wincenty likwidację buntu przedstawia w sposób niesłychanie uproszczony jako powrót rycerstwa do domu i ukaranie winnych, podczas gdy na prawdę musiałaby to być regularna wojna domowa, której nie podobna sobie wyobrazić bez udziału

<sup>117</sup> MPH I s. 750; Powieść minionych lat, s. 353.

<sup>118</sup> Por. przypis 112.

<sup>119</sup> Sprowadzeni przez książąt Borysa i Olega, por. Powieść minionych lat, s. 352.

<sup>120</sup> Podobnego zdania był St. Zakrzewski, *Okres do schyłku XII w.*, [w:] *Historia polityczna Polski* PAU, t. 1, Kraków 1920, s. 76.

króla<sup>121</sup> — a ten w relacji Kadłubka pojawia się dopiero po wszystkich i zaczyna z kolei karać rycerstwo. Co więcej słusznie zwrócono już od dawna uwagę, że Wincenty poprzednio nic prawie nie miał do powiedzenia o wielkiej zawierusze społeczno-religijnej z lat 1038—40, obszernie opowiedzianej przez Galla (I 19), zadowolając się tylko uwypukleniem osobistości i roli Mieczława (o czym wyżej). Nasuwa się więc uzasadnione przypuszczenie, że po prostu przeniósł tamte fakty o 40 lat później<sup>122</sup>. Na koniec uderzająca zbieżność przedstawionej przez niego wersji wypadków w Polsce z tym, co on sam przytoczył następnie (w komentarzu Jana) z Justyna o domowych perypetiach starożytnych Scytów powracających z długoletniej wyprawy do kraju, każde odnosić się nader sceptycznie do historyczności całego tego motywu — przynajmniej w takiej postaci, w jakiej został on przez Wincentego opowiedziany.

Z drugiej strony bowiem nie trzeba przypominać, że wypadki niewierności małżeńskiej w okresie długiego przebywania mężczyzna na wojnie należą do zjawisk pospolitych i dobrze znanych chociażby z doświadczeń pierwszej i drugiej wojny światowej, tylko że bywają to fakty jednostkowe, nie pociągające za sobą skutków społecznych i politycznych. Uderzający jest również nacisk, z jakim kronikarz powraca do tego motywu: raz na początku panowania Bolesława Śmiałego, następnie w formie osobnego komentarza wygłoszonego ustami Jana, a wreszcie pod koniec, przy relacjonowaniu rzekomych oszczerstw rzucanych przez wygnanego króla na św. Stanisława, który wedle niego miał być sprawcą domowych kłopotów rycerstwa polskiego. Nie powraca się w ten sposób do szczegółów wymyślonych<sup>123</sup>, przeciwnie wypada przyjąć, że w przekonaniu kronikarza owa historia o buncie sług i niewiernych żonach odegrała jakąś rolę w dziejach upadku Bolesława Śmiałego.

Jeśli te sprzeczne ze sobą obserwacje mają dać razem jakikolwiek sens, trzeba założyć, że fakty doraźnych związków kobiet stanu rycerskiego z ludźmi niżej stojącymi społecznie zaszły może w latach 1077 czy 1078 istotnie, ale jako zjawisko sporadyczne, na skalę Mickiewiczowych *Lili*, bez następstw w skali krajowej, jak w czasie każdej dłuższej wojny. Być może były to wypadki lokalne, związane z ziemią krakowsko-sandomierską i tamtejszymi rodami rycerskimi i dlatego znalazły

<sup>121</sup> Rzecz charakterystyczna, że tak właśnie wyobrażał sobie te wypadki autor Kroniki polsko-śląskiej (MPH III s. 623—24): *quo audito Boleslaus cum furore revertitur, munitiones capit, servos perimit et ucores a mensa maritorum et a thoro prohibet etc.*

<sup>122</sup> U Galla występuje również, choć mimochodem tylko wspomniany szczegół, że „niewolnicy powstałi na panów, wyzwoleńcy przeciw szlachetnie urodzonym ... a żony ich pobrali sobie w sprośny sposób” — motyw ten mógł więc posłużyć Wincentemu za podstawę do rozwinięcia opowieści o niewiernych żonach.

<sup>123</sup> Tak np. do tak szeroko rozbudowanego opowiadania o rzekomym procesie Zbigniewa nie ma żadnych aluzji ani przedtem ani potem.

echo w dziele tak bardzo krakowskiego kronikarza jak Kadłubek, który ogromnie przesadził ich rozmiary już to z uwagi na ich dramatyczny charakter, już to przez pomieszczenie ich z wydarzeniami z lat 1038—40, bo te niezależnie od pisemnego przekazu u Galla mogły jeszcze żyć w tradycji ustnej drugiej połowy XII w.

Rozpatrywane w takiej perspektywie opisywane przez Kadłubka wypadki rysują się nam w wiele realniejszym świetle. Fakty dezercji rycerstwa polskiego spod Kijowa wiązać trzeba nie z troską o wierność żon pozostawionych w domu, ale z niezwykłą długotrwałością wyprawy, przeciągającej się bodaj rok z górą (do tej sprawy wrócimy jeszcze w rozdziale ostatnim). Może tu lub ówdzie powracający zastawali w domu sytuacje, tórych się nie spodziewali, ale na pewno nie było to zjawisko masowe, tylko ze względu na swoją niezwykłość utrwaliło się w tradycji przekazanej następnie kronikarzowi. Natomiast fakt karania przez króla rycerzy, którzy opuścili go na wojnie, jest zupełnie zrozumiałe i umieszczony w takim związku nie budzi żadnych podejrzeń. Tak to fikcja literacka splata się u Kadłubka z rzeczywistością historyczną w jedną całość, której elementy składowe z trudem tylko dają się od siebie odróżnić.

Kronikarz jednak czyni królowi zarzut, że niezależnie od postawienia pod sąd winnych dezercji kazał jakies osobistości zgładzić skrytobójczo (*insidiis aggreditur*). Ponadto miał okrutnie postępować z niewiernymi żonami, „którym mężowie przebaczyli”. Na tym ostatnim szczególnie widać najlepiej, że w jego własnym przekonaniu musiało chodzić o jakies wypadki wyjątkowe, ponieważ nieco wyżej sam stwierdził, iż powracający do domu mężowie wraz z buntowniczymi sługami wygubili także żony, które im uległy. Sposób karania owych cudzołożnych żon przez króla stał się dodatkowo przedmiotem osobliwego nieporozumienia ze strony wszystkich, którzy od średniowiecza aż po dzisiejsze czasy czytali i interpretowali kronikę Kadłubka. Mianowicie jego określenie, że król kobietom tym kazał karmić piersią szczenięta, brano powszechnie za dobrą monetę i bądź to dopatrywano się w nim odbicia pewnej rzeczywistości historycznej, bądź oskarżano kronikarza o czyste zmyślenie. Jednakże porównanie z analogicznymi sformułowaniami trzykrotnie powracającymi w pierwszej księdze Kroniki czeskiej Kosmasa poucza nas, iż chodzi tu o frazes oznaczający wygubienie do cna czyjegoś rodu<sup>124</sup>, co zresztą sam Wincenty podkreślił wystarczająco mówiąc, że król kazał „powyrzucać dzieciątka, których by nawet nieprzyjacieli oszczędził, twierdząc, że należy wytepić ze szczętem ślady gorszącego wszeteczeństwa, a nie pielegnować je”. Okrutne traktowanie owych kobiet polegało więc

<sup>124</sup> Por. M. Plézia, *Retoryka mistrza Wincentego* (jak wyżej przyp. 96) s. 93—94.

wedle Wincentego na tym, że wygubiono ich potomstwo poczęte z nieprawych związków<sup>125</sup>. W oczach późniejszych czytelników literacki wystrój przesłonił całkowicie rzeczywisty sens opowieści, co jest typowym przykładem niepożądanych konsekwencji wynikających z obranej przez Kadłubka manieri pisarskiej. Wina króla miała tymczasem polegać na skrytobójczym mordowaniu jakichś ludzi, których nie mógł czy nie chciał postawić przed sądem oraz na usuwaniu ze świata owych dzieci. Tych okoliczności nie potwierdzają żadne inne źródła (pomijamy tu oczywiście obfitą tradycję późniejszą, zawisłą wprost lub pośrednio od Wincentego) poza ogólnikowym stwierdzeniem epitafium wawelskiego, że król Bolesław dopuścił się jakiejś „bezbożności”, pod którym to określeniem mogą kryć się rozmaite czyny, analogicznie jak pod Gallową *traditio*.

Takie postępowanie królewskie miało wywołać interwencję biskupa krakowskiego Stanisława, który w kronice Kadłubka (rozdz. 20 B) występuje w miejsce anonimowego Gallowego „biskupa”. Ta identyfikacja jest niewątpliwie historyczna i nigdy nie budziła niczyich zastrzeżeń; warto jednak zwrócić uwagę, że mistrz Wincenty dysponuje w tym miejscu materiałem pełniejszym niż Gallowy, zaczerpniętym oczywiście z tradycji lokalnej i z lokalnych zabytków pisanych (rocznik kapitulny, epitafium). Biskup stawiał Bolesławowi przed oczy najpierw konsekwencje polityczne jego postępowania (*regni excidium*), a następnie „zawiesił nad nim miecz klątwy” (*anathematis gladium intentat*). Wyrażenie „miecz klątwy” jest bardzo pospolitym w łacinie średniowiecznej obrazem, a czasownik *intentare* znaczy tyle co „grozić, godzić w kogoś”. Jego połączenie z *gladius anathematis* tłumaczy się doskonale, choć nie jest określeniem zbyt dokładnym, gdyż nie wynika zeń, czy biskup groził tylko klątwą, czy rzucił ją na prawdę. Jak wiadomo, późniejsza tradycja opowiedziała się za tym ostatnim rozumieniem tego zwrotu, ale nie wiadomo czy słusznie.

Fakt klątwy (lub grożenia nią) nie znajduje bezpośredniego potwierdzenia w źródłach od Kadłubka niezależnych, można jednak przytoczyć względy, które zdają się ten przekaz silnie popierać. Po pierwsze, choć

<sup>125</sup> Tak to miejsce rozumiał bardziej realistycznie myślący autor Kroniki polsko-śląskiej (por. wyżej przyp. 121), który pisze: *nobiliiores (feminas) occisis parvulis nuper natis a servis catulos lactare compulit*. Trzeba tu przypomnieć, że usuwanie ze świata niepożądanych niemowląt było jeszcze w pół wieku później praktyką dość pospolitą na pogańskim Pomorzu (por. rozdział V przypis 34). Było również powszechnie znane w starożytnej Grecji i w Rzymie (gdzie zostało uznane za przestępstwo dopiero w początkiem IV w. po Chr.). Wolno stąd wnosić, że w czasach odległych spotykało się także i w Polsce (P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. 1, Lwów 1910, s. 209), póki nie usunęło go chrześcijaństwo. Na tym tle przekaz Kadłubka przestaje być tak dziwaczny, jak może się nam dziś wydać na pierwszy rzut oka. Król Bolesław uzurpował sobie prawo, przysługujące zazwyczaj rodzicom, usuwania ze świata dzieci uznanych za niepożądane. Dlaczego zaś uważał je za niepożądane, to kronikarz wyraził słowami, „że należy wytepić ze szczerem ślady gorszącego wszeteczeństwa, a nie pielęgnować je”.



wydać się to może paradoksem, pozostaje on w całkowitej zgodzie z relacją Galla: jeśli mianowicie wypadki potoczyły się tak, jak przedstawia je mistrz Wincenty, to oglądane oczyma strony przeciwnej mogły być bez wahania zakwalifikowane jako zdrada. Przecież klątwa kościelna czyniła króla niezdolnym do pełnienia jego urzędu, zwalniała w następstwie poddanych od obowiązku wierności wobec niego, a więc była *par excellence* zamachem na jego prawa. W myślach ludzi żyjących w r. 1079 musiała niejako automatycznie przywołać wspomnienie Kanosy, od której minęły zaledwie trzy lata, a która była (przynajmniej na krótką metę) spektakularnym upokorzeniem Henryka IV. Wiemy zresztą, że to za nią właśnie Grzegorz VII określony został przez synod pro-cesarskich biskupów w Brixen mianem *traditor imperii*. Tak zatem dopiero relacja Wincentego pozwala nam wypełnić konkretną treścią ogólnikowy zarzut zdrady sformułowany w kronice Galla, co poważnie wzmacnia jej wiarygodność.

Po wtóre znamy z tej i ze zbliżonej epoki przykłady grożenia władcom karami kościelnymi ze strony przedstawicieli hierarchii kościelnej, a nawet stosowania do nich takich kar. K. Górski przypomniał przed trzydziestu laty nieomal współczesny z konfliktem krakowskim przykład duński z r. 1076, kiedy to biskup Wilhelm z Roeskilde nie wpuścił udającego się w Nowy Rok do kościoła króla Svena Estridsona, a nawet odepchnął go uderzając pastorałem w piersi i osobiście wykłął, ponieważ król tegoż dnia kazał zamordować w kościele kilku rycerzy, którzy źle o nim mówili podczas uczty<sup>126</sup>. Warto dodać, że Wilhelm i Sven byli przyjaciółmi i że król od razu zgodził się dopełnić pokuty, po czym został przez biskupa pojednany z Kościołem. Prof. Górski domyśla się, że wypadek duński mógł być po trzech latach znany w Polsce wobec istniejących wtedy pomiędzy tymi dwoma krajami stosunków politycznych i kościelnych.

Niezależnie od tego faktu z przeciągu lat 70 po tragedii krakowskiej możemy przytoczyć aż trzy analogiczne wypadki polskie, dziwnym trafem nie brane dotychczas pod uwagę w nauce. O pierwszym z nich mówiliśmy już przy analizowaniu przekazu Galla: była to ekskomunika czy klątwa rzucona przez arcybiskupa Marcina na Bolesława Krzywoustego za okaleczenie i spowodowanie śmierci jego przyrodniego brata Zbigniewa około r. 1112; zwolnienie od kar kościelnych uzyskał Bolesław dopiero przez pielgrzymkę pokutną na Węgry i do grobu św. Wojciecha, tak szczegółowo opisaną przez Galla. Drugim takim wydarzeniem była słyn-

<sup>126</sup> K. Górski, *O sprawie św. Stanisława*, „Nasza Przeszłość” 4 (1948) s. 61—82. Sam wypadek opisał w drugiej połowie XII w. Saxo Grammaticus, *Gesta Danorum* XI 7, 10—20 (wyd. J. Olrik i H. Raeder, Kopenhaga 1931, 311—314); to samo wydarzenie wspomina również (znacznie krócej) wierszowane epitafium biskupa Wilhelma, por. Górski 65—66.

na pokuta palatyna Piotra Włostowicza, której miały zawdzięczać swój początek jego liczne fundacje kościelne, pokuta nałożona mu przez władzę kościelną za porwanie Wołodara przemyskiego w r. 1122, dokonane z jawnym nadużyciem dobrej wiary porwanego, z którym Piotr miał się co więcej spokrewnić w rozumieniu ówczesnego prawa kościelnego, trzymając jego syna do chrztu<sup>127</sup>. Wielkość pokuty suponuje wielkość grzechu, za który też spotkać go musiała ekskomunika. Trzeci fakt zaszedł w r. 1146 pod Poznaniem, podczas oblężenia tego miasta przez wojska Władysława II, walczącego przeciwko swoim młodszym braciom Mieszkowi, Bolesławowi i Henrykowi. Przybył do niego wówczas stary arcybiskup gnieźnieński, Jakub ze Żnina i „karcąc upominał go pod groźbą kary Bożej, aby zaniechał prześladowania braci”, kiedy zaś książę odmówił, na miejscu rzucił nań klątwę. Ten szczegółowy opis wydarzeń zawdzięczamy co prawda dopiero Kronice wielkopolskiej<sup>128</sup>, o dobre sto pięćdziesiąt lat późniejszej od tych wypadków, w historiografii jednak uchodzi on powszechnie za wiarygodny jako oparty na tradycji lokalnej. Wszystkie te wspomniane fakty upominania i karcenia ludzi zajmujących najwyższe stanowiska w państwie oraz stosowania do nich kary wyłączenia ze społeczności chrześcijańskiej nie stanowią same przez się materialnego potwierdzenia relacji Kadłubka o zatargu św. Stanisława z królem Bolesławem, zwiększając jednak jej prawdopodobieństwo dowodząc, że wypadki takie w owej epoce w Polsce się zdarzały. Do tych faktów historycznie stwierdzonych dorzucić można znaną relację Galla (I 19) o klątwie Gaudentego, brata św. Wojciecha, pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Nie wiemy, co sądzić o realności samego wypadku, ale skoro tradycja o nim utrzymywała się za czasów Krzywoustego, to mogła już istnieć za Bolesława Śmiałego, służąc w ten sposób za wzorzec postępowania.

Gniewna reakcja króla na postępek biskupa jest sama przez się dość oczywista i w tym szczególnie relacja Kadłubka nie budziła niczyich zastrzeżeń; potwierdza ją zresztą Gall mówiąc, że król „tak niegodnie dochodził swych praw”, potwierdzają roczniki polskie, które w warstwie narracyjnej mogą być już zależne od tradycji po-kanonizacyjnej, ale ustalają przecież datę wydarzenia (1079), potwierdza na koniec epigram wawelski. Konsekwencją tej reakcji była śmierć biskupa. W tym szczególnie również dawano powszechnie wiarę Kadłubkowi popartemu przez roczniki. Kalendarz krakowski i epigram, choć z tekstu Galla, jak widzieliśmy, wyczytać tego na prawdę nie można, a wypadek sam przez

<sup>127</sup> M. Plezia, *Sredniowieczne powieści i legendy o Piotrze Właście* (jak wyżej przyp. 101) s. 114 i 120; tenże, *Palatyn Piotr Włostowicz*, s. 42—43.

<sup>128</sup> Rozdz. 32 (MPH n.s. VIII s. 51; Kronika wielkopolska, przełożył K. Abgarowicz, Warszawa 1965, s. 143—144).

się nie był znów tak bardzo prawdopodobny. T. Wojciechowski podniósł słusznie<sup>129</sup>, że pozbawienie życia biskupa, wszystko jedno czy z wyroku sądu świeckiego, czy w napadzie gniewu, było nawet w owej epoce surowych obyczajów i gwałtownych czynów faktem bezprecedensowym i trzeba było czekać do zamordowania św. Tomasza Becketa w Canterbury (1170), aby coś podobnego wydarzyło się po raz wtóry. Zwracamy na to uwagę dlatego, aby pokazać, jak w pewnych szczegółach relację Kadłubka i źródeł jemu pokrewnych traktuje się jako wiarygodną, choć nie znajduje ona wyraźnego potwierdzenia u Galla, jedyne go jakoby godnego zaufania źródła do wydarzeń r. 1079.

Mistrz Wincenty twierdzi w dalszym ciągu, że biskup zginął bezpośrednio z ręki uniesionego gniewem króla Bolesława. Na to brak potwierdzenia w źródłach pisanych, od jego kronik niezawisłych, a dramatyczne szczegóły opisu łatwo budzić mogą podejrzenie, że mamy do czynienia z fikcją literacką, o którą, jak widzieliśmy, u Kadłubka nie trudno. Tymczasem relację jego poparła świeżo w tym szczególe ekspertyza czaszki wawelskiej. Biegli stwierdzili mianowicie, że obrażenia na niej wyglądają tak, jak gdyby denatowi zadano cios w potylicę, a kiedy skutkiem tego upadł na twarz, uderzono go jeszcze kilkakrotnie w okolicę skroniową (por. wyżej ust. 1). To zaś z kolei kazałoby się domyślać ciosów zadanych w afekcie. Naturalnie czaszka nie może nas pouczyć o tym, czy ciosy te zadał król, czy inny napastnik, ale stwierdzić wypadnie, że to, co na niej widzimy, pozostaje w zgodzie z tym, co donosi mistrz Wincenty, podnosząc tym samym nieoczekiwanie wartość jego relacji. Natomiast wzmianka o zabójstwie przy ołtarzu, w obecności duchowieństwa oraz niektóre inne dramatyczne rysy Kadłubkowego opisu („zabija syna we wnętrzościach matki”; „o żaloszny, o po trzykroć żalobny widoku!”; „rozum pojąć nie zdoła tego, co wypada powiedzieć, mowa nie nadąza za rozumem, a słowa nie oddają faktów”) mają, jak wykazała Borawska<sup>130</sup>, tak bliskie analogie w żywotach św. Tomasza Becketa, bardzo popularnych właśnie w tej epoce, kiedy Kadłubek bawił na zachodzie (lata osiemdziesiąte XII w.), że wydają się jawnie stamtąd zaczerpnięte. Następuje w kronice wiadomość o porąganiu ciała biskupa, zgodna jeśli idzie o meritum sprawy z tym, co mówi Gall o *truncatio membrorum*; w tym szczególe obydwie nasze naczelne źródła potwierdzają się wzajemnie: niewątpliwie tradycja o okaleczeniu ciała św. Stanisława, obojętne przed czy po śmierci, leży w tym wypadku u podstawy.

Zaraz potem w relację Kadłubka wplata się znowu wątek fikcji ha-

<sup>129</sup> *Szkice historyczne*, s. 247.

<sup>130</sup> *Z dziejów jednej legendy*, s. 22—24. Nie możemy się tu zgodzić z krytyką odpowiednich wywodów Borawskiej, sformułowaną przez Kürbisównę w „Zapiskach Towarzystwa Naukowego w Toruniu” (18, 1953, s. 215).

geograficznej: opowiadanie o strzeżeniu porąbanego ciała przez cztery orły, o niebiańskich światłach nad nim i o cudownym zrośnięciu się go. Orły pilnujące ciała męczennika, aby nie tknęły go inne dzikie ptaki lub zwierzęta, występują także w legendach św. Bakchusa, Wincentego, Wita i Floriana<sup>131</sup>: spośród nich św. Wincenty i Florian byli czczeni w Polsce, a św. Wit jest patronem katedry w Pradze czeskiej. Na drzwiach gnieźnieńskich orzeł pilnuje zwłok św. Wojciecha, a tenże szczegół występuje również w jednej z najstarszych legend tego świętego, w tzw. Passio z Tegernsee<sup>132</sup>. Cudowne światła jaśnieją nad miejscem spoczynku relikwii świętych w Brunonowym Żywocie pięciu braci męczenników<sup>133</sup>. W *Miracula sancti Adalberti* światło takie towarzyszy ciału św. Wojciecha<sup>134</sup>. Na koniec motyw pośmiertnego zrośnięcia się ciała męczennika musiał być znany w Krakowie z historii translacji patrona tamtejszej katedry, św. Wacława, podczas której „znaleziono ciało jego nienaruszone, a rany zamknięte”<sup>135</sup>. Wszystko to zatem są konwencjonalne wątki wędrówne, dobrze znane badaczom hagiografii. W przeciwieństwie do nich nikt nie kwestionował tradycji, zanotowanej po raz pierwszy u Wincentego, o złożeniu zwłok św. Stanisława w kościele św. Michała na Skałce: jest to prastara tradycja lokalna, godna zaufania. Natomiast trzeba przypomnieć, iż Kadłubek nie twierdzi wcale, jakoby samo zabójstwo dokonane zostało na Skałce; jest to dopiero dodatek późniejszy. Na koniec informacja, iż król Bolesław przerażony cudownymi znakami i powszechnie przez kraj cały znenawidzony dobrowolnie usunął się na Węgry, jest niesłychanie konwencjonalna i bezbarwna i o prawdziwych przyczynach jego wygnania niewiele nam mówi, a pozostaje w sprzeczności ze wzmianką Galla (I 27), że król Bolesław został z Polski wypędzony czy wygnany, co suponuje akcję bynajmniej nie dobrowolną. Opowiadanie o przyjęciu Bolesława na Węgrzech przez tamtejszego króla, św. Władysława (rozd. 20 C), jest powtórzone bez istotnych zmian za Gallem I 28 i jako źródło ma znaczenie wtórne, może nas więc tutaj nie obchodzić.

Do sceny ze św. Władysławem dołącza się jednak bezpośrednio motyw (rozd. 20 D) oszczerstw rzucanych na zabitego biskupa krakowskiego przez jego zabójcę. Jak gdyby usprawiedliwiając się (przed królem węg-

<sup>131</sup> H. Delehaye, *Les legendes hagiographiques* (wyd. 4) Bruxelles 1955, s. 27.

<sup>132</sup> MPH I, s. 156: *tribus videlicet diebus caput in sude fixum ab aquila, ne ab ullo volucrum tangeretur, custoditum.*

<sup>133</sup> *Vita quinque fratrum eremitarum*, ed. J. Karwasińska, Warszawa 1973 (MPH n.s. IV 3) s. 69.

<sup>134</sup> MPH IV s. 234. Inne przykłady opowiadań o pojawieniu się cudownych światel nad ciałami rzekomych nawet męczenników cytuje z XI w. Krotoski, *Św. Stanisław [...] w świetle źródeł*, s. 52.

<sup>135</sup> *Fontes rerum Bohemicarum* I 188: *viderunt corpus eius integrum et omnia vulnera eius sana* (cyt. za Borawską, *Z dziejów jednej legendy*, s. 27).

gierskim? przed Węgrami?) Bolesław wyjaśnia, że miał wszelkie powody, ażeby zgładzić biskupa, który okazał się przyczyną wszystkiego złego, jakie ostatnio zaszło w Polsce. Co należy sądzić o tym ustępie? Czy posiada on jakąkolwiek wartość źródłową, czy jest odbiciem jakiejś rzeczywistości historycznej, czy też tylko kompozycją literacką? Ponad wszelką wątpliwość fikcją jest jego część środkowa, zawierająca (łacińskie) igraszki słowne z wyrazami *episcopus*, *praesul* itp. Są one pomyślane po łacinie, tylko w tym języku mają sens, a więc nie mogły pochodzić z ust Polaka. Możemy zresztą wskazać ich pochodzenie: należą one do kręgu wcale nie rzadkiej w XII w. satyry antyklerykalnej<sup>136</sup>, a goniący za efektami literackimi Kadłubek nie mógł sobie darować, aby i tego elementu współczesnej kultury piśmienniczej nie spożytkować w swoim dziele. Co jednak powiedzieć o pozostałej części inwektywy Bolesława? Uderza w niej dokładna zgodność zarzutów stawianych biskupowi krakowskiemu z opisem zaszłych jakoby w Polsce na przełomie r. 1078/79 faktów, które w tej postaci, w jakiej figurują w kronice, są niewątpliwie tworem samego Kadłubka. Pierwszorzędną rolę odgrywają wśród nich: rzekomy bunt sług i niewierność żon rycerskich, które, jak widzieliśmy, na tę skalę na pewno nie miały miejsca. Przypisywanie biskupowi sprzyjania im należy zatem również do sfery literackiej fikcji.

Z kolei powstaje pytanie, jaki był jej cel i jaka funkcja w dziele Kadłubka? Odpowiadając na nie przypomnieć należy, iż już w dawniejszej literaturze wskazano, że ustęp ten jest u niego literacką polemiką z Gallem<sup>137</sup> i jego ujęciem sprawy św. Stanisława. Mistrz Wincenty siedł przecież dość wiernie za przedstawieniem dziejów Polski przez swego poprzednika na niwie dziejopisarskiej od samego początku księgi II, tzn. od panowania Mieszka I, odstępując odeń na tej przestrzeni raz tylko, aby obok przekazanej przez Galla podać drugą jeszcze, alternatywną wersję wygnania z Polski Kazimierza Odnowiciela. Teraz jednak, w opisie upadku Bolesława II, porzucił jego wersję całkowicie na rzecz odmiennej i uważał widocznie, że trudno mu przedstawić swego poprzednika, znane przecież ludziom wykształconym w jego czasach i środowisku, pominąć bez słowa: dlatego wersji własnej, podanej na pierwszym miejscu, przeciwstawił rzekomą wersję królewską, podaną za oszczerstwo, ale w najistotniejszej sprawie zgodną przecież z przedstawieniem Galla: biskup miał sprzyjać buntowi w kraju, czyli — mówiąc językiem Galla — był zdrajcą.

<sup>136</sup> Ch. H. Haskins, *The Renaissance of the XII century*, Cambridge, Mass. 1927, s. 183—188. Por. też Krotoski, *Św. Stanisław [...] w świetle źródeł* 48 (przypis 1).

<sup>137</sup> Wojciechowski, *Szkice historyczne*, s. 246; Balzer, *Studium o Kadłubku I*, s. 234.

Można nawet zapytać, czy to tylko z Gallem polemizuje w ten sposób mistrz Wincenty, czy może niezależnie od pisemnego przekazu starej kroniki nie utrzymywała się u schyłku XII w. o konflikcie krakowskim z r. 1079 tradycja zbliżona do Gallowej? Pisze przecież Kadłubek, że oszczerstwa królewskie „u wielu ludzi przyniosły niejaki uszczerbek pamięci męczennika”, choć nie mogły zaćmić sławy jego świętości. A jeszcze prawie w pół wieku później, w okresie kanonizacji, trzeba było niektórym ludziom przypominać: „głupcze, czemu nie pomyślisz, jaką śmiercią zginął [św. Stanisław] i z jakiego powodu?”<sup>138</sup> Widocznie jeszcze i wtedy nieraz nie wchodziło w te sprawy, uważając po prostu, że biskup przeciwstawił się królowi i naturalnym biegiem rzeczy poniósł karę. Tego rodzaju opinie mistrz Wincenty stara się więc niejako „przygwoździć”, przedstawiając je jako umyślne usiłowanie „przyniesienia uszczerbku” pamięci świętego. Z uwagi jednak na ten jakże istotny rys jego kroniki, który polega na nieustannym apelowaniu do tego, co jest tradycją literacką w jakiegokolwiek formie, trzeba ustęp 20 D uznać przede wszystkim za zawołowaną polemikę z Gallem.

Informacja o tragicznym końcu Bolesława II (rozd. 20 E), która miała być wynikiem „nieznanej choroby” (*inauditus languor*) i samobójstwa, odbiega nieco od wersji Galla (I 28), wedle którego król ściągnął na siebie nienawiść Węgrów i dlatego szybciej, niżby tego można było oczekiwać, zeszedł z tego świata, co niektórym uczonym (Grodecki) nasuwa podejrzenie morderstwa. Obie wersje są dość niejasne i niepewne (Gall powołuje się na niewiadomych informatorów *ut aiunt*) i trudno orzec, czy opowieść Kadłubkowa jest zniekształceniem przekazu Gallowego, zmierzającym do poniżenia zabójcy św. Stanisława, czy echem jakiejś tradycji, jaka mogła z końcem XII w. istnieć w Polsce. W każdym razie wygląda dość podejrzanie, zwłaszcza w zestawieniu z konkluzją „tak cały dom Bolesława poniósł karę za zabójstwo św. Stanisława”. O samym fakcie powiedzieć można tylko, że zgon Bolesława Śmiałego nastąpił nagle i w niejasnych okolicznościach.

#### UWAGI KOŃCOWE

Jakże tedy, w świetle przedstawionej analizy, wypadnie ocenić wersję mistrza Wincentego na temat wypadków z r. 1079? Jest to w treści wersja wyraźnie polemiczna, przeciwstawiająca się tradycji przekazanej w kronice Galla. Wynika to w sposób niedwuznaczny chociażby z faktu, że w całych dziejach XI w. właściwie raz tylko w tym jednym wypadku Kadłubek odbiega od ujęcia Gallowego, piętnując je równocześnie w końcowej części swojej relacji jako oszczerstwo. Temu ujęciu, które

<sup>138</sup> MPH IV, s. 311 i 396.

nazwać można dworskim, przeciwstawia on własne, wywodzące się z kręgów krakowskiego duchowieństwa katedralnego, jak tego dowodzi zgodność jego obrazu wypadków z treścią wawelskiego epigramu nagrobnego. Ten charakter lokalny, krakowsko-małopolski, pozwala równocześnie objaśnić w sposób najbardziej zbliżony do prawdy występowanie i funkcję spełnianą w jego relacji przez przesadzony ponad wszelką wątpliwość motyw zbuntowanych sług i niewiernych żon. Jest to wreszcie wersja przerośnięta obficie zapożyczeniami literackimi: z Justyna, z żywotów św. Tomasza Kantuaryjskiego, z legend hagiograficznych, być może nadto z Kosmasa praskiego<sup>139</sup>.

To bogactwo literackiego wystroju sprawia, że relacja mistrza Wincentego wydaje się na ogół czytelnikom mało przekonująca. Jeśli jednak odrzucimy z niej to, co w powyższym rozbiorze dało się rozpoznać jako zapożyczenia i ozdoby literackie — podobnie jak konserwator usuwa ze starego obrazu ślady późniejszego przemalowania — to pozostały trzon opowieści przedstawia się dość prosto i nie daje powodu do zastrzeżeń: król Bolesław zatrzymał się niezwykle długo na wyprawie kijowskiej, co doprowadziło do wypadków dezercji wśród rycerstwa wracającego samowolnie do domu. Bywało, że żony tak długo bawiących na Rusi rycerzy nie dochowały im wierności, szukając pociechy nawet u ludzi niższego stanu. Król po powrocie z wyprawy karał śmiercią dezertorów, ale też jakieś osobistości kazał zgładzić bez sądu. Kazał usunąć ze świata dzieci zrodzone z nieprawych związków. Za to biskup krakowski Stanisław wyklął go czy tylko zagroził mu klątwą, a król w gniewie zabił go własną ręką, ciało zaś porąbał czy kazał porąbać. Szczątki zamordowanego pochowano na Skałce. Nie ma w tym wszystkim żadnych niezwyczajności i nieprawdopodobieństw — przeciwnie, niektóre z elementów tej opowieści znajdują potwierdzenie w źródłach od mistrza Wincentego niezależnych, a inne poprzez można bliskoczesnymi analogiami. U podłoża jego relacji o konflikcie wawelskim z r. 1079 odkrywamy zatem wiarygodną tradycję historyczną pochodzenia krakowskiego, którą kronikarz w znacznym stopniu przystroił i opracował stosownie do swojego ideału retorycznego dziejopisarstwa.

<sup>139</sup> Prócz piszącego te słowa nikt dotąd nie brał pod uwagę możliwości korzystania przez mistrza Wincentego z kroniki czeskiej Kosmasa. Zachodzą jednak pomiędzy nimi pewne podobieństwa: analogiczne postacie mitycznych królowych Wandy i Libuszy, kwiatek retoryczny o karmieniu szczeniąt piersią (u Kosmasa powtórzony trzy razy), wreszcie informacja o oślepieniu Zbigniewa (choć jest rzeczą równie możliwą, że Wincenty zaczerpnął ją z polskiej tradycji ustnej). Droga na zachód Europy, dokąd mistrz Wincenty niewątpliwie podróżował, prowadziła w średniowieczu często przez Pragę. Powyższe obserwacje nie stanowią, rzecz prosta, dowodu, ale pozwalają upatrywać w kronice Kosmasa jedno ze źródeł mistrza Wincentego nie bez pewnej dozy prawdopodobieństwa.

## 5. ROCZNIKI POLSKIE

Jeśli idzie o sprawę św. Stanisława, to roczniki nasze zajmują właściwie miejsce pośrednie pomiędzy źródłami naczelnymi, przechowywanymi wiadomości o wydarzeniach z r. 1079 z pierwszej ręki, a pochodnymi, tj. tymi, które zawdzięczają informację o nich innym źródłom piisanym. Rzecz w tym bowiem, że wszystkie zachowane egzemplarze roczników, które mają coś do powiedzenia w tej sprawie, pochodzą już z czasów po kanonizacji, a więc łatwo przypuścić, że w części narracyjnej powtarzać będą wersję oficjalną, ustaloną od czasu bulli kanonizacyjnej i rozpowszechnienia się Żywotu większego Wincentego z Kielc. Natomiast w części chronologicznej też same roczniki sprowadzają się niewątpliwie do zapisek wcześniejszych i reprezentują tradycję czerpaną z pierwszej ręki, której nikt nigdy nie odmawiał słuszności.

Niezmiernie pouczające są tu obserwacje, które poczynić można na najstarszych i najważniejszych pomnikach naszego rocznikarstwa. Jedyny rocznik polski zachowany w oryginale z XII w. tzw. Rocznik (świętokrzyski) dawny fakt u śmierci biskupa krakowskiego Stanisława w ogóle nie notuje, co tym bardziej zasługuje na uwagę, że podaje daty koronacji i śmierci króla Bolesława II (które późniejszym rocznikom z reguły dają sposobność do nawiązań do zabójstwa św. Stanisława), a także daty śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego Bogumiła i następcy Stanisława na stolicy krakowskiej Lamberta. Natomiast Rocznik kapitulny krakowski, po którym najprędzej spodziewaliśmy się wiadomości z pierwszej ręki, pochodzi w dzisiejszej postaci z r. 1266 i ma zapiskę o śmierci św. Stanisława ewidentnie przeredagowaną w oparciu o źródła z okresu kanonizacji. Od dawna mianowicie zwrócono uwagę, że obszerny zapis tego rocznika pod r. 1079 rażąco odbiega swymi rozmiarami od suchych wpisów poprzednich i późniejszych, zbliżając się pod tym względem do wpisów z drugiej połowy XIII w., a więc z czasu powstania dzisiejszego rocznika, a ponadto treść notatki pod r. 1079 zawiera wyraźne zbieżności frazeologiczne z tradycją trzynastowieczną. Oto one:

Rocznik kapitulny krakowski (MPH n. s. V s. 51)	Żywot większy (MPH IV s. 374)
<i>ut sue ecclesie redditus ampliaret</i>	<i>Cracoviensis ecclesie volens reditus ampliari</i>
	Sekwencja Wincentego
	z Kielc, Laetabuntus w. 5a
<i>frust(r)atim concisus alitibus et feris dispergitur</i>	<i>alitibus et feris membris sparsis</i>
	Żywot większy 388
<i>ne que sanguipetarum alituum aut ferarum</i>	<i>a contactu sacri corporis abigerent vultures aliosque sanguipetas alites</i>
Ib.	Ib.
<i>sine omni notamine cicatricum</i>	<i>sine omni cicatricum notamine</i>



Nie są to świadome zapożyczenia literackie, lecz raczej mimowolne posługiwanie się współczesną frazeologią liturgiczną (teksty Żywotu większego weszły do liturgii brewiarzowej)<sup>140</sup>.

Ze względu na to, jak wyraźne są w owej zapisce Rocznika kapitulnego echa ujęć z połowy XIII w., nie można też podzielić opinii K. Lanckorońskiej<sup>141</sup>, jakoby użyty tam zwrot *passus pro iniuria et excidio sue plebis* należało rozumieć tak, że „św. Stanisław zginął w obronie swej diecezji przed ruiną i pokrzywdzeniem”. Wyraz *plebs* może co prawda w łacinie średniowiecznej przyjmować znaczenie „diecezja” (częściej „gmina chrześcijańska” lub „parafia”<sup>142</sup>), ale nie znamy przykładu użycia go w tym znaczeniu w łacinie polskiej<sup>143</sup>. Natomiast okoliczność, że cała ta zapiska opiera się na źródłach z okresu kanonizacji, każe wnosić, że i słowa *pro iniuria et excidio sue plebis* odnoszą się do okrucieństw Bolesława Śmiałego popełnianych na diecezjanach<sup>144</sup> biskupa krakowskiego, o czym opowiadają obszernie żywoty Wincentego z Kielc i bulla kanonizacyjna. Cytowane wyrażenie Rocznika kapitulnego nie może więc być brane za dowód, że tłem zatargu biskupa z królem był zamiar tego ostatniego wydzielenia pewnych terytoriów z diecezji krakowskiej, jak tego chciała Lanckorońska.

Do grupy najstarszych roczników polskich należy również tzw. Rocznik krótki. Występującą w nim pod r. 1088 zapiskę, iż „biskup Lambert i kanonicy krakowscy przenieśli z należnym szacunkiem święte ciało błogosławionego Stanisława do katedry ze Skalki i z ówczesnego kościoła św. Michała” (*sanctum corpus beati Stanislai Lambertus episcopus et canonici Cracovienses transtulerunt ad ecclesiam maiorem cum debita reverencia de Rupella et de ecclesia protunc sancti Michaelis*)<sup>145</sup>, traktuje się dość powszechnie w literaturze przedmiotu jako przeniesioną ze starszego oryginału z końca XI w. i dlatego mającą szanse wiarygodności. Pogląd taki (poza innymi trudnościami, o których mówiliśmy gdzie indziej<sup>146</sup>) napotyka jednak i na tę przeszkodę, że wspomniana zapiska występuje tam nie na swoim miejscu w porządku chronologicznym, bo

<sup>140</sup> Z. Budkowa w komentarzu do tego miejsca Rocznika kapitulnego (MPH n. s. V s. 51) dopatruje się w nim raczej zapożyczeń z Żywotu mniejszego, co wydaje się mniej trafne.

<sup>141</sup> W sprawie sporu między Bolesławem Śmiałym a św. Stanisławem, „Teki Historyczne” 9 (1958), s. 8—9.

<sup>142</sup> J. F. Niermeyer, *Mediae Latinitatis Lexicon Minus*, Leiden 1976, s. 808.

<sup>143</sup> Nie znajdujemy takiego przykładu w materiałach *Słownika łaciny średniowiecznej w Polsce*. T. Grudziński w recenzji pracy Lanckorońskiej w „Kwartalniku Historycznym” (66, 1959, s. 1212) zwraca uwagę, że znaczenie takie nie zachodzi w szczególności w Roczniku kapitulnym.

<sup>144</sup> Wyraz *plebs* oznacza po prostu w łacinie kościelnej „wiernych” (świeckich) w przeciwieństwie do duchowieństwa.

<sup>145</sup> MPH n. s. V s. 235.

<sup>146</sup> Por. M. Plezia, *Epitafium św. Stanisława w katedrze wawelskiej*, s. 312.

po zapisce z r. 1082 a przed zapiską z r. 1086. Następnie data 1088 powtarza się w tym roczniku raz jeszcze wprowadzając zapiskę o ożenku Mieszka Bolesławowicza<sup>147</sup>. Ta ostatnia notatka jest Rocznikowi krótkiemu wspólna z Rocznikiem kapitulnym, a zatem pochodzi z ich wspólnego źródła. Poprzednia natomiast, której w Roczniku kapitulnym brak, jest najwyraźniej dodatkiem wtrąconym dopiero w okresie po-kanonizacyjnym na podstawie Żywotu większego Wincentego z Kielc. Oryginalne roczniki bowiem mają zwyczaj zapisywać dwa wydarzenia zaszłe w tym samym roku pod jedną tylko datą roczną. Zresztą gdyby zapiska o translacji miała pochodzić ze wspólnego źródła dzisiejszego Rocznika kapitulnego krakowskiego i Rocznika krótkiego (czyli z pierwotnego rocznika kapitulnego), to jak objaśnić fakt, że nowy Rocznik kapitulny, który tak szeroko rozwinął zapiskę o śmierci świętego, pominął świadomie milczeniem wiadomość o jego translacji? Z tych wszystkich względów zapisce Rocznika krótkiego o translacji z r. 1088 musimy odmówić znamion autentyczności.

Pozostałe roczniki są wiele bardziej małowówne i stwierdzają tylko pod r. 1072 fakt ordynacji, a pod r. 1079 fakt zabójstwa (*occiditur*) lub męczeństwa (*martyrizatur*) świętego Stanisława. Ponieważ, jak wspomniano, żaden z nich nie jest starszy jak druga połowa XIII w., więc stylizacja tej ostatniej zapiski może się opierać na wersji po-kanonizacyjnej. Twierdzenia tego nie można wprawdzie udowodnić, ale w obliczu jawnych przeredagowań w tekście koronnego świadka, jakim jest Rocznik kapitulny krakowski, lepiej z samej stylizacji owej notatki żadnych wniosków nie wyciągać. Znacznie obfitsza w szczegóły relacja Rocznika mansjonarzy krakowskich ma charakter raczej kronikarski niż rocznikarski i z tego względu, jak również z uwagi na swe późne powstanie, omówiona będzie w rozdziale następnym.

W tym rękopisie, który przechował nam Rocznik kapitulny krakowski, znajduje się ponadto Kalendarz krakowski, spisany w swym pierwotnym zrębie w tymże co Rocznik czasie. Zawiera on pod datą 11 kwietnia (III Idus Aprilis) zapiskę o śmierci św. Stanisława: *s(anc)tus Stanislaus Cracoviensis episcopus interfectus est*<sup>148</sup>, która w swej prostocie czyni wrażenie autentyczne i może została tu przeniesiona z pierwotnego oryginału (z XI w.); jedynie określenie *sanctus* mogłoby być dodatkiem z okresu kanonizacji.

Abstrahując wszakże od warstwy narracyjnej, roczniki oraz Kalendarz krakowski dostarczają nam bardzo cennych danych chronologicznych. Tylko dzięki nim możemy mieć pewność, że św. Stanisław został powołany na biskupstwo krakowskie w r. 1072, a zginął 11 kwietnia

<sup>147</sup> Tamże s. 236.

<sup>148</sup> Tamże, s. 139.

1079 r. Jest to wprawdzie niewiele, ale wobec ogólnego ubóstwa źródeł do tego okresu czasu stanowi dla nas niezbędną ramę chronologiczną do odtworzenia przebiegu wypadków.

#### IV

### ŹRÓDŁA POCHODNE

#### 1. ŻYWOTY Z OKRESU KANONIZACJI

W kronice mistrza Wincentego po raz pierwszy przedstawiono biskupa Stanisława w aureoli świętego, którego chwala poświadczona została cudami Bożymi. Minęło jednak lat trzydzieści od śmierci kronikarza (1223), zanim oficjalna kanonizacja kościelna jego bohatera stała się faktem (1253). Sam Wincenty jako biskup krakowski (1208—1218) nie zdaje się nie zdziałał w tej mierze: przynajmniej do nas nie doszły o tym żadne wiadomości. Natomiast pewne kroki w tym kierunku podjął już prawdopodobnie jego energiczny następca, Iwo Odrowąż (1218—1229). On to wyprawił do Szczepanowa, rodzinnej miejscowości św. Stanisława, swego byłego kapelana, a później kanonika krakowskiego Wincen- tego z Kielc<sup>1</sup>, aby na miejscu zasięgnął wiadomości o jego rodzie i rodzicach; on również musiał czynić jakieś przygotowania do kanonizacji, skoro po jego śmierci kolejnemu biskupowi krakowskiemu Wisławowi (1229—1242) miano w kołach czcicieli św. Stanisława za złe, że zaniechał starań w tym kierunku<sup>2</sup>. Jest rzeczą zgoła możliwą, że m.in. realizacji tego zamiaru miała służyć ostatnia podróż Iwona do Włoch (1229), z której nie dane mu już było powrócić żywym (zmarł w drodze powrotnej w Modenie). W każdym razie pomysł oficjalnej kanonizacji swego poprzednika na stolicy krakowskiej, o której splendor i wybitne stanowisko hierarchiczne Iwo dbał gorliwie<sup>3</sup>, leżał na pewno na linii jego zamiarów podniesienia Krakowa do rangi arcybiskupstwa.

Jak już wspomnieliśmy, biskup Wisław pozwolił tym planom pójść w odwłokę; zresztą jego pontyfikat także i w innych dziedzinach nie zaznaczył się jakąś szerszą działalnością<sup>4</sup>. Podjął je natomiast z całą energią i do szczęśliwego końca doprowadził bliski krewniak Iwona, Pran-

<sup>1</sup> M. Plezia, *Wincenty z Kielc, historyk polski z pierwszej połowy XIII w.*, „Studia Źródłoznawcze” 7 (1962), s. 15—22.

<sup>2</sup> MPH IV s. 254 i 367 oraz 311 i 395 n.: por. M. Plezia, jw., s. 17 i 20—21.

<sup>3</sup> Por. jego życiorys w PSB X s. 187—192 pióra R. Grodeckiego oraz J. Tazbirowa, *Rola polityczna Iwona Odrowąża*, „Przegląd Historyczny” 57 (1966) s. 199—212, a nadto B. Włodarski, *Polityczna rola biskupów krakowskich w XII w.*, „Nasza Przeszłość” 27 (1967) s. 34—38.

<sup>4</sup> Por. Włodarski 38—40.

dota (1242—1266), jeden z najwybitniejszych biskupów krakowskich XIII w.<sup>5</sup> Do starań o kanonizację na terenie Rzymu niezbędną rzeczą było przedstawienie życiorysu nowego kandydata na ołtarze, takiego zaś życiorysu dotychczas w Krakowie nie posiadano; nic więc dziwnego, że niebawem po objęciu stolicy krakowskiej przez Prandotę powstał, wyraźnie do celów kanonizacji spisany, tzw. *Żywot mniejszy św. Stanisława* pióra wspomnianego powyżej Wincentego z Kielc, który tymczasem opuściwszy kanonikę krakowską wstąpił do bujnie wtedy rozwijającego się w Polsce zakonu dominikanów<sup>6</sup>.

Zanim przystąpimy do jego analizy, dwie sprawy domagają się wyjaśnienia. Pierwszą jest data powstania *Żywotu mniejszego*. Dawniejsza nauka za przewodem W. Kętrzyńskiego, pierwszego wydawcy tego zabytku, umieszczała ją około r. 1230. W latach trzydziestych i czterdziestych naszego wieku zaczęto ją przesuwać na czas po kanonizacji<sup>7</sup>. Piszący te słowa w monograficznym artykule o Wincentym z Kielc wypowiedział się, jak powyżej, za pierwszymi latami rządów Prandoty, poprzedzającymi oficjalne rozpoczęcie starań o kanonizację w r. 1248, jednakże G. Labuda w analogicznej pracy<sup>8</sup> powrócił znowu do daty bezpośrednio po kanonizacji. Ze względów naszkicowanych po krótko gdzie indziej<sup>9</sup> podtrzymujemy naszą pierwotną datację; trzeba jednak zwrócić uwagę, że jest to już obecnie spór obchodzący raczej dzieje literatury naszej XIII w. niż krytykę historyczną. Dla celów tej ostatniej całkowicie wystarczy stwierdzić, że Wincenty z Kielc napisał *Żywot mniejszy* około połowy XIII stulecia, w związku z dokonaną wówczas kanonizacją św. Stanisława: czy zaś napisał go dziesięć lat wcześniej czy później, jest z punktu widzenia wartości źródłowej jego dzieła rzeczą tak dobrze jak obojętną.

Drugą sprawą jest przedkanonizacyjny kult św. Stanisława. Jego śledzenie nie wchodzi w zakres naszych zadań, ponieważ zjawisko to staje się uchwytnie w znanym dziś materiale dopiero od schyłku XII w. i stąd o samym przebiegu wypadków z r. 1079 niewiele może powiedzieć. Trzeba o nim atoli dorzucić kilka słów jako o tle powstania *Żywotu mniejszego*. Przy sposobności zaś warto się zająć powtarzaniem często twierdzeniem, że w drugiej połowie XII w. kult św. Stanisława jeszcze nie

<sup>5</sup> Włodarski 41—47. Ze studium tego widać, że Prandota u boku Bolesława Wstydlivego zajmuje analogiczne stanowisko jak Iwo u boku jego ojca, Leszka Białego.

<sup>6</sup> M. Plezia, *Wincenty z Kielc*, s. 21.

<sup>7</sup> M. Gębarowicz, *Początki kultu św. Stanisława*, Lwów 1927, s. 51; P. David, *Les sources de l'histoire de Pologne à l'époque des Piasts*, Paris 1934, s. 133 n.; D. Borawska, *Z dziejów jednej legendy*, s. 49—52.

<sup>8</sup> G. Labuda, *Twórczość hagiograficzna i historiograficzna Wincentego z Kielc*, „*Studia Źródłoznawcze*” 16 (1971), s. 103—137, zwłaszcza 107—111.

<sup>9</sup> „*Studia Źródłoznawcze*” 17 (1973), s. 275.

istniał, skoro biskup Gedko (1166—1185) zdecydował się na sprowadzenie do Krakowa relikwii św. Floriana, motywując to jakoby faktem, że „brakuje mu w kościele krakowskim jakiegoś świętego patrona i opiekuna dla całego królestwa”<sup>10</sup>. Otóż po pierwsze motywacja ta jest zawarta dopiero w polskiej translacji św. Floriana z przełomu XIV na XV w. i żadnej wartości źródłowej do schyłku XII w. nie posiada. Po wtóre myśl o oficjalnej kanonizacji zmarłego w r. 1079 biskupa krakowskiego mogła stać się realna dopiero wtedy, gdy samo życie religijne w Polsce rozwinęło się dostatecznie silnie, a będący jego organizacyjnym wyrazem Kościół polski zajął odpowiednio mocne stanowisko. Do tego zaś w drugiej połowie XII w. było jeszcze daleko: brakło kontaktów z centrami kościelnymi na zachodzie, takich jakie posiadali biskupi Wincenty i Iwo, brakło przygotowanych ludzi w kapitule takich jak Jakub ze Skaryszowa<sup>11</sup> i magister Gerard<sup>12</sup>, którzy w sprawach kanonizacji posłowali do Rzymu, nie istniały na koniec jeszcze zakony żebrzące, którym w dziele kanonizacji św. Stanisława przypadła również doniosła rola. Wyrażając się najkrócej, diecezja krakowska nie była jeszcze w XII w. zdolna do odpowiednio zdecydowanego sformułowania i przeprowadzenia swej woli, aby dawny jej pasterz wyniesiony został na ołtarze w Kościele powszechnym. Po trzecie wreszcie sam fakt sprowadzenia dokądś relikwii jakiegoś świętego nie świadczy bynajmniej o tym, jakoby w tym miejscu nie kwitły inne kultury: np. to, że w r. 1253 Ottokar II czeski otrzymał od biskupa Prandoty ramię św. Stanisława i uroczyście wprowadził nową relikwię do Pragi<sup>13</sup>, w niczym nie ujmuje istnieniu tam od dawna kultu św. Wacława czy św. Wita.

Wróćmy jednak do pozytywnego przedstawienia dziejów kultu przedkanonizacyjnego. Za najstarszą jego zapowiedź uznać można fakt translacji śmiertelnych szczątków biskupa Stanisława do romańskiej katedry poświęconej w r. 1142 i położenie na jego nowym grobie analizowanego przez nas powyżej napisu, co, jak staraliśmy się wyżej uzasadnić<sup>14</sup>, zdarzyło się około połowy XII w. Nazywamy te fakty ostrożnie „zapowiedzią kultu”, a nie jego dowodem, bo, ile w nich było polityki, a ile uczuć religijnych, trudno z braku dokładniejszej dokumentacji ocenić. Zapewne grały rolę i jedne i drugie motywy. W każdym razie translacja z połowy XII w. jest niewątpliwym dowodem pamięci o osobie biskupa Stanisława i zainteresowania się jego śmiercią ze strony kół kościelnych w siedemdziesiąt lat po wypadkach. Następnym ogniwem w tym łańcuchu

<sup>10</sup> MPH IV s. 757 i 759.

<sup>11</sup> Jego życiorys PSB X s. 346—47 pióra Z. Budkowej.

<sup>12</sup> Życiorys w PSB VII s. 390—91 pióra Z. Budkowej.

<sup>13</sup> Włodarski, jw., s. 45; por. też wyżej rozdz. III ustęp 1.

<sup>14</sup> Wyżej rozdz. III ustęp 1 i 3.

jest relacja kroniki Kadłubka z przełomu XII na XIII w. W jej ujęciu biskup Stanisław jest już przedstawiony wyraźnie jako święty. Na to „uaktywnienie się” u uczonego autora kroniki wspomnienia o pobożnym biskupie zabitym przez króla Bolesława mógł łatwo wpłynąć fakt kanonizacji św. Tomasza Becketa (1172), który zginął w podobnych okolicznościach<sup>15</sup>. Jego kult stał się od razu bardzo popularny w Europie, dotarł także i do Polski, jak o tym mówi wzmianka o jego śmierci w Roczniku kapitulnym krakowskim<sup>16</sup>, a mistrz Wincenty miał sposobność zetknąć się z tym kultem podczas swych studiów zagranicznych. Z samego początku XIII w. możemy też wymienić konkretnych czcicieli św. Stanisława w gronie duchowieństwa katedralnego krakowskiego, które od początku było chyba głównym „nosicielem” tego kultu: byli to dziekan Doman i scholastyk Benedykt<sup>17</sup>. Szczęśliwy traf zachował nam także imiona dwu świątników katedralnych, Pietrka i Gromadzy<sup>18</sup>, którzy najwidoczniej także należeli do czcicieli krakowskiego kandydata na świętego, skoro opowiadali, iż nocą widywali go odprawiającego mszę w kościele. Kult jego zaczynał już zatem przechodzić w warstwy ludowe.

Wspomniani tutaj ludzie byli wszyscy współczesnymi Wincentego Kadłubka, a pamięć o nich zachował nie kto inny jak młodszy o jedno pokolenie autor dwu żywotów św. Stanisława, Wincenty z Kielc, którego Żywot mniejszy mamy właśnie omawiać. Natomiast to, co wyżej powiedzieliśmy o płaskorzeźbach wrocławskich<sup>19</sup>, mających przedstawiać św. Stanisława i króla Bolesława, nie pozwala nam podzielać wysuniętego niedawno przypuszczenia, jakoby kult św. Stanisława przejawiał się już w drugiej połowie XII w. na Śląsku. Z kolei biskup Iwo w trzecim dziesiątku lat XIII w. myślał, jak widzieliśmy, zupełnie na serio o kanonizacji Stanisława, a od samego początku rządów Prandoty (1242) ruszyła, jak to nazwano, „lawina cudów”, którą znamy z protokołów spisanych w połowie tegoż stulecia. Dowodzą one niezbitie szerokiego rozpowszechnienia kultu w Małopolsce, co każe nam wnosić o bardziej sporadycznym jego występowaniu już w pierwszym czterdziestolecu tego wieku także i poza samym Krakowem.

W obrębie tych różnorodnych starań duchowieństwa krakowskiego, a zwłaszcza klienteli domu Odrowążów, o kanonizację biskupa Stanisława Wincentemu z Kielc przypadła doniosła rola pierwszego biografy nowego świętego. Z jakim przygotowaniem przystępował do tej pracy? Był wychowankiem krakowskiej szkoły katedralnej z lat biskupowania Kadłubka; o jego studiach zagranicznych nic nie słyszymy, choć z niejakim

<sup>15</sup> Borawska, *Z dziejów jednej legendy*, s. 20—27.

<sup>16</sup> MPH n. s. V s. 62: *Thomas archiepiscopus martirizatus est.*

<sup>17</sup> Plezia, *Wincenty z Kielc*, s. 19.

<sup>18</sup> Wspomina o nich Żywot większy (MPH IV, s. 394).

<sup>19</sup> Wyżej rozdz. II ust. 2.

prawdopodobieństwem domyślać się wolno, że towarzyszył biskupowi Iwonowi w czasie jego ostatniej podróży do Włoch (1229), a zupełnie na pewno podróżował tamże w osiem lat później (1237), aby zabrać z Modeny kości Iwona i złożyć je u dominikanów w Krakowie. Był dobrze czytany w polskim piśmiennictwie historycznym: znał na pewno wszystkie istniejące wtedy kroniki polskie, tj. Galla, Kadłubka i Kronikę węgiersko-polską, poza tym jakiś nieokreślony bliżej zabytek dziejopisarski niewielkich rozmiarów, może nie dochowany do dziś katalog biskupów krakowskich. Nie obce mu były również utwory hagiograficzne: żywot św. Wojciecha Tempore illo, żywot św. Dominika pióra Piotra Ferrandi, a nadto jakies *gesta sanctorum*, skąd zaczerpnął niektóre szczegóły legendy o św. Spirydionie i św. Maternie. Poza tym chętnie sięgał do tradycji ustnej, o ile tylko była mu dostępna. To też można go było scharakteryzować jako „człowieka o żywych zainteresowaniach historycznych, który, jeśli nie był krytycznym dziejopisem, to w każdym razie gorliwym miłośnikiem historii narodowej”<sup>20</sup>.

Żywot mniejszy jest dziełkiem napisanym żywo i pociągająco, aczkolwiek nie wolnym od pewnej niezręczności kompozycyjnej. Rozdz. 1 zawiera informację o rodzie i miejscu pochodzenia jego bohatera; rozdz. 2 przynosi popularną w hagiografii średniowiecznej „etymologię” jego imienia; rozdz. 3—10 odpowiada o młodości oraz o rządach biskupich św. Stanisława, napomykając (w rozdz. 7) o jego pierwszych zatargach z królem Bolesławem; rozdz. 11—16 przynosi legendę o wskrzeszeniu Piotra z Piotrawina, a jak gdyby aneks do tego ustępu stanowią dwa analogiczne przykłady zaczerpnięte z żywotów św. Materna i św. Spirydiona (rozd. 17—18). W tym miejscu Wincenty przerywa opowiadanie dziejów św. Stanisława i wtrąca obszerny ekskurs, zawierający zarys wcześniejszej historii Polski (rozd. 19—24) oraz opis dotychczasowego panowania Bolesława Śmiałego (rozd. 25—29). Dopiero nawiązując do jego wyprawy kijowskiej przedstawia względnie krótko konflikt z r. 1079 i zabójstwo biskupa (rozd. 30—33), kończąc relacją o cudach nad jego zbeszczeszczonym ciałem, o wygnaniu króla i o wygaśnięciu jego rodu (rozd. 34—35).

Już powyższa analiza daje wyobrażenie o tym, że Żywot mniejszy Wincentego z Kielc tylko w części, choć co prawda w części większej, wypełnia historia życia św. Stanisława. Dotyczą jej rozdziały 1, 3—16, a następnie 30—35, podczas gdy resztę opowiadania zajmuje obszerny ekskurs historyczny (rozd. 19—29) oraz hagiograficzny komentarz do cudu wskrzeszenia Piotra z Piotrawina (rozd. 17—18). O tym, co skłoniło autora do tak dalekiego wybiegnięcia poza ramy jego właściwego tematu, pisaliśmy na innym miejscu<sup>21</sup>. Tutaj zajmuje nas wyłącznie ży-

<sup>20</sup> Plezia, *Wincenty z Kielc*, s. 32—35.

<sup>21</sup> Tamże, s. 25 i 33.

ciorys św. Stanisława, przez Wincentego z Kielc po raz pierwszy przedstawiony w całości, od urodzenia aż do śmierci. Na jakich jest on oparty informacjach i jaką przedstawia wartość źródłową?

Od razu powiedzieć można, że jego część końcowa (rozd. 30—35) nie przynosi prawie nic nowego w porównaniu z tym, co wiemy już z kroniki Kadłubka. Cały zatarg króla Bolesława z biskupem krakowskim Wincenty z Kielc przedstawił ściśle wedle opowiadania swego imiennika i poprzednika, pozwalając sobie ledwie na niewielkie zmiany frazeologiczne. Nowe są jedynie — skąpe zresztą w Żywocie mniejszym — wiadomości o wczesnym kulcie zabitego biskupa, a te do właściwego życiorysu już nie należą. Ta część jego relacji zatem krytyki historycznej nie wymaga, gdyż ma znaczenie wtórne, a jej wartość zależy całkowicie od tego, co sądzimy o wartości relacji Kadłubkowej. Jeden szczegół tylko zasługuje w tej partii na osobne względnienie: jest to wiadomość, że zabójstwo św. Stanisława dokonane zostało w kościele na Skałce (*in Ruppella*<sup>22</sup>). Informacja ta, podjęta z kolei przez całą późniejszą tradycję i do dziś w tej tradycji żywa, zdaje się zasługiwać na wiarę jako szczegół lokalny, jeden z tych, które długo i dobrze zachowują się w pamięci ludzkiej. Kadłubek wie co prawda o złożeniu na Skałce zwłok zabitego biskupa, ale nie użył nazwy „Skałka”, tylko miejsce to określił swoim uczonym stylem jako „mniejszy kościół św. Michała”. Nie wydaje się więc, aby tradycja zapisana u Wincentego z Kielc była tylko kombinacją wysnutą z jego przekazu. Raczej jest to przekaz niezależny i, jak powiedziano, wiarygodny.

Odmienne ma się sprawa z częścią pierwszą Żywotu mniejszego (rozd. 1 i 3—16). Ta jest zupełnie oryginalna i nie opiera się na żadnych znanych nam skąd inąd źródłach. Ona z kolei rozpada się wyraźnie na trzy ustępy: rozdz. 1 mówiący o pochodzeniu i rodzinie świętego, rozdz. 3—10 zawierający dzieje jego młodości i rządów biskupich aż do zatargu z królem oraz rozdz. 11—16 stanowiący zamkniętą w sobie opowieść o wskrzeszeniu Piotra z Piotrawina. Bardzo ciekawy i z punktu widzenia krytyki źródeł pouczający jest krótki ustęp pierwszy. Jest on echem wyprawy przedsięwziętej przez Wincentego z Kielc do rodzinnej miejscowości świętego, Szczepanowa (nieco na płn.wsch. od dzisiejszej stacji kolejowej Brzesko-Okocim), podjętej, jak mamy prawo domyślać się, na zlecenie i z inicjatywy biskupa Iwona, a więc na kilkanaście lat przed napisaniem Żywotu mniejszego (przed r. 1229). Wincenty widział tam jeszcze stary drewniany kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, który miał wybudować i osobiście poświęcić św. Stanisław; kościół ten zawalił się następnie ze starości jeszcze za rządów Iwona. Oglądał

<sup>22</sup> MPH IV, s. 280 i 387.



także „nasypy ziemne i dobrze widoczne fundamenty” na miejscu, gdzie miał się wznosić jego dom rodzinny; słowa te zdają się odnosić do szczątków warownego gródka, później zniszczonego. Jeśli dać wiarę miejscowej tradycji, legitymującej się zresztą kilkusetletnią przeszłością, że na miejscu „domu rodziców św. Stanisława” stoi obecnie szesnastowieczna kaplica cmentarna — i jeśli uznać, co wydaje się dość naturalne, że kościół Długoszowy, stanowiący dziś prawą nawę kościoła aktualnego, stoi w tym samym miejscu co ów kościółek istniejący jeszcze w XIII w. — to wypadnie zauważyć, że obydwie te obiekty usytuowane są na dwu końcach niewysokiego grzbietu, wznoszącego się nad poziom okolicy dawniej podmokłej i bagnistej. Sprzyja to przypuszczeniu, że w istocie znajdował się tam w XI w. gródek rycerski.

W owym drewnianym kościółku św. Marii Magdaleny w Szczepanowie Wincenty z Kielc wygłosił kazanie, na które zeszli się okoliczni mieszkańcy, osiedli w samym Szczepanowie i w (nieistniejącej dziś) miejscowości Raba (rzeka Raba przepływa i uchodzi do Wisły niedaleko stamtąd). Podawali się oni za „dziedziców i prawowitych następców św. Stanisława i jego przodków”, a więc dzisiejszym językiem za jego rodowców. Za takich uważali się później, w XV w., rycerze herbu i zawołania Turzyna<sup>23</sup>; ich posiadłości jednak ciągnęły się wówczas raczej wzdłuż lewego brzegu Wisły, od Wiślicy po Kraków, a częściowo w dolinie górnego Dunajca; tym niemniej Turzynitów spotykamy w Szczepanowie i w okolicy w XIV i aż do schyłku XV w. Był to wtedy już ród mało znaczny, który też w XV stuleciu połączył się z wiele bardziej wpływowym rodem Prusów i odtąd pieczętował się ich herbem. Zdaje się jednak, że już za czasów biskupa Iwona, kiedy Szczepanów odwiedził Wincenty z Kielc, był to jeden z rodów pomniejszych, skoro hagiograf umie o nich powiedzieć tylko tyle, że są to „rycerze szlachetnego rodu” (*militēs genere nobiles*), którzy zachowują pamięć pokrewieństwa z zabitym w r. 1079 biskupem krakowskim.

Wszystkie te szczegóły czynią wrażenie zgoła autentycznych i wiarygodnych: akurat tyle mogli pamiętać krewni św. Stanisława w sto pięćdziesiąt lat po jego śmierci. Za wiarygodnością przekazanej przez Wincentego z Kielc w tym miejscu relacji przemawia i ten szczegół, że sam on otwarcie przyznaje, iż nie mógł dowiedzieć się już imion rodziców swego bohatera, „ponieważ dawność czasów, karmicielka zaniedbania, a matka niewdzięczności pogrążyła je w zapomnieniu”. Na początku Żywotu mniejszego mamy więc do czynienia z tradycją lokalną, związaną z pewnymi obiektami w Szczepanowie, godną zaufania, ale nader ubogą w szczegóły.

<sup>23</sup> Por. J. Chwalibińska, *Ród Prusów w wiekach średnich*, Toruń 1948, s. 80—92 i mapa C poza tekstem.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z drugim ustępem opowiadania Wincentego z Kielc, tj. z rozdz. 3—10. Uderzyć musi od razu fakt, że w całej tej partii opowiadającej o młodości i rządach biskupich św. Stanisława nie ma ani jednego szczegółu, związanego z jakąś konkretną osobą lub miejscem (poza imionami króla Bolesława II i biskupa krakowskiego Lamberta, znanymi autorowi z dostępnych mu źródeł pisanych jak kroniki Galla i Wincentego oraz Rocznik kapitulny krakowski), przeciwnie wypełniają ją same ogólniki. Co gorsza, niektóre z tych ogólników mają swe wyraźne analogie w żywotach św. Dominika (jeśli idzie o fakty z młodości św. Stanisława), a w opisie jego rządów biskupich odbijają ideał biskupa taki, jaki ukształtował się w myślach zwolenników reformy kościelnej w Polsce z początkiem XIII w.<sup>24</sup> Nie brak w tej partii również anachronizmów, polegających na przenoszeniu praktyki XIII w. na wiek XI (wyjazd św. Stanisława na uniwersytet zagraniczny, jego kanoniczny wybór na biskupa po śmierci Lamberta). Na koniec pewne rysy portretu idealnego biskupa, jaki autor kreśli w osobie św. Stanisława, powstały chyba drogą zaprzeczenia niektórych wad życia duchowieństwa z czasów piszącego: i tak święty miał nie tolerować na swym dworze długiego przesiadywania przy stole, a zwłaszcza nocnych pijatyk, jakie „do dziś jeszcze” miewają miejsce, „a niech Bóg broni, aby coś takiego mogło się zdarzyć u stołu męczennika i biskupa Chrystusowego”; dziesięciny swe pobierał bez krzywdzenia ubogich, czego „dziś” nie wszyscy przestrzegają<sup>25</sup>. Te wszystkie względy każą nam traktować relację Wincentego z Kielc zawartą w rozdz. 3—10 z jak najdalej posuniętym sceptycyzmem.

Jeden raz wszelako w obrębie tej partii Wincenty powołuje się na starsze jakieś źródło pisane, które nazywa *cronica Polonorum*. Nie będziemy tutaj powtarzać obszernego wywodu, który poświęciliśmy przed kilkunastu laty sprawie tego źródła<sup>26</sup>: obecnie wystarczy stwierdzić, że było ono bardzo skąpe (w powołanym miejscu miało zeń tylko wynikać, iż św. Stanisław „był mężem wykształconym i posiadającym głęboką znajomość spraw Bożych” — a więc znów ogólnik) — i że można je z pewną dozą prawdopodobieństwa uważać za jakiś niezachowany dziś katalog biskupów krakowskich.

Jeszcze inaczej ma się rzecz z legendą piotrawińską (rozdz. 11—16). Ta związana jest wyraźnie z pewnym miejscem, pewną osobą i pewnym konkretnym wydarzeniem. To, co powiedzieliśmy wyżej na temat chrzcielnicy z Tryde, pozwala nam wyłączyć ów zabytek plastyczny i jego treść z kręgu zagadnień związanych z tą legendą i stwierdzić, że pier-

<sup>24</sup> Borawska, *Z dziejów jednej legendy*, s. 36—41.

<sup>25</sup> Plezia, *Wincenty z Kielc*, s. 31.

<sup>26</sup> Tamże, s. 31 n.

wotny i najstarszy jej przekaz zawiera się dopiero w Żywocie mniejszym. Wincenty z Kielc poszedł w tym wypadku za istniejącą za jego czasów tradycją ustną; nie przekonuje bowiem wywód Brücknera i Borawskiej, jakoby legenda piotrawińska była kompozycją literacką, powstałą w oparciu o *exemplum* Jakuba z Vitry lub Stefana z Bourbon<sup>27</sup>; pozostaje jednak ustalić, jak dawna była ta tradycja? Kronika Kadłubka nie wspomina o niej, co nie jest samo przez się argumentem decydującym przeciwko jej istnieniu już u schyłku XII w., tym niemniej przecież daje do myślenia, bo gdyby była ona znana uczonemu kronikarzowi krakowskiemu, który wyraźnie chce przedstawić biskupa Stanisława w aureoli świętości, to nie byłby chyba z jej przytoczenia tak lekkim sercem zrezygnował. W tym związku wydaje się okolicznością ważną, że problematyka prawna, jaka leży u podstawy całego opowiadania, a mianowicie konflikt pomiędzy normami prawa kościelnego z jednej, a polskiego prawa ziemskiego z drugiej strony, dotyczącymi uprawnień jednostki w zakresie przekazywania własności ziemskiej — że problematyka ta stała się aktualna dopiero w pierwszej połowie XIII w. W tymże samym czasie odczuwano wyraźnie potrzebę dowodzenia tytułu własności przy pomocy dokumentu lub świadków, a takiego właśnie dowodu żąda w legendzie piotrawińskiej król od św. Stanisława. Nie bez znaczenia jest na koniec fakt, że tam, gdzie Wincenty z Kielc opiera się na nieznanych nam źródłach, a więc w wypadku legendy o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela oraz o rzekomym arcybiskupstwie w Krakowie za czasów Aarona, że w tych wypadkach źródła te też nie wydają się starsze jak pierwsza połowa XIII w.<sup>28</sup> Reasumując można stwierdzić, że wszystko, co możemy w tej sprawie powiedzieć, zdaje się przemawiać za późnym powstaniem legendy piotrawińskiej, nie wcześniejszym jak początek XIII w. Krytyka historyczna zatem do wydarzeń z drugiej połowy w. XI nic z niej nie potrafi wydobyć poza domysłem, że wieś Piotrawin w Lubelszczyźnie mogła istotnie należeć w tamtej epoce do biskupstwa krakowskiego. W przeciwnym bowiem wypadku nie widać przyczyny, dlaczego legenda miałaby się związać właśnie z tą miejscowością.

Powyższa analiza potwierdziła więc w całej rozciągłości ustalony już od dawna w nauce pogląd, że Żywot mniejszy posiada dla dziejów św. Stanisława minimalną tylko wartość źródłową, która ogranicza się niemal wyłącznie do ustalenia faktu jego pochodzenia ze Szczepanowa i z rodu późniejszych Turzynitów. Reszta to albo powtórzenie faktów znanych nam już ze źródeł wcześniejszych, albo konstrukcja samego ha-

<sup>27</sup> Por. M. Plezia, *Na marginesie Złotej legendy* w zbiorze *Od Arystotelesa do Złotej legendy*, Warszawa 1958, s. 446—447.

<sup>28</sup> Plezia, *Wincenty z Kielc*, s. 30 i 34.

giografia z dodatkiem niewiele odeń starszej legendy o Piotrze z Piotrawina.

Redukując w ten sposób prawie do zera znaczenie Żywotu mniejszego jako źródła do dziejów XI w., nie podobna przecenić jego doniosłości dla kształtowania się panującej później przez pięć stuleci legendy o św. Stanisławie. On to nadał jej kanoniczną następną postać i zawartość, rozwijaną tylko i wzbogacaną ubocznymi szczegółami aż do w. XV, a powtarzaną z kolei w rozmaitych ujęciach i opracowaniach przez piśmiennictwo czasów późniejszych, bądź też wcielaną w kształt materialny przez sztuki plastyczne. Jeszcze w *Królu Duchu* Słowackiego i w *Bolesławie Śmiałym* Wyspiańskiego wizja przychodzącego przed sąd królewski trupa pochodzi w prostej linii, choć nie bezpośrednio, z Żywotu mniejszego.

Pierwsze z opracowań wtórnych tego kanonicznego zrębu legendy stanisławowskiej dał sam autor Żywotu mniejszego, Wincenty z Kielc, kreśląc około r. 1260 drugą biografię swego bohatera, tzw. Żywot większy. O ile Żywot mniejszy powstał jako przygotowanie do kanonizacji, to Żywot większy był jej wynikiem i podsumowaniem. Tym razem należało dać wzorowy i odpowiadający hagiograficznym standartom epoki życiorys świeżo kanonizowanego świętego na użytek całego Kościoła, a równocześnie wydobyć dla Polski cały ideowy kapitał, jaki zawierał się w fakcie kanonizacji pierwszego Polaka. Był to kapitał religijny, wynikający z uświadomienia czytelnikom zaszczytu, jaki spotkał ojczyznę nowego świętego, ale zarazem pożytku, jaki mieć można z posiadania w niebie rodaka, do którego w różnych potrzebach uciekać się wolno jako do swojego. W dziejach związania narodu polskiego z Kościołem był to moment pierwszorzędnej doniosłości. Istniał też i aspekt polityczny: posiadanie wspólnego patrona-rodaka łączyło wszystkich Polaków ponad granicami księstw dzielnicowych, budząc ich świadomość narodową, a wyraźne powiązanie cudu zrośnięcia się porąbanego ciała świętego z oczekiwanym połączeniem się w jedno partykularnych dzielnic<sup>29</sup> stawiało obudzonym aspiracjom konkretny cel polityczny.

Stosownie do takiego programu Żywot większy dzieli się na kanoniczne w życiorysie świętego-męczennika trzy części, wyraźnie zapowiedziane już w przedmowie autorskiej: żywot, męczeństwo i dzieje kultu. Materiału do skreślenia dwu pierwszych z nich dostarczył Żywot mniejszy z pewnymi rozszerzeniami i poprawkami kompozycyjnymi; część trzecia natomiast jest prawie w całości nowa, jako że jej treścią są przeważnie dzieje kanonizacji. Całkowicie odmienna jest też wartość źródło-

<sup>29</sup> Tamże, s. 28—29. Por. też M. Plezia, *Rola kultu św. Stanisława w zjednoczeniu państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w.*, „W Drodze” 7 (1979) nr 5 s. 15—21.

wa tych dwu bloków informacji: część pierwsza i druga jest tylko w znacznym stopniu dosłownym referatem tego, co było już opowiedziane w Żywocie mniejszym; zmiany dotyczą z reguły strony stylistycznej. Wspomniane co dopiero uzupełnienia wzięte są z historii politycznej i kościelnej, a nie z dziejów św. Stanisława. Natomiast część trzecia zawiera poza powtórzeniem katalogu cudów, przedstawionego w Rzymie do celów kanonizacji, a znanego nam również ze współczesnego zwoju wawelskiego<sup>30</sup>, sporo informacji o postępach i trudnościach przewodu kanonizacyjnego, pochodzących od bezpośredniego świadka, jakim był Wincenty z Kielc i w pełni zasługujących na wiarę. Mniej miarodajne są, rzecz prosta, umieszczone na początku tej części wiadomości o wczesnym kulcie z czasu przed translacją ciała męczennika do katedry wawelskiej<sup>31</sup>, które Wincentemu z Kielc znane być mogły tylko z odległej ustnej tradycji i częściowo wydają się typowymi motywami hagiograficznymi. W częściach, które nas tutaj przede wszystkim obchodzą, tzn. w części pierwszej i drugiej Żywot większy jest więc tylko nieco rozszerzonym i poprawionym opracowaniem Żywotu mniejszego i samodzielnej wartości źródłowej nie posiada.

To samo powiedzieć trzeba o kolejnej redakcji, która powstała już po śmierci autora, w pierwszej połowie XIV w., o tzw. żywocie Tradunt<sup>32</sup>. Przynosi on tylko dalsze zmiany kompozycyjne i pewne dodatki dotyczące czasów Mieszka I, ale naszej wiedzy o czasach i dziejach św. Stanisława w niczym nie wzbogaca. Wypadnie nam wszakże poświęcić chwilę uwagi jednemu zawartemu tam szczegółowi, który sporadycznie był w literaturze przedmiotu traktowany jako autentyczny. Powtarzając mianowicie za Żywotem większym (a pośrednio i mniejszym) wzmiankę o tym, iż tradycja nie zachowała imion rodziców św. Stanisława, żywot Tradunt nadaje jej osobliwą postać<sup>33</sup>: *Licet autem de nobili prosapia fuerit ortus (s. Stanislaus), de ipsius tamen progenitoribus, [quamvis pater eius, ut fertur, magnus fuerit vocatus], nulla sit (raczej: fit) adpresens mencio, quia antiquitate (raczej: antiquitas) temporis negligencie nutritrix hanc delevit oblivio*. Co może znaczyć: „Aczkolwiek pochodził ze szlachetnego rodu, to jednak o jego przodkach, [choć ojciec jego podobno nosił imię Magnus], nie będzie na razie mowy, ponieważ odległość czasu, karmicielka niedbalstwa, pogrążyła ich w zapomnieniu”. Własnym dodatkiem żywotu Tradunt są tu słowa ujęte wyżej w nawias graniasty: *quamvis pater eius, ut fertur, magnus fuerit vocatus*, rozrywające budo-

<sup>30</sup> Wydał W. Kętrzyński w MPH IV, s. 292—318; por. wyżej s. 68—141.

<sup>31</sup> MPH IV, s. 389—390.

<sup>32</sup> Jedyne dotychczas wydanie dał J. W. Bandkie przy *Martini Galli chronicon, Varsaviae* 1824, s. 321—380. Por. Plezia, *Na marginesie Ziotej legendy* (jak wyżej przyp. 27), s. 431—432.

<sup>33</sup> Jw., s. 325.

wę zdania i nie bardzo sensownie łączące się z jego resztą, co nasuwa przypuszczenie, iż jest to jakiś dopisek marginalny wprowadzony przez kopistów do tekstu głównego. Co gorsza jednak, sens tej wypowiedzi nie jest zupełnie pewny; można by ją bowiem, choć z mniejszym prawdopodobieństwem, rozumieć i tak: „choć ojciec jego uchodził za wielkiego (tj. znakomitego) człowieka”. Stosownie do tego, jak będziemy wyklądać to miejsce, wypadnie pisać słowo *magnus* dużą lub małą literą.

Imię Magnus jako samodzielna nazwa osobowa (a nie tylko przydomek w rodzaju Boleslaus Magnus, Petrus Magnus) jest we wcześniejszym średniowieczu polskim rzadkie<sup>34</sup>; w znanym nam materiale nosi je tylko za czasów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego Magnus, komes Wrocławia a później Mazowsza (Gall II 4 i 49 — choć mogłyby to być i dwie różne osoby). Później pojawia się ono dopiero od początku w. XIV, a w XV w. wydaje polską odmiankę Magnusz, czyli nabiera popularności. T. Wojciechowski<sup>35</sup>, a za nim R. Grodecki<sup>36</sup> byli skłonni przyjąć za prawdę tradycję żywotu Tradunt i na podstawie identyczności imion wnosili o pokrewieństwie ojca św. Stanisława, a więc i jego samego, z owym komesem z przełomu XI i XII w.; wynikałoby stąd z kolei, że św. Stanisław należał w istocie do znakomitego wówczas rodu. Ale czy wolno cokolwiek budować na bezimiennej zapisce, pochodzącej dopiero z XIV w., której nawet zlokalizować nie potrafimy, o sensie na dobitkę niezupełnie pewnym — w obliczu faktu, że sto lat wcześniej, w rodzinnych stronach Stanisława, w Szczepanowie, Wincenty z Kielc, który pojechał tam specjalnie, aby zasięgnąć wiadomości o jego rodzinie, nie zdołał się już dowiedzieć niczego konkretnego? Długosz z kolei w XV w. nazwał ojca św. Stanisława Wielisławem (w Liber Beneficiorum Wojsławem), a katalog biskupów krakowskich Prandota<sup>37</sup>; nie wiemy, na jakiej podstawie, ale porównanie z wersją żywotu Tradunt poucza, że późna tradycja była rozbieżna, a więc najpewniej oparta na swobodnych domysłach. Dlatego też nie możemy się dopatrzeć znamion autentyczności w czternastowiecznym przekazie, jakoby ojciec św. Stanisława nosił imię Magnus.

Innym odgałęzieniem tradycji skodyfikowanej w Żywocie mniejszym jest bulla kanonizacyjna<sup>38</sup> Inocentego IV datowana w Asyżu 17 IX

<sup>34</sup> *Słownik staropolskich nazw osobowych*, s. 365. O wspomnianym poniżej komesie tego imienia z XI/XII w. por. A. Gąsiorowski w PSB XIX, s. 140—141 i A. Wędzki w *Słowniku Starożytności Słowiańskich* III, s. 156.

<sup>35</sup> *Szkice historyczne*, s. 263.

<sup>36</sup> *Zbigniew książę polski*, [w:] *Studia staropolskie, Księga ku czci Al. Brücknera*, Kraków 1928, s. 80.

<sup>37</sup> Długosz, *Vita* 1; Liber Beneficiorum II s. 268; *Katalogi biskupów krakowskich*, wyd. J. Szymański, Warszawa 1974 (MPH n.s. X 2), s. 45, 55, 147 (katalog Długosza: Wielisław). Por. też materiał zestawiony przez Bełcha, *Św. Stanisław*, s. 166—168.

<sup>38</sup> KodKKr I nr 38.

1253. Zawiera ona m. in. także króciutki zarys życia kanonizowanego świętego, przedstawiający charakterystykę jego rządów biskupich, wspomnienie o konflikcie z królem Bolesławem z racji niegodziwego postępowania tego ostatniego, wzmiankę o klątwie rzuconej nań przez św. Stanisława, o jego zabójstwie, porażeniu ciała i o cudach nad ciałem. Wszystko to jest streszczeniem relacji Żywotu mniejszego, a na bliższą uwagę zasługują tylko dwa szczegóły. Po pierwsze brak w bulli legendy o wskrzeszeniu rycerza Piotra, może zresztą wyłącznie ze względów kompozycyjnych, gdyż powtórzenie jej z niezbędnymi szczegółami zwichnęłoby kompozycję dokumentu. Po wtóre jedynym wyraźnie wymienionym występkiem Bolesława jest w ujęciu bulli fakt, że kobietom kazał piersią karmić szczenięta, co miał czynić z motywów sadystycznych: taką nieprawdopodobną karierę zrobiło obrazowe wyrażenie Kadłubka! Ale kanoniczne odtąd sformułowanie bulli narzuciło całej późniejszej tradycji wyobrażenie o seksualnych nadużyciach króla, który to motyw z biegiem czasu zostanie w literaturze szeroko rozbudowany. Wersję bulli powtórzył niebawem dosłownie lekcjonarz dziś paryski, ongiś rzymski z lat 1254 lub 1255, którego lekcje na uroczystość św. Stanisława wydawca, ks. P. David, uważa za pochodzące z Krakowa<sup>39</sup>. Być może zatem mamy w nich pierwotny kształt oficjum krakowskiego z czasów, zanim powstał Żywot większy Wincentego z Kielc i oparte na tym żywocie, powszechnie później używane oficjum brewiarzowe o św. Stanisławie.

## 2. TRADYCJA DŁUGOSZOWA

W twórczości historiograficznej Jana Długosza (1415—1480) jakby w wielkim zbiorniku wodnym zbiegają się nader liczne i rozmaite strumienie tradycji z całego obszaru polskich dziejów średniowiecznych. Ogólna ta charakterystyka stosuje się również w zupełności do jego przedstawienia sprawy św. Stanisława, do której zresztą Długosz powracał w swych dziełach kilkakrotnie, gdyż stanowiła ona w całokształcie jego dorobku jeden z motywów naczelných. Dlatego też, zanim przejdziemy do jego ujęcia tego tematu, wypadnie nam zatrzymać się przy dalszym rozwoju tradycji o św. Stanisławie w XIV i XV w.

Pochodzące z przełomu XIII i XIV w. dwa skróty z kroniki Kadłubka, znane pod nazwą Kroniki Mierzwy i Kroniki śląsko-polskiej, nie przyniosły wiele nowego w przedstawieniu tego motywu. Natomiast współczesna im lub może nieco młodsza Kronika wielkopolska poszła o krok dalej w rozwoju legendy: oto wyprawy ruskie Bolesława Śmiałego z lat 1069 i 1077/78 wkomponowała w cały siedmioletni rzekomo cykl wojen,

<sup>39</sup> P. David, *Notes sur un légendier de Saint-Pierre de Rome du temps d'Innocent IV et d'Urban IV*, „Collectanea Theologica” 17 (1936), s. 165—182.

z których król ten postanowił jakoby nie wracać do domu, dopóki nie przywróci swemu państwu granic, jakie miało za Bolesława Chrobrego (rozd. 13). Podejmując charakterystykę zabójcy św. Stanisława, którą dał Wincenty z Kielc<sup>40</sup>, kronikarz wielkopolski nazywa króla Bolesława Szczodrym lub Dzikim (*efferus*), a nieco dalej „pełnym zwierzęcej srogości”. Wspominając o karaniu przezeń niewiernych żon jego rycerzy (rozd. 14) dodaje nieznanego Kadłubkowi i Wincentemu z Kielc szczegół, jakoby na znak pogardy dla obyczajów kobiecych kazał zawsze prowadzić przed sobą zamiast żony klacz okrytą purpurą i bisiosem, której zdaniem niektórych używać miał do zaspokajania swych przewrotnych instynktów<sup>41</sup>, choć piszący spieszy dodać, iż „pewne pisma”, którym bardziej ufać należy, twierdzą, że nie odpowiada to prawdzie. Obrzydliwa ta wersja, raz puszczona w obieg, miała następnie zastraszać długi żywot; pomimo że protestował przeciw niej jeden z rękopisów Rocznika mansjonarzy krakowskich<sup>42</sup>, podjął ją Długosz w swoim Żywocie św. Stanisława i wstyd powiedzieć, że bywa powtarzana jeszcze za naszych czasów przez ludzi mających pretensje do miana historyka<sup>43</sup>. Na koniec, referując znaną dobrze z Kadłubka i z żywotów z XIII w. opowieść o porąbaniu ciała męczennika, kronikarz wielkopolski dodaje mimochodem, że szczątki wrzucone zostały „do sadzawki” (oczywiście tej, która znajduje się nieopodal kościoła na Skalce w Krakowie).

Katalogi biskupów krakowskich<sup>44</sup>, które przynoszą o nich jakieś szczegóły biograficzne, pochodzą w dzisiejszej postaci z XV w., choć źródło ich mogło być znacznie wcześniejsze i sięgać nawet XIII w., ale w obecnym stanie rzeczy trudno odróżnić to, co należało do pierwotnej ich zawartości od przyrosłych później dalszych uzupełnień. Charakterystyczną cechą tych katalogów jest fakt, że podają imiona rodziców św. Stanisława, nazywając ich Prandotą i Małgorzatą oraz z naciskiem precyzują, że ciało jego porąbane zostało na 72 części. Konsekwentnie występującym w nich nowym elementem jest również stwierdzenie przynależności świętego do roku Turzynitów oraz opis ich herbu.

Wspomniany wyżej Rocznik mansjonarzy krakowskich (dawniej zwany świętokrzyskim nowym), pochodzący w głównym zrębie z końca XIV w., zawiera własną, dość rozbudowaną legendę o św. Stanisławie<sup>45</sup>.

<sup>40</sup> MPH IV, s. 384: *hic Boleslaus propter sui scellaris immanitatem [...] dictus est saevus.*

<sup>41</sup> Tradycję tę zanotował już autor Kroniki polsko-śląskiej (MPH III, s. 624): *flagiciosus cum equa contra naturam effectus.*

<sup>42</sup> Jest to kodeks X (sochaczewski), gdzie (MPH III, s. 66) za Kroniką wielkopolską jest mowa o klaczy, którą król *non racione sceleris sed in contemptum earum (feminarum) sub purpura post se ducere semper iubebat.*

<sup>43</sup> Bełch, *Św. Stanisław*, s. 529—532.

<sup>44</sup> Por. wyżej przypis 37.

<sup>45</sup> MPH III, s. 66—68.



Wprowadziwszy na scenę króla Bolesława, którego za Kadłubkiem i Wincentym z Kielec charakteryzuje jako Szczodrego, opowiada o jego siedmioletnich wojnach na Rusi (*in partibus Russie*). Następnie, pod mylną datą 1070 r., wspomina o biskupie krakowskim Lambertcie, który zaniebdał uzyskać w Rzymie należny mu po Aaronie paliusz arcybiskupi. Śmierć Lamberta Rocznik notuje również pod mylną datą 1073 r., pod którym umieszcza też objęcie biskupstwa przez św. Stanisława. Zabójstwo jego datuje poprawnie na r. 1079, ale myli datę dzienną tego wydarzenia przenosząc ją na niedzielę *Misericordia Domini*, która w r. 1079 wypadła 7 kwietnia. Sam fakt zabójstwa przedstawia w ten sposób, że król „dobywszy miecza uderzył biskupa w głowę i zabił” (*evaginato gladio ipsum ad caput percussit et interfecit*). Szczegół ten, pojawiający się tu po raz pierwszy w naszej tradycji, wolno zapewne wiązać z jakimiś oględzinami czaszki św. Stanisława noszącej wyraźne ślady obrażenia na części potylicznej, co mogło dojść do wiadomości rocznikarza-mansjonarza katedry krakowskiej.

Porąbania ciała męczennika dokonać mieli rycerze z roku Jastrzębców i Strzemińczyków (informację tę podejmie i rozwinie Długosz), obwinięni tu o to, że „za ich podszeptem i złośliwą namową król dokonał mężobójstwa” (co z kolei dostarczy Długoszowi motywu złych doradców). Nowością w przedstawieniu wypadków z r. 1079 przez ten Rocznik jest także motyw, że „natychmiast” (*in continenti*) po zabójstwie biskupa zebrała się szlachta (*nobiles terre*), aby pochwycić króla, ale on „z obawy przed śmiercią” uciekł na Węgry. Wcześniejsze źródła przedstawiały sprawę tak, że uszedł tam „znienawidzony przez wszystkich”, o usiłowanym zamachu nań nie było jednak mowy. Oryginalną informacją Rocznika jest również twierdzenie, iż cała archidiecezja gnieźnieńska i cała Polska (*totum regnum Polonie*) obłożone zostały kościelnym interdyktem, a zwolnienie odeń nastąpiło dopiero po długich staraniach w Rzymie pod warunkiem, że wszystkie kolatury królewskie w Krakowie, Wiślicy, Sandomierzu, Wojniczu, Sączu, Bieczu i gdzie indziej przejdą na kurię papieską; wspomniane zaś dwa rody, współwinne udziału w zabójstwie biskupa, miały zostać pozbawione szlachectwa.

Ostatnim na koniec nowym elementem, jaki przynosi Rocznik mansjonarzy jest wiadomość o pokucie króla Bolesława, podjętej w charakterze konwersa w jakimś klasztorze na Węgrzech, gdzie umrzeć miał po dziesięciu latach i tam zostać pochowany. W XV i XVI w. lokalizowano ten klasztor w Osjaku w Karyntii lub Wilten w Tyrolu<sup>46</sup>. Warto tutaj

<sup>46</sup> Najpełniejsze zestawienie różnych wersji legendy u Bełcha, *Św. Stanisław*, s. 695—710. Podstawowe opracowanie St. Zakrzewski, *Ossiak i Wilten*, [w:] *Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego A. U. 46* (1903) s. 256—339; por. J. Zathay, *Nowe źródło do legendy o Bolesławie Śmiałym*, [w:] „*Roczniki Biblioteczne*” 5 (1962) s. 365—382.

przytoczyć wersję tej legendy zawartą w Jana Dąbrówki komentarzu do kroniki mistrza Wincentego jako na pewną znaną Długoszowi. Opowiedziawszy za Kadłubkiem, że król Bolesław na wygnaniu sam sobie śmierć zadał, komentator dodaje<sup>47</sup>: „Tym niemniej niektórzy twierdzą, że Bolesław pokutował. Mianowicie za radą króla węgierskiego Władysława udał się do papieża i odkrył mu swoją zbrodnię. Otrzymawszy odcień zadaną pokutę schronił się do pewnego klasztoru na pograniczu Węgier, Austrii i Karyntii i tam po dopełnieniu pokuty zasnął w Panu. Na grobie jego znajduje się następujący napis: Tu spoczywa król polski Bolesław, zabójca św. Stanisława. U nas jednak tych rzeczy się nie rozgłasza ani nie podaje do wiadomości ludowi, aby łatwość uzyskania przebaczenia nie zachęcała do występków”.

Obok tych wątków, które znalazły utrwalenie w dziełach piśmiennictwa, narosło niewątpliwie w przeciągu dwu wieków oficjalnego już kultu kościelnego św. Stanisława sporo lokalnych opowieści o nim, związanych z jakimś przedmiotem lub okolicą: niektóre z nich odnajdziemy następnie w pismach Długosza.

Największy dziejopis średniowiecznej Polski był bowiem zarazem gorącym czcicielem św. Stanisława; ku jego chwale wznosił kościół parafialny w Szczepanowie, umieścił konwent paulinów przy kościele na Skałce w Krakowie, a w twórczości swojej zajmował się jego dziejami trzykrotnie: napisał mianowicie osobny jego żywot, obszernie przedstawił jego rolę historyczną w swojej *Historii polskiej*, a na koniec zawarł szkicową jego biografię w *Katalogu biskupów krakowskich*. Najobszerniejsze z tych przedstawień, *Żywot św. Stanisława*, ukończony został w r. 1465, a więc powstawał równocześnie z *Historią* (rozpoczętą około r. 1455), podczas gdy *Katalog biskupów krakowskich* przypada na schyłek życia historyka.

Poprzedzający *Żywot* list dedykacyjny do Sędziwoja z Czechła oraz prolog do samego dzieła nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do celów, jakie przyświecały autorowi przy jego opracowywaniu. Celem takim było oczywiście przymnożenie chwały ulubionemu świętemu, co miało się dokonać przez napisanie jego dziejów, które przewyższyłyby dotychczas istniejące żywoty (mianowicie Wincentego z Kiele) pod względem kunsztu przedstawienia i byłyby dziełem nie tylko służącym zbudowaniu czytelników, ale przyciągającym ich uwagę i zainteresowanie oraz zadowalającym ich smak artystyczny. Jednym słowem miał to być utwór napisany w duchu starożytnej historiografii retorycznej, o której cechach charakterystycznych wspominaliśmy już w rozdziale poświęconym Kad-

<sup>47</sup> Jedyne dotychczasowe wydanie tego komentarza znajduje się przy *Historia Polonica Vincentii Kadlubkonis* [ed. J. S. Herburt], Dobromili 1612; cytowany fragment na s. 184.

lubkowi<sup>48</sup>. Nie darmo odwoływał się Długosz w prologu do autorytetu Seneki, „abyśmy, opisując rzeczy znakomite, dostosowywali staranność wysłowienia do wzniosłości tematu”. Wprowadził więc do swego przedstawienia cały dostępny mu aparat łacińskiej retoryki, który stosował również współcześnie w swej Historii z niejednym uszczerbkiem dla wierności dziejowego obrazu.

Skoro miało się czytelnika pociągnąć do lektury, zająć jego wyobraźnię, oczarować plastyką przedstawienia, zainteresować perypetiami przedstawianych postaci, to trzeba było zgromadzić wiele szczegółów, ażeby obraz wypadł „jak żywy”. Skąpa tradycja historyczna szczegółów tych dostarczyć mogła tylko w niewielkim stopniu, więc należało się ich domyślić, wyobrazić sobie, jak musiały wyglądać. Tu znajduje się źródło doskonale znanych historykom tzw. amplifikacji Długoszowych, zabiegu, za pomocą którego z krótkiej zapiski źródłowej wysnuwa on opowiadanie na pół albo i na całą stronę, przenosząc przy tym anachronicznie stosunki swojego czasu na epoki odległe<sup>49</sup>. Wybitnym przykładem tego rodzaju procederu jest w Żywocie św. Stanisława opis jego studiów paryskich. U Wincentego z Kielc znalazł Długosz wiadomość, że św. Stanisław „skoro ugruntował już w sobie należycie elementarne początki nauki i wyrósł na młodzieńca, udał się, jak mówią, godnie tam, gdzie wówczas znajdował się uniwersytet i niemało czasu spędził na wydziale sztuk wyzwolonych”. Z tych kilku wierszy Długosz stworzył dwie strony (13—14) rozdziału 2 swego Żywotu, gdzie bez wahania „jakiś uniwersytet” swego źródła zamienił na Paryż, ponieważ za jego czasów była to najsłynniejsza uczelnia świata chrześcijańskiego; wyjaśnił, że rodzice i krewni młodzieńca nie wzbraniли mu podróży na studia, przeciwnie, dostarczyli na nią środków; opowiedział o tym, jak to profesorowie paryscy nalegali na wybitnego ucznia, „aby pozwolił się ozdobić doktoratem prawa kanonicznego lub teologii”, ale on przez pokorę odmówił, jak unikał kontaktów z kobietami (w Paryżu rzecz wskazana!) itd.

Gdzie brakło jakiegokolwiek oparcia w źródłach, tam służyła pomocą analogia, często w tym celu wykorzystywana w twórczości hagiograficznej. Pamiętamy, że Wincenty z Kielc niczego nie zdołał się dowiedzieć w Szczepanowie o rodzicach świętego: Długosz jednak twierdzi, że nosili oni imiona Wielisław i Bogna<sup>50</sup>, że przez trzydzieści lat po ślubie byli

<sup>48</sup> Wyżej rozdział III ust. 4a.

<sup>49</sup> O amplifikacjach Długosza por. A. l. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza (do r. 1384)*, Kraków 1887, s. 11—13; głównie za nim J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, Wrocław 1964, s. 234—235. W odniesieniu do Żywotu św. Stanisława przedstawił tę sprawę gruntownie K. Krcotowski, *Św. Stanisław biskup w świetle źródeł*, Kraków 1902, s. 76—104, którego analiza do dziś dnia nie straciła swojej wartości.

<sup>50</sup> Por. wyżej przypis 37.

bezpomni, aż wreszcie otrzymali upragnionego syna itp. Ten szczegół zaczerpnięto z długiej bezpłodności rodziców św. Jana Chrzciciela, o której opowiada ewangelia Łukaszowa (1, 7), a przejęły go z niej liczne żywoty świętych. Jeśli zaś źródło dostarczało już jakiegoś efektownego motywu, należało go koniecznie wykorzystać i rozbudować. Tak było ze wspomnianą już wyżej legendą o klaczy, którą zanotowała Kronika wielkopolska. Długosz podjął ją, lecz oprowadzenie w orszaku królewskim strojnego konia objaśnił nie jako szyderstwo z płci niewieściej, tylko jako specjalną obelgę pod adresem biskupa Stanisława i opowiadał, że z rozkazu króla konia tego ustawiano publicznie przed drzwiami kościołów. Św. Stanisław zaś uniesiony świętym gniewem zdarł jakoby z niego wspańnięte odzienie i własnoręcznie uciał mu nozdrza, przez co „bydlę, już samo z siebie brzydkie, uczynił jeszcze brzydszym”.

Do nieodzownych ozdobników dzieła napisanego w duchu historiografii retorycznej należały także mowy osób działających. Nie brak ich więc i w Żywocie św. Stanisława: są to przede wszystkim trzy wielkie mowy samego bohatera w rozdz. 5 i 8 (koniec) skierowane do króla, a poza nimi szereg krótszych przemówień przytaczanych w mowie wprost, wśród których wyróżnić warto słowa duszy św. Stanisława ulatującej po jego zabójstwie do nieba i odpowiedź Chrystusa Pana (rozdz. 11 początek); motyw ten tak się podobał samemu autorowi, że powtórzył go raz jeszcze w swoim Katalogu biskupów krakowskich.

Bardzo pożądane w historiografii retorycznej były wreszcie wątki romansowe: u Długosza reprezentuje je opowiadanie o Krystynie, pięknej żonie rycerza Mściwoja z Bużenina, którą król Bolesław kazał porwać i uczynił swoją kochanką. Ponieważ dziejopis wspomina o dzieciach zrodzonych z tych grzesznych związków, których potomkowie jeszcze za jego czasów na znak kary Bożej trapieni być mieli drzeniem rąk w męskim wieku, a szaleństwem w starości, nie jest więc rzeczą wykluczoną, że wykorzystał w tym wypadku jakieś współcześnie krążące podanie. W każdym razie w Historii ledwie jednym zdaniem wspomina o Krystynie<sup>51</sup>, podczas gdy w Żywocie św. Stanisława poświęca tej miłostce królewskiej cały początek rozdziału 5. Poucza nas to, jak przydatnym był mu tam tego rodzaju motyw. W ten sposób zresztą wprowadził do naszej literatury pięknej osnutej na tematach historycznych jeden z najpopularniejszych wątków, znany nam choćby z *Króla Duchy* Słowackiego.

Wiążący wpływ gatunku literackiego w Długoszowym Żywocie św. Stanisława dostrzec można nie tylko w tym, co w nim jest, ale i w tym, czego tam nie ma. Nader pouczające pod tym względem jest zestawienie Żywotu z wielkim dziełem historycznym Długosza. Ze wzmianki w rozdz.

<sup>51</sup> Annales, [vol. II] s. 114 (pod r. 1074).

4 Żywotu<sup>52</sup> wiemy, że kiedy on powstawał, Długosz miał już napisaną odpowiednią partię swoich dziejów Polski, gdzie panowanie Bolesława Śmiałego i dzieje św. Stanisława opowiedziano w ks. III. Otóż uderzyć musi odmienność przedstawienia postaci Bolesława II w Historii i w Żywocie. W pierwszym z tych dzieł Długosz przyznaje mu wiele zalet i obszernie opisuje jego waleczne czyny i sukcesy polityczne; dopiero mniej więcej od r. 1074 (wedle chronologii Długoszowej), a więc po piętnastu latach panowania, zaczyna się w postępowaniu Bolesława zwrot na gorsze; końcowa zaś charakterystyka jego rządów<sup>53</sup> daje autorowi okazję do stwierdzenia, iż zalety króla Bolesława budzą w nim podziw, na który zasłużył on jak nikt z władców polskich za wyjątkiem jego pradziada, Bolesława Chrobrego, aczkolwiek potem ściągnął na siebie potępienie większe niż którykolwiek z nich. Natomiast w Żywocie o zaletach i zasługach tego króla wspomina Długosz raz tylko, dość krótko, w rozdz. 4, odsyłając do swoich dziejów Polski, a natomiast długo i szeroko maluje tak czarny obraz jego charakteru, że aż staje się w tym nużący. Postąpił zresztą w tym względzie podobnie jak Wincenty z Kielc w Żywocie większym i z tego samego powodu: w księdze poświęconej pochwałę męczennika nie wypadało zbyt korzystnie przedstawiać jego zabójcę.

Jeszcze bardziej znamienne jest przedstawienie końca Bolesława. W Historii jako pierwsza przytoczona zostaje wzmiankowana już przez nas jako przeddługoszowa wersja o jego pokucie w Wilten w Tyrolu, a dopiero potem, na drugim miejscu, historyk donosi, iż „niektórzy twierdzą”, jakoby król popadł w szaleństwo i „w latach panońskich” pożarty został przez własne psy<sup>54</sup>. W Żywocie natomiast przedstawił — i to obszernie — tylko ten drugi wariant, nie zapominając dodać, że morderca św. Stanisława „życie swoje stosowną śmiercią zakończył”. Przypomina nam to wątpliwości Jana Dąbrówki, czy należy rozgłaszać wieść o pokucie Bolesława. W ten sposób ukształtowała się ostatecznie „czarna legenda” kościelna o królu Bolesławie, za którego jeszcze w pierwszej połowie XIII w. modlono się w katedrze krakowskiej i w niektórych opactwach benedyktyńskich jako za „założyciela biskupstw w Polsce”<sup>55</sup>. Okryta powagą Długosza (a przypomnijmy, że jego Żywot św. Stanisława w przeciwnieństwie do Historii doczekał się druku już w r. 1511), spopularyzowana ostatecznie przez P. Skargę w jego Żywotach świętych (1579) stała się ona aż do XIX w. „własnością ogółu”, a i dziś jeszcze jej echa żyją

<sup>52</sup> J. Długosz, Vita, s. 24: *sed regis, quo de nunc agimus* (tj. Bolesława Śmiałego), *non est institutum singula ... exequi facinora, memorans (sic) ea alio in loco melargius perscripsisse.*

<sup>53</sup> Annales [vol. II] s. 144—145.

<sup>54</sup> Tamże, s. 144.

<sup>55</sup> Z. Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?* [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane R. Grodeckemu*, Warszawa 1960, s. 84—85.

choćby w postaci pomysłów, podających w wątpliwość poczytalność umysłową Szczodrego króla<sup>56</sup>.

Wróćmy jednak do Żywotu Długoszewego. Autor podzielił go, podobnie jak kiedyś Wincenty z Kielc swój Żywot większy, na trzy części, nazwane przez siebie traktatami (*tractatus*), z których każdy zaopatrzył w osobną przedmowę (*prologus*). W obrębie tych trzech części rozkład materiału jest jednak inny niż u Wincentego z Kielc. Traktat pierwszy obejmuje całe życie św. Stanisława od narodzin aż do śmierci, i kończy się opowieścią o wygnaniu i śmierci jego zabójcy; traktat drugi mówi o cudach, które miały miejsce od przeniesienia ciała świętego ze Skałki na Wawel aż do wszczęcia starań o kanonizację w połowie XIII w. Traktat trzeci na koniec przedstawia dzieje zabiegów o kanonizację, jej uroczyste ogłoszenie, przytacza tekst związanych z nią dokumentów (bulli Inocentego IV do franciszkanina Jakuba z Velletri, list kardynała Jana tytułu św. Wawrzyńca in Lucina do biskupa krakowskiego Prandoty, bulla kanonizacyjna) oraz referuje cuda zaszłe po kanonizacji, przede wszystkim w czasach samego Długosza, w latach 1430—1441; w formie dodatku, już po formalnym zamknięciu dzieła, dołączono jeszcze opis dwu cudów z lat 1470 i 1475. Pod względem rozmiarów traktaty drugi i trzeci razem wzięte są jeszcze nieco krótsze od traktatu pierwszego. Nas tutaj interesować będzie jedynie traktat pierwszy, aczkolwiek dzieje kanonizacji św. Stanisława, przedstawione w pierwszej połowie traktatu trzeciego, same przez się zasługują na baczną uwagę jako oryginalna konstrukcja historyczna Długosza, wysnuta w znacznej mierze z dokumentów i do dziś dnia stanowiąca podstawę dalszych badań nad tym tematem.

Główny zrąb opowiadania Długoszewego idzie wiernie za przedstawieniem Wincentego z Kielc, nic z jego relacji nie opuszczając<sup>57</sup>. Relację tę jednak historyk piętnastowieczny rozszerza bardzo znacznie zarówno w sensie czysto słownym, jak również pomnażając ją dodatkowymi, acz-

<sup>56</sup> Rozwinął już ten motyw przy pomocy rysów zaczerpniętych z Seneki humanistyczny poeta J. Joncre w utworze dramatycznym pt. *Tragedia Boleslaus secundus furens* napisanym w latach 1571—1588 (wyd. J. Axer, Warszawa 1972). W naszym stuleciu — rzecz osobliwa — powróciła doń historia w osobach St. Zakrzewskiego, *Bolesław Śmiały, próba portretu* (praca drukowana najpierw w *Księdze pamiątkowej Uniwersytetu Lwowskiego* 1912, a powtórzona w tegoż autora *Zagadnieniach historycznych*, Lwów 1936, tom II) s. 124—125 oraz W. Sawickiego, *Przyczyny upadku Bolesława Śmiałego*, [w:] *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 159—164. Udowodnić takiej tezy oczywiście nie podobna, bo od Gallowej charakterystyki przedstawiającej Bolesława II jako człowieka porywczego i gwałtownego daleko jeszcze do stwierdzenia, jakoby jego psychika wykazywała odchylenia od normy. Wskazanie na istotnie zachodzące w rodzinie Ezzonidów, z którymi nasz Bolesław spokrewniony był przez babkę Rychezę, schorzenia psychiczne to tylko ujawnienie dość odległej możliwości, ale nie faktu.

<sup>57</sup> Por. D. Turkowska, *Etudes sur la langue et sur le style de Jean Długosz*, Wrocław 1973, s. 17—25. Jeszcze obszerniej przedstawił to zagadnienie Krotoski w pracy cytowanej w przyp. 49.

kolwiek drugorzędnymi szczegółami. Sędziwój z Czechła, któremu Długosz zadedykował swoje dzieło, prosząc o wyrażenie o nim opinii, ocenił ten zabieg wysoko twierdząc, że dopełnił on to, co jego poprzednicy przedstawili „mgliście i niekompletnie”. Historyk nowożytny mniej ma powodów do zachwyty nad tymi Długoszowymi uzupełnieniami, ponieważ nie może się w nich dopatrzeć żadnego wiarygodnego materiału źródłowego. Są to mianowicie albo jakieś piętnastowieczne tradycje lokalne, których autentyczności nie podobna poprzeć żadnymi konkretnymi argumentami, albo własne Długoszowe kombinacje i domysły podawane za fakty. W szczególności zaś nic nie wskazuje na to, aby Długosz rozporządzał przy swej pracy nad Żywotem św. Stanisława jakimś nieznanym nam pisanim materiałem źródłowym, takim jak dokumenty czy zapiski.

Wzbogacenie nowymi szczegółami prostego opowiadania Wincentego z Kielc widoczne jest zwłaszcza w rozdziałach początkowych Żywotu Długoszowego. Imiona rodziców przyszłego świętego i dzieje ich życia, data narodzin długo wyczekiwanego syna (1030), to wszystko jest w naszej historiografii zupełną nowością, podobnie jak dzieciństwo i młodzieńcze lata Stanisława, jego nauki w Gnieźnie, a potem we Francji. Z tradycji lokalnej zaczerpnięto epizod, jaki miał się rozegrać w Borowie (koniec rozdz. 1). Od chwili powrotu młodego Stanisława do Krakowa, a następnie jego obioru na biskupa (1072, datę tę zna autor z Rocznika kapitulnego krakowskiego) Długosz idzie już wierniej śladami Wincentego z Kielc rozbudowując tylko niepomiernie jego relację (zatarg z rycerzem Janem z Brzeźnicy, znów oparty na tradycji lokalnej z czasów Oleśnickiego — rozdz. 4 początek). Zatarg z królem<sup>58</sup> przygotowany jest najpierw ogólnikowym doniesieniem o jego rozpuście, która ściągnęła nań upomnienie ze strony biskupa, a później znaną nam już opowieścią o Krystynie z Bużenina (rozdz. 5 początek), stanowiącą zapewne owoc genealogicznych zainteresowań Długosza. Ogromna relacja o trwożliwym zachowaniu się innych biskupów polskich i kontrastującej z nim odwadze św. Stanisława, który ponownie napomina króla w dwu długich przemowach (rozdz. 5), jest zupełnie swobodną fikcją samego autora życiorysu. Następuje opowieść o wskrzeszeniu Piotra z Piotrawina, wiernie w zasadzie idąca za Wincentym z Kielc, lecz nadzwyczaj rozbudowana (rozdz. 6—7), poparta innymi niż u Wincentego analogiami hagiograficznymi. Stąd przechodzi Długosz do opisu wyprawy kijowskiej, która w jego ujęciu miała się stać dla króla i wojska nową okazją do rozpusty i skąd

<sup>58</sup> Warto zwrócić uwagę, że chronologia tego zatargu jest nieco odmienna w Żywocie i w Historii. W tej ostatniej początek konfliktu przypada na r. 1074 (por. wyżej przypis 51), w Żywocie natomiast na szósty rok rządów, biskupich św. Stanisława (Vita, s. 24: *annus iam sextus in pontificio Stanislai Cracoviensis vertebatur, dum etc.*), a zatem na r. 1077.

Bolesław miał przywieźć swoje zboczenie seksualne<sup>59</sup> — a następnie do tradycyjnego już motywu niewierności żon rycerskich i ich karania przez króla, co wywołuje protest św. Stanisława w postaci nowej ogromnej mowy (rozdz. 8). Dalsze próby sprowadzenia króla z drogi grzechu, historia o klaczy (z Kroniki wielkopolskiej), wreszcie klątwa (rozdz. 9) prowadzą, zwolna a dramatycznie stopniując efekty, do ostatecznej katastrofy, przedstawionej obszernie w rozdz. 10. Rozdz. 11 opowiada o cudach nad ciałem męczennika i zawiera jego wysoce retoryczną pochwałę. Następstwa polityczne i kościelne zabójstwa biskupa, tak jak je sobie Długosz wyobrażał (częściowo na podstawie Rocznika mansonarzy krakowskich), wypełniają rozdz. 12, a smutny koniec Bolesława II oraz jego syna i wynikająca stąd zmiana tronu w Polsce — rozdz. 13 i ostatni.

Wynik powyższej analizy uprawnia nas do podtrzymania sądu, od dawna zresztą w historiografii naszej ustalonego<sup>60</sup>, że mianowicie Żywot Długoszowy jest efektownym panegirycznym literackim na cześć świętego, ale nie wiarygodnym źródłem historycznym. Pisząc go autor przejął zasadniczy zrąb faktów z Wincentego z Kielc i rozwinął go tylko przy pomocy kilku szczegółów zaczerpniętych z późniejszych źródeł, garści legend sobie współczesnych, a przede wszystkim przy pomocy płodów własnej fantazji i kombinacji. Tak zresztą postępował wielokrotnie przy kreśleniu dziejów XI i XII w. Żywot św. Stanisława nie jest więc pod tym względem żadnym wyjątkiem; tyle tylko, że element panegiryczny i retoryczny doszedł w tym dziele jeszcze silniej do głosu niż gdzie indziej.

Wiele krócej i trzeźwiej wypadło przedstawienie tego samego tematu w wielkim dziele historycznym Długosza, gdzie do bardziej rzeczowego ujęcia zmuszało piszącego już samo wkomponowanie dziejów św. Stanisława i jego zatargu z królem w ramy ogólnej historii tych czasów. Pomiedzy ujęciem Żywotu i Historii zachodzą przy tym drobne, ale ciekawe różnice. Po pierwsze, w Historii św. Stanisław pojawia się na widowni dziejowej dziwnie jakoś niespodziewanie: nie ma mowy o jego urodzeniu w r. 1030, ani nawet — rzecz zgoła osobliwa — o objęciu przezeń biskupstwa krakowskiego po śmierci Lamberta-Suły w r. 1071, tylko przy zwykłym w takich okolicznościach wyliczaniu fundacji zmarłego biskupa Długosz zanotował, że na dokumencie fundacyjnym kościoła w Kazimierzu Małej, wystawionym przez Lamberta, oglądać miał na liście świadków jako pierwsze imię św. Stanisława. Następnie jednak nie ma o nim nic do powiedzenia, aż przy wydarzeniach z r. 1074 wprowadza go na scenę od razu jako biskupa krakowskiego, który upominał króla za por-

<sup>59</sup> Punkt wyjścia tej legendy dostrzec można już w opowiadaniu Wincentego z Kielc (Żywot większy I 15, MPH IV s. 384): *commoratus autem et commixtus inter gentes didicit opera eorum et servivit immunditiis eorum.*

<sup>60</sup> Por. Krotoski, *Św. Stanisław biskup w świetle źródeł*, s. 103—104.



wanie Krystyny z Bużenina, a następnie toczył przed sądem królewskim proces o wieś Piotrawin. Tę lukę dostrzegł nawet pisarz kodeksu Rozrazewskiego, który wiadomość o śmierci Lamberta uzupełnił słowami: *huic unanimi consensu capituli accedente sanctus Stanislaus, canonicus Cracoviensis, succedit* (nastąpił po nim za jednomyślną zgodą kapituły kanonik krakowski św. Stanisław)<sup>61</sup>. Jest to zapewne jedna z licznych u Długosza niedoskonałości redakcyjnych, tłumaczących się niewykończeniem jego głównego dzieła.

W dalszym ciągu proces o Piotrawin i wskrzeszenie rycerza Piotra opowiedziane są jak w *Żywocie*, tzn. w zasadzie za Wincentym z Kielc lecz z amplifikacjami. Zaznaczyliśmy już, że romantyczny epizod Krystyny z Bużenina skwitowany zostaje — w przeciwieństwie do *Żywotu* — zaledwie jednym zdaniem. Wyprawa kijowska Bolesława zaczyna się już w r. 1075 i przeciąga na r. 1076: na ten rok przypada epizod niewiernych żon i dezercji rycerstwa spod Kijowa wraz z (nieznaną *Żywotowi*) opowiastką o Małgorzacie z Zębocina, żonie komesa Mikołaja, która w przeciwieństwie do innych kobiet dochowała mężowi wierności<sup>62</sup>; w tymże samym roku wraca z Kijowa król i zaczyna karać zarówno kobiety jak i ich mężów. I tu także podkreślone zostaje, że przywiózł on z Rusi swoje zbrocenia seksualne.

Chronologia dalszych wypadków ułożona została dość schematycznie: w r. 1077 upomnienia św. Stanisława skierowane do króla, ujęte w formie dłuższej przemowy przytoczonej w mowie niewprost; w r. 1078 zaostrenie się konfliktu i kłątwa; w r. 1079 zabójstwo biskupa: tutaj pojawia się nieznaną *Żywotowi* szczegół, że w porąbaniu jego ciała brali udział rycerze z rodu Jastrzębców, Strzemińczyków i Śreniawitów<sup>63</sup> (z *Rocznika mansonarzy krakowskich*, który jednak nie wspomina o Śreniawitach). Reszta tradycyjnej od czasów Kadłubka opowieści o cudach nad jego ciałem, jego złożeniu na Skałce itd. jest zgodna z *Żywotem*, natomiast podkreślić warto, że wedle Długosza król Bolesław pomimo rzuconej nań przez papieża Grzegorza VII kłątwy utrzymał się na tronie aż do r. 1081, kiedy to dopiero uszedł na Węgry, lękając się spisku na swoje życie. Jest to ciekawa pierwsza w naszej historiografii próba chronologicznego uporządkowania tych wypadków, ale pamiętać trzeba, że są w niej błędy (wyprawa ruska umieszczona o dwa lata za wcześnie), a poza tym objęte tą chronologią wydarzenia są w znacznej mierze fikcyjne. O podwójnej wersji śmierci króla Bolesława (w przeciwieństwie do *Żywotu*, który zna tylko jedną) była już mowa poprzednio.

Katalog biskupów krakowskich, pisany podobnie jak inne katalogi

<sup>61</sup> *Annales*, [vol. II] s. 106.

<sup>62</sup> Tamże, s. 122.

<sup>63</sup> *Jw.*, s. 136.

biskupie, pod koniec życia Długosza, zawiera skrócony życiorys św. Stanisława, zgodny z *Żywotem*<sup>64</sup>. Wspomniane jest w nim powołanie św. Stanisława na biskupstwo krakowskie nie w drodze wyboru lecz prowizji papieża Aleksandra II, wskreszenie Piotra z Piotrawina wraz z krótką historią procesu o tę wieś, dalej zatarg z królem i zabójstwo, przy którym wspomniano udział rycerzy z tych samych trzech rodów, które wymienia Historia, wreszcie cuda nad ciałem, pochówek na Skałce i interdikt w Polsce. Tutaj dopiero wymieniony herb i podane imiona rodziców, z którymi łączy się wzmianka o kościele w Szczepanowie i jego odnowieniu przez Długosza. Kończy się ten życiorys znanym nam już dialogiem duszy św. Stanisława z Chrystusem, który przeniesiono tu z *Żywotu*.

Jak stąd widać, w całym dorobku historycznym Długosza nie znajdujemy na temat św. Stanisława żadnych wiarygodnych danych prócz tych, które są nam już znane z wcześniejszej tradycji.

\* \* \*

Tutaj kończy się część pierwsza i podstawowa naszego zadania: rozbiór krytyczny zabytków stanowiących, lub uchodzących tylko za źródła do poznania dziejów zatargu biskupa krakowskiego Stanisława z królem Bolesławem Śmiałym. Rozbiór ten wykazał, jak mało uzasadnienia ma wiele poglądów po dziś dzień powtarzanych w naszej nauce o tym przedmiocie. Nasze studium byłoby jednak niepełne, gdybyśmy nie spróbowali przynajmniej odpowiedzieć sobie i czytelnikom na klasyczne pytanie historiografii: „a jak to było na prawdę?” Na to pytanie zaś można dać odpowiedź jedynie starając się dopowiedzieć i wyświetlić to, co przemilczał Gall-anonim: jak doszło do wypędzenia króla Bolesława z Polski? Katastrofę roku 1079 należy koniecznie umieścić w kontekście wypadków kilku lat najbliższych.

## V

### KRYZYS POLITYCZNY W POLSCE W LATACH 1077—1079 I ŚMIERĆ ŚW. STANISŁAWA

„...a jak doszło do wypędzenia króla Bolesława z Polski, długo byłoby o tym mówić; tyle wszakże można powiedzieć, że itd.” Jak wiemy już, tymi słowami rozpoczął kronikarz zwany Gallem, najbliższy opisywanym wypadkom świadek, swoją enigmatyczną relację o końcu panowania

<sup>64</sup> *Żywot* z katalogu biskupów krakowskich wydany został wraz z nimi w Opera (jw.) s. 387—389, a niedawno osobno przez J. Szymańskiego w *Katalogach biskupów krakowskich* (MPH n.s. X 2, Warszawa 1974) s. 145—148.

Bolesława Śmiałego. Choć umyślnie małowówna, stwierdza ona przecież przynajmniej jedno: że król ten został z Polski przemocą wygnany, a wśród okoliczności tego wygnania ważne miejsce przypadło jego konfliktowi z nie nazwanym biskupem, którego my za całą późniejszą tradycją utożsamiamy bez wahania z biskupem krakowskim Stanisławem, powołanym na tamtejszą stolicę biskupią w r. 1072. Resztę owych okoliczności Gall przemilczał: widzieliśmy, że miał po temu swoje powody. Tradycja z wieków XIII—XV dorzuciła ich dość wiele, ale zarazem wplotła je w schemat hagiograficzny pełen niewątpliwych zmyśleń, tak że obraz przez nią przedstawiony nie budził zaufania krytycznej historiografii, która w rekonstrukcji wypadków od schyłku ubiegłego stulecia ograniczyła się świadomie do Galla jako jedyne go źródła. Ponieważ zaś źródło to było bardzo skąpe, więc i rekonstrukcja musiała wypaść niezmiernie mgliście. „Tajemnica okrywa następne (po koronacji) czasy Szczodrego aż do wygnania” pisał St. Zakrzewski<sup>1</sup>, wtórując w ten sposób smętnemu wyrokowi Smolki: „*ignorabimus*”<sup>2</sup>.

A jednak sytuacja nie przedstawia się chyba aż tak niepomyślnie i przy umiejętnym wykorzystaniu istniejących źródeł można z nich wydobyć szkicowy co prawda i ogólny, ale dość przekonujący obraz wypadków. Nie trzeba tylko zamykać sobie drogi do jego odtworzenia trzymając się kurczowo małowownej i celowo niejasnej relacji Galla. Dokonana w rozdziałach poprzednich analiza źródeł późniejszych od Galla, a nawet, jak w wypadku czaszki wawelskiej, wcześniejszych odeń, pouczyła nas, że za pomocą uważnej interpretacji można z nich wydobyć okruchy prawdy historycznej, które złożone w jedną całość i powiązane z tym, co wiemy skądinąd o owej epoce, pozwalają na przybliżoną rekonstrukcję toku wydarzeń<sup>3</sup>.

Wysunięcie relacji Galla na miejsce czołowe w naszym zasobie źródeł do dziejów upadku Bolesława II było niewątpliwie na swoje czasy znakiem postępu w ich krytycznej ocenie zwłaszcza w tym sensie, że kazało porzucić jako nie odpowiadający prawdzie obraz tradycyjny, ukształtowany w gruncie rzeczy jeszcze przez Długosza; był to jednak zabieg nieco uproszczony i schematyczny, odpowiadający klasycznej metodzie źródłoznawczej XIX w. Polegała ona na wyróżnieniu z całości materiału źródłowego tzw. źródeł naczelných (niem. *Primärquellen*, fr. *sources primaires*), z reguły najstarszych i najwiarygodniejszych, i na opieraniu się

<sup>1</sup> W *Historii politycznej Polski* PAU, t. 1, Kraków 1920, s. 76.

<sup>2</sup> *Sprawa św. Stanisława*, s. 140.

<sup>3</sup> Dostrzegał taką możliwość T. Wojciechowski, *Szkice historyczne* 261 („ale do historii Stanisława mamy jeszcze kilka wiadomości drobniejszych nawet i poza Gallem, które chociaż spisane późno, to przecież zasługują na wiarę”) — tyle że dobrał je nie zawsze najszcześliwiej, jak np. informację, jakoby ojciec św. Stanisława nosił imię Magnus (por. rozdział IV ust. 1).

przy kształtowaniu krytycznego obrazu dziejów na tych właśnie źródłach. Dalsze doświadczenia i głębsze wniknięcie w charakter materiału źródłowego przekonały nas jednak, że choć postępowanie takie jest w zasadzie słuszne, nie można stosować go w sposób mechaniczny i jednostronny. Zdarza się bowiem, że w pewnych wypadkach także źródła naczelnie rozmijają się z prawdą, a słuszność bywa po stronie źródeł wtórnych, które, choć w zasadzie mniej wiarygodne, mogły przecież przechować niektóre cenne informacje szczegółowe.

Klasycznym przykładem może tu być historia Aleksandra W.: już u schyłku XVIII w. stwierdzono, że takim źródłem naczelnym do jego dziejów jest dzieło Ariana z Nikomedii jako oparte przeważnie na relacjach dwu współczesnych Aleksandrowi i dobrze poinformowanych pisarzy: króla Ptolemeusza i Arystobula. Natomiast tzw. wulgata, wywodząca się z Klejtarcha, a nam dostępna w pismach Diodora, Kurcjusza Rufusa i Justyna nie cieszyła się zaufaniem historyków nowożytnych i w razie sprzeczności z Arianem bywała w czambuł odrzucana. I dopiero w drugiej połowie naszego stulecia zaczyna sobie torować drogę przekonanie, że ani Arian nie jest zawsze nieomylny, ani wulgata w każdym wypadku godna potępienia<sup>4</sup>. Oczywiście Arian pozostanie nadal naszym głównym źródłem do dziejów Aleksandra W., ale relacja jego musi być porównywana, niekiedy kontrolowana i uzupełniana przy pomocy wersji wulgaty. Dodajmy, że jeszcze wcześniej to samo przekonanie utorowało sobie drogę w dziedzinie krytyki tekstu: kodeksy starsze (*vetustiores*) przestały być dla nas jedynie miarodajne, a zaczęto się także liczyć z lekcjami kodeksów młodszych (*recentiores non sunt deteriores*).

Analogicznie postąpić wypadnie w odniesieniu do źródeł naszych do schyłku lat siedemdziesiątych XI w. Nie przestając cenić chronologicznego pierwszeństwa relacji Galla oraz faktu, że jest ona wolna od swoistych zniekształceń późniejszej tradycji hagiograficznej, nie będziemy zamykać oczu na jej jednostronność i fragmentaryczność. Dostrzegając zaś ujemne cechy przekazu Kadłubkowego i po-kadłubkowego, będziemy się starali uwzględnić te okruczki zdrowej tradycji historycznej, które krytyczna analiza pozwoliła w nim wyróżnić. Dopiero z jednych i drugich elementów można konstruować prawdopodobny obraz wypadków.

Po wtóre przy kształtowaniu tego obrazu nie można ograniczać się do kilkunastu linijek, jakie źródła nasze w swej starszej warstwie poświęcają *expressis verbis* zatargowi króla z biskupem. Jest rzeczą niezbędną brać pod uwagę całość ich relacji o czasach Bolesława Śmiałego i dopiero w ramach tej całości umieszczać wypadki z lat 1077—79. Trzeba

<sup>4</sup> Por. A. D. Bosworth, *Arrian and the Alexander Vulgate* [w pracy zbiorowej] *Alexandre le Grand, image et réalité*, Genève 1976 (Entretiens sur l'antiquité classique t. XXII), s. 1—46.

także koniecznie sięgać do źródeł obcych, choć one o samym tym konflikcie nic nie mają do powiedzenia: jednakże szczegóły, jakie wnoszą do całości obrazu, pozwalają dopiero rozumieć należycie relację źródeł polskich.

Na koniec niepoślednim środkiem do rozumienia minionych dziejów, zwłaszcza tam, gdzie jak w wypadku historii naszej XI w. materiał źródłowy jest rozpaczliwie skąpy, bywa wniknięcie w logikę wydarzeń, w przyczynowy związek przekazanych luźno faktów, w ich antecedencję lub następstwa, jednym słowem w to, o czym Napoleon mawiał, że „leży w naturze rzeczy”. Takie pragmatyczne rozpatrywanie wypadków, znanych nam tylko fragmentarycznie, także stanowić może klucz do ich rekonstrukcji. Z tymi wskazaniem w pamięci przystąpimy teraz do odtwarzania ostatnich lat Bolesława Śmiałego.

Za punkt wyjścia posłużymy nam moment jego koronacji 25 grudnia 1076 roku jako stanowiący niewątpliwie punkt szczytowy a zarazem zwrotny jego panowania. W przeciągu osiemnastu lat rządów doprowadził ten jeszcze nie czterdziestoletni monarcha do tego, o co jego pradziad i imiennik, Chrobry, zabiegać musiał przez trzydzieści trzy lata, tzn. do osiągnięcia korony królewskiej, będącej wyrazem i gwarancją kompletnej suwerenności jego państwa. Osiągnął ją zaś za pomocą bardzo rzutkiej i śmiałej, niekiedy ryzykownej polityki zewnętrznej, polegającej na ingerowaniu w sprawy państw sąsiednich zawsze z jednym wyraźnym celem: utrzymania przychylnych sobie władców na tronach węgierskim i kijowskim, a na zagradzaniu drogi ekspansji niemieckiej na wschód od Łaby, zwłaszcza przez szachowanie i osłabianie wiernego sprzymierzeńca Niemców, księcia czeskiego Wratysława, którego nawet małżeństwo z siostrą władcy polskiego Świętosławą nie zdołało przeciągnąć do jego obozu. W decydującym przez całe wieki średnie dla układu stosunków w Europie środkowej trójkącie czesko-węgiersko-polskim Bolesław Śmiały stawiał konsekwentnie na sojusz polsko-węgierski, dbając równocześnie o zapewnienie sobie co najmniej życzliwej neutralności a o ile się da to i współpracy ze strony Rusi. Ostateczny sukces zdobył chwytając w lot okazję, jaką dla jego polityki stanowiło uwikłanie się króla niemieckiego Henryka IV w konflikt z Sasami i z papieżem Grzegorzem VII. Popierając i Sasów i papieża doczekał się prędko niebywałego w dziejach upokorzenia Henryka IV w Kanosie, a zarazem dzięki nawiązaniu współpracy z Grzegorzem VII zapewnił sobie możliwość ostatecznej regulacji — niewątpliwie po swojej myśli — stosunków kościelnych w Polsce, gdzie na tym polu jeszcze odczuwać się dawały skutki załamania się organizacji państwa piastowskiego w czwartym dziesiątku lat XI w. Owocem tych wszystkich zabiegów oraz znacznej doży szczęścia była wspomniana koronacja.

Fakt ten, aczkolwiek z wielu względów pozytywny i rokujący na przyszłość jak najlepsze widoki, krył jednak w sobie zwykłą rzecz, kolejną także potencjalne niebezpieczeństwa, których skutki nie kazały długo na siebie czekać. Niebezpieczeństwa te były natury obiektywnej i subiektywnej. Obiektywne polegały na tym, że wszyscy, którym nie na rękę była wzrastająca potęga osobista Bolesława Śmiałego, musieli zrozumieć, że jeśli potęga ta nie ma ich przygnieść, to muszą ją szybko podkopać lub obalić. Koronacja nadawała osobie Bolesława charakter sakralny, stawiała wysoko jego samego i jego koronowanych następców ponad wszystkimi innymi czynnikami w państwie. Stanowiła przez to zagrożenie dla pozycji i praw dynastycznych jego jedyne żyjącego wówczas brata, Władysława Hermana, ale także dla grupy możnych, skupionych wokół tronu jako jego poplecznicy, lecz będących równocześnie dzięki swoim bogactwom, powiązaniom rodowym i wpływom samodzielną potęgą w państwie. Ledwie czterdzieści lat minęło od czasu, kiedy ciż sami możni wygnali z kraju ojca Bolesławowego Kazimierza i próbowali rządzić Polską bez dynastii Piastów. Skutki okazały się fatalne zarówno w dziedzinie wewnętrznej jak zewnętrznej i dlatego ochoczo przyjęto powracającego do kraju Kazimierza, ale jego pozycja po odzyskaniu tronu nie mogła się na pewno równać z przemożną potęgą takiego Chrobrego czy Mieszka II na początku jego panowania. Dlatego to odzyskanie królewskiej korony przez księcia z rodu Piastów niejednemu z możnych musiało być nie do smaku.

Koronacja stanowiła też *ipso facto* ograniczenie praw innych, nie-koronowanych Piastowiczów, przede wszystkim Władysława Hermana. W jej momencie Bolesław miał już ośmioletniego syna, Mieszka, wedle nowego porządku prawnego pierwszego dziedzica korony. Bliskim był przykład króla węgierskiego Andrzeja, który kazał za swego życia koronować swego małoletniego syna Salomona, przekreślając w ten sposób prawa do bezpośredniego następstwa przysługujące dobrze znanemu na terenie polskim Beli i jego potomstwu. Właśnie w obronie praw Beli, a następnie jego syna Gejzy interweniowali Polacy na Węgrzech przeciw Andrzejowi i Salomonowi dwukrotnie w latach 1060 i 1063. Co prawda Władysław Herman, o ile sądzić możemy z jego własnych późniejszych rządów, nie był specjalnie energicznym księciem, skłonny do twardego realizowania swoich praw i łatwo ulegał osobistościom silniejszym, ale właśnie dlatego mógł być ewentualnie wykorzystany przeciwko bratu przez kogoś, kto by uzyskał na niego wpływ i przedłożył mu niekorzystne położenie, w jakim postawiła go koronacja Bolesława.

Poza obiektywnymi fakt koronacji miał jeszcze dla samego króla niebezpieczne konsekwencje subiektywne, związane z jego charakterem. Nadając mu godność sakralną, równając go z jego wielkim pradziadem

i dziadem, a wreszcie stanowiąc świetne uwieńczenie jego dotychczasowej kariery politycznej, była ona niebezpieczną pożywką dla cechującej go zarozumiałości, a nawet pychy, o których mówiliśmy (za Gallem) już wyżej (rozdz. III ustęp 2 d). Znane afronty, jakich nie oszczędził Izjasławowi ruskiemu i Władysławowi węgierskiemu (Gall I 23 i 28), stanowią znakomite uzasadnienie tej charakterystyki. Jeśli zaś zdarzało mu się w ten sposób traktować głowy koronowane, to czegoż oczekiwać odeń mogli jego poddani, choćby zajmujący najwyższe stanowiska? Koronacja musiała więc jeszcze umocnić go w tym poczuciu wyższości nad całym światem, która nie mogła nie przysparzać mu nieprzyjaciół. Do tego zaś dodać należy wzrost ufności we własne siły, zwyczajny u człowieka, który waży się na przedsięwzięcia niełatwe i ryzykowne, a po wielokroć uwieńczone sukcesem. Rodzi się w nim wówczas przekonanie, że nie ma dlań rzeczy zbyt trudnych i że okoliczności muszą się ułożyć po jego woli. Taki człowiek zazwyczaj niechętnie liczy się z przeszkodami, a napotkane stara się usunąć przemocą. Bywa wówczas, że niedoceniona rzeczywistość bierze odwet okrutny.

A tymczasem wypadki toczyły się szybko. Nie minęło jeszcze pół roku od koronacji, kiedy wypadło znowu interweniować na Węgrzech z powodu zachodzącej tam zmiany panowania. Dnia 25 kwietnia 1077 r. zmarł mianowicie Gejza syn Beli i sprawa następstwa tronu stanęła ponownie otworem wobec niewyjaśnionej w tym kraju sytuacji polityczno-prawnej<sup>5</sup>. W styczniu 1064 roku ugoda w Győr położyła na dziesięć lat kres wojnie domowej pomiędzy królem Salomonem a Gejzą i jego bratem Władysławem; na mocy tej ugody Salomon uznany został królem całych Węgier, a Gejza zadowolił się księstwem przypadającym mu po ojcu Beli. Ale w dziesięć lat potem (1074) konflikt odnowił się raz jeszcze i tym razem Gejza i Władysław odnieśli decydujące zwycięstwo nad Salomonem pod Mogyoród. Pokonany król utrzymał się tylko na północno-zachodnich krańcach kraju w okolicach Bratysławy, a ponieważ był żonaty z siostrą króla niemieckiego Henryka IV Judytą Salijską (tą samą, która po jego śmierci w r. 1088 wyszła za naszego Władysława Hermana), jego niemiecki szwagier wyruszył mu w sierpniu 1074 r. ze zbrojną pomocą, ale niewiele wskórał. Tym niemniej Salomon ostał się w Bratysławie i w oparciu o opiekę niemiecką stanowił ciągle groźbę dla panowania synów Beli na Węgrzech. Pod koniec roku 1076 Gejza myślał się z nim nawet pogodzić, ale nim doszło do czego, zmarł na początku 1077 r.

Źródła węgierskie przedstawiają sprawę w ten sposób, jakby objęcie rządów przez brata jego Władysława dokonało się bez żadnych trudności

<sup>5</sup> H ó m a n, *Geschichte des ungarischen Mittelalters* I, Berlin 1940, s. 272—273 i 276—280.

wobec powszechnego poparcia i miłości, jakimi ten ostatni cieszył się w narodzie węgierskim. Może to samo przez się odpowiadać prawdzie, ale tym niemniej nie podobna pominąć milczeniem relacji Galla (I 27), dość dobrze ze sprawami węgierskimi obeznanego, a darzącego Władysława wielką życzliwością, który twierdzi, że nasz Bolesław „wygnał króla Salomona z Węgier, a na tronie osadził Władysława”<sup>6</sup>. W istocie byłoby rzeczą co najmniej dziwną, gdyby Salomon, czyhający od r. 1074 w Bratysławie na możliwość rewindykacji swoich praw królewskich, nie zareagował natychmiast na taką okazję, jaką była dlań śmierć Gejzy, niezależnie od tego, jakie były sympatie czy antypatie większości społeczeństwa, bo na tę sprawę miał na pewno swój własny pogląd. Dla Bolesława polskiego zaś powrót do rządów Salomona byłby ewentualnością nader niekorzystną, gdyż wobec jego znanych powiązań z cesarzem odwracałoby to cały układ sojuszów w znanym nam już trójkącie polsko-czesko-węgierskim i pozostawiało Polskę w izolacji wobec współpracy czesko-węgierskiej-niemieckiej. Zarówno więc próba powrotu na tron ze strony Salomona jak i natychmiastowa interwencja polska były w ówczesnym układzie stosunków w tej części Europy zupełnie prawdopodobne. Jeśli źródła węgierskie milczą na ten temat, to tłumaczy się to próżnością narodową i rychło ugruntowanym kultem świętego Władysława króla, którego wolano widzieć „elektem wszystkich Węgrów” niż protegowanym zaprzyjaźnionego nawet króla polskiego. Analogiczny wypadek zobaczymy niebawem na Rusi.

I tam bowiem dokonała się równocześnie, a nawet kilka miesięcy wcześniej, zmiana tronu, która pociągnęła za sobą interwencję polską. Sytuacja była w Kijowie podobna jak na Węgrzech: panował tam Świętosław Jarosławowicz, pospołu z bratem Wsiewołodem wyгнаwszy najstarszego brata Izjasława<sup>7</sup> żonatego z ciotką Bolesława Śmiałego, Gertrudą Mieszkówną (1073). Izjasław schronił się wtedy do Polski. Zdarzyło mu się to zresztą po raz wtóry, bo już poprzednio był wypędzony w r. 1068, ale Bolesław wprowadził go zbrojnie na tron zaraz w roku następnym (1069). Tym razem jednak pomoc polska dłużej dała na siebie czekać. Przybyłemu do Polski w r. 1073 Izjasławowi zabrano skarby, które uniósł ze sobą z Kijowa (albo przynajmniej ich część) i „pokazano mu drogę od siebie” wedle sformułowania autora Powieści lat minionych.

<sup>6</sup> Za wiarygodną uznają wersję Galla T. Wojciechowski (*Szkice historyczne* 231—232) oraz T. Grudziński (*Polityka papieża Grzegorza VII wobec państw Europy środkowej i wschodniej*, Toruń 1959, s. 34—41).

<sup>7</sup> Podstawowym źródłem jest tu *Powieść lat minionych* pod odpowiednimi datami; por. też komentarz polskiego tłumacza, F. Sielickiego (Wrocław 1968) s. 103—104. Naddto: T. Wojciechowski, *Szkice historyczne*, s. 231—234; T. Grudziński, *Polityka papieża Grzegorza VII*, s. 74—105 oraz życiorys Izjasława w *Słowniku Starożytności Słowiańskich II* s. 301—302 (A. Poppe), życiorys Gertrudy tamże s. 101 (A. Wędzki), a także w *PSB VII* s. 405—406 (St. Kętrzyński).



Zdetronizowany w. ks. kijowski udał się wtedy do króla niemieckiego Henryka IV, ale źle trafił, bo Henryk sam znajdując się w trudnej sytuacji, poza interwencją dyplomatyczną nic nie potrafił dlań zdziałać. Zawiedziony Izjasław nawiązał z kolei kontakty z papieżem Grzegorzem VII i uzyskał jego poparcie u Bolesława polskiego, zaczem udał się na powrót do Polski, gdzie bawił dowodnie w okresie koronacji Szczodrego. Tymczasem ten ostatni ułożył sobie dobre stosunki z panującym *de facto* w Kijowie Świętosławem i korzystał nawet z jego posiłków podczas wyprawy na Czechy w r. 1076, a więc krótko przed koronacją. Nic więc dziwnego, że nie kwapił się do restytuowania Izjasława, który najwidoczniej nie dysponował w Kijowie dostatecznie silnym obozem zwolenników, skoro po dwakroć w przeciągu lat pięciu musiał z kraju uchodzić.

Atoli 27 grudnia 1076 umarł Świętosław, co stworzyło nową sytuację. Nawet i wtedy jednak Bolesław nie pospieszył od razu ingerować w spory o tron wielkoksiążęcy na korzyść Izjasława, pilniejsze były mu sprawy węgierskie. Dopiero upewniwszy się, że tam nic nie zagraża już rządowi Władysława, z wielką szybkością pojawił się na Wołyniu. Akcja polska na Węgrzech nie mogła nastąpić wcześniej jak z końcem maja lub z początkiem czerwca 1077, a już 15 lipca tegoż roku Izjasław wrócił do Kijowa<sup>8</sup>. Doszło do tego bez przelewu krwi, ponieważ panujący tam Wsiewołod wyszedł bratu naprzeciw, ugodził się z nim i nie stawiał przeszkód jego powrotowi na stolec wielkoksiążęcy. Ale już w roku następnym (1078) z początkiem lata uprosił go o pomoc w wojnie z książętami Olegiem i Borysem, wspomaganymi przez Połowców, którzy 25 maja tegoż roku zadali mu ciężką klęskę nad Sorżycą (dziś Orzyca, dopływ Suły). Nową bitwę stoczono dnia 3 października 1078 na Niwie Niezătynnej nieopodal Czernichowa, Izjasław i Wsiewołod zwyciężyli, ale Izjasław poległ w okolicznościach nader podejrzanych: „gdy zaś Izjasław stał między piechotą, znienaćka podjechawszy ktoś uderzył go kopią w plecy” relacjonuje *Powieść minionych lat*<sup>9</sup>. W Kijowie zapanował na nowo Wsiewołod. Śmierci Izjasława w takich okolicznościach trudno nie uznać za morderstwo: jego przeciwnicy ostatecznie usunęli go z widowni politycznej.

Nas przecież bardziej obchodzi pytanie, jaka była w tym wszystkim rola króla Bolesława. T. Wojciechowski domyślał się, że tym razem nie brał on osobiście udziału w wyprawie do Kijowa, że zadowolili się posłaniem Izjasławowi posiłków<sup>10</sup>. Podstawę do takiego przypuszczenia dało

<sup>8</sup> Gejza umarł 25 kwietnia (Wojciechowski, *Szkice historyczne* s. 231), więc interwencja polska nastąpić mogła najwcześniej w miesiąc potem. Datę 15 lipca podaje *Powieść minionych lat* (przekład polski) s. 352. Por. rozdział III przyp. 115.

<sup>9</sup> *Powieść minionych lat*, jw., s. 353. Por. rozdział III, przyp. 117.

<sup>10</sup> *Szkice historyczne*, s. 233 i 246.

mu sformułowanie Powieści lat minionych, która pod r. 1077 mówi tylko: „poszedł (na wyprawę, rus. *poide*) Izjasław z Lachami”, podczas gdy pod r. 1069 precyzowała: „poszedł (na wyprawę) Izjasław z Bolesławem” i w dalszym ciągu wspominała o pobycie Bolesława polskiego w Kijowie. Oczywiście jest to wątpliwa podstawa do snucia domysłów, gdyż pod pojęciem „Lachów” mógł się mieścić także i ich król, a proste prawdopodobieństwo przemawia za taką właśnie interpretacją tego określenia. Jak wspomniano, Bolesław przez trzy lata z górą nie kwapił się z restytuowaniem po raz wtóry Izjasława, a ze Świętosławem, który go wygnał, nawiązał nawet sojusz. Śmierć Świętosława nie zmieniała tak zasadniczo sytuacji jak śmierć Gejzy na Węgrzech. Wsiewołod w Kijowie nie był dla Bolesława mniej dogodny od Świętosława, jeśli więc zdecydował się on ostatecznie poprzeć zbrojnie Izjasława, to musiały za tym przemawiać jakieś specjalne względy. Wojciechowski dopatrywał się w tym skutku interwencji papieskiej, przypuszczał nawet, że restytucja Izjasława była jednym z warunków, pod którymi Grzegorz VII zgodził się udzielić Bolesławowi Śmiałemu korony<sup>11</sup>. Mógł to być jeden z elementów decyzji Bolesława, ale mogły też w jego postanowieniach grać rolę czynniki bardziej lokalne. Izjasław na tronie kijowskim byłby sprzymierzeńcem wiele bardziej powolnym od Wsiewołoda, gdyż byłby od poparcia polskiego w znacznej mierze uzależniony. Tak czy inaczej, jeśli miało się go wprowadzać powtórnie do Kijowa, to trzeba to było zrobić w sposób bardziej skuteczny niż w r. 1069, gdyż inaczej całe przedsięwzięcie byłoby marnowaniem czasu i wysiłków. Dlatego też uważamy za wiarygodną późniejszą i mocno zmaconą w szczegółach tradycję polską, wedle której król Bolesław poszedł wówczas na Ruś osobiście i zatrzymał się tam wyjątkowo długo<sup>12</sup>. Być może tylko skutkiem jego obecności Izjasław pożył jeszcze do 3 października 1078 r., gdyż inaczej byłby już wcześniej rozstał się z tym światem.

Za hipotezą, że w r. 1077 Bolesław Śmiały sam wprowadził Izjasława do Kijowa i że zatrzymał się na Rusi do lata czy nawet wczesnej jesieni roku następnego, przemawiają także niektóre względy uboczne. Po pierwsze Gall zawsze maluje nam króla Bolesława II osobiście prowadzącego swoje wojska, co wydaje się zgodne z rycerskim charakterem tego monarchy: od udziału w restytucji Izjasława mogłyby go więc powstrzymać tylko jakieś poważne względy. Tymczasem w r. 1077 i 1078 Henryk IV znajdował się wciąż w ciężkich tarapatkach, tak że nie mógł myśleć o wdawaniu się w sprawy polskie. Jeśli więc służby informacyjne Bolesława były cośkolwiek warte, to musiał on zdawać sobie sprawę, że od strony zachodniej chwilowo nic mu nie zagraża. Ponadto słynna scena z wy-

<sup>11</sup> Tamże, s. 234.

<sup>12</sup> Wyżej rozdział III ustęp 4 c.

targaniem Izjasława za brodę, opowiedziana przez Galla I 23, przedstawiała się prawdopodobniej w warunkach r. 1077 czy 1078 niż 1069. Wedle Galla Izjasław domagał się publicznego spotkania i wymiany pocałunku pokoju z uwagi na swój autorytet u własnych poddanych (*ob reverencium sue gentis*): żądanie takie byłoby zrozumialsze po dłuższym pobycie Bolesława na Rusi, kiedy można było mieć wątpliwości, kto właściwie rządzi w Kijowie, niż w okolicznościach r. 1069, które przedstawia Powieść lat minionych<sup>13</sup>. Po trzecie późniejsza tradycja polska, której najstarszym świadkiem jest dla nas Żywot mniejszy św. Stanisława, pisany krótko przed połową XIII w., twierdzi, że Bolesław przez siedem lat wojował poza krajem<sup>14</sup>. Jest to jawna przesada, ale jej geneza stanie się zrozumialsza, jeśli przyjmiemy, że Bolesław natychmiast po interwencji na Węgrzech przeniósł się w r. 1077 na Ruś, gdzie zabawił jak na owe czasy niezwykle długo, choć jeszcze w poprzednim roku, 1076, a więc przed koronacją, wojował jakiś czas w Czechach<sup>15</sup>. A na koniec, *last but not least*, dalszy rozwój wypadków w Polsce okaże się jaśniejszy, jeśli zgodnie z powyższymi wskazówkami przyjmiemy przedłużający się pobyt Bolesława II na Rusi.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że przeciąganie się wyprawy wojennej dłużej niż rok było w ówczesnych warunkach na prawdę czymś niezwykle. Włodzimierz Monomach, który w r. 1076 dowodził posiłkami ruskimi wspierającymi Bolesława Śmiałego przeciw Czechom, napisał później, że wyprawa ta trwała cztery miesiące — zapewne jako fakt rzadki i godny zapamiętania<sup>16</sup>. Wyprawy polskie na Pomorze wspomniane w kronice Galla bywały krótsze: niespełna dwa miesiące w r. 1091 (II 2), a od św. Michała (29 IX) do Bożego Narodzenia (25 XII) w r. 1112 (III 26). Wynikało to z ówczesnej organizacji wojsk polskich: Kazimierz Odnowiciel i jego następcy nie dysponowali już taką gotową zawsze na ich rozkazy drużyną, jaką posiadali Mieszko I i Bolesław Chrobry. Po katastrofie lat trzydziestych XI w. skarb władców Polski nie wystarczał już na ponoszenie wielkich kosztów utrzymania wojska stałego i wypadło rycerstwo wyposażyć ziemią, powołując je tylko stosownie do potrzeb na doraźne wyprawy wojenne<sup>17</sup>. Pociągnęło to jednak za sobą ograniczenie jego operatywności: osiadłe rycerstwo niechętnie od-

<sup>13</sup> MPH I s. 722; przekład polski Siedlickiego 336 „rozpuścił Lachów na leże i zabijali Lachów tajemnie”.

<sup>14</sup> MPH IV s. 277 (por. s. 384): *iam septimus annus vertebatur, quo pro recuperandis terminis regni Polonie rarus in patria, continuus in castris, semper uero apud hostes morabatur*.

<sup>15</sup> Wojciechowski, *Szkice historyczne*, s. 189—192.

<sup>16</sup> Cytuje jego słowa F. Sielicki w przypisie do przekładu *Powieści minionych lat* s. 351. Por. Wojciechowski, *Szkice historyczne*, s. 189.

<sup>17</sup> O tej sprawie ostatnio J. Wyrozumski, *Historia Polski do r. 1505*, Warszawa 1978, s. 133—134. Por. *Zarys dziejów wojskowości polskiej do r. 1864* pod redakcją J. Sikorskiego, t. 1, Warszawa 1969, s. 26—27.

rywało się od swoich dóbr w czas prac polowych i zbiorów; dlatego, jak widzimy z Galla, wyprawy organizowało się przeważnie wcześniejszą wiosną (przed Wielkanocą) albo jesienią (po św. Michale). Oczywiście wojna była także źródłem bogactwa, bo przynosiła jeńców (jako siłę roboczą) i łupy, ale bywała też przyczyną strat; z czasem, w XIII i XIV w. rycerstwo uzyska od władców prawo do pewnych odszkodowań za ponoszone na wojnie straty<sup>18</sup>, do tego jednak w XI w. było jeszcze daleko, a możemy być pewni, że uciążliwość odległych i długotrwałych wypraw także wtedy dawała się we znaki.

W tych warunkach nie trzeba odwoływać się do Kadłubkowych niewiernych żon i zbuntowanych sług, przejętych zresztą żywcem z Justyna, aby wyjaśnić fakt „wyciekania” rycerstwa Bolesławowego spod Kijowa: działały tu raczej proste względy ekonomiczne, niechęć do dalszego ponoszenia kosztów i obawa o los gospodarstw. Nie sądzimy zresztą, aby tych dezercji było szczególnie wiele i to na pewno nie one rozstrzygnęły o losie wyprawy; w tym wypadku elementem decydującym była śmierć Izjasława 3 października 1078 r. na Niwie Niezătynnej, skutkiem czego zamiar Bolesława osadzenia najdogodniejszego dla siebie kandydata na tronie kijowskim spełził na niczym. Wypadało wracać do kraju pozostawiając w Kijowie Wsiewołoda, na pewno mało życzliwie usposobionego obecnie do polskich interwentów, którzy przed niespełna dwoma laty zmusili go do oddania władzy starszemu bratu. Z politycznego punktu widzenia wyprawa zakończyła się więc fiaskiem, a łup był zapewne niewielki, skoro Kronika Wielkopolska notuje (rozdz. 13), że łupiono głównie żywność: wobec pogodzenia się Wsiewołoda z Izjasławem zabrakło zresztą oficjalnych przeciwników do grabienia<sup>19</sup>. Była to zatem porażka, niezbyt groźna sama przez się, ale niebezpieczna przez konsekwencje wewnętrzne, jakie za sobą pociągnęła.

Po pierwsze przybladł urok Bolesławowej gwiazdy, która poprzednio w niezwykle krótkim czasie doprowadziła go aż do korony królewskiej: przekonano się, że nie wszystko i nie zawsze musi mu się powieść. Po wtóre doświadczenie historyczne uczy, że przedłużająca się nieobecność samowładcy z reguły bywa elementem dogodnym dla tych, którzy chcieliby przeciw niemu w kraju spiskować; widzieliśmy zaś, że miał on w Polsce przynajmniej potencjalnych przeciwników. Po trzecie pokazało się, że rycerski król nie umie przegrywać, pogodzić się z faktem niepowodzenia i cierpliwie odrabiać jego skutki, co jest cechą na prawdę wielkich polityków. Powróciwszy do kraju zaczął szukać winnych, choć na prawdę winę mógł przypisać jedynie sobie samemu, bo to on zde-

<sup>18</sup> R. Grodecki, *Dzieje wewnętrzne Polski XIII r.*, [w:] *Polska piastowska*, Warszawa 1969, s. 430—434.

<sup>19</sup> Zwrócił na to uwagę St. Zakrzewski w *Historii politycznej Polski* PAU, tom I s. 76.

cydował się (choć nie bez wahań, jak się zdaje) na popieranie za wszelką cenę niepewnego władztwa Izjasławowego. A król Bolesław, kiedy wpadł w gniew, bywał w tym gniewie srogi, jak zapisał życzliwy mu zresztą Gall-anonim (I 26: *ut erat ferus ... iratus sciscitatur*). Zaczęło się wedle Kadłubka ściganie dezertarów spod Kijowa i skazywanie ich na śmierć, co mogło pozostawać w granicach ówczesnej sprawiedliwości, ale na pewno nie przysparzało królowi popularności wśród rycerstwa, rozgoryczonego nadmiernym obciążaniem go obowiązkami wojskowymi. Dołączyły się do tego — ciągle wedle Kadłubka — jakieś morderstwa bez sądu (*quos aperte non potest, insidiis aggreditur*): wygląda to na rozprawianie się z prawdziwymi lub domniemanymi przeciwnikami politycznymi, których nie można było obwinąć o dezercję. Tak to w dwa lata po koronacji Bolesława Śmiałego narastał w Polsce kryzys polityczny polegający na tym, że król znalazł się w antagonizmie z tą warstwą społeczną, która była dotąd najsilniejszą podporą jego rządów, z warstwą magnacko-rycerską.

Warstwa ta po bolesnych doświadczeniach lat trzydziestych owego wieku zdecydowała się poprzeć powracającego do Polski ojca Bolesławowego, Kazimierza Odnowiciela, bo przekonała się że bez Piastów na czele państwa nie potrafi chronić kraju przed niebezpieczeństwami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Postępująca za Kazimierza stabilizacja wewnętrzna, a za rządów jego syna zwycięskie wojny i sukcesy w polityce zagranicznej związały ją jeszcze mocniej z Piastami. Ale nie znaczyło to jeszcze, aby ludzie, których ojcowie wygnali Piastów z kraju, byli skłonni słuchać bez oporu króla, którego rządy im się nie podobały i który przechodził do porządku dziennego nad ich interesami. Powtarzać eksperyment sprzed lat niespełna czterdziestu było niebezpiecznie; istniała jednak inna alternatywa: zwrócić się do takiego Piastowicza, który rokował nadzieję, że będzie bardziej respektował życzenia magnaterii i rycerstwa. Tak właśnie postąpili po stu latach ich prawnukowie w ziemi krakowskiej, kiedy zrażeni do Mieszka Starego powołali na stolicę senioracką jego młodszego brata Kazimierza. A Bolesław Śmiały miał dorosłego brata Władysława Hermana, który zdaje się siedział na uboczu na Mazowszu, jak na Węgrzech przed r. 1074 Bela i jego synowie we własnym księstwie pod królem Salomonem. Późniejsze panowanie tego księcia dowiodło, że związane z jego ustępliwością nadzieje wielkich feudałów nie były płonne. Oczy niezadowolonych zaczęły więc coraz bardziej zwracać się na Mazowsze. W tej napiętej sytuacji, na początku r. 1079, wybuchł konflikt króla z biskupem krakowskim Stanisławem.

Przyczyny tego konfliktu nie nastreczają, wbrew opinii naszej historiografii, szczególniejszych wątpliwości; aby jednak wyjaśnić jego gwałtowny i tragiczny przebieg, trzeba się cofnąć kilka lat wstecz, do mo-

mentu, kiedy Stanisław zostawał w r. 1072 biskupem krakowskim<sup>20</sup>. Został nim, rzecz prosta, z nominacji książęcej (Bolesław nie nosił jeszcze wtedy królewskiej korony). Opowiadania żywotów o „kanonicznym wyborze” przez czynniki kościelne są anachronizmem: jeszcze przez sto lat z górą, aż do początku XIII w., stolice biskupie w Polsce obsadzali panujący, pierwszy zaś w ogóle „kanoniczny wybór” miał miejsce właśnie w Krakowie w r. 1203. Pod koniec w. XI inwestytura biskupów należała do uprawnień monarszych także na Węgrzech, a Grzegorz VII rozpoczął dopiero walkę o jej uchylenie w Niemczech i w reszcie Europy. Biskupstwo krakowskie „dał” więc Stanisławowi Bolesław Śmiały, tak jak w trzydzieści lat później Władysław Herman „dał” je Czaśławowi wedle sformułowania współczesnej zapiski<sup>21</sup>. Nominat zaś złożył mu przysięgę wierności, jak to było wówczas w powszechnym zwyczaju, jako że każdy biskup był wtedy równocześnie wielkim dostojnikiem państwowym, a hierarchia kościelna należała w Polsce wczesno-piastowskiej do aparatu władzy książęcej czy królewskiej. O tym także trzeba pamiętać, gdy mowa o przyczynach konfliktu wawelskiego z r. 1079.

Kim jednak był mianowany w r. 1072 biskup i dlaczego jego właśnie Bolesław powołał na stolicę krakowską? Informacje naszych źródeł na ten temat są skąpe i w znacznej części niewiarygodne. Bylibyśmy radzi wiedzieć, jak wygląda polityka personalna Bolesława przy obsadzaniu innych biskupstw za jego panowania, bo wypadło mu je już nieraz obsadzać. W r. 1063 z jego woli został biskupem wrocławskim Jan (I), a w r. 1073 Piotr (I); niestety poza imionami i datami rządów nic o nich nie wiemy, a nie wiele więcej wiedział już Długosz, bo to, co o nich obydwu ma do powiedzenia, polega na oczywistych kombinacjach *ex post*<sup>22</sup>. Nie podobna stwierdzić, na jakiej podstawie pierwszego z nich zalicza do rodu Jastrzębców, a drugiego do Lisów. Najpóźniej w r. 1076 musiał Bolesław (może tym razem przy udziale legatów papieskich, jeśli to było w r. 1075 lub 1076) mianować metropolitę gnieźnieńskiego: był nim prawdopodobnie Bogumił, zmarły w r. 1092, postać ogromnie dla nas mglista<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> Datę podaje Rocznik kapitulny krakowski (MPH n. s. V s. 50).

<sup>21</sup> *Anno dominicę incarnationis M.c.i indictione VIII defuncto reuerentissimo presule ac bone memorię Lamberto datus est episcopatus uenerabili viro Cazlao ab inuictissimo duce Polonorum Wladizlao* (roku od wcielenia Pańskiego 1101, indykcji 9, po śmierci najczcigodniejszego biskupa śp. Lamberta, niezwycięzony książę polski Władysław dał biskupstwo wielebnemu mężowi Czaśławowi). Zapiska na ostatniej kartce rękopisu nr 84 Kapituły metropolitalnej w Krakowie, wielokrotnie ogłaszana drukiem i reprodukowana.

<sup>22</sup> Długosz, Katalog biskupów wrocławskich, [w:] Opera omnia I s. 449—451.

<sup>23</sup> Brak nawet jego życiorysu w PSB; jest tam tylko artykuł o Bogumile-pustelniku (II s. 210, pióra Z. Kozłowskiej-Budkovej), którego Wojciechowski (*Szkice historyczne*, s. 97—144) chciał identyfikować z arcybiskupem tegoż imienia, zmarłym wedle Rocznika (świętokrzyskiego) dawnego w r. 1092.

Co do innych biskupów polskich tego czasu, to nawet ich imiona nie są wiarygodnie przekazane, z jednym wszelako szczęśliwym dla nas wyjątkiem: jest nim Suła-Lambert (II), biskup krakowski w latach 1061—1071, bezpośredni poprzednik św. Stanisława<sup>24</sup>. Jego pierwsze słowiańskie imię poręcza, że był Polakiem; wiemy, że wyświęcony został na kapłana w r. 1037<sup>25</sup>, a więc teoretycznie powinien był mieć lat co najmniej 25, czyli że urodził się jeszcze za Chrobrego, zapewne przed r. 1012 i był rówieśnikiem Kazimierza Odnowiciela. Zostając biskupem liczył zatem lat około pięćdziesięciu i wtedy dopiero przyjął drugie imię Lambert<sup>26</sup>. Wedle nader prawdopodobnego domysłu on to właśnie był kompilatorem najstarszego zrębu Rocznika kapitulnego krakowskiego, zrębu powstałego w Krakowie w czasach Kazimierzowych, a skoro znajdujemy tam tyle wiadomości z dziejów dynastii, to ich autor musiał stać blisko dworu. Utwierdza nas w tym przekonaniu okoliczność, że imię Suły figuruje (jako Suł) wraz z datą dzienną jego śmierci w kodeksie siostry Kazimierzowej, Gertrudy. Może więc słuszność miał St. Kętrzyński, który samego Sułę chciał zaliczyć do rodu Piastów<sup>27</sup>. W każdym razie Bolesław — sam wtedy zaledwie dwudziestoletni — powołując go w r. 1061 na stolicę krakowską, mianował człowieka poprzedniego pokolenia, najpewniej bliskiego kiedyś swemu ojcu. Ktoś taki był mu naturalnym biegiem rzeczy potrzebny w Krakowie, będącym stolicą państwa i zarazem najrozleglejszej w tym państwie diecezji, jedynej przy tym zapewne jako tako zorganizowanej, skoro wrocławską odnowiono dopiero w r. 1050. Wobec braku w tym czasie metropolity w Gnieźnie Kraków był też najważniejszą stolicą biskupią w Polsce.

Po dziesięcioletnich rządach Suły zmarł i wtedy już bez dwuletniego zwlekania jak po śmierci Aarona Bolesław zamianował od razu jego następcą kogoś znacznie młodszego, swojego rówieśnika, Stanisława. Ekspertyza czaszki tego ostatniego pozwala stwierdzić, że w chwili śmierci w r. 1079 był to człowiek w sile wieku, lat około czterdziestu<sup>28</sup>, musiał się zatem urodzić około r. 1039, podczas gdy Bolesław przyszedł na świat w r. 1041. Nowy biskup krakowski miał tedy w chwili nominacji w przybliżeniu lat 33. Pochodził z rodu rycerskiego lecz mało znacznego, nie zaliczającego się na pewno do wielkich rodów pra-szlachty polskiej, Awdańców, Łabędzi, Starżów-Toporczyków, Gryfitów i in. Przyznający się z nim do pokrewieństwa Turzynici należeli w pierwszej połowie

<sup>24</sup> Życiorys w PSP XVI s. 423 (Z. Budkowa) i w *Słowniku Starożytności Słowiańskich* III s. 13 (A. Wędzki).

<sup>25</sup> Rocznik kapitulny krakowski (MPH n. s. V s. 47).

<sup>26</sup> Rocznik kapitulny (j.w., s. 49).

<sup>27</sup> O *paliuszu biskupów polskich XI w.*, Kraków 1902 (odb. z tomu 43 *Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego AU*), s. 25. O *imionach piastowskich*, [w:] *Polska X i XI w.*, Warszawa 1961, s. 646—648.

<sup>28</sup> Por. wyżej rozdział III ustęp 1.

XIII w. do szeregowego rycerstwa znad Raby, jak nam to z własnej obserwacji przekazał Wincenty z Kielc<sup>29</sup>. Gdyby to był ród zubożały, choć dawniej znaczny, to byłby zachował przynajmniej jakieś wspomnienie dawnej świetności, a o tym nawet pilny zbieracz wszystkich tradycji dotyczących św. Stanisława, Długosz, nic nie wspomina. W niespokojnych czasach Kazimierzowych więcej ludzi miało sposobność zasłużyć się księciu i w nagrodę wejść do wyższej sfery społecznej, nie jeden tylko ów „prosty żołnierz”, który ocalił swemu władcy życie w bitwie, z Mieclawem, jak opowiada Gall I 20. Może synem któregoś z nich był Stanisław? Bo czymże mógł stosunkowo młody duchowny zaskarbić sobie łaskę swego księcia tak dalece, że ten wyniósł go na najwyższe bodaj, a w każdym razie kluczowe stanowisko kościelne w kraju? Wincenty z Kielc zachował ze starszego, nieznanego nam źródła informację, że Stanisław „był człowiekiem wykształconym i oświeconym w sprawach Bożych”, z której sam Wincenty wnosił, że odwiedził widocznie jakieś studium generalne, a Długosz z czasem domyślił się w tym studium Paryża. Tradycja ta niewiele jest warta, ale pewne wykształcenie było oczywiście biskupowi krakowskiemu niezbędne jako najbliższemu współpracownikowi swego władcy w polityce kościelnej i w dyplomacji. Może w istocie zdobył je Stanisław poza Polską, bo krakowska szkoła katedralna wiele dać mu go nie mogła. Nie ono wszakże było czynnikiem decydującym przy jego nominacji; decydujące musiało być zaufanie Bolesława<sup>30</sup>, przekonanie, że w swym wybrańcu znajdzie wiernego i umie-

<sup>29</sup> MPH IV, s. 254, por. s. 367. W r. 1902 St. Zakrzewski wystąpił z domysłem że imię Stanisław, nie poświadczone skądinąd w źródłach polskich przed wiekiem XIII, mogłoby wskazywać na ruskie pochodzenie biskupa, ponieważ w XI w. pojawia się ono na Rusi i to w rodzie książęcym Rurykowiczów. Przeciw tej hipotezie oponowali wtedy Wł. Semkowicz i F. Rawita-Gawroński (dyskusja w lwowskim „Słowie Polskim”, 1902 nr 220, 254, 395, 397). Do hipotezy Zakrzewskiego wrócił w naszych czasach W. Sawicki w kilku pracach i odtąd ewentualne ruskie pochodzenie św. Stanisława wzmiankowane bywa bezkrytycznie w literaturze historycznej (szczegóły u Bełcha, *Św. Stanisław*, s. 165—166, który słusznie nie zgadza się z tą opinią). Rzecz tymczasem ma się tak, że imiona złożone z pierwszym członem Stanis- są ogólnosłowiańskie i nie ma żadnych podstaw do tego, by któreś z nich traktować jako zapożyczenie z jednego języka do drugiego, ponieważ występowały równolegle na różnych terytoriach narodowych. Chronologia pojawiania się imienia Stanisław w znanym nam dziś materiale onomastycznym nie posiada znaczenia. Za równie chybiony uznać trzeba przeciwny domysł K. Górskiego (*O sprawie św. Stanisława*, s. 75—80), jakoby późniejszy biskup krakowski miał się wywodzić z niskiego rodu (chłopów lub ministeriałów); hipotezę taką trudno pogodzić z jednej strony z faktem, że jego rodowcy w pierwszej połowie XIII w. należeli do stanu rycerskiego, a z drugiej z osiągniętą przezzeń godnością, jedną z najwyższych w państwie (następca Lamberta-Suły, bodaj czy nie Piastowicza!).

<sup>30</sup> Słusznie podniósł ten aspekt sprawy J. Umiński („Przegląd Historyczny” 37, 1948, s. 151): „Wiedział on (Bolesław II) dobrze, czym może i powinien być dla monarchy biskup stołecznego miasta, będący w latach, kiedy nie doszło jeszcze do przywrócenia metropolii, pierwszym biskupem w państwie. Jeśli więc w takich warunkach postanowił dać biskupstwo krakowskie Stanisławowi, to niewątpliwie miał do niego pełne zaufanie”.



jętnego pomocnika w realizowaniu własnych celów politycznych. Zaufanie zaś to narodziło się chyba już dawniej, może jeszcze z więzów przyjaźni zadzierzgniętych we wczesnej młodości. W każdym razie na stolicę Lamberta-Suły mógł w r. 1072 postąpić tylko ktoś równie bliski księciu jak jego poprzednik.

Nie wiemy, gdzie przyszły święty otrzymał sakrę biskupią, najprawdopodobniej jednak chyba poza Polską, skoro papież Grzegorz VII stwierdził w r. 1075 w znanym liście<sup>31</sup>, że polscy biskupi z braku własnego metropolity zmuszeni są wyjeżdżać po sakrę do hierarchów obcych. W grę wchodziły Niemcy lub Węgry (bo Czechy własnej metropolii nie miały); Kraków miał od czasów Kazimierza Odnowiciela i Aarona ściślejsze związki z Kolonią, ale stosunki Bolesława II z Henrykiem IV zaczynały się właśnie wtedy psuć, więc wyprawa po sakrę do Niemiec wydaje się mniej prawdopodobna. Natomiast w r. 1072 i 1073 stosunki z królem Salomonem układały się jeszcze poprawnie, a ze synami Beli, Gejzją i Władysławem, były od dawna serdeczne. Bylibyśmy więc skłonni domyślać się, że Stanisław szukał konsekratora nad Dunajem, w Ostrzyhomiu lub Kalocsa, gdzie mu zresztą z Krakowa było bliżej.

Przebieg jego krótkich, siedmioletnich rządów w Krakowie jest nam równie mało znany. Źródła hagiograficzne, nie umiając wnikać w prawdziwe przyczyny późniejszego konfliktu z królem, zakamuflowane pod Kadłubkową retoryką, usiłowały doszukiwać się jego antecedenji w opowieściach o romansie króla z Krystyną z Buzenina, a nawet o gorszych jeszcze jego erotycznych ekscesach, albo w legendzie o sporze o wieś Piotrawin i o wskrzeszeniu jej dawnego właściciela Piotra. Wszystko to nosi, jak widzieliśmy, piętno późniejszej fikcji i dla krytycznej historiografii żadnej wartości nie posiada. Skazani więc jesteśmy znowu na wnioski pośrednie. W najbliższych latach po wstąpieniu Stanisława na biskupstwo krakowskie dochodzi do zbliżenia Bolesława II z Grzegorzem VII i do przyłączenia się Polski do grona sprzymierzeńców papieskich przeciw Henrykowi IV. Jakby należało wnosić z brzmienia listu Grzegorza z r. 1075 inicjatywa wyszła ze strony polskiej. Konsekwencją tego zbliżenia było przybycie do naszego kraju w tymże roku lub w następnym legatów papieskich, którzy wspólnie z Bolesławem uporządkowali organizację kościelną w Polsce i przygotowali koronację królewską z końcem r. 1076<sup>32</sup>. W tych wszystkich pracach i rokowaniach jak

<sup>31</sup> MPH I s. 367—368; jego analiza u Wojciechowskiego, *Szkice historyczne*, s. 175—184. Interesujący nas tu passus brzmi: *episcopi terrae vestrae non habentes certum metropolitanae sedis locum nec sub aliquo positi magisterio huc et illuc pro sua quisque ordinacione vagantes etc.*

<sup>32</sup> *Historia Kościoła w Polsce* pod red. ks. B. Kumora i ks. Zdz. Obertyńskiego, tom I część 1, Poznań—Warszawa 1974, s. 55—56.

i w samym akcie koronacji biskup krakowski jako najbliższy współpracownik swego władcy na polu kościelnym musiał brać bezpośredni udział. Jaki ten udział był w szczegółach, tego powiedzieć nie potrafimy. Wysłunięto w nowszych czasach hipotezę, wedle której to właśnie restytucja metropolii gnieźnieńskiej i związana z nią planowana reorganizacja terytorialna Kościoła w Polsce pchnęła biskupa krakowskiego do konfliktu z królem<sup>33</sup>. Jeśli jednak idzie o odbudowę Kościoła polskiego w dawnym kształcie, tzn. z metropolią w Gnieźnie i zależnymi od niej sufraganiami, to rzecz musiała już być w planach Bolesława Śmiałego od dawna postanowiona i książę nie byłby mianował biskupem krakowskim kogoś, ktoby mu miał w tych zamiarach frondować. Sądzymy więc, że Stanisław był od początku swego biskupowania z taką perspektywą pogodzony.

Konflikt wybuchł zatem dopiero po powrocie króla z Kijowa jesienią 1078 r. albo też z początkiem roku następnego. Datując go w ten sposób kierujemy się nie tylko logiką wypadków, która poucza, że dopiero wtedy wystąpiły przyczyny zatargu, ale i świadectwem Kadłubka, który wyłonienie się konfliktu wiąże z następstwami wyprawy kijowskiej i zaszła wtedy zmianą w charakterze królewskim (*extunc in oleastrum olea et favus versus est in absinthium*). W nagłą zmianę charakteru wierzyć nie potrzebujemy, ale wskazówka chronologiczna pozostaje w mocy. Przyczyną zatargu stały się wspomniane już skrytobójstwa dokonane z rozkazu królewskiego na osobistościach, których nie można było obciążyć zarzutem dezercji spod Kijowa. Analogia z ujawnionym przez K. Górkiego współczesnym faktem z dziejów duńskich jest tutaj bardzo pouczająca<sup>34</sup>. Rozlew krwi bez sądu musiał pociągnąć za sobą sprzeciw biskupa traktującego na serio swoje powołanie, nawet jeśli był on przyjacielem monarchy, co w wypadku polskim wydaje nam się również nader prawdopodobne. Dołączyła się podobna sprawa druga, zabijanie dzieci zrodzonych z nieprawych związków pod nieobecność mężów. Fakt ten ustaliliśmy po raz pierwszy w oparciu o dość oczywistą interpretację odpowiedniego ustępu kroniki Kadłubka. Nie sądzymy jednak, aby chodziło o liczne wypadki: wystarczyło kilka, aby zapisały się swym okrucieństwem w pamięci potomnych. Usuwanie drogą zabójstwa niemowląt, których sobie nie życzone, zdarzało się jeszcze w pierwszej ćwierci XII w. na pogańskim Pomorzu (a nawet w sto lat później w Prusiech) i wywołało gwałtowne potępienie biskupa misyjnego Ottona z Bambergu<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> K. Lanckorońska, *W sprawie sporu między Bolesławem Śmiałym a św. Stanisławem*, por. wyżej rozdział III przypis 131.

<sup>34</sup> Wyżej rozdział III przypis 126.

<sup>35</sup> Poświadczają to wszystkie trzy jego życiorysy: *Vita Priefligensis* II 21 (wyd. J. Wikariak i K. Liman MPH n.s. VII 1. Warszawa 1966, s. 52): *hoc etiam iniunxit, ne filias suas necarent, quod nefas maxime inter eos vigeat*. Ebo II 5 (wyd.

Tym bardziej musiało spotkać się ze sprzeciwem w schrystianizowanej od dawna ziemi krakowskiej, zwłaszcza że dzieciobójstwo traktowane było przez chrześcijan jako grzech szczególnie odrażający także ze względów religijnych<sup>36</sup>. Do tradycyjnych obowiązków biskupa w wiekach średnich należało upominanie władców i troska o to, aby podstawowe zasady moralności przestrzegane były także i przez nich. Wiedzano o tym choćby ze słynnego w historii kościelnej przykładu św. Ambrożego, karzącego cesarza Teodozjusza za rzeź Tessaloniczan w r. 390. Interwencja biskupa Stanisława była więc w takich okolicznościach zupełnie prawdopodobna.

O ile motywacja psychologiczna osób działających wydaje się dość jasna, o tyle konkretny przebieg wypadków rysuje się nam tylko mgliście. W szczególności nie jesteśmy pewni, jaka rzeczywistość kryje się pod obrazowym wyrażeniem Kadłubka, iż biskup „zawiesił (nad królem) miecz kłatwy” (*anathematis gladium intentat*) — czy oznacza to aktualne rzucenie kłatwy, czy tylko zagrożenie nią. Co więcej, sam użyty tu wyraz łaciński *anathema* oznaczać może w średniowieczu zarówno formalną kłatwę jak i łagodniejszą od niej, analogiczną karę kościelną zwaną ekskomuniką, polegającą na wyłączeniu grzesznika ze wspólnoty (*communio*) wiernych<sup>37</sup>. Po wtóre nie wiemy, jak tłumaczyć sobie fakt, że ostateczny finał tragedii rozegrał się na Skałce (bo ten szczegół poświadczony po raz pierwszy w Żywocie mniejszym uznaliśmy za wiarygodny<sup>38</sup>). Wobec tych niejasności formułujemy tylko na prawach domysłu własną hipotezę, że biskup Stanisław ekskomunikował króla za bezprawny przelew krwi i usunął się z Wawelu na Skałkę nie chcąc w obecności splamionego krwią sprawować służby Bożej. Na Skałce istniała podobno bardzo stara budowla kościelna w kształcie rotundy czy wieży<sup>39</sup>.

J. Wikariak i K. Liman, MPH n.s. VII 2, Warszawa 1969, s. 65): *illic ergo in catezatione requisitum est a mulieribus, quod infantes necassent: nam crudelitate paganicæ puellas necare et mares reservare solebant. Tamże II 12 (s. 74 W.—L.): hoc etiam districta redargutione prohibuit, ne filias suas necarent, nam hoc nephas maxime inter eos vigeat. Herbord II 18 (wyd. J. Wikariak i K. Liman MPH n.s. VII 3, Warszawa 1974, s. 95): *et partus, inquit, femineos audio, quia vos, o mulieres, necare consuevistis. Quod quantum abhominacionis habeat, exprimi sermone non potest. Videte, si hoc vel bruta faciunt animalia fetibus suis. Tamże II 33 (s. 126 W.—L.): *et quod omni immanitate crudelius erat, femineos partus enecare, ne ultra fieret, mulieres collaudare monebat. Nam usque ad hec tempora, si plures filias aliqua genuisset, ut ceteris facilius providerent, aliquas ex eis iugulabant, pro nihilo ducentes parricidium. Tamże w przyp. 609 literatura przedmiotu.***

<sup>36</sup> Por. J. J. Salij OP, *Grzech dzieciobójstwa w świetle Pisma św.*, [w:] „W drodze” 5 (1977) nr 6 s. 30—38. Warto zwrócić uwagę, że zbrodni tej dopuszczają się w Starym Testamencie zwłaszcza niegodziwi królowie: Achaz (2 Reg. 16. 3), Achab (ib. 21, 6), Manasse (2 Chr. 33, 6: w tych wszystkich trzech wypadkach były to ofiary z dzieci dla boga Meleka), nadto faraon (Ex. 1, 15—22) i w Nowym Testamencie Herod (Mt. 2, 16—18).

<sup>37</sup> *Słownik Łaciny Średniowiecznej w Polsce* I s. 506; *Mittellateinisches Wörterbuch* I s. 618.

<sup>38</sup> Wyżej rozdział IV ustęp 1.

<sup>39</sup> Poświadcza to co prawda dopiero Długosz w Żywocie św. Stanisława rozdz.

Że fakt rzucenia nań ekskomuniki (czy klątwy) wywołał u Bolesława Śmiałego wybuch gwałtownego gniewu, to jest aż nadto zrozumiałe z uwagi na jego niepomahowaną i dumną naturę. Analogia z upokorzeniem Henryka IV w Kanosie nasuwała się sama przez się. Ponadto jednak przy ówczesnym powiązaniu życia państwowego i kościelnego obłożenie władcy ekskomuniką miało jak najdalej idące następstwa polityczne: jako wyłączony z Kościoła nie mógł sprawować władzy w państwie chrześcijańskim i w razie niedopełnienia pokuty mógł być złożony z tronu, a poddani jego byli zwolnieni z obowiązku posłuszeństwa. Nic więc dziwnego, że Bolesław — ignorując moralno-religijny aspekt sprawy — uznał biskupią ekskomunikę za zamach na swoje prawa, a zatem za złamanie przysięgi wierności (którą biskup złożył mu przy inwestyturze), czyli wedle ówczesnych pojęć za zdradę. Ta kwalifikacja znalazła z czasem echo w kronice Galla. Sytuację pogarszał fakt, że król Bolesław miał równocześnie do czynienia z mniej lub więcej jawną opozycją w obrębie warstwy magnacko-rycerskiej na skutek represji po powrocie z Kijowa. Ekskomunikę poczytał zatem za dodatkową frondę wśród tego stanu, na którego oddanie sobie liczył zwłaszcza od swej koronacji i uregulowania we współpracy z legatami papieskimi stosunków kościelnych w Polsce — tzn. wśród wyższego duchowieństwa. Te wszystkie względy wyjaśniają jego decyzję zgniecenia objawiającego się oporu przy pomocy natychmiastowej i przykładowej kary. Dodać do tego należy jeszcze element wysoce prawdopodobny: osobiste rozgoryczenie króla na biskupa Stanisława, którego dotąd uważał za swego bliskiego współpracownika, bodajże przyjaciela, a który nagle w trudnej sytuacji zawiódł pokładane w nim zaufanie.

Wykazaliśmy w poprzednich rozdziałach, że opinie o przeprowadzeniu w stosunku do biskupa jakiegoś formalnego postępowania sądowego (w którym ewentualnie miałyby nawet wziąć udział metropolita gnieźnieński) nie znajdują żadnego oparcia w materiale źródłowym, że przeciwnie wdrażanie takiego postępowania jest mało prawdopodobne ze względu na gwałtowny charakter króla, oraz że co więcej postępowanie takie nie było mu na nic potrzebne, gdyż mógł wedle ówczesnych pojęć i praktyki prawnej orzekać o winie i karze wobec każdego ze swych poddanych

10 (Vita, s. 62): *erat autem haud longe a Cracoviensi urbe ecclesia ex petra alba rotunde ... fabrefacta et sancti Michaelis archangeli omniumque angelorum nomini dicata*. Por. Wojciechowski, *Szkice historyczne*, s. 270. Współczesne badania archeologiczne ujawniły w obrębie dzisiejszego kościoła barokowego jedynie resztki dawnego parafialnego kościoła gotyckiego z XIV w., o którego wyglądzie daje nam pewne wyobrażenie ikonografia. Prace nad tym kościołem i późniejszym barokowym zniszczyły ślady wczesnośredniowiecznej zabudowy. Jednakże znalezione przez archeologów szczątki ceramiki potwierdzają tradycję o wczesnym zasiedleniu wzgórza. Por. K. Radwański, *Kraków przedlokacyjny*, Kraków 1975, s. 234—239.

w postępowaniu pozasądowym. Jesteśmy natomiast skłonni mniemać, że wywodząca się od Kadłubka tradycja, która twierdzi, że król pospieszył na Skalkę i tam własnoręcznie zabił biskupa Stanisława, ma szanse prawdopodobieństwa ze względu na charakter obrażeń widocznych do dziś na czaszce ofiary. Trzeba wszelako przyznać, że gdyby wersja ta nie odpowiadała prawdzie i gdyby Bolesław polecił komukolwiek innemu uśmiercić biskupa, to nie zmieniłoby to w niczym ani moralnego ani politycznego aspektu sprawy. Bezspornym faktem pozostaje, że biskup Stanisław zginął z ręki czy z rozkazu króla dnia 11 kwietnia 1079 r.

Faktem pozostaje również, gdyż stwierdzają go tym razem zgodnie wszystkie nasze źródła wraz z Gallem, że ciało zabitego zostało z woli króla porąbane. Okoliczność ta świadczy dodatkowo o wielkości gniewu królewskiego. Ciała straconych czy zabitych w boju przestępców stanu, którzy szczególnie narazili się monarsze, éwiartowano niekiedy w średniowieczu, a nawet poszczególne ich części rozsyłano do ważniejszych miast królestwa celem powiadomienia wszystkich o tym, jaki spotkał ich los. Król węgierski św. Stefan postąpił tak zaraz na początku swych rządów z ciałem poległego pod Veszprem buntowniczego krewniaka Koppany<sup>40</sup>, a jego odległy następca Karol Robert z ciałem zamachowca na życie rodziny królewskiej Felicjana z rodu Záh<sup>41</sup>. W Anglii tenże proceder zastosowano m. in. przy egzekucji księcia walijskiego Dawida ap Gruffydd (1282) i sir Williama Wallace'a (1305)<sup>42</sup>. Czy król Bolesław myślał w gniewie o rozesłaniu szczątków zamordowanego biskupa do ważniejszych grodów, nie wiadomo. W każdym razie nie doszło do tego; ciało pochowano na miejscu śmierci, na Skalce.

Srogość w potraktowaniu biskupa, który ósmieślił się stanąć w poprzek woli królewskiej, odniosła jednak skutek przeciwny do zamierzonego. Okrutne zamordowanie Stanisława „wiele zaszkodziło” Bolesławowi II, aby użyć formuły ukutej niebawem pó wypadkach przez Gallanona. Nic nam przy tym nie ręczy, że — jak to wyobrażamy sobie za tradycją hagiograficzną — podniosła się przeciw niemu fala powszechnego oburzenia, która niebawem, jeszcze w tymże 1079 r. zmiotła go z tronu i zmusiła do ucieczki na Węgry<sup>43</sup>. Proces załamywania się władzy królewskiej Bolesława Śmiałego mógł trwać dłużej, bodaj nawet rok,

<sup>40</sup> Hóman, *Geschichte des ungarischen Mittelalters* I, s. 167.

<sup>41</sup> Opowiada o tym także nasz Długosz, *Annales*, [vol. V], s. 150—151 pod r. 1330. O zamachu Felicjana por. Hóman *Geschichte des ungarischen Mittelalters* II, Berlin 1943, s. 309—311.

<sup>42</sup> Bellamy, *The Law of Treason*, s. 20, 27, 29.

<sup>43</sup> Tak nawet nie ulegający tradycji hagiograficznej Wojciechowski, *Szkice historyczne*, s. 247: „można rozumieć, że «wyrzucenie» (eiectus) króla z Krakowa nastąpiło szybko [...] może już do połowy roku 1079. Widocznie po egzekucji odstępowano go hurmem”.

czy kilkanaście miesięcy<sup>44</sup>. Jak słusznie zauważył Al. Gieysztor<sup>45</sup>, jedyną datą pewną jest przekazana przez roczniki data śmierci króla na Węgrzech (1081), która to śmierć wedle Galla nastąpić miała niezbyt długo po jego przybyciu do tego kraju. Tym niemniej nie trudno zrozumieć, dlaczego los zgotowany przez króla Stanisławowi tak bardzo zaważył na ostatecznym obrocie wypadków. Postawił mianowicie sprawcę zabójstwa w jawnym antagonizmie z resztą hierarchii kościelnej w Polsce. Nie wiemy, jak konkretnie zareagowała ona na ów niesłychany w ówczesnych stosunkach gwałt nad uświęconą osobą biskupa, ale że, abstrahując od wszystkich innych względów, w najprostszym własnym interesie stanowym musiała się zwrócić przeciwko królowi, to pewne. Podkreślaliśmy już, że hierarchia kościelna była jednym z filarów państwa wczesno-piastowskiego; teraz zaś wraz z częścią rycerstwa i możnowładztwa znalazła się ona w obozie antykrólewskim. Swoją bezwzględnością i usiłowaniem łamania wszelkiego oporu Bolesław Śmiały sam zmobilizował przeciwko sobie znaczną część warstwy przewodniej swego kraju. Narzuca się sama przez się analogia z losami jego stryjecznego wnuka, Władysława Wygnańca, który w siedemdziesiąt lat później, uwikłany w konflikt z młodszymi braćmi i ich stronnikami, zaszkodził swej sprawie traktując jako frondę we własnym obozie próbę pośrednictwa podjętą przez popularnego dobrodzieja Kościoła, magnata śląskiego Piotra Włostowica — pochwycił go, kazał okaleczyć i wygnał z kraju. Okrucieństwo to pomnożyło szeregi jego przeciwników i w przeciągu roku doprowadziło do jego własnego upadku<sup>46</sup> i wygnania (1146). Nawet i po śmierci Stanisława król miał zapewne swoich zwolenników: po latach trzydziestu jego pamięci pozostali wierni informatorzy Galla, Awdańcy, a może jest coś prawdy w zapisce Długosza, jakoby z Mieszkiem Bolesławowicem powracającym z Węgier powrócił także Borzywoj syn Msty i inni jacyś rycerze, którzy z ojcem Mieszka schronili się na Węgry<sup>47</sup>. Obóz przeciwny jednak okazał się silniejszy: na jego czele stanął formalnie przynajmniej młodszy brat królewski Władysław Herman, a głównego organizatora buntu historiografia nowożytna już dawno słusznie dostrzegła

<sup>44</sup> Rzecz charakterystyczna, że tak ujmował tę sprawę Długosz, który ucieczkę Bolesława II na Węgry kładzie dopiero na rok 1081, a cały rok 1080 każe mu jeszcze spędzić na tronie polskim (Annales, [vol. II] s. 141—144). Przeciwno pogładowi, jakoby to powszechne oburzenie po śmierci św. Stanisława natychmiast obaliło króla, protestuje też — wychodząc jednak z nieprzekonywających przesłanek — W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław 1964, s. 150—151.

<sup>45</sup> Bolesław Szczodry, artykuł w „Kulturze” z dn. 23 X 1977.

<sup>46</sup> Por. Plezia, *Cronica Petri comitis Poloniae wraz z tzw. Carmen Mauri*, Kraków 1951 (MPH n.s. III), s. XLVIII.

<sup>47</sup> Annales jw., s. 151; już wyżej (s. 143) przy opisie ucieczki Bolesława II na Węgry Długosz wspomina bezimiennie o wielu rycerzach polskich towarzyszących mu (*plerisque Polonie militibus illum comitantibus*).

w osobie Sieciecha, późniejszego wojewody tego księcia. Król Bolesław zmuszony został ostatecznie do ucieczki z kraju i udał się do swego sprzymierzeńca św. Władysława na Węgry. Niewątpliwie myślał o powrocie do Polski z jego pomocą, tak jak on sam dwukrotnie wprowadzał wygnanego Izjasława do Kijowa. Dobiegał przecież dopiero lat czterdziestu i był bądź co bądź koronowanym królem. Swym dumnym postępowaniem zraził sobie jednak Węgrów, jak opowiada obszernie Gall, i w niejasnych okolicznościach zeszedł z tego świata w r. 1081.

Taki zapewne miał przebieg krótki lecz dramatyczny i brzemienny, w następstwa kryzys polityczny w Polsce na przełomie lat 1078/79. Pozostaje nam jeszcze rozważyć niektóre jego ewentualne aspekty. Dość często spotyka się w naszej historiografii zdanie, jakoby wystąpienie biskupa Stanisława przeciwko królowi pozostawało w związku z buntem Władysława Hermana i Sieciecha, jakoby biskup był ich współnikiem. Pogląd ten, nie znajdujący uzasadnienia w przedstawionej powyżej analizie wypadków, wydaje się też mało prawdopodobny ze względu na sposób, w jaki kwalifikuje postępek biskupa Gall-anonim. Pisał on przecież dla ludzi należących do pokolenia najbliższego opisywanym wypadkom, a więc nie byłby mógł określić jako zdrajcy kogoś, kto, jak wiadano, działał ręką w rękę z rodzonym ojcem jego bohatera, Bolesława Krzywoustego, bo w ten sposób nawet na prawowitość władzy tego ostatniego padałoby światło mocno problematyczne, skoro przejąłby ją w dziedzictwie po współzdrajcy. Raczej zatem były to fakty odrębne, bliskie sobie czasem, lecz nie pragmatycznie<sup>48</sup>. Z tego samego względu nie podzielamy opinii, jakoby biskup Stanisław przewodził tej części rycerstwa i magnatów, którzy postanowili skorzystać z przysługującego im (wedle ówczesnej ideologii polityczno-prawnej) prawa oporu wobec tyrańskiego władcy<sup>49</sup>. Na temat samego prawa oporu i jego pierwszego jakoby zastosowania za czasów Bolesława Śmiałego nie chcemy zabierać głosu, wydaje się wszelako, że źródła nasze nic nie mówią o tym, jakoby protest Stanisława wynikał z pobudek politycznych, lecz kładą nacisk jedynie na jego aspekt moralno-religijny. Można by nawet dyskutować na temat, jak dalece skuteczną bronią polityczną była w ówczesnej Polsce klątwa czy ekskomunika (prawdę mówiąc bardzo groźną nie była u nas

<sup>48</sup> Tak słusznie R. Grodecki, *Dzieje Polski do r. 1194*, [w:] R. Grodecki, St. Zachorowski, J. Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej* I, Kraków 1926, s. 102: „chronologicznie zbiegł się z planowanym buntem juniora zatarg Bolesława Szczodrego z biskupem krakowskim Stanisławem; związek rzeczowy, tj. przynależność i współdziałanie biskupa ze spiskowcami mogą wydawać się prawdopodobne, pewnikiem jednak nie jest — była to raczej sprawa odrębna, która przyspieszyła wybuch buntu i zasiłki obóz Hermana nowymi stronnikami”.

<sup>49</sup> J. Adamus, *Problem początku elekcyjności polskiej i sprawa św. Stanisława*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie” 16 (1936) z. 1, s. 39—49.

nigdy). To nie fakt wyłączenia z Kościoła, lecz zabójstwa biskupa przyczynił się do upadku Bolesława Śmiałego.

Na zakończenie słowo o następstwach jego upadku, które mogą rzucić pewne światło na sam charakter kryzysu z przełomu r. 1078/79. Niewątpliwie przejście Władysława Hermana do obozu cesarskiego i antygregoriańskiego dawało powód do przypuszczeń, że sam przewrót w Polsce, który księciu temu zapewnił tron po bracie, dokonał się przy udziale wpływów czesko-niemieckich. Jest to właściwie na korzyść tej opinii argument najpoważniejszy, jeśli nie liczyć tezy T. Wojciechowskiego o najeździe czeskim na Kraków w r. 1079, która przez nikogo później nie została podjęta. Ale owa zmiana sojuszków mogła być i prawdopodobnie była tylko prostym następstwem (a nie przyczyną) wygnania Bolesława Śmiałego. Skoro on schronił się na Węgry do swego przymerzenia św. Władysława, ten ostatni stawał się, wedle słów Galla, „nieprzyjacielem” i potencjalnym zagrożeniem Władysława Hermana. We wspomnianym zaś już przez nas trójkącie politycznym węgiersko-polsko-czeskim jedyną odpowiedzią na powaśnienie się z Węgrami był sojusz z Czechami, co wobec czeskiej obediencji dla Henryka IV oznaczało w rezultacie przejście do obozu cesarskiego. Stąd małżeństwo Władysława Hermana z Judytą czeską, a po jej śmierci z Judytą salijską (wdową po zmarłym tymczasem Salomonie węgierskim) i wszystkie inne tego następstwa.

Natomiast inny aspekt rządów Hermanowych wyglądać może na świadomą rezygnację z niebezpiecznej polityki brata: mamy tu na myśli ich wyraźnie pokojowy charakter, ograniczenie się do drobnych, pogranicznych wojen z Pomorzanami, a poniechanie ingerencji w sprawy czeskie, węgierskie i ruskie. Mógł to być skutek nie tylko mało wojowniczego usposobienia młodszego Kazimierzowicza, ale i umyślnego z jego strony oszczędzania rycerstwa znużonego i zniechęconego do dalekich i długotrwałych wypraw Bolesława. Potwierdzałyby to zaprezentowaną powyżej ocenę charakteru kryzysu z końca roku 1078 i początku 1079: Bolesław obciążył nadmiernie swoje niedoskonałe narzędzie wojny, jakim było osiadłe na ziemi rycerstwo, a żądając odeń zbyt wiele, popadł z nim w konflikt, który stał się początkiem jego upadku.

Resztę sprawił charakter królewski, jego niezdolność do liczenia się z przeszkodami, a nawet porażkami, skłonność do łamania oporu siłą, co po prostu nie zawsze jest wykonalne. Ta ocena, zgodna z niedawno wypowiedzianym sądem Gięysztora<sup>50</sup>, sprowadza się ostatecznie do opinii, jaką na temat Bolesława II przekazał nam Gall-anonim, który w swoich moralnych kategoriach nazywał to pychą (*superbia*). Ta sama

<sup>50</sup> Por. wyżej przypis 45.



nieugięta wola, trafniej pokierowana, tworzyła dzieła wielkie i trwałe jak np. reorganizacja Kościoła polskiego, który we wskrzeszonym przez Bolesława kształcie rozwijał się następnie przez stulecia<sup>51</sup>. To za tego króla Bolesława, „który ustanowił biskupstwa w Polsce”, modlono się prawie przez lat dwieście w kapitułach i klasztorach<sup>52</sup>, zanim „czarna legenda” hagiograficzna, zrodzona z kultu jego przeciwnika, św. Stanisława, nie zaczęła go malować jako zwyrodniałego tyrana, rzucając świadomie zasłonę na zasługi jego panowania. Sprawiedliwszy był dlań Długosz, który w swej Historii przyznał mu zarówno *laus* jak *vituperium* (chwałę i nagane)<sup>53</sup>, choć w jednym i drugim zgubił właściwą perspektywę.

Ze św. Stanisława dopiero trzynastowieczna legenda zrobiła stałego adwersarza królewskiego, wbrew prawdopodobieństwu historycznemu i wybiegając daleko poza to, co przekazał nawet Kadłubek. Ich tragiczny dla obydwu konflikt nie leżał „w naturze rzeczy”, był raczej wynikiem chwilowej konstelacji wypadków, które przeciwstawiły ich sobie — oraz nie mniejszej jak u króla nieugiętości biskupa, który wiedział, komu stawia czoło i jakie stąd wyniknąć mogą konsekwencje<sup>54</sup>. Wiedział jednak również, w obronie czego staje, a była to najprostsza zasada moralności ludzkiej i chrześcijańskiej, zabraniająca przelewać krew niewinną. W surowym społeczeństwie, które w swym ogóle dalekie było od przejęcia się tą zasadą<sup>55</sup> i długo jeszcze w woli monarszej widziało normę prawa, jego śmierć przeszła zrazu bez szerszego echa, choć nie została niezauważona przez garść ludzi o głębszej świadomości etycznej. W miarę jednak jak moralność chrześcijańska przenikała coraz głębiej i szerzej w społeczeństwo polskie, refleksja, „za jaką to sprawę zginął”<sup>56</sup> biskup Stanisław, narzucała się coraz silniej, znajdowała już wyraz w epitafium z połowy XII w., a później w kronice Kadłubka, aż wreszcie doprowadziła do jego tryumfalnej kanonizacji w r. 1253.

<sup>51</sup> Wojciechowski, *Szkice historyczne*, s. 252. Obok wskrzeszenia metropolii gnieźnieńskiej z jej sufraganiami drugim ważnym elementem odbudowy Kościoła polskiego były fundacje opactw benedyktyńskich w Tyńcu, Mogilnie i Lubiniu.

<sup>52</sup> Por. rozdział IV przyp. 55.

<sup>53</sup> *Annales jw.* s. 144—145.

<sup>54</sup> Tak trafnie Gieysztor (por. przyp. 45): „przyznać Stanisławowi trzeba nie lada miarę odwagi i zdecydowania”.

<sup>55</sup> Tu warto porównać cytowane wyżej (przyp. 44) uwagi Dziewulskiego.

<sup>56</sup> Widzenie komesa Falisława z okresu poprzedzającego kanonizację MPH IV, s. 311 i 396.

## SKOROWIDZ IMION OSOBOWYCH

opracowała Janina Pleziowa

- Aaron, (arcy)biskup krakowski 365, 371, 393, 395
- Abgarowicz A. 266, 295, 348
- Abraham Wł. 259, 260, 309, 310, 318, 319
- Adalbertus Samaritanus 287
- Adam z Bremy 323
- Adamus J. 265, 401
- Agnieszka, żona Władysława II 300
- Albert, wójt krakowski 311, 320, 324
- Aleksander II, papież 380
- Aleksander W., król macedoński 382
- Alfons X Mądry, król hiszpański 312
- Ambroży, św. 397
- Andrzej I, król węgierski 384
- Angerstein W. P. 264
- Arian z Nikomedii, historyk grecki 381
- Arystobul, historyk grecki 382
- Bakchus, św. 350
- Balzer O. 253, 266, 269, 332, 337
- Bandkie J. W. 255, 260, 367
- Bardecki A., ks. 296
- Baronius C., historyk kościelny 283
- Barycz H. 258, 259, 267
- Baryczka J., ks. 320
- Baszkiewicz J. 253
- Batowski Z. 270
- Becket ob. Tomasz Becket
- Bela, książę węgierski 384, 385, 391, 395
- Bellamy J. C. 310, 311, 312, 324, 399
- Betch St., ks. 252, 268, 296, 301, 302, 368, 370, 371, 394
- Benedykt, scholastyk krakowski 360
- Bennet A. 272, 274
- Bernard z Pawii 284
- Bernard z Clairvaux, św. 291, 328
- Bielowski A. 256, 291, 292, 294
- Bochnak A. 295, 299, 318
- Bogna, matka św. Stanisława? 373
- Bogumił, arcybiskup gnieźnieński 281, 354, 392
- Bohdziewicz P. 275
- Bolesław I Chrobry, król polski 325, 342, 370, 375, 383, 384, 389, 393
- Bolesław II, król polski passim
- Bolesław III Krzywousty, książę polski 271, 277, 282, 289, 300, 305—308, 314—317, 332, 333, 347, 348, 368, 401
- Bolesław IV Kędzierzawy, książę polski 334, 348
- Bolesław V Wstydlivy, książę krakowski 298
- Boniton, biskup, historyk 321
- Borawska D. 266, 299, 313, 327, 336, 349, 350, 358, 360, 365
- Borkowic ob. Maćko Borkowic
- Borowski St. 319
- Borys, książę ruski 387
- Borzywoj, magnat czeski 315
- Borzywoj syn Msty, rycerz polski 400
- Bosworth A. D. 382
- Bozo, kardynał 283, 285, 287, 288
- Brożek M. 267, 294
- Brückner Al. 365, 368
- Bruno, św. 350
- Brutus, morderca Cezara 312
- Buchwald C. 276, 277
- Buczys F. ks. 259
- Bunsch K. 268, 293
- Burchard z Ursberg 312
- Brzetysław, książę czeski 323
- Du Cange K. 312
- Cezar, dyktator rzymski 312
- Chwalibińska J. 363
- Cycero, pisarz rzymski 330, 332
- Czacki T. 253, 254, 255, 258, 294, 308
- Czapla J., ks. 320
- Czartoryski A. K. 254
- Czasław, biskup krakowski 392
- Dawid ap Gruffydd, książę walijski 324, 399
- David P. ks. 266, 327, 358, 369
- Dąbkowski P. 346
- Dąbrowski J. 280, 326, 342, 373, 499
- Delehaye H. ks. 350
- Deptuła Cz. 268
- Despard E. M. 324
- Diodor, historyk grecki 382
- Diugosz J. 253, 254, 256, 265, 266, 279, 282, 301, 323, 326, 369—381, 392, 394, 398, 399, 400

- Doman, dziekan krakowski 360  
 Dominik, św. 297, 360, 364  
*Dominik J.* 252  
*Doroszewski Wł.* 304  
 Dubravius J., historyk czeski 255, 293, 294  
 Dunajewski A., kardynał 295  
*Dziwulski W.* 267, 400, 403  
  
 Ebo, historyk 396  
 Edward I, król angielski 311  
 Edward III, król angielski 310  
*Ehrlich L.* 311  
 Elżbieta (Ludmiła), żona Ziemowita III 311  
 Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka 295  
*Eriksson T.* 272, 273, 274  
*Estreicher K.* 264, 274, 278, 279, 280  
 Eugeniusz III, papież 300  
  
 Falisław komes 403  
 Felicjan, magnat węgierski 399  
 Florian, św. 350, 359  
 Fredegar, historyk 312  
 Fridolin, św. 273  
*Friedrich G.* 292  
 Fryderyk I Rudobrody, cesarz niemiecki 334, 335  
  
 Gall-anonim *passim*  
 Gaudenty, arcybiskup gnieźnieński 348  
*Gasiorowski A.* 368  
 Gedko, biskup krakowski 322, 359  
 Gedko, rycerz 254  
 Gejza I, król węgierski 384, 385, 388, 395  
 Gelazy II, papież 286  
 Gerard, kanonik krakowski 359  
 Gertruda, żona Izjasława kijowskiego 342, 386  
*Gębarowicz M.* 264, 271, 274, 278, 282, 283, 284, 285, 286, 289, 290, 358  
*Giesebrecht W.* 292  
*Gieysztor A.* 260, 400, 402, 403  
 Giotto, malarz 281  
 Gniewomir, magnat pomorski 316  
*Gotubiew A.* 268, 269  
*Górski K.* 267, 283, 347, 394, 396  
 Gracjan, kanonista 283  
*Grajewski H.* 322, 324  
  
*Grodecki R.* 253, 263—265, 271, 274, 282, 284, 289, 291, 299, 304, 314, 319, 321, 323, 326, 331, 336, 352, 357, 368, 390, 400  
 Gromadza, świątnik krakowski 360  
*Grudziński T.* 265, 267, 355, 386  
 Gruffydd ob. Dawid ap Gruffydd  
 Grzegorz I, papież 287  
 Grzegorz VII, papież 261, 267, 289, 313, 347, 379, 383, 387, 388, 392, 395  
 Grzegorz IX, papież 283  
*Gustaw R.*, ks. 252  
 Gwido, legat papieski 300  
  
 Hajek W., historyk czeski 293  
*Hammer S.* 330  
*Haskins Ch. H.* 351  
 Helmold, historyk 313  
 Henryk I, król angielski 290  
 Henryk II, król angielski 312  
 Henryk IV, cesarz niemiecki 261, 292, 293, 313, 347, 383, 385, 387, 388, 395, 398, 402  
 Henryk V, cesarz niemiecki 307  
 Henryk, książę sandomierski 348  
 Henryk I Brodaty, książę śląski 318  
 Herbord, historyk 333, 396  
 Herbut J. S. 372  
 Herodot, historyk grecki 338  
 Hilary, św. 273  
*His R.* 321, 324  
*Hóman B.* 288, 289, 290, 388, 399  
*Hube R.* 319  
  
 Innocenty IV, papież 327, 368, 376  
 Iwo Odrowąż, biskup krakowski 357, 359—363  
 Izjasław, wielki książę kijowski 289, 320, 337, 338, 342, 343, 385—390, 400  
*Jaffé P.* 291, 334  
 Jaksa, magnat polski 276, 277, 278  
 Jakub ze Skaryszowa, kanonik krakowski 359  
 Jakub z Velletri, franciszkanin 327, 376  
 Jakub ze Żnina, arcybiskup gnieźnieński 283, 300, 348  
 Jakub z Vitry, historyk, autor kazań 365  
 Jan Chrzyciel, św. 374  
 Jan z Gaety ob. Gelazy II

- Jan XVI, antypapież 321  
 Jan, kardynał tytułu św. Wawrzyńca in Lucina 376  
 Jan (Janik), arcybiskup gnieźnieński 298, 299, 300, 328, 329, 333, 337—340, 342  
 Jan, biskup wrocławski 392  
 Jan, biskup Rawenny 287  
 Jan, biskup misjonarz 323  
 Jan z Salisbury 330  
 Jan z Brzeźnicy, rycerz 377  
 Jan Dąbrówka, profesor uniwersytetu krakowskiego 372, 375  
 Janko z Czarnkowa 311  
 Jaromir-Gebhard, biskup praski 292  
 Jerzy, arcybiskup w Kalocsa 290  
 Joncre J., poeta 376  
 Judasz 312  
 Judyta czeska, żona Władysława Hermana 402  
 Judyta salijska, żona Władysława Hermana 385  
 Justyn, historyk rzymski 259, 338, 339, 342, 353, 382, 390
- Kadłubek ob. Wincenty zwany Kadłubkiem  
 Kallimach (Filip Buonacorsi), humanista 253  
 Karol Robert, król węgierski 399  
 Karwasińska J. 350  
 Kasjusz, morderca Cezara 312  
 Kazimierz Odnowiciel, książę polski 254, 301, 304, 314, 331, 337, 351, 365, 384, 389, 391, 393, 395  
 Kazimierz III Wielki, król polski 312  
 Kazimierz IV Jagiellończyk, król polski 295  
 Kętrzyński W. 265, 298, 358, 367  
 Kętrzyński St. 286, 386, 393  
 Kinga, księżna polska 298  
 Klejtarch, historyk grecki 382  
 Klemens VIII, papież 313  
 Klodwig, król frankoński 273  
 Koloman I, król węgierski 288, 307  
 Kołłątaj H., podkanclerzy 253  
 Konopczyński Wł. 255  
 Konrad II, cesarz niemiecki 300  
 Koppany, książę węgierski 399  
 Korbek M., pleban w Bieździenicy 297  
 Kosińska M. 280  
 Kosmas, kronikarz czeski 256, 268, 323, 333, 353  
 Kossakowski J., biskup inflancki 255  
 Kowalewicz H. 253  
 Kozłowska-Budkowa Z. 282, 355, 359, 375, 392, 399  
 Krak, legendarny założyciel Krakowa 331  
 Krescencjusz, patrycjusz rzymski 321  
 Kromer M., historyk, biskup warmiński 294  
 Krotoski-Szkaradek K. 255, 258, 259, 262, 263, 269, 294, 295, 336, 350, 351, 373, 376, 378  
 Krystyn, wojewoda mazowiecki 320  
 Krystyna, kochanka Bolesława II 374, 377, 378, 395  
 Krzyżanowski St. 262, 303  
 Kumor B., ks. 395  
 Kürbisówna B. 266, 342, 349  
 Kurcjusz Rufus, historyk rzymski 382  
 Kusiak M. 295
- Labuda G. 266, 283, 284, 289, 358  
 Lambert II — Suła, biskup krakowski 354, 355, 364, 371, 378, 379, 392, 393, 395  
 Łanckorońska K. 267, 355, 396  
 Lear F. S. 311, 312, 313  
 Lelewel J. 255, 257, 258  
 Lengnich G. 254  
 Lewicki A. 292  
 Libusza, legendarna władczyni Czech 353  
 Liman K. 333, 396  
 Linde S. B. 304  
 Lisowski J. ks. 252, 268  
 Liwiusz, historyk rzymski 331  
 Löwenfeld 291  
 Lukrecjusz, poeta rzymski 318
- Łowmiański H. 291  
 Łukasz, św. 288
- Maciejowski A. W. 258  
 Maćko Borkowic, magnat polski 320  
 Magnus, ojciec św. Stanisława? 367, 368, 381  
 Magnus, komes wrocławski i mazowiecki 368

- Magnus, książę duński 270  
 Maitland F. W. 310  
 Małczyński K. 254, 265, 282, 293, 302, 303, 304, 307, 314  
 Matecki A. 292  
 Małgorzata, matka św. Stanisława? 370  
 Małgorzata z Zębocina 379  
 Marcin, arcybiskup gnieźnieński 264, 282, 283, 307, 347  
 Maria, żona Piotra Włostowica 277  
 Massalski I., biskup wileński 255  
 Mateusz, św. 360  
 Mateusz, biskup krakowski 291, 298, 299, 300, 328, 329, 333, 336  
 Maurus, biskup krakowski 297, 299  
 Michał „Stary”, magnat polski 308  
 Michał, kanclerz Bolesława Krzywoustego 305, 308  
 Miecław, książę Mazowsza 331, 332, 335, 344  
 Mieszko I, książę polski 351, 366, 389  
 Mieszko II, król polski 314, 316, 331, 384  
 Mieszko III Stary, książę polski 322, 348, 391  
 Mieszko, syn Bolesława II 340, 356, 384, 400  
 Mikołaj, magnat polski 379  
 Mikołaj z Błonia, autor kazań 312  
 Miodoński A. 318  
 Mitteis H. 311  
 Morelowski M. 275, 277  
 Mostowski T. 294  
 Mrukówna J. 266  
 Muratori L. A. 283  
 Mściwoj z Bużenina, rycerz polski 373  
 Nadolski A. 302  
 Naruszewicz A. 253, 254, 255, 290, 294  
 Niermeyer J. F. 313, 355  
 Obertyński Z., ks. 395  
 Olbrycht J. 295  
 Oleg, książę ruski 387  
 Oleśnicki Z., biskup krakowski, kardynał 377  
 Otto III, cesarz niemiecki 321  
 Otto św., biskup bamberski 333, 397  
 Ottokar II ob. Przemysł Ottokar  
 Pagaczewski J. 295, 318  
 Parkosz, magnat czeski 323  
 Paschalis II, papież 264, 265, 281, 282, 283, 285—291, 321  
 Paweł, biskup (poznaki?) 305  
 Paweł, arcybiskup w Kalocsa 289, 291  
 Pelczar J., biskup tarnowski 295  
 Pertz G. H. 313  
 Pez B., ks. 291  
 Pieradzka K. 266, 280  
 Pietrek, świętnik krakowski 360  
 Pigoń St. 294  
 Piotr, św. 288  
 Piotr I biskup wrocławski 322  
 Piotr- z Piotrawina, rycerz polski 270, 274, 279, 293, 361, 366, 369, 377, 378, 379, 395  
 Piotr Włostowic, magnat polski 276, 277, 320, 328, 333, 342, 348, 400  
 Piotr z Blois, pisarz 286, 337  
 Piotr Ferrandi, hagiograf 360  
 Plezia M. 253, 254, 266, 268, 291, 293, 294, 297, 300, 305, 308, 326—331, 333, 342, 345, 348, 355, 357, 358, 360, 365—367, 400  
 Polkowski I., ks. 295  
 Pollock F. 310  
 Poniatowski M., arcybiskup gnieźnieński 255  
 Poole R. L. 287  
 Popiel, legendarny władca polski 331  
 Poppe A. 386  
 Prandota, biskup krakowski 298, 357—360, 376  
 Prandota, ojciec św. Stanisława? 370  
 Pray G. 289, 290  
 Proszek Cz. 253  
 Przemysł-Ottokar, król czeski 297, 359  
 Przybyszewski B., ks. 297  
 Ptolemeusz I, król egipski 382  
 Radwański K. 398  
 Rahewin, historyk 334  
 Rawita-Gawroński F. 394  
 Roepell R. 292  
 Roosval J. 270—272  
 Roselli, kardynał 283  
 Roszko J. 268, 296  
 Rudolf, książę szwabski 313  
 Ryksa (Rycheza), żona Mieszka II 270, 304, 314, 376

- Sadowski W., ks. 251  
*Salij J. J.*, ks. 397  
 Salomon I, król węgierski 338, 384—386, 391, 395, 402  
 Sapieha A. S., arcybiskup krakowski 297  
*Sawicki W.* 265, 267, 268, 274, 275, 283, 290, 304, 319, 323, 376, 394  
 Saxo Grammaticus, historyk 347  
*Schmale F. J.* 287  
*Schmeidler B.* 313  
*Schmitz J.* 307  
*Schultz A.* 276, 277  
*Szczaniecki M.* 263  
*Semkowicz Al.* 256, 373  
*Semkowicz W.* 263, 264, 269—275, 278, 329, 394  
 Seneka, pisarz rzymski 373, 376  
 Sędziwoj z Czechła 254, 372, 377  
 Sieciech, magnat polski 306, 308, 317, 322, 401  
*Sielicki F.* 342, 386, 389  
*de Simson B.* 334  
*Sinko T.* 330  
 Skarbimir, magnat polski 308, 320  
 Skarga P., ks. 375  
*Skórski Al.* 258  
*Słowacki J.* 366, 374  
*Smolka St.* 258, 259, 262, 295, 303, 304, 319, 381  
*Sobieski W.* 267, 314  
 Sobiesław, książę czeski 315  
 Spirydion, św. 360  
 Stanisław, św. biskup krakowski passim  
 Stanisław I August, król polski 253  
*Stawecka K.* 253  
 Stefan I św., król węgierski 288, 290, 399  
 Stefan z Bourbon, autor kazań 365  
*Stefczyk F.* 258  
 Sven Estridson, król duński 347  
 Swerker I, król szwedzki 270  
*Székely G.* 290  
*Szymański J.* 368, 379  
 Świętobor, książę pomorski 314  
 Świętopełk, wielmoża pomorski 316  
 Świętosław Jarosławowicz, wielki książę kijowski 386, 387, 388  
 Świętosława (Swatawa), żona Wratysława II 255, 293, 294, 383  
*Tazbirowa J.* 357  
 Tejrezjasz, postać mitologiczna 333  
 Teodozjusz I, cesarz rzymski 397  
 Tokarz W. 324  
 Tomasz florentczyk (Giotto), malarz 281  
 Tomasz Becket, św. 313, 349, 353, 360  
*Turkowska D.* 267, 376  
*Tuulse A.* 273  
*Tyrowicz M.* 259  
*Umiński J.* 267, 394  
 Urban II, papież 286  
*Vetulani A.* 283—286  
 Wacław, św., książę czeski 350, 359  
*Waltz J.* 258  
 Wallace W., magnat angielski 324, 399  
 Wanda, legendarna władczyni Krakowa 331, 353  
 Wezilo, arcybiskup moguncki 292  
*Wędzki A.* 368, 386, 393  
 Wibald, opat z Corbie 334  
 Wibert z Rawenny ob. Klemens VIII  
 Wielisław, ojciec św. Stanisława? 368  
*Wikariak J.* 333, 396  
 Wiktor III, papież 290  
 Wilhelm z Roeskilde, biskup duński 347  
 Wincenty, św. 350  
 Wincenty zwany Kadłubkiem, biskup krakowski passim  
 Wincenty z Kielc 266, 278, 280, 301, 354—373, 375—379, 394  
 Wisław, biskup krakowski 357  
 Wit, św. 350, 359  
 Władysław I Herman, książę polski 261, 262, 289, 306, 322, 325, 341, 368, 384, 385, 391, 392, 400, 402  
 Władysław II Wygnaniec, książę polski 276, 277, 300, 328, 334, 348, 400  
 Władysław I św., król węgierski 261, 325, 338, 340, 350, 372, 385, 386, 387, 395, 400, 402  
 Władysław, książę czeski 315, 334  
*Włodarski B.* 357, 358, 359  
 Włodzimierz Monomach, wielki książę kijowski 389  
 Wojciech, św. 308, 347, 350, 360  
*Wojciechowska M.* 256, 268, 323, 333

- Wojciechowski T.* 251, 255, 259—262, 256, 266, 269, 282, 291, 293, 295, 303, 308, 318, 319, 321—325, 327, 335, 336, 349, 351, 368, 381, 386, 387, 389, 392, 395, 398, 399, 402
- Wojśław, magnat polski 317, 368
- Wojtyła K., biskup, wikariusz archidiecezji krakowskiej 295
- Wołodar Rościszłowicz, książę przemyski 333, 335, 378
- Woronicz P. 253
- Wratisław II, król czeski 255, 256, 261, 291—294, 383
- Wsiewołod, wielki książę kijowski 342, 386—388, 390
- Wyrozumski J. 264, 389
- Wysocki P., pułkownik 324
- Wyspiański St. 366
- Yale D.E.C.* 310
- Zachorowski St.* 326, 400
- Zakrzewski St.* 263, 320, 371, 376, 381, 390, 394
- Zathey J.* 371
- Zbigniew, książę polski 306—308, 315, 317, 322, 332, 335, 344, 347, 353, 368
- Zefiryn, papież 290
- Ziemowit III Trojdenowic, książę mazowiecki 311
- Zofia Holszańska, żona Władysława Jagiełły 295
- Żółkiewski S., hetman 314

## AUTOUR DU PROBLÈME DE SAINT STANISLAS RECHERCHES SUR LES SOURCES

### Résumé

„Le problème de saint Stanislas”, expression devenue technique dans l'historiographie polonaise, consiste à savoir quel fut le rôle de Stanislas, évêque de Cracovie (1072—1079), canonisé en 1253 par Innocent IV, dans la chute du roi Boleslas II le Preux (1058—1079). Jadis cette question n'existait point, ou plutôt on y connaissait une seule réponse, donnée par la tradition hagiographique remontant à l'époque de la canonisation et magistralement exposée au XV<sup>e</sup> siècle par Jean Dlugosz. D'après cette tradition, le saint dénonçait la cruauté et les excès sexuels du roi et Boleslas, fâché, tua l'évêque de sa propre main dans l'église St. Michel à Skalka (Cracovie), mais bientôt il fut lui-même chassé par ses sujets indignés et trouva la mort en Hongrie. Ce ne fut qu'au tournant du XVIII<sup>e</sup>/XIX<sup>e</sup> siècle que l'on retrouva le texte complet de la chronique de Gallus anonymus, écrite vers 1115, qui prétendait que l'évêque avait commis une trahison envers le roi et pour cela avait été exécuté. La chronique de Gallus étant assez proche des événements de 1079, et antérieure à toutes autres sources qui peuvent nous renseigner sur les causes du célèbre conflit, l'historiographie moderne a donné souvent la préférence à son récit et il a vu dans l'évêque le chef de la révolte des nobles organisée contre le roi. Malgré une discussion agitée qui dura jusqu'au premier quart de notre siècle, on n'a pas su obtenir une solution au fameux „problème” qui aurait été admise comme satisfaisante par tous. Depuis ce temps-là on se mit surtout à la recherche de sources nouvelles, capables de confirmer l'une ou l'autre alternative.

Le chapitre I<sup>er</sup> de la présente étude retrace l'historique de la question depuis la découverte du texte complet de Gallus par T. Czacki. On y fait ressortir les mérites des travaux de J. Lelewel au XIX<sup>e</sup> et de T. Wojciechowski au commencement du XX<sup>e</sup> siècle ainsi que les essais de W. Semkowicz (1925) et de M. Gębarowicz (1937) faits en vue d'élargir la base de la recherche. On note enfin la perplexité des historiens contemporains en face des opinions tellement divergentes et difficiles à réconcilier, la thèse traditionnelle étant devenue insoutenable et les conjectures modernes souvent sujettes à des objections sérieuses. Donc il faut reprendre encore une fois l'étude des sources.

Le chapitre II<sup>ème</sup> a pour objet l'élimination des documents considérés à tort comme pouvant jeter de la lumière sur notre problème. Les fonts baptismaux de Trydö (en Suède) ne représentent pas, selon l'avis actuel des historiens de l'art suédois, les scènes de la légende de saint Stanislas. Le sens des bas-reliefs médiévaux, existant autrefois dans l'église St. Vincent à Wrocław, dont on ne connaît aujourd'hui que les dessins, est trop incertain (tout comme leur date) pour pouvoir être pris en considération. Les fresques dans la basilique St. François à Assise (Italie) font écho à la légende du XV<sup>e</sup> siècle. La bulle du pape Pascal II (1099—1118) dans laquelle on voulait trouver une mention du verdict porté par l'archevêque-métropolitain de Gniezno contre saint Stanislas, est adressée en réalité au métropolitain de Calocsa en Hongrie et n'a rien à faire avec les événements polonais. La prétendue lettre de Wratiaslas II, duc et puis roi de Bohême (1061—1092), à son beau-frère le roi Boleslas de Pologne s'est avérée écrite par l'archevêque de Mayence, Wezilo, à Wratiaslas lui-même.

Le chapitre III<sup>ème</sup> est consacré à l'étude des sources primaires au nombre de



quatre. C'est d'abord le crâne du saint préservé dans la cathédrale à Cracovie. Selon l'opinion des médecins-légistes (émise en 1963) il porte les traces des coups qui semblent avoir été infligés par un agresseur emporté par colère, ce qui s'accorde mal avec l'hypothèse d'une exécution régulière. Le témoignage célèbre de la chronique de Gallus, "bien que le plus ancien et assez impartial, est beaucoup moins explicite qu'on ne l'admet. Il ne mentionne ni le nom de l'évêque sur lequel le roi se serait vengé pour la trahison, ni le nom de son siège épiscopal. Il ne semble pas connaître le fait de sa mort. Il est aussi réticent que possible. D'autre part les termes de „trahison, traître" (en latin *traditio, traditor*) dont se sert le chroniqueur, avaient au Moyen Age une signification beaucoup plus large que de nos temps: ils désignaient chaque acte de violation de foi féodale due par un vassal à son seigneur. Le fameux *Act of treason* anglais (1352) qualifiait de trahison entre autres les délits tels comme la frappe de fausse monnaie ou le viol infligé à la compagne du roi. On sait aussi que l'anathème dont Grégoire VII avait frappé Henri IV, a été considéré par les partisans de ce dernier comme une „trahison de l'empire". L'érudition moderne a évidemment surestimé la valeur du témoignage de Gallus en voulant en faire la source unique de l'histoire de la tragédie de 1079.

En troisième lieu, il faut citer l'épithaphe de saint Stanislas dans la cathédrale de Cracovie, disparu au XVII<sup>e</sup> siècle, mais conservé par Jean Diugosz. Il était composé élégamment en quatre *leonini collaterales* et datait probablement du milieu du XII<sup>e</sup> siècle. Il présentait la version, devenue ensuite traditionnelle, qualifiant la mort de Stanislas de martyr, „parce qu'il ne voulait pas consentir à l'impiété du roi Boleslas". C'était l'opinion du clergé de la cathédrale de Cracovie. La même opinion, mais sous une forme plus développée, se trouve exprimée dans la chronique de maître Vincent (dit Kadhubek), évêque de Cracovie (1208—1218), achevée, paraît-il, avant que son auteur fût élevé à l'épiscopat. Etant une oeuvre littéraire en même temps qu'historique, sa chronique abonde en éléments fictifs et doit être utilisée avec précaution. En effet, il semble prudent de ne prendre pour monnaie comptant aucune information fournie par elle qui ne soit pas confirmée par une source indépendante ou par d'autres raisons (analogie historique, probabilité intrinsèque). Or, dans le cas de l'histoire de saint Stanislas, certains motifs du récit de maître Vincent se laissent vérifier de cette façon. C'est pourquoi le scepticisme excessif vers lequel penchaient les historiens du XIX<sup>e</sup> siècle et surtout T. Wojciechowski, se trouve injustifié. Il convient d'ailleurs d'interpréter soigneusement les images et les expressions bizarres propres à ce chroniqueur pour en détacher le sens exact voulu par l'auteur et ne pas se laisser tromper par leur apparence.

En guise de corrolaire à ce chapitre, quelques pages sont consacrées à la question à propos de ce que les annales polonaises et l'obituaire de la cathédrale de Cracovie nous enseignent au sujet de saint Stanislas. La partie solide de leur témoignage c'est l'élément chronologique, en premier lieu la date exacte de sa mort le 11 avril 1079, tandis que les notices qu'on trouve rattachées à cette date sont déjà influencées par la tradition hagiographique.

C'est de celle-ci que traite le chapitre IV. Il se compose de deux sections. La première a pour objet les deux vies de saint Stanislas, communément appelées *Vita minor* et *Vita maior*. Elles ont été composées à l'époque de sa canonisation (1253) et ont eu pour auteur le même personnage, le frère Vincent de Kielce OP. A part quelques détails d'importance secondaire, leur valeur historique pour les événements du XI<sup>e</sup> siècle est minime. Elles reprennent les motifs for-

més par maître Vincent l'évêque et y ajoutent toute une biographie de leur héros depuis sa naissance jusqu'à l'élévation à l'épiscopat, conçue selon les idées que le XIII<sup>e</sup> siècle se faisait d'un clerc et d'un pontif idéal, ainsi que des légendes d'origine récente. La seconde partie du chapitre s'occupe de la *Vie de saint Stanislas* écrite vers 1464 par Jean Długosz. Elle est un remaniement et un agrandissement de la *Vita maior* fait d'après le goût de l'époque préhumaniste, avec les discours des personnages agissants entrelacés dans le récit etc. et enrichi de légendes locales liées à la personne de saint Stanislas. L'oeuvre de Długosz jouissant ensuite d'une énorme autorité, fixa l'image de la vie et de la mort de ce saint pour les trois siècles suivants et devint la source de plusieurs représentations artistiques de sa légende.

Le chapitre V s'attache à tirer les conclusions des analyses précédentes. Il est évident que seules les sources caractérisées dans le chapitre III peuvent servir de base pour la reconstruction du conflit entre le roi Boleslas II et saint Stanislas. La prétendue opposition de ce que nous ont transmis à ce sujet Gallus et maître Vincent, est plus apparente que réelle. Elle se réduit aux divers points de vue et aux diverses sympathies de chaque chroniqueur. La suite des événements semble avoir été la suivante:

L'absence prolongée du roi qui mentait entre 1077 et 1078, une expédition en Russie avec le but de mettre sur le trône de Kiew son cousin Izjasław, favorisa un complot de la part de ceux que sa forte personnalité menaçait de priver de leur importance ou de leurs droits. L'expédition échoua, Izjasław étant tombé sur un champ de bataille. Il y a eu, dans l'armée polonaise, des déserteurs qui quittèrent le camp sans l'autorisation du roi. A son retour il se mit à punir, mais en même temps il fit périr clandestinement quelques personnages qu'il préférait ne pas faire passer devant son tribunal. De plus il ordonna de supprimer les enfants nés d'adultère pendant le séjour de leurs supposés pères en Russie. Ces faits lui valurent l'anathème (ou la menace d'anathème) de la part de l'évêque Stanislas qu'il avait peu avant (1072) nommé lui-même au siège de Cracovie en le considérant en ce temps-là comme son adhérent. Persuadé maintenant que l'évêque fût partisan du complot (d'où *traditor* de Gallus) le roi le mit à mort probablement de sa propre main, comme le prétend la tradition confirmée par les traces des coups visibles sur le crâne. Le corps du mort fut écartelé, ce qui n'empêcha pas son ensevelissement par le clergé cracovien à Skalka. Cet acte d'atrocité de la part du roi n'a pas manqué de faire effet sur l'opposition qui serra les rangs autour du frère cadet de Boleslas, Ladislas Herman, et réussit bientôt à chasser le roi de la Pologne. Exilé, il mourut en Hongrie (1081). Le culte de l'évêque Stanislas, se limitant d'abord à certains milieux, s'accrut à Cracovie vers la moitié du XII<sup>e</sup> siècle et gagnant de plus en plus de terrain, aboutit à sa canonisation en 1253.

## SPIS RZECZY

Przedmowa . . . . .	251—253
Rozdział I: Dzieje problemu . . . . .	253—269
Rozdział II: Źródła rzekome i wątpliwe . . . . .	269—294
1. Chrzcielnica z Tryde . . . . .	269—274
2. Płaskorzeźby wrocławskie . . . . .	274—278
3. Fresk z Asyżu . . . . .	278—281
4. List Paschalisa II . . . . .	281—291
5. List Wratysława czy do Wratysława . . . . .	291—293
6. Historia Dubrawskiego . . . . .	293—294
Rozdział III: Źródła naczelne . . . . .	294—357
1. Czaszka wawelska . . . . .	294—302
2. Gall-anonim . . . . .	302—326
3. Epigram nagrobny . . . . .	326—329
4. Kronika Kadłubka . . . . .	330—353
5. Roczniki polskie . . . . .	354—357
Rozdział IV: Źródła pochodne . . . . .	357—380
1. Żywoty z okresu kanonizacji . . . . .	357—369
2. Tradycja Długoszowa . . . . .	369—380
Rozdział V: Kryzys polityczny w Polsce w latach 1077—1079 i śmierć św. Stanisława . . . . .	380—403
Skorowidz imion osobowych . . . . .	404—409
Resumé: Autour du problème de saint Stanislas. Recherches su les sources . . . . .	410—412
Spis treści . . . . .	413